

Anne Herries

*Rycerska
powinność*



Rozdział pierwszy

Roku pańskiego 1195

- Jak nas będą opiewali minstrele? - Rycerz Alain de Bawulf zwrócił się z tym pytaniem do przyjaciela, gdy obaj ściągnęli wodze rumakom i zwolnili, żeby podziwiać otwierający się przed nimi widok na spalone słońcem wzgórza i doliny o bujnej roślinności. Miesiąc upłynął, odkąd opuścili suchą i upalną Ziemię Świętą, przyłączając się do wojsk zmierzających ku ojczystej Anglii.

- Nazwą nas pechowcami czy będą sławić z powodu zdobycia Akki? - spytał po chwili milczenia Alain.

Rycerz Bryne z Wickham obserwował przyjaciela, mrużąc oczy przed oślepiającym blaskiem słońca. Zaniepokoiło go posępne spojrzenie. Alain, młodszy od niego o kilka lat, był ostatnio bardzo przygnębiony. Teraz zebrało mu się chyba na zwierzenia, więc może powie wreszcie, co mu leży na sercu.

- Porażka naszej wyprawy nie daje ci spokoju? Zadręczasz się, bo nie odebraliśmy poganom Jerozolimy?

Alain milczał przez chwilę, szukając odpowiednich słów, żeby opowiedzieć o swoich rozterkach. Podczas krucjaty przyjaciel stał mu się bliski jak rodzony brat. Przez te wszystkie lata chronili się nawzajem, często ryzykując życie. Alain darzył Bryne'a ogromnym zaufaniem, lecz nawet jemu nie potrafił wyjaśnić, skąd się wzięło dręczące poczucie duchowej pustki.

- Gdy król Ryszard poróżnił się z francuskim Philipem, a ten nas opuścił, znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia. Trzeba było pertraktować z Saladynem. Jemu zawdzięczamy, że Jerozolima pozostała dostępna dla chrześcijan. Gdyby Ryszard kontynuował walkę, straciłby wszystko.

- Z drugiej strony jednak trzeba przyznać, że wpływy chrześcijan znacznie osłabły.

- A więc przegraliśmy - odparł Alain i zrobiło mu się ciężko na sercu. - Niech nam Bóg wybaczy, a potomni darują winy.

- Czemu uważasz nas za przegranych? - Bryne zmarszczył brwi. Inni rycerze na ich miejscu odczuwaliby prawdziwe ukontentowanie.

Po zdobyciu Akki obaj bardzo się wzbogacili. Powiodło im się dzięki pomocy arabskiego kupca, wdzięcznego za ocalenie syna od niechybnej śmierci. Gdy chłopiec wrócił do domu zdrow i cały, Ali Bakhar hojnie obdarował rycerzy, którzy go przyprowadzili. Odwdzieczył się klejnotami, złotymi precjozami, belami najdroższych jedwabi oraz mnóstwem korzennych przypraw. Najcenniejsza była jednak udzielona rycerzom koncesja zezwalająca na swobodny handel morski w obszarze Morza Śródziemnego między Wenecją a Cyprzem.

Dzięki temu otworzyły się przed nimi perspektywy, o jakich większość kupców może tylko marzyć.

Ostrożny Bryne kierował się roztropnością, więc za jego radą przekazali majątek do Włoch i ulokowali w banku pewnej wpływowej rodziny. Bryne zaprzyjaźniony z należącym do niej rzymskim bogaczem zastrzegł, aby odsetki uzyskane podczas trwania krucjaty inwestowano w morskie przedsiębiorstwo handlowe włoskiego przyjaciela, a zyski kapitalizowano.

Gdy król Ryszard postanowił opuścić Ziemię Świętą, przyjaciele pożeglowali na Cypr, następnie do sycylijskiej Mesyny i dalej do Rzymu. Stamtąd przyszła wieść, że są bajecznie bogaci, jako że znajomy Bryne'a poczynił mądre i zyskowne inwestycje, które przyniosły krocie. Wyłożone na początek kwoty po kilku latach wzrosły stokrotnie. Rycerze zostawili złoto pod opieką roztropnego bankiera, ale wzięli z sobą dość srebra, aby w podróży starczyło gotówki na wszelkie wygody. Mieli też skrypty bankowe, na podstawie których we Francji i w Anglii mogli kupić wszystko, czego dusza zapagnie.

- Niektórym wyda się, że doznaliśmy porażki - przyznał Bryne po chwili namysłu, bo wiedział, że Alainowi nie chodzi o ich osobiste powodzenie. - Gdyby Ryszard trzymał na wodzy wybuchowy temperament, może historia potraktowałaby nas łaskawiej.

Alain uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Walczyliśmy mężnie, ale tamci mieli liczebną przewagę.

- I co teraz, przyjacielu? - Bryne uniósł brwi.

Spędzili we Włoszech kilka miesięcy, podziwiając miejscowe cuda. Odwiedzili wspaniałe uniwersytet i szkołę medyczną

w Salerno koło Neapolu. Szerokim łukiem ominęli Kalabrię, gdzie w drodze do Ziemi Świętej król Ryszard przywłaszczył sobie pięknego sokoła, budząc słuszny gniew wieśniaków, do których należał ten ptak. Sporo czasu spędzali w italskich winnicach, pośród bujnej roślinności delektując się miejscowym winem. Utrudzeni walką szukali zasłużonego wytchnienia.

- Dobrze pytanie - odparł Alain po długim milczeniu. Uśmiechnął się i ciemnoniebieskie oczy rozjaśnił błysk wesołości. - Szczerze mówiąc, znużyła mnie włóczęga po obcych krainach.

- Ja także odczuwam nostalgię.

- Od lat nie widziałem matki. Pewnie zwątpiła, że ujrzy mnie znowu.

- Zastanawiam się, czy zastanę przy życiu najbliższych. - Bryne zmarszczył brwi, spoglądając w dal niewidzącym wzrokiem. - Mamy wszystko, o czym dawniej mogliśmy tylko marzyć, a jednak...

Ostatnimi czasy obaj czuli dziwny niepokój. Alain spojrzał na przyjaciela i doznał olśnienia.

Wracamy do domu?

- Dobry pomysł. Opuściłem Anglię w roku pańskim 1187, żeby przyłączyć się do księcia Ryszarda i ofiarować mu swoje służby. Minęło kilka miesięcy, nim wyruszyliśmy do Ziemi Świętej, bo król Henryk umarł i Ryszard został koronowany na władcę Anglii. Niedawno zaczął się rok pański 1195. Muszę wyznać, że chciałbym ujrzeć znowu swoje włości.

- Ja również. Brak mi domu oraz najbliższych - wtórował Alain. - Idąc w ślady brata, opuściłem Anglię, aby zyskać ry-

cerską sławę i zdobyć majątek. Przynajmniej częściowo udało mi się dopiąć swego.

- Jesteś bogaty. Nie ma rycerza, który w boju stawałby dzielniej od ciebie. Czego jeszcze chcesz?

- Sam często zadaję sobie to pytanie. - Alain uśmiechnął się drwiąco. Nie umiał powiedzieć, o czym marzy. Zwodnicza tęsknota wymykała się wszelkim próbom jej nazwania. - Może w Anglii znajduję wreszcie to, czego szukam. Rankiem wyruszymy do Rzymu. Tam znajdziemy statek, którym popłyniemy do domu.

Z zadumy wyrwał Alaina głośny krzyk. Wyjechali wczesnym rankiem w nadziei, że za trzy dni dotrą do Rzymu, i szybko posuwali się naprzód. Przed chwilą Alain z roztargnieniem spoglądał na lekko pofałdowaną okolicę. Nagle zdał sobie sprawę, że dzieje się coś złego. Kobieta wzywała pomocy. Spojrzył na Bryne'a, który również stał się czujny.

- Tam! - krzyknął, pokazując na prawo. - Popatrz na skraj zagajnika. Rozbójnicy zaatakowali trzech mężczyzn i dwie kobiety. Na pierwszy rzut oka widać, że napastnicy mają liczebną przewagę.

- Otoczyli ich - dodał Alain i popędził konia. - Ruszamy, Bryne. Ostatnia potyczka, nim zaczniemy szukać statku, żeby wrócić do domu.

Dobył miecza i poprowadził oddział do ataku. Jak w wielu dawniejszych szarżach, Bryne i wszyscy żołnierze natychmiast ruszyli za swoim dowódcą. Znów brzmiał mu w uszach tętent kopyt. Zdawało się, że już czuje woń krwi,

a także upał i kurz, towarzyszący dawniejszym zmaganiom. Powróciło wspomnienie o rannych i umierających, o nieszczęśnikach tratowanych w ferworze bitwy przez galopującego rumaka. Alain uśmiechnął się z goryczą. Czy naprawdę był kiedyś tak młody i naiwny, by wierzyć, że wojowanie to powód do chwały?

Uniósł wysoko trzymającą miecz prawą rękę i natarł na pierwszego rozbójnika. Kątem oka widział dziewczynę walczącą z dwoma złoczyńcami, którzy najpewniej chcieli ją zniewolić. Wydał okrzyk, od którego truchlały serca najcięższych wojowników. Siekąc na prawo i lewo, walczył niczym zastęp demonów, torując sobie drogę ku uciśnionej niewieście. Jak zwykle, miecz dał mu siłę do pokonania wrogów. Głęboko wierzył w magiczną moc swego ostrza, które ratowało go z gorszych opresji. Rabusie nie dorównywali zawziętością żołnierzom Saladyna. Przy pierwszym natarciu Alaina oraz jego podkomendnych ich szyk zaczął się łamać.

Rycerz kątem oka przez cały czas obserwował dziewczynę, więc od razu spostrzegł, że wyrwała się niedoszłym prześladowcom i schroniła pod opiekę czeladzi. Potyczka dobiegła końca, a napastnicy czmychali między drzewa, skąd przybyli.

Alain uśmiechnął się do panny, żeby jej dodać otuchy, a potem odwrócił głowę, spoglądając na Bryne'a, który zsiadł z konia. Wkrótce sam poszedł w jego ślady. Nie chowając miecza, ruszył w stronę dziewczyny, aby ją zapytać, czy jest cała i zdrowa. Miał nadzieję, że nie ucierpiała, wrywając się z rąk zbójców. Ledwie otworzył usta, poczuł mocne uderzenie w tył głowy i zrobiło mu się czarno przed

oczami. Miał wrażenie, że słyszy panieński krzyk, lecz po chwili osunął się w ciemność.

- Coś ty narobiła, Mario? - Lady Katherine z Grunwaldu uklękła obok leżącego na ziemi nieruchomego mężczyzny. - Ocalił mnie przed tamtymi nikczemnikami, a tyś go zabiła.

- Co też panienka! - Starsza kobieta spojrzała na lady Katherine z jawną trwogą. - Dobył miecza. Myślałam, że chce panienkę zabić.

- Głupia jesteś! - Katherine położyła dłoń na czole rycerza. Miał piękne włosy i urodziwą twarz. Po raz pierwszy widziała tak jasnego blondyna. - Jego podkomendni mają prawo żywić do nas urazę. Niechybnie zostaniemy ukarani. - Podniosła głowę i spojrzała na wysokiego, ciemnowłosego rycerza, który stał obok niej, wyraźnie rozgniewany. - Wybacz, panie, mojej służebnej, bo nie wiedziała, co czyni.

- Własnym oczom nie wierzę - odparł Bryne, przyglądając się panie. - Ta kobieta dokazała sztuki, która nie udała się oddziałom Saladyna. Miejmy nadzieję, że Alain żyje, bo w przeciwnym razie nie chciałbym być na twoim...

Powieki Alaina drgnęły, a długie rzęsy zatrzepotały, rzucając cień na spaloną słońcem skórę. Otworzył oczy i ujrzał pochylone nad sobą zafrasowane dziewczę. Przemknęło mu przez myśl, że ta szczupła panienka o wielkich ciemnych oczach i pobladłej twarzyczce, raczej interesująca niż piękna, wygląda jak dziecię. Za jej plecami dostrzegł rozgniewanego Bryne'a i natychmiast pojął, co się dzieje.

- Nie pozwolę ci ukatrupić tej małej - powiedział ostrze-

gawczym tonem i usiadł. Natychmiast zakreśliło mu się w głowie, ale przywołał na twarz kpiący uśmiech. - Głowę dam, że nie ona mnie uderzyła.

Katherine przyglądała mu się nieufnie, zadając sobie pytanie, czy jest na nią zły. Raczej nie. Sprawiał wrażenie rozbawionego.

- To Maria uderzyła cię, panie, i bardzo nad tym boleje - wyjaśniła skruszona. - Była przekonana, że należysz do bandy.

- Wzięła mnie za rozbójnika? - Alain jęknął, ostrożnie dotykając potylicy. - Twoja Maria ma rękę ciężką jak doświadczony wojak. Prawdziwy cud, że nie rozłupała mi czaszki. - Głowa bolała go okrutnie, lecz mimo to z drwiącym błyskiem w oku spoglądał na służebną, której twarz przybrała wyraz urażonej godności. Odruchowo wybuchnął szczerym śmiechem, co mu się ostatnimi czasy rzadko zdarzało.

- Czym mnie uderzyłaś, kobieto? Pałką?

- Sakiewką, panie - odparła Maria, zerkając na niego z obawą. Była postawna, grubokoścista i silna w rękach. - Noszę w niej pieniądze na wynajęcie statku, którym moja pani popłynie do swych rodzinnych stron.

Alain stał już na własnych nogach i patrzył na nią z góry. Podziwiał wojowniczą postawę służącej i jej nieulekłe spojrzenie. Przypominała wilczycę strzegącą młodych, zawsze gotowa bronić ukochanego dziecięcia.

- Nie lękaj się, Mario - powiedział, rozbawiony i wzruszony takim oddaniem. - Ty i twoje dziewczątka nie macie powodów do obaw. Z naszej strony nie spotka was żadna krzyw-

da. Przybyliśmy na ratunek, a skoro zbójcy umknęli, ruszymy dalej swoją drogą.

- Maria wielce boleje z powodu swego postępuku - wtrąciła Katherine, wdzięczna za pomoc udzieloną w potrzebie. Nie uszło uwagi Alaina, że spogląda na niego z obawą i niemym błaganiem jak sarna, którą myśliwy zapędził w pułapkę. - Panie, nie zostawiaj nas na pastwę losu. Mamy do przejechania wiele mil, a sam widzisz, że nie damy rady sami obronić się przed napaścią.

- Niezbyt to rozsądne podróżować z tak małym oddziałem, drogie dziecko - skarcił ją Alain. Gdy podniosła głowę, minę miała dumną i wyniosłą.

- Zważ, panie, że nie jestem dziewczynką, tylko dostojną Katherine z Grunwaldu. A jeśli chodzi o mój orszak, nie miałam wyboru. Kilka dni temu ojciec wraz z większością swych ludzi padł z ręki zbójców. Maria i ja uniknęłyśmy śmierci, bo poszłyśmy do wsi kupić trochę żywności. - Stłumiła szloch i walczyła ze łzami, pełna obaw, że lada chwila zaczną spływać po policzkach. - Z ojcowskiego orszaku zostało mi zaledwie kilku ludzi.

Alain rozejrzał się wokół. Podwładni dumnej panienki byli dość wiekowi, a zatem mało przydatni w walce. Zmarszczył brwi, gdy napotkał znowu błagalne spojrzenie ciemnych oczu i uświadomił sobie, jak wielkie grozi jej niebezpieczeństwo. Rabusie, których odparł ze swoją drużyną, nie byli jedynymi grasującymi na gościńcu. Nie mógł zostawić młodej damy będącej w potrzebie.

- Ubolewam, pani, że doznałaś tak wielkiej straty. Wracasz

do swych rodzinnych stron, jak mniemam? Wolno zapytać, dokąd zmierzasz?

- Do Francji, panie, do zamku mego stryja, obecnego barona Grunwaldu. Ojciec nakazał mi się tam udać i opowiedzieć o wydarzeniach ostatnich dni. - Znowu stłumiła szloch. - Mój nieszczęsny rodzic był uczonym. Siedem lat trwała nasza pielgrzymka do Ziemi Świętej. Chciał zobaczyć miejsce narodzin Chrystusa, ale nie sądził, że podróż okaże się taka trudna.

- Moim zdaniem, ryzykował ponad miarę, zabierając w nią młode dziewczę - wtrącił Alain z jawną przyganą - ale nie mnie osądzać, czemu tak postąpił. Być może nie miał wyboru.

- Moja matka zmarła na krótko przed rozpoczęciem naszej wyprawy - odparła Katherine, spoglądając mu w oczy. - Od tamtego czasu ojciec polegał na mnie w wielu sprawach. Teraz mam lat siedemnaście, więc nie jestem już taką młódką.

- Słuszna uwaga, panienko. - Alain uśmiechnął się pobłażliwie, rozbawiony dumnymi słowami. Nie dowierzał jej, bo nie wyglądała na siedemnastolatkę. - Przyznaję, że dawałem ci najwyżej czternaście wiosen. Daruj mi i nie czuj się z tego powodu urażona.

Katherine obrzuciła go ukradkowym spojrzeniem, jakby nagle zabrakło jej śmiałości.

- Nie chowam do ciebie urazy, panie. Mówię szczerze, bo ojciec zawsze powtarzał, że to najlepsze wyjście z każdej sytuacji.

- Z tego, co mówisz, wynika, że był prawdziwym mędrcom. Tym bardziej współczuję ci, pani, bo poniosłaś niepowetowaną stratę.

Poczuł się nagle zobligowany do opieki nad tą panną, samotną w obcym kraju, chroniącą przed rabusiami skromny dobytek, pozbawioną opieki mężczyzn zdolnych obronić ją przed napastnikami.

- Dziękuję za dobre słowo. Ogromnie tęsknię za ojcem.

- Rozumiem twój ból, pani - zapewnił współczująco. Z ciemnych oczu Katherine wycierały smutek i powaga. Dla młodej dziewczyny takie osamotnienie to prawdziwa tragedia. Z tęsknotą wspominał szczęśliwe dzieciństwo w Banewulf. Jako młodzik czuł się skrępowany rodzinnymi więzami, lecz z czasem przyszło opamiętanie. Teraz marzył o ponownym spotkaniu z rodzicami. - Prawie dziewięć lat nie widziałem najbliższych. Czasami obawiam się, że o mnie zapomnieli.

- Wyruszyłeś, panie, do Ziemi Świętej z królem Ryszardem? - zapytała, przyglądając mu się z uwagą.

- W rzeczy samej - przytaknął Alain. - Przed kilkoma miesiącami uzyskaliśmy od króla pozwolenie na powrót do domu, ale gdy dotarliśmy do Italii, nie w smak nam było zbyt szybko opuszczać tę ciepłą krainę, mlekiem i miodem płynącą. W końcu jednak uznaliśmy, że pora jechać. Jesteśmy w drodze do Rzymu, a stamtąd udajemy się na wybrzeże. Chcemy znaleźć statek, którym, jeśli Bóg pozwoli, dotrzemy do Francji, a przy odrobinie szczęścia może i prosto do Anglii.

- My również zmierzamy do Rzymu, a potem do portu, żeby szukać miejsca na statku. - Spojrzała na niego z powagą. - Jeszcze ci, panie, nie podziękowałam za uratowanie życia. Nie znam również twego imienia.

- Jestem Alain z Banewulf, a to Bryne z Wickham. Jesteśmy niczym bracia, a nasi podkomendni stanowią jedną drużynę. Dzięki temu łatwiej wygrywamy wszelkie potyczki, choćby dzięki samej przewadze liczebnej.

Katherine dygnęła przed nim i przed dostojnym Bryne'em. Dworne maniery dziwnie kontrastowały z ubogim odzieniem i skromnym wyposażeniem orszaku. Niewątpliwie była dobrze urodzona, lecz na pierwszy rzut oka nie wyglądała jak panna wysokiego rodu.

- Dzięki za pomoc, szlachetni rycerze. Pozwólcie nam, proszę, przyłączyć się do waszej drużyny. Obiecuję, że postaramy się dotrzymać wam kroku i nie będziemy opóźniać wędrówki. Mam nieco grosza, więc chętnie zapłacę wszelkie koszty.

Alain miał okazję przekonać się namacalnie, że nie wyruszyła z pustą sakiewką. Guz na potylicy dowodził, że mówiła prawdę. Dotknął go kilkakrotnie, spoglądając na Katherine i strzegącą jej smoczycę w ludzkiej skórze. Był świadomy, że wbrew obietnicom dziewczyny trzeba będzie zwolnić tempo wędrówki i częściej popasać, żeby kobiety wypoczęły po trudach podróży. Z drugiej strony, ani jemu, ani Bryne'owi w głowie by nie postało, żeby zostawić je na pastwę zbójców. Składając rycerskie słubowanie, obiecali służyć damom i stawać w ich obronie, a honor nie pozwalał im postąpić inaczej.

W czasie podróży do Francji mogły spotkać liczne bandy, grasujące na pustkowiach. Wśród rozbójników nie brakowało ubogich rycerzy, którzy, hołdując najwznioślejszym ideałom, wyruszyli na krucjatę, ale doznali rozczarowania. W Ziemi Świętej umknęli śmierci i chorobom, które dziesiątkowały

krzyżowców. Ludzie ci uniknęli zapewne poważnych ran i zakażeń, przyprawiających żołnierskie rzesze o trwałe kalectwo. Nieliczni szczęśliwcy, wśród nich i ranny w ramię Alain, trafiali pod opiekę szpitalników; dzięki nim większość chorych wracała do zdrowia, ale zakonnicy pielęgnujący cierpiących nie mogli się zająć wszystkimi. Zbyt wielu poszkodowanych umierało nie tyle z powodu groźnych przypadłości, ile dlatego, że zabrakło im niezbędnej troski.

Alain sam był rozgoryczony, gdy królowi Ryszardowi przyszło zaniechać walki o Jerozolimę. Rozumiał towarzyszy broni, którzy woleli grasować na gościńcach, niż wrócić do domu i przyznać się do porażki. Zachował majątek i wysokie stanowisko w świecie, mógł oczekiwać, że gdy Bóg pozwoli mu zawitać ponownie w rodzinne strony, najbliżsi przyjmą go z otwartymi ramionami. Wielu towarzyszy broni znalazło się jednak w gorszym położeniu, a z zamorskiej wyprawy zostały im tylko wspomnienia, powracające w nocnych koszmarach.

Podczas oblężenia Akki król Ryszard obiecał hojnie nagrodzić złotem każdego śmiałka, który pod gradem pocisków wrogich katapult wyrwie kamień z wieży. Takie akty szaleńczej odwagi sprawiły, że za cenę ogromnych strat krzyżowcy zdobyli gród, który oparł się innym wojskom. Niektórzy z bohaterów znaleźli teraz łatwiejszy sposób zarabkowania: na gościńcach rabowali bezbronnych podróżnych. Alain zdawał sobie sprawę, że przyszło mu żyć w okrutnym świecie. Zgrzeszyłyby, pozostawiając młodą damę własnemu losowi.

- Nie potrzeba nam zapłaty - oznajmił wpatrzony w niego

Katherine. Gdy wrywała się rozbójnikom, kosmyk ciemnych włosów wymknął się spod welonu i opadł na czoło. - Ani ja, ani Bryne nie możemy pozwolić, żebyś podróżowała samotnie, pani.

- Prawdziwie szlachetny z ciebie rycerz, dostojny panie - odparła Katherine. Serce dziwnie jej trzepotało, gdy patrzyła mu w oczy. Podziwiała ich błękit. - Maria i ja jesteśmy ci niewymownie wdzięczne. - Popatrzyła znacząco na służebną.
- Podziękuj naszemu wybawcy.

Maria wymamrotała kilka słów, ale przeczyło im spojrzenie, którym wyraźnie dawała do zrozumienia, że nie jest przekonana, czy Alain de Banewulf godny jest sprawować opiekę nad jej najdroższym skarbem.

- Dzięki, że raczyłaś mi zaufać, pani. - Alain skłonił się Katherine i mrugnął do Marii, która zmarszczyła brwi. - Wybaczcie, ale muszę się teraz oddalić. Sprawdzę, czy ktoś z moich ludzi nie odniósł poważniejszych obrażeń.

Podszedł do Bryne'a.

- Mam nadzieję, że nie będziesz mi czynił wyrzutów, przyjacielu. Czy mogłem postąpić inaczej? Dziewczyna i jej służka smoczyca przysporzą nam zapewne wielu kłopotów, ale nie możemy zostawić ich na pastwę losu.

- Ojciec nie powinien zabierać tej panny w daleką podróż, skoro nie miał środków, żeby ją chronić.

- Owszem, to była pochopna decyzja. Masz rację, Bryne. Wyprawa do Ziemi Świętej to nie jest zajęcie dla młodej dziewczyny, choć wiele dam się na nią odważyło, na przykład małżonka naszego króla Ryszarda. Ale to całkiem inna

sytuacja. Królowej i jej dam dworu broniła cała Anglia. Zgadza się z tobą, nie możemy zostawić niewiast bez pomocy. To wbrew rycerskim obyczajom.

- Masz słuszość - przyznał Bryne z kwaśną miną. - Mam jednak przeczucie, że przysporzymy sobie wiele kłopotów.

- Jak myślisz, która bardziej da nam się we znaki: panienka czy jej smoczyca?

Bryne wybuchnął śmiechem. Mimo długich lat wojny, trudów walki, cierpienia i rozpacz Alaina zachował poczucie humoru. Nie był już urodziwym młodzikiem zdecydowanym przyłączyć się do armii księcia Ryszarda. Dojrzał i wyrósł na postawnego mężczyznę, nieustraszonego w boju i podziwianego dla swej odwagi. Nawet jego brat, dostojny pan Stephen de Banewulf, nie cieszył się większym szacunkiem.

- Stawiam na panienkę. Nie daj się zwieść. Katherine z Grunwaldu wcale nie jest zahukanym dziewczątkiem. Mimo niskiego wzrostu i drobnej postury ma serce i umysł dorosłej kobiety.

- Powiedziałeś to z przyganą. - Alain zmarszczył brwi.

- Mam złe przeczucia co do tej osóбки - wyznał Bryne. - Jej odpowiedzi sprawiają wrażenie wykrętnych.

- Dlaczego miałyby nas okłamywać? - Alain wspominał smutne spojrzenie ciemnych oczu. Katherine wydała mu się drobna i delikatna jak polny skowronek. - Uważasz, że coś ukrywa?

- Nie mam pojęcia, ale prawdopodobnie nie była z nami zupełnie szczerą. Zapamiętaj moje słowa. Wkrótce przysporzy nam kłopotów.

- Jesteś nazbyt podejrzliwy - odparł Alain, puszczając

mimo uszu przyjacielskie ostrzeżenia. - Moim zdaniem to potulna dziewczuszka.

- Niepotrzebnie się martwisz - przekonywała Katherine Marię, gdy zostały same. Uśmiechnęła się do służebnej, która od lat była jej pocieszycielką i zawsze służyła pomocą. Bez Marii trudno byłoby ścierpieć lata pełne trudów i niewygód, a także codzienną wędrówkę z miejsca na miejsce, która była ich udziałem przez ostatnich siedem lat. - Dlaczego mieliby coś podejrzewać? Zresztą nie kłamałam. Wszystko, co powiedziałam, było prawdą. Nie usłyszeli tylko po prostu całej historii.

- A jeśli poznają całą prawdę? - Maria nie kryła lęku. Jej ukochana dziecina bywała nazbyt lekkomyślna. - Musisz zachować ostrożność, kochaneczko.

- Skąd mieliby się dowiedzieć? Ojciec tylko mnie powierzył swoje sekrety, a ja niektóre ujawniłam tobie. Żadna z nas nie zamierza ich nikomu zdradzać.

Maria pokręciła głową.

- Ktoś jednak wie. Dostojny pan baron stracił życie z powodu swego znaleziska. Jeśli się nie mylił, jesteś w posiadaniu bezcennego skarbu, dziecinko. Ludzie gotowi zabić, żeby wejść w jego posiadanie. Moim zdaniem tamci dwaj nie stanowią wyjątku.

- Nie sądzę, żeby dostojny Alain zdolny był zabić dla zysku, Mario. Polubiłam go, ufam mu. Dostojny Bryne także wydaje się człowiekiem godnym zaufania.

- Mężczyźni rzadko na nie zasługują - przestrzegła Maria.
- Bądź ostrożna, gołąbko moja. Wiesz, że mam na uwadze jedynie twoje dobro.

- Jestem tego świadoma - odparła Katherine i uśmiechnęła się z wyjątkową słodyczą. Trudno było uznać ją za piękność. Nawet kochający ojciec odmawiał córce urody, bo jej rysy nie były ani klasyczne, ani szczególnie regularne. Kiedy jednak na drobnej twarzyczce pojawiał się uśmiech, natychmiast zjednywał Katherine ludzkie serca. Ujmowała dobrocią i szczodrością, które stanowiły istotę jej charakteru, przyciągając tych, którzy więcej mieli z nią do czynienia. Była zdolna i dzięki wysiłkom ojca znakomicie wykształcona, bo uczył ją niczym syna, którego niebiosy mu nie dały. Chwilami otaczała ją aura niemal anielskiej niewinności, której towarzyszyła skłonność do żartów, kpín i psot.

- Wątpię, żebyś znalazła męża, córeczko - powiedział raz baron Grunwald, kiedy rozmawiali o przyszłości. - Jeśli nie trafię na wielki skarb, nie dostaniesz posagu, na jaki zasługujesz.

- Twoim zdaniem, jestem zbyt mało urodziwa, żeby złapać męża bez sutego wiana? - upewniła się, spoglądając na niego z kąpiącym błyskiem w oku. Nie miała złudzeń do swej urody. - Według ciebie trzeba będzie kogoś przekupić, żeby zdecydował się poprowadzić mnie do ołtarza, uwalniając cię od brzemienia w postaci szpetnej córki? Chcesz mnie sprzedać? Wstyd, ojczule!

Wybuchnęła śmiechem, a rodzic żywo protestował.

- Daj spokój, ojczulku - uspokoiła go. - Wiem, że mnie kochasz i chcesz mego dobra. A zamążpójściem się nie przejmuję. Po co mi opieka niechętnego męża, skoro ty się o mnie troszczysz?

- Kocham cię nad życie, drogie dziecko - zapewnił baron Grunwald, czule gładząc córkę po policzku. - We wszystkim tak

bardzo mnie przypominasz, także jeśli chodzi o powierzchowność. Szkoda, że nie jesteś podobna do matki, bo wtedy...

Westchnął przeciągle i posmutniał. Katherine nie czuła się urażona jego słowami, choć wiele młodych kobiet na jej miejscu mogłoby się za nie dąsać. Urodziwą i łagodną matkę wspominała z miłością i żalem, świadoma, że daleko jej do promiennego wyglądu Heleny z Grunwaldu, jasnowłosej piękności o niebieskich oczach, regularnych rysach i nieskazitelnej cerze. Katherine miała po ojcu ciemne włosy i piwne oczy. Śmiało można je było uznać za jej największy atut, zwłaszcza gdy jaśniały blaskiem radości, co dawniej często się zdarzało. Nim straciła ojca, śmiała się dużo i chętnie.

Raz jeden widziała swoje odbicie w lusterku z polerowanego srebra i od tamtej pory uważała się za brzydulę. Nie była odrażająca, a rysy miała dosyć foremne, lecz uznała, że niczym szczególnym się nie wyróżnia. Nos był nieco zadarty i trochę za krótki, żeby nazwać go kształtnym. Zawsze podziwiała proste nosy. Królowa Berengaria mogła się takim pochwalić. Katherine widziała ją u boku króla Ryszarda na Cyprze, kilka miesięcy przed zdobyciem Akki.

Wzdrygnęła się na myśl o straszliwych ranach, które przyszło jej oglądać podczas zdobywania miasta. Mężczyźni leżeli bez pomocy i umierali z upływu krwi. Rozpłatanе brzuchy, strzaskane kończyny budziły grozę. Kobiety i dzieci ginęły w męczarniach od ran odniesionych przy próbie udzielenia pomocy najbliższym. Cierpienia tych nieszczęśników dawno się zakończyły, ale Katherine nadal widywała w koszmarnych

snach zwłoki niewinnych kobiet oraz mężczyzn szlachtowanych bez litości na ulicach.

Wraz z ojcem, Marią i wieloma innymi miłośnikami ludźmi pracowała bez odpoczynku, niosąc pomoc rannym żołnierzom i mieszkańcom grodu. Po zdobyciu Akki i opuszczeniu przez króla Jerozolimy trójka pielgrzymów ruszyła w drogę.

Baron Grunwald uparł się, że musi zdobyć cenny skarb. W Ziemi Świętej na potęgę handlowano relikwiami, ale większość z nich uważał za fałszywe. Poprzysiągł sobie odszukać rzecz naprawdę wartościową. Żeby to osiągnąć, wiele miesięcy poświęcił na studiowanie antycznych manuskryptów i map, a nawet kamiennych tablic z hieroglifami, które wpadły mu w oko, gdy targował się z kupcami, buszując po bazarach. Katherine nie sądziła, że cokolwiek wyniknie z tych poszukiwań. Mimo to natknął się przypadkiem na znalezisko tak cenne i wyjątkowe, że nie posiadał się z radości.

- Dostatnią przyszłość mamy zapewnioną, moje dziecko - oznajmił pewnego dnia, gdy zostali sami w namiocie, który oboje zajmowali. Było to obszerne lokum z wydzielonym miejscem do spania oraz zadaszoną werandą z przodu, gdzie jedli i wypoczywali, gdy skwar na zewnątrz był nie do wytrzymania. - Każdy z chrześcijańskich władców zapragnie mieć dla siebie moje znalezisko. To bezcenny skarb.

Katherine zdawało się, że zza namiotu dobiega szelest, ale gdy poszła sprawdzić, kto się tam skrada, nie zastała nikogo. W pierwszej chwili podzielała radość ojca, lecz gdy usłyszała, o jakim znalezisku mowa, opadły ją wątpliwości i zimny dreszcz przebiegł po plecach.

- Ojczy, zastanów się, czy mamy prawo tym kupczyć? - zapytała, gdy skończył opowieść o skarbie, ujawniając wszystkie swoje tajemnice. - Święta relikwia powinna zostać ofiarowana Kościołowi ze szczerego serca, nie dla zysku.

- Wstyd mi przed tobą, drogie dziecko - wyznał poruszony jej słowami baron Grunwald. - Myślałem dotąd jedynie o materialnej wartości mojego skarbu. Ty mi uświadomiłaś, że zgrzeszyłem chciwością, a tak się nie godzi. Na swoje usprawiedliwienie powiem, że myślałem o tobie. Dostałabyś wspaniały posag, stać by mnie było również na odnowienie naszej siedziby w Grunwaldzie.

- Może trafi ci się kolejny skarb, ojczy. Istnieją przecież kosztowności równie wspaniałe, a znacznie mniej istotne dla naszej wiary. - Katherine niemal żałowała swoich słów, bo ojciec wyraźnie posmutniał i nie krył rozczarowania. Zdawała sobie sprawę, że suma, którą dostałby za swoje znalezisko, pozwoliłaby mu przeżyć spokojnie ostatnie lata życia. - Wolałabym, żebyś nie miał na sumieniu szpetnego postępuku, którego później żałowałbyś zapewne. A jeśli o mnie chodzi, nie chcę wielkiego posagu. Chcę poślubić mężczyznę, który doceni mnie, a nie moje wiano.

- Twojej matce należał się ogromny spadek, ale została go pozbawiona przez swego brata - odparł z westchnieniem baron Grunwald. - Poślubiłem ją z miłości, ale gdybyśmy byli zamożniejsi, nasz dom i rodzina nie popadłyby w ruinę. - Słyszac te słowa, Katherine pokiwała głową, bo powróciły wspomnienia. Dzieliła je z ojcem, który od lat naznaczony był piętnem smutku.

- Masz rację, moje dziecko - ciągnął. - Nikt nie ma prawa kup-

czyć takim skarbem. Powołano mnie tylko na strażnika do czasu, aż ktoś godniejszy przejmie nad nim opiekę.

Zapanował nad chciwością, lecz wkrótce przekonał się, jak trudno innym przychodzi zrozumienie, że jego znalezisko nie jest na sprzedaż.

Katherine nie miała pojęcia, w jaki sposób baron Hubert z Ravenshurst dowiedział się o niezwykłym odkryciu ojca. Ledwie wyruszyli w drogę powrotną do domu, stało się jasne, że są śledzeni.

Początkowo baron Grunwald nie chciał przyjąć do wiadomości, że ktoś niepowołany zna prawdę o jego znalezisku. Jak osoba postronna miałyby przeniknąć tajemnicę odkrycia skarbu, którego daremnie szukano od dnia ukrzyżowania Chrystusa?

- Tylko tobie powierzyłem sekret, córko, i jestem pewny, że nikomu go nie zdradziłaś, więc jakże miałyby wyjść poza ściany naszego namiotu?

- Sam wiesz, ojcze, że nie zwierzam się byle komu. Z drugiej strony jednak, odkąd opuściliśmy Cypr, pachółkowie dostojnego pana Huberta obserwują nas uważnie.

- Skąd wie... - Baron Grunwald bezradnie pokręcił głową, bo nie umiał sobie wytłumaczyć, jak to możliwe, by ten Anglik przewąchał, co wywieźli z Ziemi Świętej. Podczas morskiej przeprawy stale widział za rufą jego statek, a po wylądowaniu w Italii ludzie angielskiego barona nadal deptali mu po piętach. Nie zbliżali się, lecz ciągle widziało się ich na drodze.

- Wierzyć się nie chce, dziecino. Może to zbieg okoliczności?

Następnego ranka pozbyli się złudzeń, bo Hubert z Ravenshurst osobiście stanął przed nimi, gdy zatrzymali się na popas.

Początkowo był uosobieniem dwornej grzeczności i w zamian za skarb proponował bajeczne sumy. Gdyby przyjęli tę propozycję, staliby się bogaczami, lecz nie ulegli pokusie. Ojciec Katherine udawał, że nic mu nie wiadomo o skarbie, na którym tak zależało angielskiemu rycerzowi.

- Lepiej udawajmy, że nie mamy pojęcia, w czym rzecz - tłumaczył Katherine po odejściu gościa. Dostojny pan Hubert nie posunął się do jawnych gróźb, lecz po jego minie można było poznać, że źle przyjął odmowę. - Pamiętaj, Katherine, że musisz strzec skarbu jak oka w głowie.

- Co ty mówisz, ojcze? - spytała pełna obaw, otwierając szeroko oczy. - Ty zostałeś powołany na jego strażnika!

- Gdyby coś mi się stało, musisz dotrzeć do stryja. Jak wiesz, pod moją nieobecność zarządza Grunwaldem. Gdybym umarł, te włości z mocy prawa jemu przypadną. Tobie nic się nie należy, ale stryj przez wzgląd na więzy rodzinne roztoczy nad tobą opiekę. Zresztą sama wiesz, że poza nim nie mamy komu zaufać.

- Błagam, nie mów o umieraniu! Wolałabym oddać skarb Ravenshurstowi, niż ciebie utracić.

- Wykluczone! - Oczy barona Grunwalda zapłonęły gniewnie, co mu się rzadko zdarzało. - Wolę umrzeć, niż wydać bezcenny przedmiot w ręce nikczemnika, moja córko. Najlepsze jego dotknięcie splugawiłoby nasz skarb, który musi zostać powierzony Kościołowi, jak sama mówiłaś, żeby wszyscy ludzie ujrzeli go i uwielbili.

- Ojcze... - Katherine bezradnie przyglądała się ojcu, którego duma graniczyła w tym momencie z głupotą.

Po tym wszystkim, co się stało, żałowała, że zamilkła i przestała spierać się z nim. Była przeciwna sprzedaży skarbu, ale kiedy pojęła, że stanowi zagrożenie dla ojca, należało uczynić wszystko, żeby pozbyć się feralnego przedmiotu, byle tylko ratować ukochanego rodzica.

Powtarzała sobie teraz, że powinna była od razu wrzucić do rzeki jego znalezisko, ale było już za późno. Ojciec nie żył i teraz jej przyszło w udziale dźwigać ciężkie brzemię - dosłownie i w przenośni. Zdawała sobie sprawę, że nie może tak po prostu go oddać. Tego dnia, gdy zostało jej powierzone, musiała przysiąc ojcu, że dopilnuje, aby jego znalezisko spoczęło w bezpiecznym miejscu. Nie bacząc na własne uczucia, musiała spełnić wolę ojca.

Maria wiedziała tylko, że panienka nosi przy sobie jakieś kosztowności. Znała jedynie część prawdy, bo Katherine nie chciała kłaść na jej barki nazbyt wielkiego ciężaru. Gdyby nie głos sumienia, dawno pozbyłaby się swego brzemia, które przez śmierć ojca stało się jej nienawistne, lecz w głębi serca zdawała sobie sprawę, że nie zdobędzie się na tak ohydny postępek. Ojciec zamierzał udać się do Rzymu i uzyskać audiencję u samego papieża. Nie chciał powierzyć swego sekretu innej osobie duchownej, bo wśród kapłanów, biskupów i kardynałów też szerzyła się chciwość oraz przekupstwo. Na krótko przed śmiercią polecił Katherine wrócić do Francji, gdyby jego zabrakło. Musiała znaleźć sposób, żeby dowieźć tam cenną relikwię. Znalazłszy schronienie w zamku stryja będzie mogła spokojnie zdecydować, co dalej czynić ze znaleziskiem ojca. Stryj był teraz baronem Grunwaldu. Z pewnością bę-

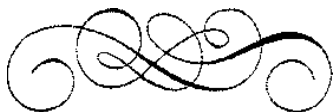
dzie wiedział, jak należy postąpić. Katherine uznała, że najpierw musi zatroszczyć się o skarb, a dopiero później zadba o swoją przyszłość.

Czymże są małe kłamstwa wobec tak wielkich trudności?

Myśli Katherine pomknęły znów ku rycerzowi o pogodnych niebieskich oczach. Wspominała niespokojne kołatanie serca, które poczuła, gdy uniósł powieki i spojrzał na nią. Ten młody rycerz wydał się jasny i świetlisty. Żaden mężczyzna nie przyprawił jej dotąd o podobne odczucia. Uśmiechnęła się pobłaźliwie, świadoma, że zachowuje się jak głupiutka dzierlatka. Marzyć o nim to czyste szaleństwo. W jego oczach była młodziuchnym dziewczątkiem, choć przecież liczyła już sobie siedemnaście wiosen. Po tamtej pamiętnej nocy w Akce skończyło się jej dzieciństwo. Ujrzała wtedy bliskich sercu przyjaciół wypędzanych na ulice i mordowanych.

Ojciec tłumaczył jej, że takie incydenty zdarzają się podczas wojny, a najzacniejsi rycerze, ogarnięci żądzą krwi, całym się zatracają. Tak bywa w czasie wojennej wyprawy. Mimo tych wyjaśnień przez długie miesiące miewała senne koszmary, od których nadal nie mogła się uwolnić.

Owe wspomnienia sprawiły, że czuła się nieswojo, gdy przyszło do rozmowy z rycerzem, który tak mężnie atakował, pędząc na ratunek uciśnionym. Była mu wdzięczna za pomoc, ale nie potrafiła zaufać bez reszty. Splendor jej cennego brzemienia mógł pomieszać w głowie najzacniejszemu człowiekowi i odmienić jego serce.



Rozdział drugi

Alain był niespokojny, gdy obudził się o świcie. Źle spał tej nocy, nie tylko dlatego, że obaj z Bryne'em poprzedniego dnia mieli wrażenie, jakby byli śledzeni. W oddali stale majaczyły na horyzoncie postacie jeźdźców Droga wiodła przez rozmaite tereny. Przemierzali głębokie doliny między wysokimi pagórkami wznoszącymi się po obu stronach, gęste lasy oraz niewielkie wioszczyzny, gdzie kupowali żywność. Zagadkowi obserwatorzy ani razu nie próbowali się do nich zbliżyć. Alain zastanawiał się, dlaczego za nimi jada, a także czego chcą.

Tej nocy obozowali nad rzeką. Alain wypatrzył miejsce osłonięte ze wszystkich stron. Pograżony w zadumie poszedł tam zaraz po przebudzeniu, by zażyć kąpieli. Popływał chwilę w chłodnej wodzie i zaraz rozjaśniło mu się w głowie; poczuł się odświeżony. Lubił kąpiele i korzystał z nich częściej niż większość Anglików. Przejął ten zwyczaj od Arabów z Palestyny. Gorąco pragnął uwolnienia Ziemi Świętej spod władzy Saladyna, a zarazem potrafił darzyć przyjaźnią ludzi wszelkich wyznań i narodowości. Z upodobaniem poznawał arab-

ską kulturę, ceniącą spokój i naukowe dociekania. Gdyby nie siła wiary, która ciągnęła go do chrześcijańskiego świata, chętnie pozostałby w Arabii.

Nie wiedzieć czemu czuł się rozbity i zagubiony, gdy wczesnym rankiem rozciągał mięśnie, sztywne i obolałe po noclegu na twardej ziemi.

- Jesteś głupcem, Alainie de Banewulfie - mruknął do siebie z drwiącym uśmiechem, gdy szedł nad rzekę. - Czego chcesz od życia? Dlaczego nic cię nie cieszy?

Od lat nie potrafił znaleźć odpowiedzi na te pytania.

Popływał trochę, a potem odwrócił się na plecy i odpoczywał, unosząc się na powierzchni rzecznego rozlewiska. Z od dali, spoza zasłony krzaków dobiegł głośny plusk. Alain leniwie odwrócił głowę i popatrzył w tamtą stronę. Usłyszał śmiech oznaczający zapewne, że ktoś inny z równym co on upodobaniem zażywa porannej kąpieli.

Rozległy się wesołe nawoływania. Zapewne to dostojna pani Katherine i jej służka smoczyca. Słuch miał znakomity, więc nietrudno mu było zgadnąć, że poranne ablucje odbywają się w sąsiednim zakolu rzeki, zasłoniętym przed jego oczami gąszczem wierzbowych zarośli.

- Nie godzi się tak ryzykować, pani - gderała służebna.

- Jestem tu bezpieczna, Mario. Alain de Banewulf to zacny rycerz, a nikt z podwładnych nie śmie łamać jego rozkazów. Musiałam się wykapać. Byłam okropnie brudna. Potrzebuję odświeżenia.

- Skoro ja czuwam, nic ci nie grozi. Zatłukę każdego chłystka, który ośmieli się ciebie podglądać.

Alain z uśmiechem słuchał tych pogroźek, ubawiony zażyłością Marii. Nie rzucała słów na wiatr. Najlepszym dowodem był potężny guz na jego głowie, który bolał paskudnie przez dobrych kilka dni. Wolał nie ryzykować powtórnie.

Żeby nie spłoszyć pań zażywających kąpieli, cicho podpłynął do brzegu i ubrał się pospiesznie, drżąc od porannego chłodu. Właśnie przypinał do boku długi miecz, gdy rozległ się głośny krzyk.

Katherine znów była w opałach! Popędził w stronę, skąd dał się słyszeć kobiecy głos, i stanął jak wryty, ponieważ jego oczom ukazał się zaskakujący widok. Nie znał damy wrywanej się dwom napastnikom. Była wyższa i starsza od Katherine, miała lepszą figurę i była zdecydowanie bardziej urodziwa. Długie jasne włosy w nieładzie spływały jej na plecy.

Alain ruszył do ataku z bojowym okrzykiem, który wywoływał popłoch w oddziałach Saladyna. Gdy dopadł trójki walczących, mężczyźni spojrzeli na niego w popłochu i umknęli, zostawiając napadniętą damę. Podbiegli do trzech wierzchowców, błyskawicznie odwiązali wodze dwu z nich, wskoczyli na ich grzbiety i odjechali w głąb lasu.

Wpatrzona w Alaina kobieta wydała okrzyk i zachwiała się na nogach, gdy wyciągnął do niej rękę. Podtrzymał ją, a gdy zwiśla bezwładnie, ułożył na suchym nadrzecznym piasku. Schował miecz, ukląkł obok zemdlonej i przytknął głowę do jej piersi, żeby sprawdzić, czy oddycha. Dzięki Bogu żyła! Zatrzepotała powiekami, jakby miała otworzyć oczy. Nagle ktoś uderzył Alaina w ramię. Cios był tak mocny, że siła uderzenia odrzuciła go w bok. Przez chwilę leżał nieruchomo, a ochłó-

nawszy nieco, przetoczył się na plecy, spojrział w górę i ujrzał stojącą w groźnej pozie Marię z sakiewką w ręku.

- Jak ci nie wstyd, rycerzu, tak się zachowywać wobec damy! - rugała go z furją.

- Znów mnie uderzyłaś! Niech cię diabli porwą, głupia babo!
- odciął się Alain i usiadł. - Nazbyt pochopnie wywijasz tą swoją maczugą. Chciałem tylko sprawdzić, czy dama oddycha.

Piękna pani usiadła. Popatrzyła gniewnie na Marię i wyraźnie nadaśana wydeła pełne usta.

- Ty idiotko! - skarciła ją energicznie. Zła przygoda nie spowodowała chyba u niej żadnego uszczerbku. - Ten dzielny rycerz przepędził opryszków, którzy próbowali mnie uprowadzić, a ty omal go nie zabiłaś.

- Nic się nie stało - wtrącił Alain pojednawczym tonem. Jawna wrogość dwu kobiet z niewiadomych powodów pobudzała w nim ochotę do głośnego śmiechu. Maria bardziej niż kiedykolwiek wyglądała na krwiożerczą smoczykę, natomiast ślicznotka była... prawdziwą zagadką, bo sprawiała wrażenie jakby pokrzyżowano jej plany. Zerwał się na równe nogi, po dając rękę pięknej damie, która przed chwilą leżała zemdlnona ale szybko doszła do siebie.

- Nie gniewaj się, pani. Maria sądziła, że musi cię bronić przed zakusami niecnego rozpustnika. Mam rację? - upewnił się, zerkając na służebną, która popatrzyła na niego spode łba i nie wyrzekła ani słowa. Ślicznotka z wdzięcznością przyjęła męskie ramię i wstała z lekkim westchnieniem, chwiejąc się na nogach jakby miała zemdleć ponownie. Kiedy się uśmiechnęła, Alainowi zaparło dech w piersiach. Po raz pierwszy w życiu obdarzono

go uśmiechem tak promiennym. Jak urzeczony, wpatrywał się w jej oczy. Ich głęboki błękit przybierał chwilami fiołkowe odcienie. Alain uczył krótki, lecz gwałtowny przyływ męskich żądz. Zachciało mu się lec ze ślicznotką.

- Nazywam się Celestine de Charlemange - oznajmiła. Delikatne palce drżały w jego dłoni. - Moim mężem był baron de Charlemange, który... - Z różanych ust wyrwało się lekkie westchnienie, a po policzku spłynęła samotna łza. - Zginął w Akce, a z nim większość podwładnych. Znalazłam się w bardzo trudnym położeniu, panie rycerzu, bo nie mam nikogo, kto zechciałby wziąć mnie pod opiekę i odwieźć do Francji, gdzie zostawiłam rodzinę.

- Celestine? Oczom nie wierzę! To naprawdę ty? - Alain odwrócił głowę, słysząc znajomy głos. Biegła do nich Katherine. Włosy miała zupełnie mokre. Wilgotna była także suknia. Uwydatniała rozkwitające kragłości młodego ciała, wcześniej zakryte fałdami tkaniny przed jego wzrokiem. Alain przyznał rację Bryne'owi. Katherine, choć drobnej postury, nie była już dzieckiem, tylko młodą kobietą. Patrzyła na Celestine takim wzrokiem, jakby wcale się nie ucieszyła na jej widok. - Co tu robisz, skoro zdecydowałaś się przyjąć opiekę barona Ravenshursta?

- Katherine! - pisnęła radośnie ślicznotka i puściła się biegiem w jej stronę. - Kochana dziecino! Jak się miewasz? Wszyscy mieli cię już za zmarłą. Słyszeliśmy o tragicznej śmierci twego ojca i sądziliśmy... Tak się cieszę z naszego spotkania.

- Skąd się tutaj wzięłaś? - Katherine spojrzała nieufnie na swą rozmówczynię.

- Musiałam uciekać - odparła Celestine i przygryzła dolną wargę. - Wyznam ci, że Ravenshurst bardzo mnie rozczarował. Potrafi być uroczy, ale to zły człowiek. Dowiedziałam się o nim takich rzeczy... Wybacz! Nie mogę nic powiedzieć. Jeśli się dowie, że poznałam jego tajemnice, każe mnie zabić. Nie prosz, żeby ci ujawniła jego sprawy, bo wzdramam się nawet o nich pomyśleć.

Katherine milczała. Celestine była dawniej jej przyjaciółką. Razem opatrywały rannych podczas dramatycznego oblężenia Akki. Potem Celestine wybrała towarzystwo dostojnego pana Huberta, barona Ravenshurst. Zrodziło się wówczas podejrzenie, że doniosła mu o tajemniczym skarbie barona Grunwalda. Katherine nie miała pojęcia, ile dawna przyjaciółka wie o znalezisku jej ojca, ale z dużą dozą prawdopodobieństwa można było zakładać, że poznała jego sekret. Mogła podsłuchać ważną rozmowę, a nawet zerkać w notatki, które często leżały w namiocie na jego posłaniu. Celestine jako przyjaciółka rodziny i osoba zaufana mogła tam wchodzić, kiedy chciała.

- Skąd wiedziałaś, gdzie jesteśmy? - zapytała podejrzliwie Katherine i natychmiast ofuknęła się w duchu, bo Alain spojrział na nią ze zdziwieniem. Nie powinna ujawniać swoich wątpliwości.

- Nie czas na rozmowy, pani - skarcił ją przyciszonym głosem. - Ta dama przeżyła trudne chwile i jest wstrząśnięta, podobnie jak ty owego dnia, gdy pospieszyłem ci na ratunek. Wypadałoby zaprowadzić ją do naszego obozowiska i dopilnować, żeby miała wszelkie wygody.

- Naturalnie - odparła Katherine. Paliły ją policzki. Alain

uznał ją za opryskliwą i nieczułą, ale skąd miał wiedzieć, że jej nieufność była uzasadniona. Musiała zachować dla siebie dręczące ją wątpliwości. Przygryzła wargę i znowu popatrzyła na Celestine.

- Gdzie twoje rzeczy?

- Zabrałam tylko parę drobiazgów ukrytych w zanadru - odparła Celestine. - Baron nie wypuściłby mnie ze swego obozowiska, gdyby podejrzewał, że planuję ucieczkę. Nie lękaj się mnie, Katherine. Nie jestem ci wrogiem, choć zdaję sobie sprawę, że Ravenshurst nie był przyjacielem twego ojca. Słyszałam, jak się kłócili, ale nie mam pojęcia, o co poszło.

Katherine w milczeniu kiwnęła głową. Nie potrafiła teraz rozstrzygnąć, czy Celestine zasługuje na zaufanie. Być może wszystko, co powiedziała, było prawdą, ale w jej słowach brzmiał fałszywy ton. Skoro jednak tu była, a rycerz Alain postanowił wziąć ją pod swoją opiekę, Katherine nie miała wpływu na bieg wydarzeń. Musiała się z nimi pogodzić, albo przynajmniej udawać, że tak jest, choć wciąż miała się na baczności.

Alain odprowadził konia Celestine do obozu. Damy poszły za nim. Katherine musiała zaopiekować się dawną przyjaciółką. Zauważyła niewielką, mocno wypchaną skórzaną sakiewkę, wciśniętą do juków przy siodle. Z tego wniosek, że Celestine nie wyjechała z obozu barona z pustymi rękami. Musiała starannie przygotować ucieczkę, ale to wcale nie oznaczało, że coś knuła. Poza tym, skąd mogła wiedzieć, gdzie znajdzie dawną przyjaciółkę?

- Dokąd się wybierasz? - zapytała Katherine, odwracając

głowę, żeby na nią popatrzeć. Zadawała sobie pytanie, czy dodatkowym powodem jej niechęci są zachwycone spojrzenia rycerza Alaina. Był wyraźnie zauroczony śliczną damą, jakby zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Może trafiła go strzała Amora, starożytnego bożka miłości?

Czy to zazdrość? Katherine zajrzała w głąb swojego serca. Celestine była prawdziwą pięknoscią. Spozrzegł to nawet oderwany od rzeczywistości baron Grunwald, który uważał ją za czarującą istotę. Katherine nie miała nic przeciwko ich serdecznej zażyłości. Przez jakiś czas łudziła się nawet, że ojciec znalazł odpowiednią kandydatkę na drugą żonę, Celestine wybrała jednak towarzystwo dostojnego pana Huberta. Niektórzy uznali ją za jego kochankę, ale baron Grunwald widział to inaczej.

- Celestine z pewnością nie popełniłaby takiego głupstwa. Ravenshurst nie jest człowiekiem zasługującym na zaufanie. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby zostawił ją na pastwę losu w obcym kraju. Moim zdaniem, przyłączyła się tylko do jego orszaku, żeby bezpiecznie powrócić w rodzinne strony.

Rozstali się na Cyprze, nim weszli na pokład statków płynących ku włoskim brzegom. Baron Grunwald nie dziwił się początkowo, że Ravenshurst podąża stale jego śladem, bo obie kompanie zmierzały w tym samym kierunku. Nabrał podejrzeń, gdy już w Italii Ravenshurst wystąpił z ofertą kupna jego skarbu. Wkrótce po stanowczej odmowie nastąpiła fatalna w skutkach napaść.

- Mam nadzieję znaleźć miejsce na statku płynącym do Francji, żeby wrócić do swoich - tłumaczyła Celestine, odpowiadając na pytanie Katherine. - Mam tam włości należne ja-

ko spadek po mężu. Zapisał mi je jeszcze za życia. A ty gdzie zamierzasz osiąść, skoro zabrakło twego drogiego ojca?

Piękne oczy napełniły się łzami. Celestine sprawiała wrażenie szczerze wzruszonej i zatroskanej, więc Katherine zaczęła się do niej przekonywać. Czyżby niesprawiedliwie oceniła dawną przyjaciółkę? W głębi ducha przyznała, że jest trochę zazdrosna. Było jej przykro, że uprzedziła się do niej.

- Dlaczego nas opuściłaś, żeby przyłączyć się do orszaku Ravenshursta? - zapytała wprost Katherine, bo uznała, że najlepiej będzie od razu wyjaśnić pewne zaszłości.

- Sama wielokrotnie zadawałam sobie to pytanie - odparła Celestine i smutno pokiwała głową. - Obawiam się, że wyszłam na idiotkę. Zawrócił mi w głowie uśmiechami i szumnymi obietnicami. Kobieta z moją pozycją musi wyjść za męża, moja droga. Przez jakiś czas mogę żyć spokojnie w swoich włościach, ale prędzej czy później zaczną się pojawiać wielbiciel, bardziej zainteresowani moją fortuną niż mną. Łudziłam się, że Hubert jest mężczyzną, przy którym znajdę spokój i zadowolenie, ale spotkało mnie bolesne rozczarowanie. Wszyscy mężczyźni są chciwi i zachłanni, lecz niektórzy z nich kierują się w życiu nakazami rycerskiego honoru. Obawiam się, że Ravenshurst do nich nie należy. To bezlitosny okrutnik. Rada jestem, że się od niego uwolniłam.

- Naprawdę uważasz, że wszyscy mężczyźni są chciwi i zachłanni? - Katherine zmarszczyła brwi. - Ojciec taki nie był. Moim zdaniem, to samo można powiedzieć o rycerzu Alainie.

- To wyjątki od reguły. Nic nie wiesz o życiu. Nie znasz życia. Jedyne o własnym ojcu możesz powiedzieć coś wię-

cej. Jakże masz oceniać ludzi? Ja od pewnego czasu mam do czynienia z mężczyznami i lepiej znam ich prawdziwą naturę. Większość to chciwi, zadufani w sobie głupcy.

Gorycz i niechęć brzmiąca w jej głosie i malująca się na obliczu poraziły Katherine, która nie była aż tak naiwna, żeby nie zdawać sobie sprawy z istnienia takich ludzi. Gdy wędrowała z ojcem, zdarzało jej się spotykać podobne indywidua, ale trafiała również na mężczyzn uczciwych i pomocnych. Za takich uważała Alaina i Bryne'a. Dla niej byli to hojni i zacni ludzie honoru. Rycerz Alain sprawiał wrażenie łagodniejszego, choć nie uszło uwagi Katherine, że ma posłuch w swoim oddziale. Skwapliwość, z jaką żołnierze wykonywali jego rozkazy świadczyła, że potrafi być także surowy. Nie wydawał się jednak naznaczony chciwością albo głupotą, choć jak wielu innych mężczyzn łatwo dał się omamić wdziękami Celestine. Uległ zauroczeniu i nie potrafił dostrzec, że ma do czynienia z kobietą przebiegłą i samolubną.

- Zapewne masz rację - odparła z namysłem Katherine. Własne opinie wolała zatrzymać dla siebie, niż dzielić się nimi z dawną przyjaciółką.

- Muszę przyznać, że dostojny pan Alain wydaje się lepszy od innych - dodała Celestine, w zadumie obserwując Katherine. - Pod jego opieką czeka nas bezpieczna przeprawa. Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Dokąd zamierzasz się udać po powrocie do Francji?

- Do mego stryja, obecnego właściciela Grunwaldu. Na pewno otoczy mnie opieką. - Posmutniała, nie potrafiła jeszcze mówić o wielkiej stracie i swoim sieroctwie. Miała dla

stryja sporo sympatii, ale był to człowiek szorstki, zasadniczy i pozbawiony wrażliwości, która cechowała jej ojca. Życie pod jego dachem mogło stać się dla niej trudną próbą, ale nie miała wyboru. On jeden pozostał jej z rodziny, a że nie była posażna, musiała poddać się losowi. - Muszę wrócić do Grunwaldu, bo nie mam dokąd pójść.

- Co ty mówisz? - oburzyła się Celestine, spoglądając na nią z uśmiechem. - Jeśli taka twoja wola, zamieszkaj u mnie jako przyjaciółka i najmilsza towarzyska. Nie odrzucaj bez zastanowienia mojej propozycji, moja najmilsza. Masz sporo czasu do namysłu. Gdy dotrzemy do Francji, powiesz mi, co postanowiłaś.

Katherine uśmiechnęła się bez słowa. W słowach Celestine wyczuwało się szczerą troskę i chęć pomocy, a mimo to pozostała nieufna.

- Ratowanie dam zaczyna wchodzić ci w nawyk. - Bryne uśmiechnął się ironicznie. Z uśmiechem popatrzył na młodą kobietę spacerującą ramię przy ramieniu w blasku słońca.

- Ta druga jest naprawdę wyjątkowo urodziwa.

- Co sądzisz o jej opowieści? - zapytał Alain, rozmarzonym wzrokiem śledząc Celestine, której piękność go oczarowała.

- Mówi prawdę czy ma jakieś sekrety?

- Dziwny to zbieg okoliczności, że nasze podopieczne się znają. Nic więcej nie mogę powiedzieć, bo nie miałem jeszcze sposobności, żeby przyjrzeć się uważniej dostojnej pani Celestine.

- A młodsza? Nie sądzisz, że jej rola jest w tej sprawie klu-

czowa? - Alain zmarszczył brwi. Uroda Celestine zapierała dech w piersiach, ale głos rozsądku podpowiadał, że należy zachować ostrożność.

- Sam wiesz, że od początku byłem wobec niej trochę nieufny - odparł Bryne. - Głowę dam, że ukrywa przed nami jakąś tajemnicę. Nie sądzę jednak, żeby coś knuła. Natomiast ta druga... - Pokręcił głową. - Wolę się nie wypowiadać. Za dwie godziny będziemy w Rzymie, a tam możemy uznać naszą misję za spełnioną.

- Zapewne, lecz nie chciałbym, żeby ją spotkała krzywda - odparł z wahaniem Alain.

- O której mówisz? - spytał Bryne i uśmiechnął się, sądząc, że wie, jaką usłyszy odpowiedź, bo zauważył, gdzie pobiegło spojrzenie przyjaciela. A zatem stąd wiatr wieje. Musiał przyznać, że to prawdziwa ślicznotka, lecz nie w jego typie. - Chcesz, żebyśmy zboczyli nieco i odwieźli je do Francji? A może coś innego chodzi ci po głowie?

- Czas pokaże. Byłbym zadowolony, gdyby pewne sprawy w końcu się wyjaśniły - odparł Alain. - Zobaczymy, co powiedzą nasze damy po przyjeździe do Rzymu.

Gdy wysforował się do przodu i został sam, opadły go wątpliwości. To nie mógł być zwykły przypadek ani fortunny zbieg okoliczności, że Celestine przejeżdżała w pobliżu miejsca, gdzie obozowali. Całkiem prawdopodobne, że miała własny plan, a skoro tak, należy mieć się na baczności i pilnie ją obserwować.

Katherine nie po raz pierwszy była w Rzymie. Zatrzymała się tam wraz z ojcem w drodze do Ziemi Świętej. Zachwyco-

na pięknym miastem, zwiedziła wiele antycznych zabytków. Chodziła z ojcem po Via Appia i spacerowała nad Tybrem, którego nurt łączył Rzym z morzem i zapewniał pomyślność.

- Wędrujemy ulicami, po których stąpali pierwsi chrześcijanie i męczennicy naszej wiary. Tutaj Neron kazał ich mordować - tłumaczył, gdy patrzyli na monumentalne arkady Koloseum.

Katherine posmutniała, gdy dotarli do Rzymu, bo wróciła tu sama. Z bolesną wyrazistością uświadomiła sobie ogrom poniesionej straty. Brakowało jej mądrości ojca i jego dobrej rady.

- Co robić? - szepnęła, żałując z całego serca, że teraz przy niej nie stoi. - Mam starać się o audiencję u Ojca Świętego? Jakie wyjście jest najlepsze?

Przeციeli spiesznie miasto i dojechali do zalanego słońcem portu, gdzie cumowały zwykle statki z różnych stron świata. Tego dnia było ich niewiele, bo zaledwie trzy. Alain przepytował kapitanów, szukając miejsca na pokładzie dla swojej kompanii.

Katherine stanęła na skraju nabrzeża i patrzyła w wodę. Poprzednio była tu w towarzystwie ojca. Miała wtedy jedenaście lat, a śmierć matki wciąż pozostawała dla niej bolesną raną. Mimo młodego wieku czuła się też odpowiedzialna za niezaradnego ojca, dziwaka i marzyciela. Zdawała sobie sprawę, że stale trzeba mieć na niego baczenie. Matka jej to uświadomiła. Zaabsorbowany naukowymi dociekaniem zapomniał o posiłkach. Czuwanie nad ojcem to dla małej dziewczynki niełatwe zadanie, ale Katherine, kochająca córka o czułym sercu, chętnie się go podjęła. Była podekscytowana daleką pielgrzymką i radowała się, że będzie dzielić życiową przygodę z uko-

chanym rodzicem. Mimo zagrożeń, trudów i cierpień, którym musiała stawić czoło, nie doznała rozczarowania.

Gdy kilka lat temu wyruszyli z Rzymu do Ziemi Świętej, port tętnił życiem. Cumowało w nim wiele statków, wszędzie uwiłajali się tragarze przenoszący towary. Dziś przy nabrzeżu panował senny spokój. Zaledwie kilku ludzi snuło się tu i ówdzie lub przystawało, by zamienić parę słów. Rozglądająca się Katherine spostrzegła Celestine pograżoną w rozmowie z obcym mężczyzną. Gdy zorientowała się, że jest obserwowana, pożegnała rozmówcę i wróciła do swojej kompanii. Mężczyzna spojrzął spode łba na Katherine, potem odwrócił się i odszedł.

Katherine zadawała sobie pytanie, o czym Celestine mówiła z obcym człowiekiem. Dlaczego ów nieznajomy mężczyzna tak uważnie przyglądał się jej towarzysze?

- Wygląda na to, że w porcie nie ma teraz żadnego statku, zmierzającego do Francji - wyjaśniła Celestine, jakby czytała w myślach dawnej przyjaciółki. - Jeden z tych, które widzisz, płynie na Cypr, drugi ku wybrzeżom Bizancjum, a trzeci do Anglii. Francuskich statków można się tutaj spodziewać dopiero za parę tygodni.

- Nie stać mnie na tak długą zwłokę - biadała Katherine. - Kończą mi się pieniądze. Nie będę miała za co wrócić do Francji. - Już teraz poważnie niepokoiła się, czy posiadana przez nią suma wystarczy na opłacenie przeprawy i bezpieczny powrót do domu. Większość zasobów przepadła, gdy baron Grunwald został napadnięty i ograbiony przez rzekomych rabusiów.

- Idzie do nas rycerz Alain - zauważyła Celestine. - Zobaczmy, co powie.

- Obawiam się, że to nie są nowiny, które chciałobyście usłyszeć - powiedział, gdy damy spojrzały na niego wyczekująco. - Francuskich statków spodziewają się tu dopiero za jakiś czas. W ubiegłym miesiącu rozszalała się okropna burza i dwa statki kupieckie płynące z Francji poszły na dno. Anglik, stojący tam na kotwicy, wypłynie dopiero za tydzień, bo też ucierpiał podczas sztormu. Żeglarze z najwyższym trudem dotarli do portu, a teraz dokonują niezbędnych napraw.

- Pozostaje nam czekać cierpliwie - powiedziała Celestine, a oczy jej zabłysły, jakby była zadowolona z takiego obrotu sprawy. - Nie obawiaj się, Katherine. Mam dość pieniędzy dla nas obu i dla twojej służby. Wynajmiemy jakieś lokum i...

- To nie będzie konieczne - wpadł jej w słowo Alain. - Bryne ma w Rzymie przyjaciół, którzy udostępniłi nam swoją posiadłość Villa Maderno, położoną na wzgórzach górujących nad portem. Pojechał sprawdzić, czy wszystko zostało przygotowane na nasze przybycie.

- Nie chcemy sprawiać kłopotu... - sumitowała się Celestine, lecz szybko zamilkła, widząc chmurną minę Alaina, który najwyraźniej nie widział potrzeby uzgadniania swoich planów z damami. - Ty, panie, zapewne odpłyniesz na statku zmierzającym do Anglii.

- Obaj z Bryne'em mamy taki zamiar. Moim zdaniem, byłoby najlepiej, gdybyś się, pani, zdecydowała uczynić tak samo - odparł, spoglądając na Katherine, i dodał: - To samo radzę uczynić dostojnej pani Celestine.

Spojrzała na nią pytającym wzrokiem. Uśmiechnęła się, trzepocąc rzęsami.

- Dzięki, panie rycerzu. Rozważę twoją propozycję.

- Pozwoliłem sobie z góry opłacić przeprawę dla całej naszej kompanii - oznajmił Alain, ponownie zwracając się do Katherine - lecz jeśli wolisz, pani, zostać i czekać na lepszą sposobność, twoja wola. Obawiam się jednak, że upłyną miesiące, nim zawnie tutaj jakiś francuski statek, którym będziesz mogła wrócić do swoich włości. O wiele łatwiej będzie ci dostać się tam z angielskich wybrzeży. Tak będzie korzystniej również i z tego względu, że twoje zasoby są ograniczone, więc lepiej nie szafować groszem. Nasza podróż jest już opłacona.

- Bardzo to szlachetnie z twojej strony, panie - odparła Katherine i zaraz dodała: - Mam inne plany. Zamierzam najpierw uzyskać audiencję u papieża.

- Chcesz się widzieć z Jego Świątobliwością? - zawołała Celestine. - Najmilsza moja, czemu postanowiłaś ubiegać się o audiencję? Mało prawdopodobne, żebyś ją uzyskała. Papież Innocenty III jest bardzo zapracowany. Wątpię, żeby znalazł czas na rozmowę z taką młodką jak ty.

- Moim zdaniem, Jego Świątobliwość gotów byłby jednak ciebie wysłuchać - odezwał się Alain. Na jego twarzy mało wała się irytacja i zakłopotanie. - Problem w tym, że opuścił Rzym.

- A zatem nie mogę... - Katherine zamilkła i westchnęła. - Miałam nadzieję, że uzyskam audiencję. - Popatrzyła na niego i dodała z rezygnacją: - W takim razie przyjmuję twoje zaproszenie, rycerzu. Skoro nie mam innego wyjścia, będę ci towarzyszyć w przeprawie do Anglii.

- Jeśli potrzebujesz pomocy, mów śmiało. Uczynię wszyst-

ko, żeby ci ulżyć - obiecał Alain, domyślając się, że jest mocno poruszona.

Katherine przeżyła chwilę niepewności. Chętnie zwierzyła by się zaufanemu człowiekowi. Rozsądek oraz intuicja podpowiadały jej, że Alain de Banewulf jest szlachetnym rycerzem bez skazy, lecz mimo to nie potrafiła się zdobyć wobec niego na całkowitą szczerość.

- Dzięki, panie. Nie potrzebuję pomocy. Mój ojciec wspominał o audiencji u papieża, więc przez wzgląd na jego pamięć chciałam złożyć uszanowanie Jego Świątobliwości i ofiarować mu... skromny dar.

- Przekaż go kardynałom - poradził Alain. - Mogę cię im przedstawić, bo wielu poznałem, gdy wracając z Ziemi Świętej, pierwszy raz bawiłem w Rzymie.

- Bardzo to zacnie z twojej strony, ale nie chcę trudzić cię niepotrzebnie - odparła wymijająco.

Odwrociła się, czując na sobie zdziwione spojrzenie Alaina, i napotkała wzrok Celestine, która wyraźnie nadstawiała ucha. Ile słyszała z niedawnej rozmowy? Katherine była na siebie zła, bo wydawało jej się, że powiedziała za dużo. Jeśli dawna przyjaciółka na podstawie strzępów rozmowy utwierdzi się w przekonaniu, że skarb istnieje, domyśli się i tego, że Katherine stale ma go przy sobie. Całkiem prawdopodobne, że posunie się nawet do kradzieży, by zdobyć cenny przedmiot dla siebie lub oddać go dostojnemu panu Hubertowi, z którym rzekomo się pokłóciła.

A może wszystkie te domniemania są błędne? Katherine wstydziła się własnej podejrzliwości, ale nic nie mogła pora-

dzieć na to, że postępowanie Celestine wydaje jej się osobliwe. Coraz bardziej pragnęła zwierzyć się Alainowi i w niełatwym położeniu całkiem zdać się na niego. Na pewno znalazłby stosowne rozwiązanie.

Odwróciła się, żeby na niego popatrzeć. Chwila minęła. Właśnie dawał swoim podkomendnym znak, aby dosiedli wierzchowców. Może lepiej, że tak się stało? Jeszcze przez jakiś czas trzeba zachować rzecz w tajemnicy. Kres podróży zdawał się przybliżać. Z Anglii łatwo będzie dotrzeć statkiem na francuski brzeg, a następnie do zamku stryja. Katherine utwierdziła się w przekonaniu, że póki tam się nie znajdzie, powinna sama dźwigać swoje brzemię.

- Uroczą posiadłość! - zawołała Celestine, gdy spotkały się znowu po długiej, cudownej kąpeli w pachnącej wodzie. Katherine od dawna pozbawiona była tej przyjemności. Nie zaznała jej, odkąd opuściła Cypr. - Mam komnatę obok twojej. Jest przeszliczna. Przyjaciół rycerza Bryne'a musi być prawdziwym bogaczem, skoro stać go na takie luksusy.

- Zapewne masz rację. Słyszałam, że posiada kilka takich rezydencji w okolicach Rzymu, w sąsiedztwie winnic na północy, a także w Salerno. Nasi wybawiciele powracali właśnie z innej jego posiadłości, gdy niebiosa postawiły nam ich na drodze.

- Mój zamek we Francji wydaje się teraz ciemny i ponury - wyznała Celestine. - Chwilami zastanawiam się, czy naprawdę warto tam wracać. Łatwiej byłoby mi się na to zdecydować, gdybym zyskała miłe towarzystwo - dodała przymilnie.

- W takim razie powinnaś wyjść za mąż - wymamrotała Katherine.

Czuła się nieswojo, bo miała wrażenie, że Celestine próbuje pociągnąć ją za język, a także skłonić do odwiedzin w swoich włościach. Nie miała pojęcia, czemu to przypisać. Niechętnie myślała o powrocie do swego domostwa. Szczerze mówiąc, im częściej wyobrażała sobie powrót do zamku Grunwald, tym większą niechęć wzbudzała w niej ta wizja. Przywykła do obozowego życia, chętnie spała i jadła w obszernym namiocie, który przepadł wraz ze zrabowanym bagażem ojca. Nim spotkała angielskich rycerzy, musiała nocować pod gołym niebem.

Podobnie jak Celestine, zachwycała się rzymską willą. Podziwiała obszerne sale i komnaty, pełne światła i powietrza, ozdobione mozaikowymi posadzkami oraz wspartymi na białych kolumnach łukowatymi arkadami. Portyki łączyły poszczególne skrzydła pięknej willi. Wszędzie widziało się posagi dam spowitych fałdzistymi szatami i wygodne otomany z mnóstwem poduszek, gdzie można było przysiąść lub poleżeć. W dużym pokoju kąpielowym znajdował się basen wypełniony chłodną, pachnącą wodą.

Katherine nie miała dotąd żadnych szans, żeby pławić się w takich luksusach. Wydawało się wątpliwe, żeby podobna sposobność była jej dana po raz drugi. Przyrzekła sobie, że gdy spotka znowu rycerza Alaina, podziękuje mu, że ją tutaj przywiózł. Planowała również uchylić rąbka tajemnicy i opowiedzieć mu historię ojcowskiego skarbu.

- Przejdźmy się po ogrodzie, nim podadzą kolację, dobrze?
- zaproponowała Celestine. - Jest niezwykle piękny. Ze zbo-

cza rozciąga się wspaniały widok na Rzym. Widać nawet morze w oddali.

- Dobry pomysł - odparła Katherine. W tym uroczym miejscu odzyskała spokój i równowagę ducha. Czuła się winna, że podejrzewała Celestine o chęć zrabowania skarbu. - Mamy taki piękny wieczór. Mało prawdopodobne, żeby w Anglii aura była równie sprzyjająca.

- Nigdy nie byłam w tym kraju - przyznała Celestine i z uśmiechem wzięła ją pod rękę. - A ty, Katherine?

- Nie, ale sporo o nim wiem, bo moja matka była Angielką.

- Ach tak! Baron Grunwald mówił mi o niezwyklej urodzie swojej żony. Wiem również, że należał jej się znaczny spadek po matce, ale brat odmówił wypłacenia posagu, bo nie chciał wydać jej za męża.

- Gdy pokochała mego ojca, do ślubu doszło dzięki pomocy króla Henryka II. Wuj odmówił uznania tego mariażu i nie oddał wiana. Po śmierci matki powinien je zwrócić tytułem spadku, ale tego nie uczynił.

- Zachował się niegodnie, zwłaszcza że twój ojciec nie był bogaczem.

- Słuszna uwaga. W naszych włościach ziemia jest licha, a zamek wymaga gruntownego remontu. Ojciec miał nadzieję, że wzbogaci się podczas wyprawy do... - Katherine ugryzła się w język, bo omal nie zdradziła swojej tajemnicy.

- Zawiódł się w swych rachubach? - zapytała Celestine, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo ją to obchodzi.

- Nie znalazł żadnych kosztowności nadających się do spieniężenia - odparła rzeczowo Katherine. - Sądziłaś, że było

inaczej? Doszły cię słuchy o jakichś kosztownościach, które rzekomo wpadły mu w ręce?

- Nic mi nie wiadomo na ten temat - odparła nonszalancko Celestine. - Od dostojnego pana Huberta słyszałam o skarbie.

- Umilkła, czekając na odpowiedź Katherine. - Domyślam się, że został skradziony przez zbrojnych.

- Nie mam pojęcia, czy ojciec znalazł jakieś cenne przedmioty. Nawet gdyby tak było, niewątpliwie przepadły z jego bagażem - odparła Katherine. - Moim zdaniem, ojciec nie miał przy sobie żadnego znaleziska, które mógłby sprzedać - dodała, wyczuwając niedowierzanie Celestine. Po tej nieprzyjemnej rozmowie była niemal pewna, że to ona podstępem odkryła tajemnicę ojca i zdradziła ją Ravenshurstowi.

- A zatem będziesz musiała zdać się na łaskę i niełaskę stryja. Chyba że pojedziesz ze mną i zamieszkaż w moim zamku. Zastanawiałaś się nad taką możliwością?

Przemawiała przez nią szczerza troska czy interesowność wynikająca z przekonania, że Katherine jest w posiadaniu cennego skarbu? Trudno rozstrzygnąć.

Stały na zboczach wzgórz, skąd widziały leżące w dole miasto oraz połyskliwy błękit morza na horyzoncie. Katherine stłumiła szloch, który wyrwał jej się z gardła. Wiele by dała, żeby ojciec podziwiał z nią piękne widoki. Ogromnie za nim tęskniła i czuła się bardzo samotna.

- Nie płacz, najdroższa Kate - pocieszała ją Celestine, używając czułego zdrobnienia i otwierając szeroko ramiona. - Nie jesteś sama. Masz przyjaciół.

- Dzięki za dobre słowo. Nie będę płakać. - Katherine

wysunęła się z jej objęć. - Wybacz, ale chciałabym wrócić do willi. Nie czujesz, że pochłodniało? Chyba zanosi się na burzę. Przed kolacją muszę zajrzeć do swego pokoju i wziąć płaszcz, żeby później nie dygotać z zimna.

- Nie sędzę... - Zarumieniona Celestine nagle umilkła. - Dobrze, chodźmy.

- Daruj, ale wolałabym zostać sama.

Katherine odwróciła się i pobiegła w dół. Łzy paliły ją pod powiekami. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Zawsze wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała wrócić do Grunwaldu. Wcześniej nie przygłębiał jej ten obowiązek, ale dziś zaczęła się przeciwko niemu buntować. Czyżby to przepiękne miejsce uświadomiło jej ogrom zmian, które miały nastąpić w jej życiu po latach wędrówki trudnej, lecz zarazem ekscytującej?

Pobiegła do swej komnaty. Gdy była w pobliżu, dobiegł ją gniewny okrzyk, a potem rozpaczliwe wołanie o pomoc. Ujrzała dwóch mężczyzn uciekających co sił w nogach. Na jej widok rzucili się w bok i w panicznej ucieczce pomknęli do ogrodu. Gdy wpadła do dzielonej z Marią komnaty, ujrzała swój kufer. Był otwarty, a rzeczy zostały porozrzucone po podłodze. Maria leżała bezwładnie, a obok klęczał rycerz Alain, który pomagał jej usiąść.

- Co się stało? - zapytała Katherine. - Mario, co ci zrobili?

- Jestem cała i zdrowa, lecz niewiele brakowało, żeby tamci szubrawcy mocno mnie poranili - wyjaśniła Maria. - Zastąpiłam ich tutaj myszkujejących w twoich rzeczach, pani. Natychmiast rzucili się na mnie. Gdyby rycerz Alain nie przybiegł na pomoc, chyba by mnie ukatrupili.

- Wykorzystali twoje zaskoczenie. Gdybyś jak zwykle miała w rękach swoją broń, mieliby się z pyszna - odparł Alain i mrugnął do niej porozumiewawczo, upewniwszy się wprzód, że choć najadła się strachu, poza siniakami nie ma poważniejszych obrażeń.

- Nie kpj z Marii, panie rycerzu. Przeżyła straszne chwile - zachnęła się Katherine, a służąca obrzuciła go karcącym wzrokiem.

- Myślę, że niczego nie ukradli, chyba że drobiazgi. W każdym razie nic ważnego - oznajmiła wymijająco Maria i usiadła z pomocą Alaina. Po chwili stanęła na własnych nogach.
- Spłoszyłam ich, ledwie zaczęli szukać.

- Nie zaprzataj sobie tym głowy, moja droga. Jesteś dla mnie stokroć ważniejsza od najcenniejszych przedmiotów - uspokoiła ją Katherine.

-Ale twój ojciec... - Umilkła, bo Katherine rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie. - Daruj, pani.

- Mogę spytać, czego tu szukali ci dwaj rabusie? - wtrącił Alain, wodząc wzrokiem od jednej do drugiej. - Nie ulega wątpliwości, że według nich jesteś, pani, w posiadaniu jakichś kosztowności. Muszą być prawdziwie cenne, skoro tamci obwiesie śmieli wdrzeć się do domu jednego z najznamienitszych obywateli Rzymu. Wchodząc tu, ryzykowali życie, bo za postępek, którego się dzisiaj dopuścili, karą jest szubienica.

- Mój ojciec... Na kilka godzin przed śmiercią powierzył mojej opiece pewien niezwykły przedmiot - wyznała Katherine. - Wcześniej trzymał go w sakwie podróżnej, ale spodziewał się napaści, więc mnie przypadło owo brzemię.

- Pani moja... Katherine -szepnęła ostrzegawczo Maria. - Bacz, kogo obdarzasz zaufaniem. - Rycerz Alain wydawał się tego wart, a służebna winna mu była wdzięczność za okazaną pomoc, lecz gdy chodziło o bezpieczeństwo pupilki, każdy wydawał jej się podejrzany.

- Chyba nie mamy wyboru - odparła z rezygnacją Katherine i zwróciła się ponownie do Alaina. - Mój ojciec dokonał pewnego odkrycia. Chodzi o przedmiot, który sam w sobie nie jest wiele wart, lecz ma ogromne znaczenie, bo używał go nasz Pan. Dla chrześcijan to świętość, więc to Kościół powinien sprawować nad nią pieczę.

- Dlatego chciałaś uzyskać audiencję u Ojca Świętego? - Alain spochmurniał, gdy Katherine pokiwała głową. - Twoim zdaniem, nikt oprócz Jego Świątobliwości nie jest godny, by mu powierzyć tę relikwię?

- Sama nie wiem - przyznała Katherine. - Mój ojciec twierdził, że na szczytach władzy, czy to będzie dwór królewski, czy papieski, pleni się przekupstwo. Życzył sobie, aby każdy mógł zobaczyć i uczcić jego znalezisko. Miał nadzieję, że dzięki temu przedmiotowi dokona się niejedno uzdrowienie.

- Co to za przedmiot? - Alain spostrzegł wahanie na twarzy Katherine i dodał pospiesznie. - Nic nie mów, pani. Jeśli wolisz, zachowaj tę rzecz w sekrecie, choć mogę zapewnić, że gdybyś zechciała powierzyć mi swoją tajemnicę, nikomu jej nie zdradzę. Podobnie jak twój ojciec sądzę, że nie godzi się ciągnąć zysków z kupczenia relikwiami.

- Jesteś prawdziwym wyjątkiem, panie - burknęła Maria i zmierzyła go bystrym spojrzeniem. - Niewielu chrześcijań-

skich rycerzy ma podobne skrupuły. Nie brakuje takich, którzy gotowi są posunąć się nawet do kradzieży, byle zagarnąć dla siebie cenne przedmioty.

- Kogo masz na myśli? - spytał Alain, mrużąc oczy i wodząc spojrzeniem po twarzach obu kobiet. - Chodzi o barona Huberta z Ravenshurst? Jego ludzie tutaj myszkowali, prawda? Przypominam sobie, że wymieniłaś, pani, jego miano, gdy przyłączyła się do nas dostojna Celestine - dodał, obserwując uważnie rozmówczynię.

- Owszem. Wspomniałam o nim. - Chcąc nie chcąc, Katherine musiała ujawnić kolejne szczegóły. - Udało mu się poznać tajemnicę mojego ojca. Trzeba ci wiedzieć, panie, że po dokonaniu odkrycia dzieje znaleziska zostały przez niego szczegółowo opisane. W przeciwnym razie nie byłby w stanie udowodnić jego autentyczności. W Palestynie, a i w samym Rzymie handluje się relikwiami. Trudno dojść, które z nich są prawdziwe, a które sfałszowane. Odkrycie mego ojca nastąpiło po drobiazgowych badaniach, które trwały długie miesiące, wręcz lata.

Alain popatrzył na nią roziskrzonym wzrokiem.

- Czy słusznie domyślam się, że przedmiot znaleziony przez twego ojca jest ową świętą relikwią, której rycerze szukali od dnia ukrzyżowania?

Katherine wzdrygnęła się, bo przemknęło jej przez myśl, że nawet człowiek ze wszech miar godny zaufania wobec takiego skarbu może stracić głowę, a następnie powodowany nie chciwością, lecz żądzą sławy zachować się niegodnie.

- Tego nie powiedziałam, mój panie rycerzu - zastrzegła się

natychmiast. - Pamiętajmy, że i człowiek tak uczony jak mój ojciec mógł się pomylić.

- Pozwolisz mi, pani, zajrzeć do jego zapisków? - zapytał Alain. Spojrzenie miał jasne i spokojne, ale patrzył teraz z czułością, która przyprawiła ją o szybsze bicie serca. Przez chwilę łądziła się, że żywi dla niej uczucia gorętsze od prostej życzliwości. - Daję ci uroczyste słowo honoru, że zwrócę je, nim dotrzemy do Anglii. Czy pod takim warunkiem zechcesz je powierzyć?

Po chwili wahania kiwnęła głową. Intuicja podpowiadała jej, że skoro już trzeba komuś zawierzyć, powinna okazać ufność Alainowi, ponieważ tylko on z pewnością jej nie zawiedzie. Podeszła do niszy, w której stała dorodna roślina w ogromnej glinianej doniczce. Przechyliła ją i wyjęła ukrytą pod spodem płaską skórzaną saszetkę. Stała chwilę, jakby próbowała zwalczyć ostatnie wątpliwości, a potem odwróciła się i wręczyła ją Alainowi.

- Obawiam się, że trudno ci będzie odcyfrować pismo mego ojca, panie. Litery są kształtne, ale drobne. Niektóre fragmenty zostały zaszyfrowane. Te notatki nie ujawniają natury znaleziska. To opis dociekań i poszukiwań mego ojca. Sporządził też wersję rozszerzoną, która została skradziona podczas napadu. Miał tamte zapiski w sakwie podróжной. Według mnie, krótsza wersja też przekonująco dokumentuje jego odkrycie. Przeczytaj i powiedz, co o tym myślisz.

- Dziękuję, że mi zaufałaś - powiedział Alain i po chwili wahania pogłaskał ją po policzku. Musnął bladą twarzyczkę opuszkami palców, a jednak Katherine zaczęła drżeć, a widząc jego uśmiech, spłoneęła ciemnym rumieńcem.

- Zapewniam, że wszystko, czego się dowiem, zachowam dla siebie - dodał po chwili - lecz przez wzgląd na długoletnią przyjaźń muszę wspomnieć Bryne'owi, że baron Ravenshurst jest twoim wrogiem, i dlatego wszyscy możemy być narażeni na jego napaść.

- Rycerz Bryne to człowiek godny zaufania. Powiedz mu, panie, wszystko, co uznasz za stosowne.

Alain skłonił się dwornie.

- W przyszłości nie chodź nigdzie sama, Katherine, przynajmniej dopóki nie dotrzemy do Anglii.

- Wdzięczna ci jestem, panie, że mnie wysłuchałeś. Dźwigam na swych barkach ciężkie brzemie. Czasami trudno samej podjąć ważne decyzje, bo nie wiadomo, która będzie najlepsza.

- Mam nadzieję, że gdy przeczytam i przemyślę notatki twojego ojca, będę mógł nadal ci pomagać. Jeśli ostatecznie utwierdzą się w przekonaniu, że dokonał odkrycia wielkiej wagi, będę sobie poczytywać za zaszczyt umieszczenie jego znaleziska w miejscu, z którego moc świętej relikwii będzie promieniować na rzesze wiernych. - Popatrzył Katherine w oczy i długo nie odwracał wzroku. - Problem w tym, czy naprawdę zechcesz zaufać.



Rozdział trzeci

- Wydaje mi się, że to już nastąpiło - odparła, a serce w niej zadrżało, bo serdeczne spojrzenie Alaina było jak najczulsza pieśczoła. Łagodny zarys ust i wyraz błękitnych oczu sprawiały, że chciała mu wierzyć, i gotowa była ujawnić swoją tajemnicę. Kiedy patrzył na nią w ten sposób, omdlewała ze szczęścia, łudząc się, że uczucia, które dla niej żywi, są czymś więcej niż przyjaźnią i troską. Po chwili zreflektowała się i pomyślała z westchnieniem, że to pobożne życzenie, więc daremnie robi sobie nadzieję. - Chyba nie mam wyboru - dodała z pogodną rezygnacją.

Alain ujął jej dłoń i trzymał przez moment, patrząc w ciemne oczy.

- Dziękuję, że mi zaufałaś, Katherine. Obiecuję wspierać cię w poszukiwaniu miejsca, gdzie święta relikwia odkryta przez twego ojca będzie służyć wiernym.

- Jak je znaleźć? - spytała bezradnie Katherine. Od dawna zadawała sobie to pytanie. - W biskupiej katedrze czy na dworze potężnego władcy?

- Ważne pytanie, na które od razu nie da się odpowiedzieć - przyznał Alain. - Czy mogę teraz zaprowadzić cię, pani, do sali biesiadnej? Po to tu przyszedłem. W samą porę, bo usłyszałem krzyk Marii.

- Owszem. Serdeczne dzięki - odparła, kładąc dłoń na jego ramieniu. Po minie Marii poznała, że w jej opinii mówiła z angielskim rycerzem nazbyt szczerze, ale czy miała inne wyjście? Musiała komuś zaufać, skoro Ravenshurst nie cofnął się przed niczym, byle zagarnąć skarb.

Idąc do jadalni, uświadomiła sobie, że ani słowem nie wspomniała Alainowi o swoich podejrzeniach dotyczących Celestine. Ślicznotka była już w sali biesiadnej wraz z Bryne'em i przystojnym, wysokim mężczyzną o szlachetnych rysach. Uśmiechała się zalotnie, jakby bez słów chciała mu dać do zrozumienia, że miłe towarzystwo sprawia jej wielką przyjemność. Katherine przez chwilę przyglądała się uważnie nieznanemu. Domyśliła się, że to właściciel uroczej posiadłości.

Marcus Aurelius Calabria wrócił do Rzymu z dalekiej podróży. Ucieszył się wielce, gdy zastał w willi miłych gości. Szczególnie radowała go obecność pięknej damy.

Zwrócił się do Alaina i powitał go ze szczerą atencją. Popatrzył na Katherine, ale jego spojrzenie prześlizgnęło się po niej bez szczególnego zainteresowania. Zwrócił się znowu ku Celestine.

- Wielcem rad, że zebrało się u mnie tak zacne towarzystwo. Mam nadzieję, że zabawicie tu jakiś czas - oznajmił półgłosem.

- Zaledwie kilka dni - odparł Bryne, bo Celestine w milczeniu trzepotała rzęsami, co absorbowało jej uwagę. - Statek, którym zamierzamy odpłynąć, wymaga naprawy. Za tydzień będzie gotowy do wyjścia w morze. Co do mnie, zamierzam spotkać się z rodziną, a potem wracam do Rzymu. Dzięki zyskowej koncesji w handlu otwierają się przed nami znakomite perspektywy, więc postanowiłem osiąść w Wenecji i stamtąd kierować naszymi sprawami. Tęsknię za najbliższymi i chcę odwiedzić Anglię, lecz aura jest tam nazbyt ponura i deszczowa, żebym zdecydował się osiąść w kraju na stałe.

- Tak to bywa z podróżnikami. Wielu z nich po powrocie nie zagrzewa u siebie miejsca - odparł z uśmiechem Marcus. - Ze mną było inaczej. Odwiedziłem waszą ojczyznę, zaprzyjaźniłem się z ojcem Bryne'a oraz innymi Anglikami, ale szybko doszedłem do wniosku, że klimat jest u was okropny. Nie mógłbym tam zamieszkać. Za mało słońca, za dużo chmur, mgieł i chłodu jak na mój gust.

- Obawiam się, że i mnie zamek we Francji wyda się ponurym gmaszyskiem - wtrąciła Celestine, nadal trzepocąc rzęsami. - Nie ma porównania z twoją willą, panie. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że są na świecie takie cudne rezydencje.

- Dzięki za słowa uznania, pani - odparł Marcus, pochylając głowę w ukłon. - Prowadzimy tu życie podobne do tego, które było udziałem naszych rzymskich przodków. Moja rodzina ma długą historię. Na północy stoi nasze rodowe zamczysko, równie ogromne i mroczne jak większość tego rodzaju budowli. Mój stryj jest księciem Ferencji i strzeże rodowych ziem naj-

lepiej, jak potrafi. Byłem u niego z wizytą i spędziłem w zamku trochę czasu. Tu jest moja letnia siedziba. Lubię proste, spokojne życie. W Rzymie nie mamy wrogów i możemy swobodnie chodzić, gdzie nam się podoba. - Spojrzał na zasepionego Alaina i uniósł brwi. - Co ci leży na sercu, drogi przyjacielu?

- Chciałbym porozmawiać z tobą na osobności, Marcusie - odparł Alain i odciągnął go na bok, jak najdalej od Celestine. Po chwili dał się słyszeć wyrażający oburzenie krzyk gospodarza, który sprawiał wrażenie rozgniewanego. Następnie obaj wyszli z jadalni.

- Co się stało? - zapytała Celestine, zdumiona gwałtowną zmianą nastroju ich gospodarza. Nie kryła irytacji, bo dopiero co miała wrażenie, że światła za nią nie widzi, a teraz inne sprawy zaprzętnęły jego uwagę.

- Rycerz Alain spłoszył dwu złodziei, którzy buszowali w mojej komnacie - wyjaśniła Katherine. - Rzucili się na Marię i pewnie by ją zabili, lecz zjawił się w samą porę.

- Boże miłosierny! - zawołała Celestine, czyniąc znak krzyża. - Co za szczęście, że byłeś ze mną w ogrodzie, bo inaczej zrobiliby ci krzywdę.

Katherine spoważniała. Dawna przyjaciółka sprawiała wrażenie szczerze zatroskanej. Było grubiaństwem podejrzewać ją o nieczne zamysły, lecz nasuwało się podejrzenie, że zaproponowała przechadzkę po ogrodzie, aby oczyścić intruzom przedpole. Nie uszło uwagi Katherine, że Bryne przygląda im się, mrużąc oczy. Skąd na jego twarzy wyraz nieufności?

„ - Owszem, miałam szczęście - przyznała - ale biedna Ma-

ria omal nie straciła życia. Gdyby rycerz Alain nie usłyszał jej krzyku...

- Mniejsza o służącą - zaczęła lekceważącym tonem Celestine, lecz szybko się zreflektowała. - Wiem, że jesteś do niej bardzo przywiązana, ale muszę być wdzięczna niebiosom, że to ona zastała w komnacie tamtych złoczyńców, moja droga Kate.

Katherine obrzuciła ją bacznym spojrzeniem.

- Uważam Marię za najdroższą towarzyszkę, a nie za służącą. Pamiętaj o tym. Mam jeszcze jedną prośbę. Nie mów do mnie Kate, lecz Katherine. Tylko ojciec używał zdrobnienia.

- Wybacz, nie chciałam cię urazić.

- Będę wdzięczna, jeśli uszanujesz moje życzenie.

Katherine zdawała sobie sprawę, że mówi lodowatym tonem, ale nie potrafiła zdobyć się na przyjazne słowa. Przeczucie mówiło jej, że serdeczność Celestine to jedynie pozór. Nie mogła zlekceważyć ostrzeżenia.

Rycerz Alain wrócił do sali biesiadnej z Marcusem Aureliusem Calabrią. Przez moment szeptali z Bryne'em, a potem gospodarz zaklaskał w dłonie i służba zaraz podała wieczerzę.

Jak u rzymskich patrycjuszy w czasach antycznych, ucztowali, leżąc na sofach zarzuconych jedwabnymi poduszkami i jedli palcami, sięgając po smakołyki umieszczone na niskich stolikach. Ręce obmywali w srebrnych i złotych misach napełnionych wodą. Posilali się i rozmawiali, a kapela minstreli umilała im czas dźwiękami muzyki.

Nie była to wystawna uczta, tylko wieczerza przyjaciół, ale Katherine podziwiała obfitość i oryginalność dań wno-

szonych nieustannie przez służbę. Kosztowała wszystkiego z umiarem. Najbardziej smakowały jej owoce, szczególnie daktyle. Co pewien czas płucała palce w pachnącej wodzie i wycierała je miękką tkaniną. Z tym samym umiarem, który okazywała przy jedzeniu, popijała ciężkie, mocne wino nalewane do kunsztownie rzeźbionego srebrnego pucharu. Jego podstawa wysadzana była drogimi kamieniami. Spod arkad otwartego portyku napływało z ogrodu powietrze przesycone wonią nocnych kwiatów. Niebo pociemniało, lecz gwiazdy lśniły na tle przypominającym czarny aksamit.

- Tutaj jest jak w bajce, prawda? - powiedział rycerz Bryne, zwracając się do Katherine. Roześmiana Celestine flirtowała z panem domu, a pochmurny Alain pogrążył się w zadumie.

- Marcus i jego najbliżsi wiedzą, jak używać życia, prawda?

- Posiadłość jest naprawdę urocza - przyznała. - Rzeczywiście chcesz, panie, osiaść w Wenecji?

- Tam mieszkają najrzęczniejsi kupcy tego świata - odparł w zadumie Bryne. - Kto zajmuje się handlem, może się wzbogacić ponad wszelkie wyobrażenie, zwłaszcza jeśli ma zaufanych przyjaciół. Skłaniam się ku decyzji o przeprowadzce na południe, ale najpierw muszę odwiedzić najbliższych.

- Masz, panie, dużą rodzinę?

- Gdy opuszczałem Anglię, ojciec był już w podeszłym wieku i trudno powiedzieć, czy jeszcze żyje, ale mam starszych braci, a także bratowe i bratanków. Obym tylko zastał wszystkich w dobrym zdrowiu.

- Czeka tam na ciebie żona, panie rycerzu?

- Nie. - Bryne posmutniał. - Wzdychałem kiedyś do pew-

nej damy, ale poślubiła innego. Przestałem wtedy myśleć o małżeństwie i postanowiłem szukać szczęścia w dalekich krajach. Zapewne kiedyś stanę na ślubnym kobiercu, choćby po to, żeby spłodzić dziedzica.

- A rycerz Alain? - zapytała i spłonęła rumieńcem, gdy Bryne uniósł brwi. - Wybacz, panie, niewczesną ciekawość.

- Nie wydaje mi się, żeby zamierzał się żenić - odparł z pobłażliwym uśmiechem, więc spuściła oczy. Powinna bardziej uważać, co mówi, żeby samej siebie nie wprawiać w zakłopotanie. - Jednak mój przyjaciel jest nieprzewidywalny i trudno przeniknąć jego zamysły.

Alain otrząsnął się już z zamyślenia. Ożywiony i roześmiany bawił rozmową Celestine, która nie kryła, że flirt sprawia jej wielką przyjemność. Nietrudno się domyślić, że wpadła mu w oko. Nic dziwnego; była prześliczna. Rozczarowana Katherine miała wrażenie, że zielenieje z zazdrości. Natychmiast skarciła się w duchu za grzeszne myśli. Nie można winić Alaina, że zachwyca się śliczną Celestine, której niebiosa dały urodę, a także wdzięki i miłe usposobienie... choć te ostatnie zalety wydawały się nieco fałszywe i jakby na pokaz.

Katherine westchnęła, bo z powodu drobnej postury traktowano ją zwykle jak małą dziewczynkę. Porównanie z Celestine utrwałało to odczucie. Nikomu do głowy nie przyszło, że filigranowa siedemnastolatka czuje się kobietą, że jest spragniona czułości i zauroczona rycerzem Alainem, choć zdaje sobie sprawę z daremności porywów serca.

- Pan tego domu wspomniął o świątyni w ogrodzie - odezwał się nagle jej wybranek. - Jego willa wzniesiona została na

fundamentach rezydencji rzymskiego notabla z czasów świętości Rzymu. Dawno temu zbudowano w pobliżu sanktuarium bogini miłości, które stoi do dzisiaj.

- Mamy więc tu i odrobinę pogaństwa - odparła figlarnie Celestine. - Bardzo ciekawe! Chętnie zobaczyłabym antyczny przybytek. Co ty na to, Katherine?

- Czemu nie? - odparła bez przekonania.

- Najlepsza pora na zwiedzanie świątyni to księżycowa noc, ponieważ bogini miłości kochała blask miesiąca - wyjaśnił Marcus Aurelius. - Jeśli macie ochotę na krótką przechadzkę, zaprowadzę was tam. Księżyc właśnie się pokazał, oświetli nam drogę. Powiadają, że kto zjedna sobie boginię, może liczyć na spełnienie pragnień swego serca.

- W takim razie chodźmy do sanktuarium - zawołała Celestine. - Przyłącz się do nas, Katherine!

- Skoro sobie tego życzysz.

Katherine podniosła się z ociąganiem. Było oczywiste, że jej dawna przyjaciółka postanowiła odbyć spacer do przybytku bogini miłości. Skwapliwie przyjęła ramię pana domu. Czarowała go słowami i uśmiechami, gdy szli we dwoje przed innymi.

- Poczujesz się, pani, zgorzonia wzmianką o pogańskiej świątyni? - szepnął Alain do Katherine. Spojrzała na niego szeroko otwartymi, poważnymi oczami i w milczeniu pokręciła głową, więc spytał powtórnie: - A może zapał dostojnej pani Celestine jest dla ciebie nie do przyjęcia?

- Ależ skąd - odparła. - Podzielam jej ciekawość. Jestem chrześcijanką, ale mój ojciec, znakomity uczony i prawdziwy erudyta, o którym już ci, panie, opowiadałam, często dys-

kutował ze mną o innych religiach. Muszę przyznać, że mają swoje atuty, lecz nie wyobrażam sobie, żebym mogła oddawać cześć pogańskiej bogini. Nie sądzę, żeby zdołała objawić mi jakieś tajemnice.

- Czyżby? - Alain uśmiechnął się kpiąco.

Na widok jego pogodnej twarzy zachwycona Katherine wstrzymała oddech. Zrobiło jej się ciepło na sercu, bo uśmiech dodawał mu powabu. W chwilę później wyrzucała sobie głupotę. Jak mogła się tak ekscytować?

- Może bogini ujawni tajemne pragnienia twego serca?

- Nie mam takich pragnień - odparła z chwalebłą powściągliwością, nie pozwalając się sprowokować zaczepnymi słowami i chełpliwą miną. Serce jej kołatało, jakby biegła pod wiatr, ale nie dała po sobie poznać, że niewinne kpinki całym wytraciły ją z równowagi. Nie potrafiła się rozeznąć we własnych uczuciach. Czyżby pragnęła tego mężczyzny? Nie miała prawa, bo nic do niej nie czuł.

- Panna taka jak ja, bez urody i posagu, nie szuka wielbiciele ani męża - dodała z godnością.

- Przyznaję, że nie jesteś piękną, młoda damo - odparł Alain, poważniejąc - ale masz urok, któremu trudno się oprzeć.

Katherine roześmiała się radośnie.

- Jesteś łaskawszy niż mój ojciec, panie, który kochał mnie całym sercem, lecz uważał za brzydulę. Wątpił, żebym bez sporego posagu mogła znaleźć męża. Zresztą dla mnie takie kupczenie sobą jest nie do przyjęcia.

- Twoim zdaniem, wszyscy mężczyźni są aż tak głupi, żeby pragnąć tylko ładnej buzi albo worków złota? - Uniósł brwi

i spojrzła na nią z ukosa. Minę miał dziwną. Katherine nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Wcale nie uważam, że każdy mężczyzna to głupiec. Nigdy bym tak nie nazwała ciebie, panie, ani rycerza Bryne'a. Z drugiej strony jednak trudno oczekiwać, że zleci się do mnie tłum zalotników... a gdyby nawet jakiś się nadarzył, wątpię, bym go przyjęła. Wolę zostać w panieńskim stanie, niż ryzykować nieszczyśliwe małżeństwo.

- Skoro dokonałaś wyboru... - zaczął z wahaniem, a jego spojrzenie przyprawiło ją o niespokojne bicie serca. Miała wrażenie, że miód kapie na nie ciepłymi, złocistymi kroplami. Była tak wzburzona, że nie mogła złapać tchu. Alain spytał po chwili: - Co z miłością i kobiecym posłannictwem, które powinnaś wypełnić?

- Jeśli spotkam miłość mego życia, wszystko się zmieni. - Uśmiech sprawił, że twarz jej promieniała, ale postawa nadal emanowała niezłomną godnością. - Obawiam się jednak, że moim przeznaczeniem jest zostać panną aż do śmierci.

- Smutny los dla takiej istoty - odparł cicho Alain. Znowu poczuła się wytrącona z równowagi, bo pojęła, że uczucie, które ją rozpala, to namiętne pożądanie. Tak kobieta reaguje na obecność ukochanego mężczyzny. Katherine przestała się oszukiwać. Popełniła niewybaczalne głupstwo. Zakochała się w rycerzu Alainie de Banewulfie!

Odwrociła głowę, żeby nie domyślił się prawdy, widząc jej rozkochane spojrzenie. Pannie takie żądze nie przystoją. Co gorsza, Alain w żaden sposób nie dał do zrozumienia, że jest nią zainteresowany. Okazywał uprzejmość, troskę i nic poza

tym. Gdyby się zdradziła, ujawniając niewczesne požądania, byłaby zhańbiona i ośmieszona.

Na szczęście dotarli już do świątyni. Celestine wydawała okrzyki zachwytu, a reszta towarzystwa milczała. Stali w uroczym zakątku niewielkiego gaju, przed zrujnowaną świątynią obrosniętą wonnymi pnączami i spowitą pędami winorośli, które skrywały ją przed ciekawskimi oczami. Wokół panowała cisza, a spokój tego miejsca działał na duszę jak balsam.

Katherine intuicyjnie wyczuła, że to święte miejsce. Była chrześcijanką, więc nie mogła oddać czci bogini pogańskiej, ale była świadoma, że tajemna moc i przychylność od razu do niej przemówiły. Nie było tu śladu zła, tylko łagodna życzliwość i siła miłości, która powitała ją i otoczyła jak obłok, wzbudzając pragnienia tak niedorzeczne, że natychmiast wywołały uśmiech. Kąciki ust Katherine same uniosły się do góry.

Ależ była głupia! Alain żadną miarą nie odwzajemni jej uczucia.

- Co należy uczynić, aby zjednać sobie boginię? - zapytała Celestine, zwracając się do swego towarzysza. Nastrój zauroczenia i uszanowania, który zawładnął wszystkimi sercami, nagle prysł. - Mam jej oddać srebrną bransoletę?

- W starożytności kobiety istotnie przychodziły tu z ofiarami, chcąc, żeby bogini zdradziła im tajemne sekrety - wyjaśnił Marcus Antonius. - Mówiono mi jednak, że musiał to być dar serca. Chętnie ofiarowany drobiazg znaczył więcej od kosztowności.

- W takim razie zachowam bransoletę - odparła Celestine.

- To jeden z najcenniejszych klejnotów w mojej szkatułce. Pomyślę o stosownym podarku i zajrzę tu innego dnia. Nie chcę, żebyś podsłuchiwał, mój panie, gdy będę przedstawiać swoje prośby. - Spojrzała na Marcusa kpiąco i zalotnie.

Katherine odwróciła się, drżąc z obrzydzenia. Celestine z każdym flirtowała. Wszystkich chciała sobie owinąć wokół palca. Przedtem uwodziła Alaina, a teraz zainteresowała się panem uroczej posiadłości.

Katherine spostrzegła, że Alain spochmurniał, i serce ścisnęło jej się z żalu. Z przykrością patrzyła, jak Celestine igra z uczuciami szlachetnego rycerza z Banewulf.

- Odprowadzę cię do willi, pani - zaproponował, spoglądając na nią i odwracając się plecami do pięknej kokietki. - Robi się późno. Chcę mieć pewność, że jesteś bezpieczna w swojej komnacie. Nie zobaczymy się rano. Przed opuszczeniem Rzymu muszę, wydać pilne dyspozycje i dopilnować wielu spraw.

Katherine poszła za nim bez słowa. Pożegnali się u jej drzwi. Skłonił się dwornie, poczekał, aż wejdzie do środka, i odszedł.

Ciekawa była, czy przyłączy się do wesołej kompanii, czy wybierze samotność. Często popadał w zamyślenie, więc zastanawiała się, jakim jest człowiekiem, gdy niczego nie udaje. Słabo go znała. Czy można pokochać nieznanego? Czy to wpływ księżycy ją zwiódł?

Rozbawiona własną śmiałością usiadła na stołku i czekała, aż Maria zdejmie jej z głowy welon i wyszczotkuje włosy, które miękkimi puklami opadły na ramiona i plecy. Nie zdawała sobie sprawy, że rozmarzony wyraz twarzy ujętej w ciemną ra-

mę rozpuszczonych włosów dodał jej urody i zmienił w prawdziwą piękność. Zabrakło lusterka, więc nie mogła zachwycić się swoim odbiciem. Nawet gdyby ktoś postawił przed nią zwierciadło, nie uwierzyłyby, że widzi w nim własne oblicze. Wmówiła sobie, że jest brzydka, i nic nie mogło zmienić tego przekonania.

Noc była zbyt piękna, żeby spać. Katherine nie mogła zasnąć. Całkiem rozbudzona wstała z łóżka, aby popatrzeć na księżyc. Przez okno napływała do komnaty woń glicynii. Pędy okryte bujnym kwieciami wspinały się po ścianach willi. Słodki zapach budził nieokreśloną tęsknotę. Katherine uznała, że blask księżycy w pełni wybił ją ze snu. A może to nie był jedyny powód?

Dobiegł ją stłumiony dźwięk. Po chwili rozległ się ponownie. Perlisty kobiecy śmiech... Celestine spacerowała po ogrodzie. Potem jakiś mężczyzna roześmiał się tubalnie. Zza krzewów wyłoniły się dwie postacie. Przystanąły na granicy cienia i księżycowej jasności. Mężczyzna wziął kobietę w ramiona i pocałował namiętnie.

Katherine patrzyła z ukrycia, jak Celestine odchyła głowę, ulegając jego żądzy. Oto moment zupełnej bliskości i miłosego porozumienia. Odeszła od okna. Była podekscytowana i trochę zawstydzona, że podglądała nieświadomą niczego parę kochanków.

Nie widziała ich dość wyraźnie, by rozpoznać mężczyznę, ale podejrzewała, że był nim pan domu. Celestine przez cały wieczór z zapałem go kokietowała. Wygląda na to, że dopięła

swego i łączy ich teraz prawdziwie serdeczna zażyłość. Może Celestine pozostanie w Rzymie u boku kochanka.

Katherine była mocno wytrącona z równowagi, gdy wślizgnęła się znowu do łóżka. Widok zakochanej pary splecionej namiętym uściskiem przypomniawszy o takich aspektach, których brakowało w jej życiu. Czy kiedykolwiek zazna rozkoszy miłosnego spełnienia? Raczej wątpliwe. Kto chciałby się z nią zadawać? Do niedawna sądziła, że nie przeraża jej życie bez miłości. Tak było, nim spojrzała w błękitne oczy i zobaczyła promienny uśmiech, który przyprawiał o szybsze bicie serca.

Zdawała sobie sprawę, że po rozstaniu z Alainem jej życie stanie się puste, ale musiała się z tym pogodzić, bo nie była w stanie odmienić swego losu. Gdyby pozwoliła sobie na nieziszczalne marzenia, popadłaby w głęboką melancholię.

- Zamierzasz tu pozostać na dłużej? - zwróciła się do Celestine, gdy następnego ranka przechadzały się po ogrodzie. - Marcus Aurelius wspomniawszy, że możemy mieszkać w tej willi, jak długo zechcemy, a ty nie masz ochoty wracać do swoich włości.

Dodatkowym argumentem był zapewne namiętny pocałunek w półmroku księżycowej nocy!

- Chętnie zostałabym żoną takiego bogacza - przyznała Celestine - ale nasz gospodarz jest żonaty. On i pani tego domu mieszkają oddzielnie, lecz nie ma szans, żeby miejsce u jego boku szybko się zwolniło. Oczywiście jeśli zechcę, w każdej chwili mogę zostać kochanką Marcusa.

- Rozumiem. - Katherine z zainteresowaniem popatrzyła na ślicznotkę. Czy zmysłowy pocałunek nic dla niej nie znaczył?

- Pociąga cię?

- Nie bardziej od innych - oznajmiła, wybuchając śmiechem na widok zaciekawionej miny dziewczęcia. - Jesteś zgorzozona, moja droga? Nie warto. Jedno musisz zrozumieć: po ślubie kobieta odkrywa, że wszyscy mężczyźni są do siebie podobni i chcą od niej tylko jednego. Ta świadomość jest kluczem pozwalającym uzyskać od nich wszystko, czego nam potrzeba. Dopóki nie dopną swego, gotowi są na ustępstwa, ale ich żądza szybko się wypala.

Katherine była poruszona wyrachowaniem swej rozmówczyni, która mierzyła ją teraz beznamiętnym spojrzeniem.

- A co z miłością? - odparła. Brzmiały jej w uszach podobne słowa Alaina. Wczoraj wieczorem zadał jej to samo pytanie.

- Uczucie się nie liczy?

- Te mrzonki trzeba między bajki włożyć - oznajmiła drwiąco Celestine. - Nie wierz pieśniom minstrelki. To zasadzka na Boga ducha winną kobietę. Mężczyźni zalecają się do nas, żeby zaspokoić swoje żądze. Gdy znużą ich rozkosze, nie dbają o to, co się stanie z uwielbianą kochanką.

Katherine milczała, choć w głębi ducha nie zgadzała się z Celestine. To nieprawda! Jakże mogłoby tak być? Jej ojciec kochał matkę aż po grób. Pamięć o najdroższej była dla niego święta i nigdy jej nie splugawił. A zatem miłość istniała, choć był to rzadki dar. Katherine wiedziała, że nie zadowoli się żadną namiastką.

- Nie, nie - odezwała się nagle Celestine, jakby mówiła do siebie, utwierdzając się w podjętej decyzji. - Wrócę do Francji. - Uśmiechnęła się zachęcająco do Katherine. - Mam nadzieję, że zechcesz mi towarzyszyć, moja kochana. Czy podjęłaś decyzję?

- Jeszcze nie - wyznała Katherine. - Cokolwiek postanowię, najpierw powinnam odwiedzić stryja, a potem... Kto wie? Czas pokaże. - Wiedziała, że za nic w świecie nie chce mieszkać pod jednym dachem z tą kobietą, ale zdawała sobie sprawę, że na razie lepiej udawać, jakoby była gotowa spełnić jej kaprys. Nie miała dowodu, że Celestine spiskuje przeciwko niej, ale nie mogła jej ufać.

- Coś taka ponura? - zapytała Maria, czesząc wieczorem swą pupilkę. - Mam nadzieję, gołąbeczko, że nie popełniłaś żadnego głupstwa.

- Co masz na myśli? - odparła Katherine, unikając przenikliwego spojrzenia wiernej niani. Po chwili milczenia dodała: - Lepiej nie mów. Nie mam nastroju do słuchania twoich połajanek. - Wiele godzin minęło, odkąd pożegnała Alaina. Mała dość czasu, żeby uświadomić sobie, jak bardzo za nim tęskni. Z trudem zносиła krótką rozłąkę.

- Będiesz przez niego płakała. - Maria smutno pokiwała głową. - Inna wpadła mu w oko. Zapamiętaj sobie moje słowa. Wystarczy, że ta latawica kiwnie palcem, i wszystkie chłopcy uganiają się za nią jak zziądane psy.

- Mario, co ty wygadujesz? - rzuciła gniewnie Katherine i odwróciła się plecami do niani. Nie miała ochoty słuchać jej

napomnień, choć wiedziała, że każde słowo zostało powiedziane w dobrej wierze.

Wczoraj zdawało się Katherine, że Alain spogląda na nią rozkochanym wzrokiem. Przez jakiś czas łudziła się nawet, że mu na niej zależy, ale słowa Marii posiadały w jej sercu ziarno wątpliwości. Czy to możliwe, aby zachwycał się chudą brzydulą, skoro mógł wziąć sobie znacznie piękniejszą niewiastę?

Narzuciła pelerynę i poszła ogrodową aleją do skrzydła willi, w którym mieściła się sala jadalna. Wieczór był uroczy, a jej serce spragnione miłości.

Uśmiechnęła się i z politowaniem kiwała głową, dziwiąc się własnej głupocie. Zapewne widok pogańskiej świątyni wzbudził w niej tęsknotę za wielkim uczuciem, a także głębokie przekonanie, że mimo braku kobiecych wdzięków mogłaby zakosztować miłosnych rozkoszy. Powinna raczej iść za głosem rozsądku. Trzeba pamiętać, jak wiele dzieli ją od Alaina. Miłość nie była jej przeznaczeniem.

Usłyszała śmiech i przystanęła, widząc na ścieżce kobietę i mężczyznę. Szli wolno z ogrodu w stronę domu. Rozpoznała Celestine i rycerza Alaina. A zatem uporał się już z powinnościami, załatwił niecierpiące zwłoki sprawy, wrócił do willi i zaraz poszukał towarzystwa. Celestine, która promieniała radością i śmiała się, uradowana jego obecnością. Piękna z nich para! Alain najwyraźniej świata nie widział poza uroczą damą.

Katherine patrzyła na ich zażyłość z bólem w sercu. Maria dobrze mówiła! Trzeba być idiotką, by sądzić, że Alain zainteresuje się filigranową brzydulą. Nie wolno o nim marzyć, bo to jej przyniesie tylko cierpienie.

Czy to z nim całowała się w nocy Celestine? Wczoraj wydawało się Katherine, że widzi obcego mężczyznę, ale teraz nie była tego wcale taka pewna. Wyobraziła sobie Alaina zasypującego uroczą kokietkę namiętymi pocałunkami lub kochającego się z nią. Ta wizja sprawiła jej ogromną przykrość i ból nie do zniesienia, więc odsunęła od siebie smutne myśli. Przywołała na twarz wymuszony uśmiech i wyszła tamtym dwojgu na spotkanie.

Nie powinna robić sobie żadnych nadziei. Nie miała prawa odczuwać zazdrości, gdy patrzyła na serdeczność, którą okazali sobie Alain i Celestine.

- A, jesteś, kochana dziecino. - Ślicznotka uśmiechnęła się fałszywie. - Właśnie o tobie rozmawialiśmy. Ten kochany głuptas strasznie się o ciebie martwił, choć zapewniałam, że bez jego pomocy trafisz do jadalni. Sam widzisz, że miałam rację, drogi Alainie.

- Marcus polecił rozstawić strażę, aby na przyszłość zapobiec nieprzyjemnym incydentom - oznajmił rycerz, z ponurą miną zwracając się do Katherine, której od razu zrobiło się ciężko na sercu. Domyśliła się, że spochmurniał, bo jej osoba kojarzy mu się jedynie z powinnością i dokuczliwym brzemieniem. - Gdybyś jednak, pani, zwlekała nieco dłużej, i tak poszedłbym po ciebie.

Katherine wysoko uniosła głowę, a na jej twarzy malowała się duma.

- Sama trafię do sali biesiadnej, panie rycerzu. Nie chcę pozabawiać cię miłego towarzystwa.

Minęła tamtych dwoje i pomaszerowała do skrzydła willi,

gdzie mieściła się jadalnia. Dobięgl ją perlisty śmiech Celestine. Odeszła wyprostowana jak struna. Przyznała w duchu, że dręczy ją dziecinna zazdrość, nad którą powinna zapanować. Mimo wyrzutów sumienia wielce bolała, że tamtej bez trudu przyszło zdobyć mężczyznę, którego całym sercem pragnęła dla siebie. Owszem, była zazdrosna i dlatego z przykrością patrzyła na tamtych dwoje, całkiem zajętych sobą.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale zapanowała nad nimi. Nie pozwoliła, by spłynęły po policzkach. Mowy nie ma, żeby się rozpłakała, chociaż cierpiała katusze!

Alain stał w oknie i patrzył na księżyc. Uroki wiosennej nocy wzbudzały osobliwą tęsknotę. W takich chwilach samotność doskwierała mu bardziej niż zazwyczaj. Daremnie próbował zasnąć i na próżno zgadywał, czemu tak się dzieje. Gonitwa myśli nie pozwalała mu zmrużyć oczu, chociaż ciało i umysł domagały się odpoczynku. Noc była piękna, jakby stworzona dla kochanków, lecz mimo to wolał zostać sam.

Postanowił się przejść po ogrodzie w nadziei, że spacer pomoże mu odzyskać równowagę ducha. Od kilku dni odczuwał niepokój. Czy jego powodem były rzucane raz po raz zachęcające spojrzenia Celestine? A może dumna Katherine wytrąciła go z równowagi? Ilekroć wspominał jedną, zaraz i ta druga pojawiała się w jego myślach. Wydawały mu się nierozdzielne, jakby zostały wplątane w tę samą intrygę, która nie dawała mu spokoju.

Celestine bez wątpienia czarowała urodą. Każdy mężczyzna chętnie by się z nią przespał. Alain także pragnął jej

przez krótki czas. Z drugiej strony jednak nieustannie czuł się odpowiedzialny za Katherine i gorliwie pragnął ją chronić. Była taka wrażliwa i potrzebowała jego pomocy. Gdy czasami zaglądał w jej oczy, przychodziła mu nagle ochota, żeby porwać ją na ręce i uwięzić w nieznanym, a potem opiekować się nią do końca życia. Głupia zachcianka, skoro w ogóle nie przypominała jego wymarzonej oblubienicy.

Dotarł na skraj ogrodu i stanął na zboczu, patrząc z góry na pograżony w mroku Rzym. Tu i ówdzie błyskały pojedyncze światła. Księżyc skrył się za chmurami i niebo stało się czarne jak smoła. Z oddali dobiegły głosy. Jakaś para kłóciła się w ogrodzie. Mężczyzna był mocno rozgniewany i napastliwy.

- Lenisz się, młoda damo. Moja cierpliwość ma swoje granice. Jeśli ta młódka bez kłopotu dotrze do Anglii...

- Staram się, jak mogę! Twoi ludzie pokpili sprawę. Ich powinienś winić. Zrobiłam, co do mnie należało.

- Widziałaś skarb? Udało ci się wyciągnąć tę małą na zwiezienia?

- Staram się zyskać jej zaufanie, ale na to trzeba czasu, panie rycerzu. Musisz być cierpliwy.

- Nie próbuj mnie zwodzić. Jeśli odkryję, że coś knujesz...

- No, mów śmiało! Zabijesz mnie? - Celestine wybuchnęła cichym, uragliwym śmiechem, jakby nic sobie nie robiła z jego pogróżek. - Co ci z tego przyjdzie, mój drogi? Jeśli mnie zabraknie, dziewczyna zda się całkiem na swego rycerskiego obrońcę. Wątpliwe, żebyś odważył się w walce stawić mu czoło.

- Niech cię diabli porwą! - warknął mężczyzna i zaklął szpetnie. - Uważaj, Celestine, bo kiedyś rzeczywiście skręcę ci kark.

- Niemożliwe! Przecież mnie kochasz. Uwielbiasz moje pieszczoty, prawda, najdroższy? Nie zapominaj, że jeśli mi przyjdzie ochota, potrafię sprawić, żebyś mruzczał z rozkoszy jak kot. Uważam, że nie powinieneś na mnie podnosić głosu. Mam ci przypomnieć, co potrafię?

Umilkła, a z odgłosów gwałtownej szamotaniny łatwo można było wywnioskować, co tamci dwoje poczynali w mrocznym zakątku. Alain nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Celestine była tam z mężczyzną, którego dobrze znała. Nie było to przypadkowe spotkanie, tylko umówiona schadzka.

Ze zmarszczonymi brwiami odwrócił się i ruszył w stronę willi, zastanawiając się nad podsłuchaną rozmową.

- A nie mówiłem, że ta dama przysporzy nam kłopotów? - mruknął Bryne następnego ranka, gdy odwiedzili razem portowe magazyny, doglądając załadunku nowej partii jedwabiu i przypraw. Zbyt kowny towar, sprzedany w Anglii i we Francji, miał im przynieść krocie. Alain opowiedział przyjacielowi o rozmowie podsłuchanej w ciemnościach nocy i o swoich domniemaniach.

- Jeśli w sprawę wmieszany jest Hubert z Ravenshurst, można spodziewać się najgorszego. Ten łotr nie cofnie się przed niczym, byle dopiąć swego - ciągnął Bryne.

- Myślisz, że ruszy za nami do Anglii?

- Zapewne - przytaknął Bryne z ponurą miną. - Wierzysz w opowieść o świętym Graalu? Podobno wieki temu został przewieziony do Anglii. Daremnie szukali go rycerze króla Artura. Inni twierdzą, że nie został nigdy zabrany z Ziemi Świętej. Jak po tylu dziesiątkach lat dojść prawdy?

- Trudna zagadka. Trzeba całego życia, aby zebrać wiarygodne dowody...

- A człowiek, który się tego podejmie, musi bez reszty poświęcić się jednej sprawie.

- Katherine nie powiedziała wprost, jaki skarb został jej powierzony, lecz pewne wzmianki pozwalają się domyślać, że istotnie chodzi o tę relikwię, której chrześcijanie szukali nieustrudzenie przez tysiąc lat. Pomyśleć tylko! Mówimy o pucharze, z którego nasz Pan pił wino podczas Ostatniej Wieczerzy. Wyobraź sobie, co by to była za chwała i radość, gdyby ofiarować go Kościołowi.

- Mało jest cenniejszych relikwii - przytaknął Bryne z ponurą miną. - Jeśli Ravenshurst nabierze pewności, że Katherine posiada taki skarb, nie cofnie się przed żadną podłością, byle go zagarnąć. Masz pojęcie, ile ten kielich może być wart? Niektórzy gotowi są zapłacić królewski okup, by dostać go w swoje ręce.

- Moim zdaniem, jego wartość dziesięciokrotnie przekracza najwyższy okup, jaki niejeden władca gotów byłby zapłacić - przyznał Alain. - Katherine uważa, że trzeba darować relikwię Kościołowi, a ja się z nią zgadzam. Taka świętość powinna należeć do całej wspólnoty wiernych, a nie pozostawać w rękach pojedynczego człowieka.

- Słuszna uwaga - przytaknął w zadumie Bryne. - Nie zapominaj jednak, że wielcy tego świata gotowi są toczyć długotrwałe wojny o znacznie mniej cenne dobra. Wolę nie myśleć, ile zamętu spowoduje wieść o odnalezieniu kielicha, nawet gdyby oddany został Kościołowi. Inne potęgi też mogą zgłaszać do niego pretensje.

- Domyślam się, że Katherine chciała go ofiarować papieżowi.

- Nie chce powierzyć relikwii nikomu poza Jego Świątobliwość?

- Stanowczo odmawia - odparł posępnie Alain. - Postanowiła zabrać skarb z sobą do Francji i poprosić stryja o radę, co w praktyce oznacza, że relikwia trafi w ręce króla Filipa. To dobry chrześcijanin i dzielny rycerz, lecz nie sądzę, żeby nadawał się na strażnika takiego skarbu.

- Odkrycia dokonał ojciec Katherine, a ona jako spadkobierczyni rodzica ma prawo zrobić ze znaleziskiem, co uważa za właściwe. - Zamyślony Bryne zmrużył oczy. - Naprawdę wierzysz, że to autentyk, a nie falsyfikat, jakich mnóstwo sprzedaje się na każdym targowisku w Palestynie lub w Rzymie?

- Nie mam całkowitej pewności, że chodzi o kielich naszego Pana z Ostatniej Wieczerzy. Może to być inne, mniej cenne znalezisko. Dowiem się więcej z zapisków barona.

- Jeszcze ich nie przestudiowałeś?

- Ledwie zacząłem. Pisał drobnym maczkiem. Trudno odczytać notatki, zwłaszcza że część została zaszyfrowana. Domyślam się, że baron Grunwald próbował w ten sposób chronić swoje dokonania.

- Katherine dźwiga ciężkie i niebezpieczne brzemię. Na pewno jest tego świadoma, prawda?

- Owszem, a to oznacza, że muszę pozostać u jej boku, aż pozbędzie się swego ciężaru. Gdyby została sama, czeka ją pewna śmierć. Mogę się tylko domyślać, kim jest człowiek,

z którym spotkała się wczoraj Celestine, ale mam pewność, że gotów jest iść po trupach, byłe spełnić swój zamiar.

- Wspomniałeś o tym Katherine?

- Nie, ponieważ wcale bym się nie zdziwił, gdyby powiedziała, że nie mam prawa ani potrzeby jej chronić. To nadzwyczaj samodzielna i dumna panna. - Alain uśmiechnął się do swoich myśli. Katherine była filigranowa jak mała dziewczynka, ale cechowała ją wielka odwaga, prawdziwa rzetelność i ogromna duma.

- Jej służąca Maria rzeczywiście przypomina smoczycę. - Bryne zachichotał. - Nikomu nie ufa. Mnie również traktuje podejrzliwie. Mimo najlepszych chęci nie obroni jednak Katherine przed Ravenshurstem i jemu podobnymi. Wkrótce nowina o skarbie rozejdzie się szeroko, bo ten łotr chętnie biesiaduje przy winie, a wtedy robi się przesadnie rozmowny. Wielka szkoda, że ten skarb, czymkolwiek jest, nie został tam, gdzie był.

- Gdyby trafił w dobre ręce, przysporzyłby ludziom wielu łask. - Oczy Alaina lśniły jak w gorączce. - Święty Graal jest bezcenną relikwią, którą musi uszanować każdy chrześcijanin. Pomyśl tylko! Nasz Pan w przeddzień śmierci dotykał tego kielicha.

- Racja - przyznał Bryne. - Do sanktuarium, w którym przechowywany byłby taki skarb, pielgrzymowałyby rzesze wiernych. Ale nasuwa się pytanie, gdzie należy umieścić cenną relikwię. Kto ma sprawować nad nią pieczę? Komu ponad wszelką wątpliwość przysługuje to prawo? Moim zdaniem, jest zbyt cenna, żeby należała do jednego człowieka, ponieważ byłaby dla niego raczej ciężarem niż błogosławieństwem.

- Całkiem możliwe. - Alain pokiwał głową. Rozumiał punkt widzenia Bryne'a, ale dla niego niesamowite odkrycie było prawdziwym cudem, więc nie chciał myśleć o trudnościach. - Jeśli potwierdzi się wersja, że to jest właśnie kielich poszukiwany od dnia ukrzyżowania, spłynie na nas moc łask.

- Czasem nie trzeba żadnych dowodów. Wystarczy zwykłe przypuszczenie albo pogłoska o łzach uronionych przez figurę, żeby wierni z żarliwą nadzieją zaczęli się gromadzić na modlitwę - tłumaczył Bryne z ironicznym uśmiechem, choć z oczu wyzierała mu powaga i zdecydowanie.

- Być może przyjdzie nam jeszcze przeklinać dzień, w którym spotkaliśmy dostojną panią Katherine. Tak czy inaczej zgadzam się z tobą, że nie możemy jej zostawić własnemu losowi. Pozostaniemy z nią, aż skarb znajdzie się w bezpiecznym miejscu.

- Myślałem, że spieszno ci do Anglii. Chciałeś spędzić trochę czasu z rodziną. - Alain uniósł brwi.

- Miałem taki zamiar i nic się nie zmieniło, ale muszę z tym poczekać. Najpierw trzeba spełnić ważniejszą powinność. Nigdy bym sobie nie darował, gdyby dostojna pani Katherine ucierpiała z powodu mego zaniedbania. Wielce ją poważam i dlatego nie mogę pozwolić, żeby padła ofiarą kłosa i napaści tego łotra Ravenshursta. Póki mi starczy tchu w piersiach, włos jej z głowy nie spadnie, ale błagam, żebyśmy rzecz całą zachowali w tajemnicy. Nie mów o tym nikomu, nawet samej Katherine. Udało mi się chyba zyskać jej sympatię. Pochlebiam sobie nawet, że darzy mnie cieplejszym uczuciem. Mam

w związku z nią plany na przyszłość. Za wcześnie jednak, żeby o tym mówić.

Alain w milczeniu pokiwał głową. Bryne w młodości przeżył zawód miłosny. Skoro teraz przemyślał o ożenku z Katherine, to w tej delikatnej materii wskazana była wyjątkowa ostrożność.

- A więc postanowione - odparł z uśmiechem Alain, spoglądając życzliwie na towarzysza broni, który najwyraźniej przełamał wewnętrzny opór i niespodziewanie znalazł sobie nową bogdanę, choć przez długie lata lękał się jej szukać. Samemu Alainowi Katherine także przypadła do serca, lecz wobec tego, co przed chwilą usłyszał, było konieczne, żeby usunął się w cień, tym bardziej że nie był wcale pewny swoich uczuć. Powodowała nim silna potrzeba opieki nad Katherine i chronienia jej przed wszelką napaścią, ale nie umiał powiedzieć, czy to oznacza, że jest w niej zakochany albo przynajmniej, że chciałby zyskać jej przyjaźń. Jeśli Bryne ją kocha i zyska wzajemność, trzeba będzie zapomnieć o bólu i przyjąć rzecz do wiadomości.

- Sprawowanie opieki nad damami jest naszą powinnością - oznajmił z westchnieniem. - Trzeba chronić Katherine i jej orszak przez zakusami Ravenshursta i jego zauszników.

Rozdział czwarty

Katherine nie miała pojęcia, co ją podkusiło, żeby wrócić do sanktuarium pogańskiej bogini. Może przyciągnęła ją tam otaczająca urocze miejsce aura błogostawionego spokoju? Takim je zapamiętała. Blask poranka rozświetlał ogród rozbrzmiewający ptasim śpiewem. Przez chwilę stała na zboczu, spoglądając w stronę morza, a potem odwróciła się i poszła ku ruinom ukrytym w świętym gaju.

Ledwie tam dotarła, spokój zapanował w jej duszy. Pod wpływem nagłego impulsu, jakby nieświadoma, co czyni, złożyła śliczny pączek róży na kamiennej posadzce obok zrujnowanej kolumny. To był dar serca, wedle słów Marcusa Antoniusa, najmiłszy antycznej bogini.

- Nie przyszłam tutaj, żeby przedstawić ci swoje życzenia i prośby - szepnęła Katherine. - Wyznaję inną wiarę i dlatego nie mogę oddać ci hołdu, ale czuję, że jesteś samym dobrem, samą prawdą. W twoim sanktuarium znalazłam spokój. Dziękuję ci za ten dar i nie proszę o więcej.

Postała chwilę, w milczeniu kontemplując urodę staro-

żytnej świątyni i ciszę, która ją otaczała. Potem odwróciła się i ruszyła ścieżką wiodącą ku willi. Spędziła bezsenną noc, więc miała dość czasu, żeby zajrzeć w głąb swego serca i dojść z sobą do ładu. Wiedziała, że za kilka dni trzeba będzie wyruszyć do Anglii, a potem rozstać się na zawsze z Alainem. Musiała przywyknąć do tej myśli i zapomnieć o odczuwanej na jego widok bezsensownej tęsknocie.

U wejścia do komnaty dobiegł ją głos Celestine. Przystanąła i ujrzała dawną przyjaciółkę, która oznajmiła pogodnie:

- Domyśliłam się, że poszłaś na spacer. Zastanawiałam się, czy nie odwiedzić antycznej świątyni, którą widzieliśmy wczoraj przy świetle księżyca, ale uznałam, że nie warto. Miłość to zwykła bujda. Szkoda mi poranka na składanie ofiar pogańskiej bogini. Strata czasu.

- Zapewne masz rację - odparła Katherine. Czuła się jak idiotka, ale w głębi ducha ucieszyła się, że Celestine nie zmieniła zdania i nie wybrała się jednak do antycznej świątyni. - Poza tym jesteś taka piękna, że nie potrzeba ci pomocy żadnych bogiń.

Celestine uśmiechnęła się promiennie.

- Muszę przyznać, że kochało się we mnie sporo mężczyzn, lecz ja żadnego nie pokochałam. Wszyscy byli samolubni i myśleli tylko o jednym. Przede wszystkim chcieli zaspokoić swoje żądze. Na szczęście my, kobiety, jesteśmy dla nich za mądre, więc brutalna siła często przegrywa ze sprytem.

Katherine milczała, bo wynurzenia Celestine wydały jej się niejasne. Miała ją za intrygantkę i egoistkę, lecz chwilami odnosiła wrażenie, jakby nazbyt pochopnie ferowała sądy.

- A jednak mimo niepocholebnej opinii o mężczyznach zamierzasz powtórnie wyjść za mąż, prawda?

- Owszem, dla zachowania pozycji w świecie. Chcę poślubić bogacza i wieść zbytkowne życie. - Celestine wyprostowała się dumnie i uniosła głowę. - Ani myślę biedować albo tkwić w starym zamczysku, które otrzymałam z dobrami po zmarłym mężu. Mój wybranek powinien mieć znaczny wpływ na królewskim dworze i opływać w dostatki. Tak sobie wyobrażam idealny mariaż.

Katherine z zazdrością pomyślała, że w przeciwieństwie do niej dawna przyjaciółka może do woli przebierać wśród kandydatów na męża. Nie wszyscy mają tyle szczęścia, aby starającym się dyktować warunki. Katherine wątpiła, żeby mężczyzna, przy którym żywiej biło jej serce, kiedykolwiek pomyślał o oświadczeniach.

- Widziałas rano dostojnego Alaina? - zapytała Celestine, unosząc piękne brwi.

- Nie. O świecie pojechał zapewne do miasta, bo musi pilnować interesów. - Katherine westchnęła ukradkiem. Niebawem rycerz Alain pozostanie dla niej tylko wspomnieniem. Krótka łudziła się, że coś dla niego znaczy. To prawda, że jeszcze niedawno spoglądał na nią z łagodną czułością i serdeczną troską, ale zmienił się, jakby żałował poniewczasie, że okazał jej nadmierne zainteresowanie. Podczas rozmowy wyczuła, że jest pełen rezerwy. Czyżby mimo woli go obraziła? Daremnie wspominała swoje uczynki i słowa. Jej zdaniem, nie miał powodu, by tak się boczył.

- Wygląda na to, że nasz opiekun jest człowiekiem wpły-

wowym i bogatym. W pierwszej chwili nie poznałam się na nim.

- Zapewne. Przykro mi, ale nie potrafię ci wskazać, gdzie go szukać.

- Nic nie szkodzi. Podczas rejsu do Anglii będziemy mieli dość czasu, żeby się lepiej poznać - odparła pogodnie uśmiechnięta Celestine. Rozejrzała się wokół. - Jaka piękna pogoda! Trzeba cieszyć się słońcem, póki możemy. W Anglii będzie o wiele zimniej.

- Owszem, lecz mimo to jestem zadowolona, że wkrótce opuścimy Rzym.

Katherine czuła się nieswojo w rzymskiej willi mimo jej niezliczonych uroków. Stale miała w pamięci pierwszy wieczór i napaść, która mogła kosztować Marię życie lub zdrowie, gdyby Alain nie przyszedł jej z pomocą. Niewiele brakowało, żeby skarb wpadł w ręce intruzów.

Mimo starań Marcusa Aureliusza i obu rycerzy Katherine nie czuła się bezpieczna i odetchnęła z ulgą, gdy weszli na pokład statku, płynącego ku angielskim brzegom. Alain wynajął go na wyłączność. Dzięki temu uniknęli przypadkowego towarzystwa. W porcie nie było innych statków gotowych do wyjścia w morze, więc nikt za nimi nie płynął. Poczwała się wreszcie bezpieczna. Miała nadzieję, że nie ma już powodu do obaw. Wątpliwe, żeby baron Ravenshurst zdołał podążyć za nią do Francji.

Gdy lęk zniknął, a przynajmniej został oddalony na parę tygodni, Katherine nieco poweselała. Nadal brakowało jej ojca,

lecz żał po jego utracie powoli się wypalał. Z każdym dniem odzyskiwała pogodę ducha i śmieiej patrzyła na świat. Cieszyła się urokami podróży, zwłaszcza że miała więcej szczęścia od Celestine, którą choroba morska zmusiła do przesiadywania w kabinie, gdzie doglądała jej Maria.

Katherine każdą wolną chwilę spędzała na pokładzie, nawet gdy morze było wzburzone, a wysokie fale z hukiem rozbijały się o burty statku. Prawdziwą radością były dla niej rozmowy z Bryne'em lub Alainem.

Gdy pewnego ranka spacerowała na pokładzie, minął ich francuski statek płynący do Włoch. Miała wtedy sposobność popatrzeć, jak marynarze przekazują sobie informację, używając kolorowych chorągiewek.

- Co mówią? - spytała Bryne'a, który przyszedł na dziób i stanął obok niej. - Wiem, że tak się rozmawia na morzu, ale nie znam szyfru.

- Uspokajają naszego kapitana, że jest bezpieczny i nie ma powodów do obaw - odparł z uśmiechem. Szczerze polubił Katherine i podziwiał jej docieklivy umysł. - Jak ci zapewne wiadomo, pani, król Ryszard i Filip Drugi August, władający Francją, poróżnili się w drodze do Jerozolimy. Chodzą słuchy, że Filip ułożył się z napastnikami, którzy pojмали Ryszarda i już kawał czasu trzymają go w niewoli. Statek, który nas mija, należy do kupców i płynie z towarem. Zwykli żeglarze nie mieszają się do królewskich kłótni i właśnie takie przekazują sobie zapewnienia.

- Słyszałam, że za uwolnienie waszego króla wyznaczono okup, lecz on nie chce przyjąć takich warunków.

- To samo mówił nam Marcus Aurelius - przytaknął Bryne.
- Moim zdaniem, nie brak ludzi, którym zależy na jak najdłuższym przetrzymywaniu Ryszarda w niewoli. Zapewne nalegał na to Filip Drugi August, a może i królewski brat.

- Książę Jan?

- W rzeczy samej. Opuszczając królestwo, Ryszard uczynił go regentem. Śmiało można powiedzieć, że nie było to z jego strony najmądrzejsze posunięcie. Jan chce zagarnąć dla siebie koronę, a kraj jęczy pod jego rządami, bo jako władca ma twardą rękę. Ale kto ma się mu przeciwstawić, skoro Ryszard nadal pozostaje jeńcem cesarza Niemiec Henryka Szóstego?

- Ryszardowi nie można odmówić rycerskiej odwagi, lecz trudno nazwać go najroztropniejszym z królów - włączył się do rozmowy Alain, który podchodząc do nich, usłyszał ostatnie słowa przyjaciela. - W Akce zasłużył sobie również na miano okrutnika, bo jeńców potraktował haniebnie. Jest wszakże prawowitym władcą Anglii, więc nie powinien gnść w niewoli, podczas gdy brat panoszy się w kraju, zajmując tron. Powinniśmy się modlić, żeby nasz król jak najszybciej odzyskał wolność.

- Oby tak było! - odparł skwapliwie Bryne. - Wybaczcie mi, muszę się teraz oddalić, żeby pomówić z kapitanem.

Katherine uśmiechnęła się do niego na pożegnanie. Długo stali z Alainem ramię przy ramieniu wpatrzeni w ciemne fale zwieńczone grzebieniami piany. Oboje milczeli.

- Przeczytałem większość notatek twego ojca, pani - odezwał się Alain, starannie dobierając słowa. - To nie było łatwe zadanie, a wielu kwestii nadal nie pojmuję, bo w zapiskach

jest dużo odniesień do studiowanych wcześniej źródeł i dokumentów, których nie znam. Tak czy inaczej wiele wskazuje na to, że kielich znaleziony przez barona Grunwalda jest świętym Graalem. Z twojej opowieści wynika, że sprawcą pierwszego napadu na wasz orszak i późniejszej próby obrabowania i porwania ciebie, pani, jest Hubert z Ravenshurst. Słyszałem o nim wiele niepocholebnych sądów. Muszę przyznać, że w krucjacie brało udział wielu nikczemników, których nie chcę nazywać towarzyszami broni. Ravenshurst na pewno się do nich zalicza. - Alain spochmurniał. - Niewiele miałem z nim do czynienia, ale Bryne dużo wie o jego sprawkach. Ich ojcowie wiedli zacięty spór o grunta, do których rościł sobie pretensje stary Ravenshurst. Bryne twierdzi, że młody jest gorszy od swego rodzica.

- W takim razie powinnam mieć się na baczności, póki skarb ojca nie znajdzie się w bezpiecznym miejscu - odparła Katherine, z niepokojem patrząc mu w oczy.

- Wolno spytać gdzie... - Alain nagle umilkł na widok idącej ku nim Celestine. Po jej minie poznał, że jest rozdrażniona. Natychmiast domyślił się, co ją wprawiło w kiepski nastrój. Zawistnemu oku kokietki nie umknęło, że obaj rycerze chętnie rozmawiają z Katherine i wyraźnie lubią jej towarzystwo. Alain zdobył się na wymuszony uśmiech i przyjaznym gestem wyciągnął rękę, jakby z radością witał ślicznotkę i zapraszał, by się do nich przyłączyła. Robił to, chcąc ją ugłaskać. Wymagała nieustannych hołdów dla swej piękności, więc zamierzał je składać, póki nie dowie się, jaką intrygę uknuła.

- Miło cię tu widzieć, pani - zaczął, przywołując na twarz

wyraz szczerego zatroskania, bo zaraz spostrzegł, że naprawdę jest bardzo blada. Nic dziwnego, skoro dopadła ją choroba morska. - Wykazałaś się nie lada odwagą, spacerując po pokładzie. Wiem, że okrutnie cierpiałaś, pani.

- Myślałam, że ducha wyzionę - odparła Celestine, kurczowo zaciskając dłoń na barierce, żeby nie upaść. - Przysięgam, że po raz pierwszy tak źle czuję się na morzu. Kiedy płynęłam do Ziemi Świętej, nie odczuwałam żadnych dolegliwości.

- Pogoda nam nie sprzyja - wyjaśnił Alain, gdy stanęła obok niego. Obdarzył ją krzepiącym uśmiechem, wiedząc, że to najłatwiejszy sposób, żeby zmiękczyć niemal każde kobiece serce. - Bardzo mi przykro, że tak cierpisz, pani.

- Nogi mam jak z waty - skarżyła się rozżalona - ale postanowiłam zostać na pokładzie, jak długo się da. Wierzę, że świeże powietrze dobrze mi zrobi. - Westchnęła i lekko się zachwiała. - Możesz podać mi ramię, panie? Chciałabym pospacerować.

- Naturalnie. Z przyjemnością.

Spełnił prośbę Celestine, która zerknęła przelotnie na Katherine, przylgnęła do swego towarzysza i westchnęła głęboko.

Katherine poczuła ukłucie zazdrości, choć Alain okazywał jej ustawicznie uprzejmość i respekt należny damie. Ochocko podjął się również dopomóc w wypełnieniu powierzonej przez ojca misji. Ale cóż z tego, jeśli powłóczyście spojrzenia i promienny uśmiech miał tylko dla Celestine? Nic dziwnego! Kto chciałby adorować brzydulę, skoro mógł się zalecać do uroczej ślicznotki?

Odkąd wyszła na pokład statku, jawnie jej nadskakiwał.

Katherine na serio obawiała się, że jest zakochany w rywalce, i z tego powodu serce jej krwawiło. Cierpiała, ponieważ doznała zawodu, a ponadto obawiała się, że Alain nie zyska wzajemności swej bogdanki, która widziała w nim tylko narzędzie służące urzeczywistnieniu samolubnych zamierzeń.

- Czemu się tak smucisz, pani? - usłyszała głos Bryne'a, który podszedł do niej niezauważony. - Wierz mi, ta kobieta nie jest go warta. Chwilowo jest nią zauroczony, lecz wkrótce przejrzy na oczy i uświadomi sobie, że ma do czynienia z kokietką i egoistką, a wtedy uwolni się spod jej uroku. Ona jest niczym wiedźma rzucająca czary na mężczyzn. Marcus był tego samego zdania. I mnie na moment zawróciła w głowie, ale nie zdołała całkiem opętać. Przed laty kochałem damę o podobnym charakterze, więc teraz jestem nieczuły na zalotne uśmiechy.

Katherine przybrała pogodny wyraz twarzy, starając się ukryć ból złamanego serca. Skoro Bryne uznał, że jego przyjaciel jest zauroczony, na pewno wie, co mówi. Nie myliła się, gdy uznała, że błyszczące oczy i promienny uśmiech wpatrzonego w bladą piękność Alaina świadczą, że jest w niej zakochany po uszy.

- Nie mnie oceniać, co się z nim dzieje, ale okazał nam wiele dobroci, więc nie chciałabym, żeby nakarmiono go niewdzięcznością - odparła wymijająco, skrywając własne odczucia.

- Ja również - przytaknęła Bryne z ponurą miną.

Był wściekły na Alaina, który do tej pory nader rzadko tracił głowę na widok ładnej buzi. Co mu się stało, że ostentacyjnie asystuje Celestine? A może to element zawilej intrygi?

Jeśli tak, jego zachowanie było zrozumiałe. Bryne nie chciał niepokoić Katherine swoimi teoriami, więc dodał tonem surowego napomnienia:

- Gdyby w kwestii uczuć nie był kompletnym głupcem, zaraz spostrzegłby, że jesteś, pani, stokroć więcej warta od tej łatwicy. Roztropny mężczyzna poczytywałby sobie za zaszczyt, gdyby dane mu było pojąć cię za żonę.

Oblała się rumieńcem, bo spojrzał na nią z zachwytem i uwielbieniem.

- Pochlebiasz mi, panie! - zawołała, wybuchając śmiechem. Humor jej się poprawił i od razu nabrała ochoty do żartów. Promieniała radością i jakby na potwierdzenie jego słów piękniała w oczach, choć nie była tego świadoma. - Ojciec był mi szczerze oddany, lecz nawet on nie był na tyle zaślepiony rodzicielską miłością, żeby mnie uznać za ładną. Sądził, że potrzebuję dużego posagu, aby się wydać za męża. Z tego powodu rozpoczął poszukiwania cennego skarbu. - Westchnęła i zaraz spoważniała. - Szkoda, że go znalazł. Gdyby nasza podróż okazała się daremna, pewnie nadal by żył.

- Nie pogrążaj się w smutku, pani, bo kiedy na ciebie patrzę, robi mi się ciężko na sercu - powiedział Bryne. - Twój ojciec nie miał racji, droga Katherine. Stoi przed tobą mężczyzna gotowy dzielić z tobą życie, nazwisko i dom.

- Bryne, jestem ci... bardzo wdzięczna - szepnęła, z trudem znajdując właściwe słowa. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Prostota słów Bryne'a chwytiała za serce. - Czuję się zaszczycona, ale sam wiesz... że nie mogę przyjąć twoich oświadczeń, prawda?

- Tak. Oddałaś serce innemu - odparł z łagodnym uśmiechem. - Chcę tylko, abyś pamiętała, że nie musisz żyć samotnie. Gdybyś kiedykolwiek mnie potrzebowała, natychmiast przybędę na wezwanie.

- Nie składaj takich obietnic - skarciła go łagodnie. Polubiła szlachetnego, prawego rycerza, więc było jej przykro, że mimo szczerego wyznania spotkał się z odmową. - Nie trwoń dla mnie życia, tylko poszukaj niewiasty, która odwzajemni twoje uczucie i wyda na świat wasze potomstwo.

- Już upatrzyłem sobie kandydatkę na żonę. Póki nie staniesz z innym na ślubnym kobiercu, póki nie upewnię się, że jesteś szczęśliwa... będę czekać z nadzieją w sercu i... - Umilkł, bo podeszła do nich Celestine wsparta na ramieniu Alaina. Powitał ją i zmienił temat. - Miło cię znów widzieć w dobrym zdrowiu, pani - oznajmił, kłaniając się dwornie.

- Dzięki za miłe słowa, panie rycerzu. - Celestine wiedzioma odruchem spojrzała na niego zalotnie, jakby odczuwała wewnętrzny przymus, aby czarować każdego mężczyznę, który ją zagadnie. - Niestety, prawda jest taka, że znowu czuję się słaba i muszę odpocząć. Katherine, zechcesz mnie odprowadzić? Lękam się, że sama nie dam rady zejść pod pokład. Gotowani zemdleć po drodze.

Uczyli ją znaczącą pauzę, jakby spodziewała się, że rycerze natychmiast zaoferują się eskortować ją do kajuty. Obaj milczeli, więc uczepliła się ramienia Katherine, jakby bez pomocy nie mogła zrobić kroku.

Nie uszło uwagi tej ostatniej, że gdy schodziły pod pokład, na ślicznej buzi pojawił się tryumfalny uśmiešek. Od razu

stało się jasne, co umyśliła sobie Celestine i jak sprytnie urze-
czywiściła swój plan. Cierpiała na morską chorobę, lecz wca-
le nie była taka osłabiona, jak wszystkim próbowała wmówić.
Drażniło ją, że kiedy ona walczy z nudnościami, Katherine
paraduje śmiało po pokładzie i gawędzi z rycerzami. Wkrót-
ce zabrzmiały utyskiwania stanowiące potwierdzenie tych do-
mysłów.

- Pannie nie godzi się przesiadywać z mężczyznami na po-
kładzie - oznajmiła kąśliwie Celestine. - Co by na to powie-
dział twój ojciec? Jeśli rzecz się rozniesie, plotkarze wezmą cię
na języki i uznają za latawicę, która nie wie, co przystoi młód-
ce. Jeśli nadal będziesz się tak zachowywać, zszargasz sobie
reputację, a ludzie przestaną cię szanować. Jestem wstrząś-
nięta twoją lekkomyślnością. Takie postępowanie jest nie do
przyjęcia.

- Nie robię nic złego - broniła się Katherine.

Podczas wieloletnich podróży z ojcem przywykła do swo-
body większej niż ta, którą zwykle przyznawano dziewczętom.
Ojciec troszczył się o nią po swojemu i nie był zbyt rygory-
styczny.

- Rozmawiałam tylko z Bryne'em i Alainem na oczach za-
łogi - tłumaczyła cierpliwie. - Nie kryliśmy się po kątach.
Trudno pojąć, skąd ci przyszło do głowy, żeby mnie oskarżać
o brak skromności.

- Mniejsza z tym - zbyła ją Celestine. - Nie masz niko-
go, kto roztoczyłby nad tobą opiekę, więc na mnie spada
ten obowiązek. Musisz przyrzec, że na przyszłość będziesz
ostrożniejsza.

- Nie potrzebuję opiekuna ani przyzwoitki - odparła Katherine. Korciło ją, by wytknąć Celestine, że jest w tym samym położeniu, lecz ugryzła się w język. Lepiej nie dolewać oliwy do ognia. I tak niezbyt się lubiły, a kłótnia tylko pogorszyłaby sprawę.

- Maria zwykle chodzi za mną krok w krok. Poproszę, żeby na przyszłość stale dotrzymywała mi towarzystwa.

Celestine zrobiła obrażoną minę. Nie miała przy sobie żadnej niewiasty, więc przywykła wysługiwać się Marią, jakby miała do tego pełne prawo. Natychmiast popadła w rozdrażnienie, gdy przypomniano jej, że jest inaczej. Żeby postawić na swoim, spróbowała innego sposobu. Z głośnym bładaniem przycisnęła ręce do brzucha.

- Fatalnie się czuję - jęczała. - Nie przejmuj się mną, skoro Maria jest ci potrzebna. Z pewnością nie jest moim celem pozbawienie cię ulubionych rozrywek. Proszę bardzo, ciesz się nimi do woli.

Po takim dictum Katherine nie mogła zostawić jej samej. Celestine była egoistką i krętaczką, lecz w chorobie zasługiwała na odrobinę współczucia. Nie można wykluczyć, że jej podłość wynikała ze zwykłej głupoty i bezmyślności. Katherine chętnie zabierałaby Marię na pokład, ilekroć tam spacerowała, lecz na czas choroby Celestine musiała zmienić plany.

Co podkusiło tę egoistkę, żeby ją zatrzymać pod pokładem? Chyba nie była zazdrosna, skoro miała chętnego Alaina na swoje usługi. A jednak zadała sobie sporo trudu, żeby wstać z łóża boleści, pójść na górę i skarcić Katherine pod pozorem troski o zachowanie dobrych obyczajów. Najwyraźniej chciała mieć ją na oku. Ale po co? Katheri-

ne nie dała wiary gadaniu o przyzwoitości i zasadach postępowania obowiązujących młode dziewczęta. Daremnie jednak próbowała zgadnąć, co tamtej chodzi po głowie, i przeniknąć jej zamysły.

Po kilku dniach Celestine wydobrzała i z końcem podróży coraz częściej opuszczała kajutę.

- Udało mi się przekonać rycerza Alaina, żeby towarzyszył nam w podróży do Francji - powiedziała tego ranka, gdy w oddali ukazały się urwiste brzegi Dover. - Dobrze się sprawiłam, prawda?

Katherine spojrzała na nią i poczuła obrzydzenie, widząc chełpliwą minę. Miała nadzieję, że gdy rejs dobiegnie końca, nie będzie już musiała patrzeć na umizgi tych dwojga. Nie wystarczyło, że tyle dni cierpliwie je znosiła? Czy jej duchowe katrusze mają trwać do chwili, aż znajdzie się w zamku stryja?

- Naprawdę uważasz, że powinien z nami jechać? - spytała bez przekonania. Od rana cierpiała z powodu dokuczliwej migreny. Obudziła się o świcie i zaraz ogarnęło ją osłabienie. Dwukrotnie omal nie zemdlała z powodu zawrotów głowy, ale nie dała po sobie poznać, że źle się czuje, aby nie zmartwić Marii swoimi dolegliwościami. Chciała jak najszybciej znaleźć się w zamku stryja. Miała dość chytrych min zadufanej w sobie ślicznotki.

- Słudzy ojca z pewnością będą dla mnie wystarczającą ochroną. Z nimi bezpiecznie dotrę do Francji. Nasze rodowe włości leżą niedaleko Calais. Sama widzisz, że eskorta nie jest mi potrzebna.

- A więc tam się rozstaniemy - odparła gniewnie Celestine, wydymając usta. - Skoro jesteś taka niemądra, żeby upierać się przy swoim zdaniu, nich będzie, jak sobie życzysz. Nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić.

Katherine chętnie by zapytała, co jej zawdzięcza, ale przeźornie ugryzła się w język. W istocie to Celestine była jej dłużniczką, ponieważ bez ceremonii korzystała z użyczonego dobytku towarzyszkii podróży. Niewiele miała z sobą, ponieważ obóz barona Ravenshursta opuściła tak, jak stała, zabierając tylko gotówkę i najpotrzebniejsze drobiazgi.

- O nic cię nigdy nie prosiłam - odparła z godnością Katherine. - Dzięki za troskę. Sama dotrę do siedziby stryja.

Gniewnie zmrużone niebieskie oczy i wyraz twarzy, świadczący o żywej niechęci, dowodziły, że jeszcze słowo, a po raz pierwszy dojdzie między nimi do jawnej kłótni. Źle się stało. Katherine nie miała dla podłej kokietki ani krzty sympatii, ale nie powinna całkiem jej do siebie zrażać.

- Dobrze! Co mi do tego? Idź do diabła! - Celestine obróciła się na pięcie i wyszła.

- Ostrożnie, gołąbeczko - wymamrotała Maria, stojąca za swoją panią. - Nasza ślicznotka ma ostry język i potrafi kąsać niczym wąż. Lepiej nie robić sobie z niej wroga.

- Masz rację - przyznała z westchnieniem Katherine. Zazwyczaj pobłażliwie odnosiła się do przestróg podejrzliwej służącej, ale musiała przyznać, że w tym wypadku przecucie jej nie zawiodło. - Zachowałam się niewłaściwie i bardzo cię za to przepraszam, lecz Celestine twierdziła, że ciągle mi pomaga, a przecież... - Umilkła, bo zbyt wiele kosztowało-

by ją szczere wyznanie, dlaczego tak wrogo odnosiła się teraz do młodej kobiety. - Odetchnę z ulgą, gdy wreszcie powrócę do domu.

- Nie łudź się, że wszystko tam pozostało jak za czasów twojego dzieciństwa - ostrzegła Maria, spoglądając na nią z ukosa. - Twój stryj to słabeusz. Nie da rady bronić cię tak dzielnie, jak ci dwaj angielscy rycerze. Na twoim miejscu pozwoliłabym, żeby pojechali z nami do samego Grunwaldu. Byłoby najlepiej, gdybyś najpierw przekonała się, co słychać w domu, zanim rozstaniesz się z oddanymi przyjaciółmi.

- Co ja słyszę? Zmieniłaś zdanie na ich temat? - Uradowana Katherine wybuchnęła śmiechem.

Maria energicznie pokręciła głową. Istotnie nabrała szacunku dla dzielnych rycerzy, lecz wcale nie zamierzała tego rozgłaszać.

- Nie próbuj mnie podejść swoimi sztuczkami, gołąbko. Przyznaję, że jestem w gorącej wodzie kapana i najpierw grzmocę, potem myślę. Tak było, jest i będzie, ilekroć los zmusi mnie, żebym broniła twego życia lub godności.

- Jesteś najdroższą, najwierniejszą przyjaciółką - oznajmiła Katherine, całując ją w policzek. - Mało komu na mnie zależy, ale ty zawsze jesteś mi opoką.

- Daj spokój, dziecino - opędzała się od niej zarumieniona Maria. - Dość tych głupstw. Jako twoja niania muszę troszczyć się o ciebie. Zresztą jakby się dobrze rozejrzeć, chętnych do opieki nad tobą nie brakuje, byłeś tylko sama pozwoliła im o siebie dbać, młoda damo.

- Masz na myśli rycerza Bryne'a, prawda? Chce się ze mną

ożenić, ale nie sądzę, żeby był zakochany. Marzy o synu. Nie chodzi mu o mnie. Gotów jest poprowadzić do ołtarza pierwszą lepszą dobrze urodzoną pannę, żeby spłodzić z nią dziedzica.

- Cóż w tym złego? - spytała Maria, obrzucając ją surowym spojrzeniem. Podparła się pod boki i dodała: - Niejedna dziewczyna skakałaby z radości, gdyby taki mężczyzna zechciał ją pojąć za żonę. Lepiej uważaj, bo jak będziesz tak przebierać, stracisz jedyną szansę na dostatnie życie.

Katherine skwitowała jej słowa lekkim uśmiechem. Zdawała sobie sprawę, że Maria słusznie niepokoi się, co zastaną w zamku Grunwald. Miała rację, twierdząc, że nie należy pochopnie rezygnować z asysty dzielnych rycerzy. A jeśli stryj nie zechce przyjąć Katherine pod swój dach? Co wtedy? Dokąd pójść? Wstąpić do klasztoru i poświęcić życie modlitwie? Panna bez posagu nie miała innego wyjścia.

Głowa jej pękała! Ból stawał się coraz dokuczliwszy. Trzeba poczekać, aż przejdzie, wtedy umysł stanie się jaśniejszy. Katherine czuła się fatalnie, lecz nadal walczyła z dolegliwościami, nie dając po sobie poznać, że jest niezdrowa.

Alain z uwagą przyglądał się Katherine. Nie spotkał dotąd osoby, której twarz ujawniałaby wszelkie odczucia niczym otwarta księga. Od wielu dni poznawał kolejne stronicy, a każda była równie zajmująca. Wystarczył mu jeden rzut oka i zaraz wiedział, że Katherine jest smutna, pełna żalu, zadowolona albo wesoła.

Celestine wydawała się przy niej nudna i płytką. Z ponurą

miną wspominał niedawną rozmowę, podczas której oznajmił, że zamierza towarzyszyć Katherine w drodze do zamku Grunwald.

- Jeśli zechcesz, pani, możesz się do nas przyłączyć. Gdybyś zdecydowała inaczej, po przybyciu do Anglii dopilnuję, żeby dano ci odpowiednią eskortę - zapewnił. - Ojciec i brat mają środki i zasoby, którymi swobodnie mogę dysponować, nim moje sprawy w Anglii zostaną uporządkowane. Zapewniam cię, pani, że wrócisz do Francji pod dobrą opieką.

- Ani mi w głowie rozstawać się z Katherine! Chcę mieć pewność, że cała i zdrowa dotrze do rodzinnego domu - zapewniła Celestine, unosząc śliczne brwi. - Chyba nie uważasz mnie za potwora bez serca, panie rycerzu.

- Bez serca? - powtórzył z udanym zdziwieniem. - Ależ skąd, pani.

Nadaśana Celestine wyduła pełne wargi.

- Czasami odnoszę wrażenie, że nie istnieję dla ciebie, mój panie rycerzu. Wszystkie twoje myśli biegną ku innej damie, prawda?

Alain natychmiast wyczuł, że jest rozdrażniona.

- Chodzi ci o dostojną Katherine z Grunwaldu, prawda? Owszem, troszczę się o nią, bo została sama i nie ma nikogo, kto by ją chronił, a jest w poważnym niebezpieczeństwie. Jest moją powinnością odwiedzić ją do domu i oddać pod opiekę najbliższych.

- A co ze mną? Ja też jestem zupełnie sama! Mój mąż zginął w Akce. Wprawdzie mam rodzinę, lecz nikomu na mnie nie zależy. Mam nadzieję, że gdy Katherine dotrze do Grun-

waldu, odprowadzisz mnie do włości, które odziedziczyłam po mężu.

- Obiecuję, pani, że będziesz miała należną eskortę, ale interesy wymagają, żebym po odwiezieniu dostojnej Katherine jak najszybciej wrócił do Anglii.

Od razu poznał, że ujmując rzecz w ten sposób, popełnił niewybaczalny błąd. Celestine zmrużyła oczy i obrzuciła go wrogim spojrzeniem. Niech to diabli! Wszelkie starania w jednej chwili spełzły na niczym. Powinien schlebiać zarozumiałej kokietce, jak wcześniej miał w zwyczaju, ale gdy zaczęła stroić miny i domagać się hołdów, stracił cierpliwość, zapomniał o ostrożności i zbył ją byle czym. Kipiał złością. Jeśli Celestine dojdzie do wniosku, że jego umizgi były fałszywe, a zachwyty udawane, że złości i dla zemsty zacznie knuć przeciwko Katherine. Przez wzgląd na to biedactwo trzeba się lepiej maskować, przynajmniej do czasu, gdy będzie całkiem bezpieczna.

Po kilku chwilach Katherine wyszła na pokład w towarzystwie Bryne'a. Przyglądał im się, nieświadomie marszcząc brwi. Serce mu się do niej wyrывało, lecz na razie nie mógł ujawnić, co naprawdę czuje.

- Trzeba się przygotować do wyjścia na brzeg - oznajmił rzeczowo, nie zdając sobie sprawy, że minę ma wielce ponurą. - Gdy będziemy w porcie, natychmiast zacznę rozpytywać o statek płynący do Francji.

- Dzięki, panie rycerzu - odparła słabym głosem.

Zamrugała powiekami, żeby się nie rozpłakać. Czemu głowa tak strasznie boli? Skąd ten ucisk i drapanie w gardle?

Czyżby miała gorączkę? Jako mała dziewczynka, często zapadała na ciężką influencę, ale od kilku lat nie miała już kłopotów ze zdrowiem.

- Celestine wspomniała, że chcesz nas, panie, odprowadzić do Grunwaldu. To bardzo szlachetnie z twojej strony. Jestem ci wdzięczna za serdeczną troskę, ale zastanów się, czy taka długa wyprawa nie przysporzy ci strat. Powinieneś zadbać o swoje majątki.

- To prawda, że mam do załatwienia wiele spraw, ale to może poczekać - zapewnił Alain. - Jeśli od razu uda nam się wynająć statek, za niecały tydzień będziesz w rodzinnym domu.

- Tak... - Katherine poczuła szczerzy żal i nagle uświadomiła sobie, że choć widok Alaina i rozmowa z nim bywają dla niej bolesne, to perspektywa definitywnego rozstania wydawała się znacznie gorsza. - Masz tyle pilnych spraw, więc mogę poczekać. Mnie się nie spieszy. Tyle dla nas zrobię, że powinniśmy się jakoś odwdziaczyć. Nie chcę być dla ciebie ciężarem.

- Właściwie... - zaczął Alain i umilkł, bo nagle z niechęcią pomyślał o natychmiastowym odwiezieniu Katherine do Grunwaldu. Chciał z nią spędzić trochę czasu, żeby nabrać pewności, że nie dozna żadnej krzywdy. - Zgoda. Popytam w porcie i sprawdzę, jak się tutaj rzeczy mają. Zbierz najpotrzebniejsze rzeczy, które masz w kabinie, i przyjdź z nimi na pokład. Tragarze zabiorą potem twój kufer.

- Wszystko, co niezbędne, mam przy sobie - odparła. Skarb ojca nosiła zawsze w fałdach sukni. O innych przedmiotach nie była w stanie myśleć, bo z każdą chwilą czuła się gorzej. Miała

zamęt w głowie i traciła kontakt z rzeczywistością, jakby szybowała w powietrzu. - Resztę rzeczy Maria wrzuci do kufra.

- W takim razie możemy iść - powiedział z uśmiechem Alain. - Spuszczono już na wodę łódź, którą dopłyniemy do brzegu. Ruszajmy, pani. Pomogę ci.

Gdy podeszli do burty statku, zręcznie ją przeskoczył i stanął na szczelbu drabinki sznurowej, a Bryne pomógł Katherine przedostać się na drugą stronę barierki. Krzyknęła ze strachu, daremnie próbując wymacać stopą szczebel drabinki. Zakreśliła jej się w głowie, lecz Alain natychmiast umieścił jej nogę tam, gdzie powinna się znaleźć.

- Bez obaw, Katherine - dodał jej otuchy. - Nie spadniesz. Jestem tu i będę cię asekurować. Wyjdiesz z tego bez szwanku.

- Mogę schodzić. To była krótka chwila słabości.

Gdy krok po kroku dotarła do łodzi kołyszącej się na falach, Alain już czekał, wyciągając ramiona. Chwycił rękę Katherine, pomógł jej i podtrzymał, gdy drobna stopa obsunęła się na ostatnim szczeblu. Dzięki niemu zaraz odzyskała równowagę. Na moment z bijącym sercem i wstrzymanym oddechem znieruchomiała w jego objęciach. Patrzyła w niebieskie oczy, marząc o pocałunku. Alain musiał jednak coś do niej czuć, skoro urodziwa twarz przybrała nagle wyraz bezbrzeżnej tkliwości. Katherine mogłaby na całą wieczność pozostać w jego mocnych ramionach, obsypywana pocałunkami i darzona pieścizotami. Zapragnęła poznać miłość rozkwitającą między kobietą i mężczyzną w małżeńskim łóżu. Zreflektowała się natychmiast i ogarnięta wstydem odsunęła od siebie

grzeszne myśli. W głowie miała kompletny zamęt. Co też ją napadło?

Tymczasem Bryne pomógł zejść do łodzi Celestine, która wdzięczyła się do niego, raz po raz zerkając wrogo na Katherine. Ta z kolei miała nadzieję, że mimo chwili zapomnienia nie dała po sobie poznać, jak wiele znaczy dla niej Alain. Pokochała mężczyznę, którego zauroczyła inna kobieta. Nie mogła liczyć na jego wzajemność.

Choroba coraz bardziej dawała jej się we znaki. Serce niespokojnie tłukło się w piersi, ból i gorączka były nie do zniesienia. Gotowa była na wszystko, byle tylko cierpienia ustały.

Gdy wyszła na brzeg, ziemia usunęła jej się spod nóg. Wiedziała, że to odczucie powszechne wśród szczerów lądowych, nienawykłych do żeglowania, więc zlekceważyła drobną przypadłość, choć nadal chwiała się na nogach. Alain znów pospieszył jej z pomocą. Wdzięczna za gorliwą asystę uśmiechnęła się do niego.

- Przykre doznania wkrótce miną - zapewnił. - Wiem, co odczuwasz, pani. Wciąż pamiętam swoją pierwszą przeprawę do Francji.

- Już mi lepiej - zapewniła, choć nadal czuła się nieswojo. - Jesteś, panie, bardzo... - Nagle umilkła i jęknęła rozpaczliwie. Kolana się pod nią ugięły i osunęła się na ziemię.

Alain porwał ją na ręce, nim upadła. Przeżył chwilę panicznego strachu, gdy popatrzył na jej twarz. Powieki były zamknięte, cień rzęs padał na blade policzki, z ust wydobył się cichy jęk. Natychmiast domyślił się, że jest niezdrowa.

Głupiotka dziewczyna! Dlaczego nie powiedziała mu o swojej chorobie?

- To nie są tylko zaburzenia równowagi po długim rejsie - powiedział Alain, gdy podszedł do niego Bryne. Wodził spojrzeniem po twarzach Celestine i Marii, które skupiły się wokół niego. - Czy dała po sobie poznać, że jest chora?

- Nie - burknęła zirytowana Celestine i zacisnęła usta.

- Tak - przyznała Maria. - Od rana skarżyła się na ból głowy, ale zaraz oznajmiła, że jej trochę lepiej, więc nie ma się czym przejmować. - Położyła dłoń na czole pupilki i popatrzyła na obu mężczyzn. - Ma gorączkę.

- Tak myślałem - przyznał z chmurną miną zatroskany Alain. - Musimy natychmiast znaleźć dla niej wygodną gospodę i wezwać medyka.

- Za pozwoleniem, jasnie panie - wtrąciła Maria. - Nie ufam konowalom. Puszczą jej krew i zaczną przypalać gorącym żelazem. Tylko się biedactwo nacierpi. Często miewała influencę i zawsze sama ją leczyłam. Potrzeba nam wygodnego łóżka z czystą pościelą i dużego, cichego pokoju, gdzie będzie mogła pielęgnować ją w chorobie. Moja mikstura zawsze skutkuje. Dam sobie radę bez medyka.

Alain popatrzył z powątpiewaniem, lecz jej słowa miały w sobie tyle żarliwości, argumenty zaś wydały się tak przekonujące, że ustąpił.

- Na pewno będziesz potrzebowała ziół i rozmaitych ingrediencji. Powiedz, co kupić. Sam wszystko przywiozę - zaofiarował się Bryne.

- Wdzięcznam bardzo jasnie panom za pomoc - odpar-

ła Maria. - Ojciec panienki nauczył mnie pisać, więc zrobiłam sobie notatkę. Dam ci ją, panie. Oto lista potrzebnych ingrediencji. Zawsze mam przy sobie te zapiski. - Wyjęła z zanadru starannie złożony, mocno wystrzępiony kawałek pergaminu. Litery były zatarte i trudne do odczytania. Maria pomogła je Bryne'owi odcyfrować. Wkrótce wiedział, co ma kupić.

- Wrócę za kilka godzin. Obawiam się, że trochę to potrwa, nim znajdę u zielarzy wszystkie potrzebne składniki - uprzedził. - Będę z powrotem najszybciej, jak się da.

Zrobiło się małe zamieszanie. Bryne wskoczył na wierzchołca, którego przyprowadził mu jeden z podkomendnych, i ruszył kłusem w stronę targu. Ludzie Alaina zatrzymali furgon przejeżdżającego wieśniaka i wynajęli go wraz z woźnicą. Starannie wymoszczono kocami dno wozu i ułożono na nich chorą. Jeden ze zbrojnych asystował nadaśanej Celestine, która była wściekła, że uwaga wszystkich skupia się teraz na cherlawej młódce. Mało kto interesował się zagniewaną pięknoscią, która w głębi ducha miała wszystkim za złe, że ją lekceważą, ale ukrywała to, pozując na miłośnierzą samarytanę. Niewielki orszak wkrótce opuścił port.

Alain i jego ludzie, a także Celestine jechali konno. Maria usiadła na wozie, żeby doglądać pupilki. Wkrótce stanęli przed zajazdem położonym niedaleko portu. Umyślny, którego rycerze wysłali przodem, zarezerwował już najlepsze pokoje. Maria zdążyła wlać Katherine do ust kilka kropli leczniczej mikstury, którą nosiła u paska w malutkim flaconie, lecz daremnie szukała u chorej oznak poprawy czy ulgi w cierpie-

niu. Powieki pozostały zamknięte, a na skórę, rozpaloną jak to w gorączce, wystąpił obfity pot. Przez całą drogę do gospody Katherine leżała bez ruchu, nie odzyskując przytomności.

Alain wziął na ręce bezwładną dziewczeczkę i wszedł po schodach na górę, niosąc ją do wskazanej przez karczmarza obszernej komnaty. Było tam dość czysto, ale sprzęty okazały się liche, a wyposażenie ubogie. Zamożniejsi podróżni szukali zwykle noclegu w pobliskim klasztorze, gdzie mnisi oferowali czyste i wygodne łóżka oraz dobrą kuchnię. Ten zajazd służył uboższym wędrowcom.

Alain ostrożnie położył Katherine na pościeli i stał, patrząc na nią w rozterce. W końcu Maria ruchem głowy dała mu znak, żeby sobie poszedł.

Zwlekał jeszcze przez chwilę, jakby trudno mu było rozstać się z Katherine. Martwił się, bo zdawał sobie sprawę, że stan chorej jest poważny.

- Jak się jej polepszy, natychmiast dasz mi znać, prawda?
- upewnił się, chcąc zyskać na czasie.

- Tak, panie - obiecała Maria. - Teraz musimy zostać same. Trzeba się zakrzętnąć, zrobić to i owo, żeby ulżyć chorej w cierpieniu. Nie godzi się, żebyś przy tym był.

- Wybacz, że się ociągam - wymamrotał Alain. - Zachowuję się bezmyślnie, ale jestem bardzo zmartwiony. Odchodzę, lecz gdybyś mnie potrzebowała, jestem na każde twoje wezwanie.

- Tak, panie rycerzu. Idź już. Muszę zbić gorączkę, bo nam chora umrze.

- Uchowaj Boże!

Alain odwrócił się i pospiesznie opuścił komnatę, zostawiając tam Marię, która natychmiast zakrzętnęła się żywo wokół nieprzytomnej panienki. Gdy zamknął za sobą drzwi, niespodziewanie doznał olśnienia i zrozumiał, że Katherine znaczy dla niego dużo więcej, niż dotąd sądził. Ilekroć o niej myślał, robiło mu się ciepło na sercu, jakby stała mu się... drugą siostrą? Otóż to! Odzyskał wewnętrzny spokój, bo wreszcie nazwał swój afekt. Troska o Katherine, potrzeba chronienia jej przed złem, to naturalna konsekwencja braterskich uczuć, którymi darzył samotne dziewczę. Uśmiechnął się na wspomnienie Marguerite, swojej rodzonej siostry. Dawno nie miał o niej wieści, ale słyszał, że zaręczyła się z rycerzem o imieniu Orlando, który przyjaźnił się z ich bratem Stephenem.

Z rozrzewnieniem wspominał lata młodości, ale pozostał niespokojny i pełen obaw. Zszedł na dół do sali jadalnej. Gdy karczmarz zorientował się, jak zacni goście do niego zjechali, natychmiast przegnał stamtąd miejscowych nicponi, żeby nie przeszkadzali jaśnie państwu. Chciał podać Alainowi jadło i napitek, ale ten odmówił, bo nie miał apetytu.

- Mięso, chleb i piwo dla moich ludzi - polecił właścicielowi. - Postaraj się, a zostaniesz sownie wynagrodzony. Nie wykluczam, że zatrzymamy się tu na dłużej.

- Dla mnie to zaszczyt być na twoje usługi, panie - odparł karczmarz i pokłonił się nisko. - Czy chora jest waszą małżonką?

- Nie. To dama, nad którą przyszło mi sprawować opiekę. Mam ją bezpiecznie odwieźć do domu i powierzyć najbliższemu - odparł Alain, marszcząc brwi.

Niechętnie wypowiadał te słowa, bo narastało w nim osobliwe pragnienie, aby ogłosić całemu światu, że Katherine należy tylko do niego. Głos rozsądku podpowiadał, że nie ma do tego prawa, bo Bryne ją sobie upodobał i pierwszy o tym wspomniał. Wobec takiego obrotu sprawy Alain miał prawo darzyć Katherine jedynie braterskim afektem.

- Wielce poważam tę damę. Postaraj się, żeby jej zapewniłno wszelkie możliwe wygody - dodał, spoglądając na karczmarza.

- A moje potrzeby? Nikt o nich nie myśli - poskarżyła się Celestine, wchodząc do sali. - Mam komnatę tak małą, że ledwie można w niej oddychać.

- To jeden z trzech paradnych pokoi - obruszył się karczmarz. - Najlepszy dałem jaśnie panu...

- A ja odstąpię go tobie, pani - wpadł mu w słowo Alain.

Rycerskość nakazywała dbać o wygodę damy, lecz Alainem kierowały inne pobudki. Od razu spostrzegł, że Celestine jest zła jak osa, więc chciał ją ugłaskać z obawy, że zacznie knuć i zatruje wszystkim życie. Kiedy się poznali, zachwyciła go urodą i wdziękiem, z czasem jednak przekonał się, że pięknemu obliczu towarzyszy skłonność do intryg i nikczemności. To odkrycie sprawiło, że schlebiał Celestine na każdym kroku, chcąc uniknąć poważniejszych kłopotów. Teraz ze względu na chorobę Katherine musiał być znacznie ostrożniejszy.

- Gospodarzu, prześpię się na podłodze. Wystarczy mi zwykły siennik. Gdy wróci Bryne, weźmie twoją dawną komnatę, pani.

- Czemu wszyscy są tacy przejęci? Wiele hałasu o nic. -

Celestine wzruszyła ramionami i nagle się zaczerwieniła, bo poniewczasie zrozumiała, że popełniła błąd. Natychmiast udała zatroskaną. - Biedna Katherine. Jestem pewna, że szybko odzyska siły. Na statku wydawała się zdrowa jak ryba. Pewnie jest zmęczona podróżą albo coś w tym rodzaju. Niedawno i ja ciężko chorowałam - przypomniała z wyrzutem, jakby chciała dać do zrozumienia, że nikt się nią nie zajmował, gdy leżała w kajucie, zboleła i opuszczona przez wszystkich.

- Jesteś, pani, niesprawiedliwa. Bardzo się o ciebie martwiłem - zapewnił skwapliwie Alain, żeby nie dostrzegła jego zniecierpliwienia. Trudno; nie można postępować inaczej, gdy ma się do czynienia z przewrotną intrygantką. - Na szczęście wiedzieliśmy, co ci dolega. Choroba morska to dokuczliwa przypadłość, lecz nie musieliśmy lękać się o twoje życie. Co innego Katherine. Bardzo gorączkuje, ale trudno powiedzieć, jaka to choroba i czy jej stan jest poważny.

Zdawał sobie sprawę, że wysoka temperatura bywa niebezpieczna i może nawet spowodować zgon.

- Miejmy nadzieję, że to nie jest zaraźliwe. - Celestine spochmurniała. - Jej choroba oznacza dla nas wszystkich poważne opóźnienie...

- Nie musisz, pani, z tego powodu zmieniać swoich planów. - Alain natychmiast skorzystał ze sposobności, żeby się jej pozbyć. - Jeśli sobie życzysz, dam ci eskortę złożoną z moich ludzi, którzy odprowadzą cię do włości odziedziczonych po mężu. Byle tylko znalazł się statek płynący do Francji.

Celestine znowu się nachmurzyła, bo ta sugestia nie pasowała do jej planów.

- Jakże mogłabym opuścić przyjaciółkę w chorobie! - zawołała z emfazą. - O nie! Martwiłam się o ciebie, panie rycerzu. Jesteś człowiekiem czynu, a zwłoka z pewnością jest ci nie na rękę. Domyślałam się również, że tęsknisz za rodziną.

- Nie będę ukrywać, że ostatnio coraz częściej wracam myślami do rodzinnych stron - przyznał Alain, ciekawy, jaką grę rozpoczęła z nim ta spryciara. Nagła troska o zdrowie Katherine z pewnością była udawana. Trzeba zdwoić środki ostrożności. - Cóż, trudno... Rycerska powinność nakazuje mi służyć damie i baczyć przede wszystkim na jej dobro. Najpierw muszę odwiedzić dostojną Katherine do krewnych, a potem zaspokoję pragnienia mego serca.

- W takim razie i ja powinnam z nią zostać - oznajmiła surowo Celestine. - Nie wypada, żeby młoda panienska podróżowała bez należytej asysty z tobą i dostojnym Bryne'em, chociaż wiem, że obaj jesteście zacnymi rycerzami.

- Nie ma powodu do obaw, pani! Strzeże jej groźna smoczyca - zażartował Alain i omal nie parsknął śmiechem, bo nie zrozumiała dowcipu. - Mówię o Marii. Strzeże pupilki czujnie jak smok. Jest wyjątkowo nieufna wobec mnie i wszystkich innych mężczyzn.

Niedowierza także kobietom i ma rację, dodał w duchu, bo wiedział, że Maria krzywo patrzy na Celestine, choć woli o tym nie mówić. Poznał to po jej minie.

- Bądź łaskaw wyrażać się jasno, panie. Sytuacja jest poważna. Nie czas na kpiny - łajała go naburmuszona Celestine.

Brakowało jej poczucia humoru, więc pomyślała, że Alain z niej drwi. Uważała go za prostego rycerza, sprawnie robią-

cego mieczem, lecz pozbawionego sprytu. Początkowo była przekonana, że owinie go sobie wokół palca jak większość mężczyzn. Ostatnio doszła do wniosku, że nie jest takim prostakiem, jak się jej wydawało.

Przybrała łagodny wyraz twarzy i tłumaczyła cierpliwie:

- Maria to zwykła służąca, której obecność nie ochroni przed plotkami młodej panny. Moim obowiązkiem jest udaremnić wszelkie pomówienia, które mogłyby zszargać reputację Katherine.

A kto dopilnuje, żebyś ty nie okryła się niesławą? Alain miał ochotę zadać to pytanie, lecz ugryzł się w język i nie wypowiedział głośno swoich myśli. Zdawał sobie sprawę, że naraził się Celestine, i lepiej nie przeciągać struny. Nic by nie zyskał, jawnie z niej drwiąc. Trzeba uważać na czyny i słowa, zwłaszcza teraz, gdy Katherine jest chora.

Skłonił się w milczeniu. Obrzuciła go badawczym spojrzeniem i odeszła, wyraźnie zirytowana wydarzeniami tego dnia. Doszedł do wniosku, że trzeba ją będzie ułagodzić. Wstał od stołu i zaczął nerwowo krążyć po sali jadalnej. Niepokoił się o dziewczynę, leżącą bez czucia w komnacie na piętrze.

Przypomniał sobie, że gdy chorował w dzieciństwie, matka sama go kurowała. Szkoda, że jej tu nie ma, pomyślał. Był przekonany, że potrafiłaby uleczyć Katherine. Poraziła go ta myśl. Musi pchnąć gońca z wiadomością do Banewulf! Dla dobrego jeźdźca to zaledwie kilka godzin drogi. Na prośbę Alaina matka zjawi się natychmiast, zwłaszcza po tylu latach rozłąki.

Odetchnął z ulgą, zawołał służbę i kazał przynieść inkaust

oraz przybory do pisania. Skreślił kilka słów, które miały skłonić kochającą matkę, żeby przybyła mu z pomocą. Wybrał najbardziej zaufanego ze swoich ludzi i polecił jak najspieszniej dostarczyć wiadomość.

- Masz oddać ten list dostojnej pani z Banewulf do rąk własnych - oznajmił stanowczo, żegnając posłańca u drzwi stajni. - Ruszaj natychmiast i nie marudź po drodze. Moja matka jest tu bardzo potrzebna.

- Popędzę, co koń wyskoczy, panie. Nic mnie nie zatrzyma - obiecał rezolutny wojak. - List zostanie doręczony na czas.

Alain podziękował, wrócił do izby i ponownie zaczął chodzić z kąta w kąt. Nadal dręczył go niepokój. Po raz kolejny posłał na górę służącego, pytając, jak się czuje Katherine, a potem usiadł przy stole i napisał kolejny list.

Miał w Anglii interesy pilnie wymagające jego uwagi, ale wobec choroby Katherine wszystko zeszło teraz na dalszy plan. Nieustannie rozmyślał o chorej, a lęk spowił jego umysł niby czarna chmura.

Rozdział piąty

- Co z nią? - zapytał Bryne, gdy natknął się na Alaina w małej salce na dole, którą właściciel zajazdu oddał do dyspozycji wysoko urodzonym gościom. Pora była późna i zrobiło się ciemno, a na wieczornym niebie lśniły srebrzyste gwiazdy. - Polepszyło się jej? A może jest gorzej? Bardzo długo szukałem zielarza, który miałby wszystkie ingrediencje. Bałem się nawet, że wszystkie starania pójdą na marne i przyjadę za późno.

- Podzielał twoje obawy. Maria odchodzi od zmysłów, bo wyciągi z ziół, które miała z sobą i zaaplikowała chorej, nie zmniejszyły gorączki.

Łojowe świece skwierczały w lichtarzach, a powietrze cuchnęło wonią spalenizny. Alain skrzywił się, bo przywykł do kosztownych świec woskowych. Pociągnął Bryne'a za ramię, zachęcając go, żeby wyszli na świeże powietrze.

- Od razu lepiej. Śmierdziało mi w tej karczmie od początku i nie sądziłem, że może być gorzej, ale chyba się myliłem. Najchętniej zabrałbym stąd Katherine, lecz ciężko chorej nie należy teraz przenosić. Maria twierdzi, że gorączka nieco

spadła, co jednak nie daje nadziei na szybką poprawę. Stan chorej jest właściwie bez zmian.

Bryne zaklął paskudnie.

- Nie mogę sobie darować, że przegapiliśmy pierwsze objawy!

- Kto by przypuszczał, że coś jej dolega? Nie skarżyła się. Nie powiedziała nikomu o swoich przypadłościach. Sprawiała wrażenie pogodnej i zadowolonej. - Alain spochmurniał i w głębi ducha przyznał rację przyjacielowi. Istotnie pokpił sprawę i zlekceważył subtelne zmiany w zachowaniu Katherine. Sam dziwił się, że nagle przycichła, choć wcześniej była nadzwyczaj rozmowna. Podejrzewał, że boczy się na niego, a to były pierwsze symptomy złego samopoczucia. - Napisałem do mojej matki i poprosiłem ją, żeby tu przyjechała. Zna się na leczeniu i ma szczęśliwą rękę. Uratuje Katherine, nawet jeśli inne sposoby zawiodą.

- A gdyby tak wezwać lekarza? - Bryne nie ukrywał, że jest mocno zaniepokojony. - Nie możemy pozwolić, żeby Katherine umarła z powodu naszej niedbałości.

- Nie bądźmy w gorącej wodzie kąpani. Niech Maria i moja matka spróbują ją najpierw wyleczyć - odparł. - Pamiętam dobrze, że matka nie ufała medykom. Twierdziła, że brak im wiedzy i umiejętności, więc nadrabiają pewnością siebie, a chorym przysparzają więcej szkody niż pożytku.

- Obawiam się tylko, czy Katherine nie pogorszy się, nim...
- Bryne umilkł, bo na dziedzińcu zrobiło się spore zamieszanie, gdy wjechał tam niewielki orszak z płonącymi pochodniami. Nocną ciszę zmaćił stukot końskich kopyt i turkot

wozów. Kiedy rycerze odwrócili się, żeby popatrzeć na przybyszów, dama, której giermek przed chwilą pomógł zsiąść z konia, niespodziewanie ruszyła ku nim, uśmiechając się promiennie.

- Alainie, synu mój! To naprawdę ty? - zawołała z widoczną radością i ulgą. - Bogu niech będą dzięki! Własnym oczom nie wierzyłam, gdy wczoraj wieczorem dostarczono mi twój list. Tak długo nie mieliśmy od ciebie żadnych wieści, a tu nowina, że jesteś w pobliżu.

- Matko? - Alain był zdumiony, choć poznał ją natychmiast.

Dostrzegł pewne oznaki upływu czasu, który jednak obeszła się z nią łaskawie. Zachowała dojrzałą urodę i jakby złagodniała. Niezmieniony pozostał uśmiech, czuły i pełen wewnętrznego ciepła. Ogarnięty przyplływem radości Alain podbiegł, chwycił ją w ramiona i uściśnął tak mocno, że ledwie mogła zaczerpnąć tchu. Wzruszenie ścisnęło go za gardło, a w oczach stanęły łzy. Nie wstydził się ich, choć uchodziły za niemęskie.

- Najdroższa matko! Dużo czasu minęło, odkąd się widzieliśmy. Stale o tobie myślałem. Aż dziw, że przybyłaś tak szybko!

- Gdy zjawił się goniec od ciebie, Marguerite właśnie ruszała do Londynu, a ja postanowiłam jej towarzyszyć. Chciałam jak najszybciej zobaczyć się z tobą i pomóc w miarę swych możliwości. Pędziłyśmy, co koń wyskoczy, bo z listu wynikało, że sprawa jest pilna.

- Dzięki za pośpiech, matko. Jesteś tu bardzo potrzebna.

- Syneczku! - rozrzewniła się dostojna pani Alayne. - Przez trzy lata nie było od ciebie żadnych wiadomości. Baliśmy się najgorszego.

- Po przyjeździe do Włoch natychmiast wysłałem list. Pewnie się opóźnił lub zaginął. Boleję, matko, że zamartwiałaś się z mego powodu. Na szczęście jestem zdrow i cały.

- Bogu niech będą dzięki, mój chłopcze. - Popatrzyła na niego i oczy jej zabłyśły. - Zmężniałeś, Alainie. Teraz jesteś prawie tak szeroki w barach jak twój brat Stephen.

- Co z nim? Jak ojciec i Marguerite?

- Twoja siostra jest tutaj ze mną - odparła, szukając jej wzrokiem. Zaraz przyjdzie, żeby się z tobą przywitać. Musiała najpierw zanieść synka do komnaty, którą przeznaczył dla nich właściciel zajazdu. W czasie podróży chłopiec był okropnie marudny. Musiała go stale kołysać. Obawiam się, że jest bardzo znużona. - Alayne spoważniała. - Biedaczka, łatwo się męczy. W ubiegłym roku owdowiała i wciąż nosi w sercu żalobę. Twój ojciec czuje się dobrze, ale nie mógł nam towarzyszyć. Trzeba ci wiedzieć, że ostatnimi czasy rzadko opuszcza Banewulf. Kiedy wrócisz do domu? Bardzo za tobą tęskni.

Alain podał jej ramię.

- Wejźmy do gospody, bo robi się chłodno. Nie spodziewaj się szczególnych wygód, matko. Skromne tu i ubogo, ale ogień pali się w kominie, nie brak też grzanego piwa z korzeniami, więc znajdziesz wytchnienie po podróży.

- Znam ten zajazd. Kiedy planuję stanąć tu na nocleg, przywożę woskowe świece i własną pościel. - Gdy weszli do sali na

dole, uśmiechnęła się znowu do syna. Przy blasku ognia buzującego w kominie widziała go wyraźniej. - Jakże jestem rada z naszego spotkania, mój chłopcze.

- Matko... - Podeszła do nich dama w pełnym rozkwicie młodzieńczej urody. Trzymała na ręku niemowlę. - Jest kłopot z sypialniami dla nas... - Na widok Alaina umilkła i zawołała rozpromieniona: - Braciszku, to naprawdę ty? Goniec wspomniał, że tu stanąłeś, ale tak długo się nie widzieliśmy, że byłam nieufna.

- Witaj, Marguerite. - Alain przytulił siostrę, zachwycając się jej urodą, ale spostrzegł cienie pod oczami, które świadczyły o skrywanym żalu. - Matka wspomniała, że Orlando nie żyje. Smutna wiadomość. Popatrzył na dziecko. - To zapewne twój syn.

- Dałam mu imię po ojcu. - Posmutniała, spoglądając czule na chłopczyka.

- Szkoda, że tak wcześnie go stracił. - Alain pogłaskał malca po głowie.

- Orlando był nieuleczalnie chory, a śmierć stała się dla niego wybawieniem - odparła spokojnie Marguerite, choć jej twarz wyrażała bezbrzeżny smutek. Mimo to dumnie podniosła głowę i obrzuciła brata karcącym spojrzeniem. - Domyślam się, że stoi przed nami sprawca zamieszania z noclegami. Wygląda na to, Alainie, że wraz ze swoim orszakiem zająłeś najlepsze pokoje, które dla nas były zarezerwowane. Nie mamy się gdzie podziać.

- Zechciej, pani, wziąć moją komnatę - odezwał się Bryne, a damy natychmiast zwróciły się ku niemu. W ogólnym za-

mieszaniu nie spostrzegły go, bo usunął się na bok i stał bez słowa.

- To mój przyjaciel, rycerz Bryne z Wickham - powiedział Alain do zaciekawionej matki i siostry. - W najlepszej komnacie umieściliśmy Katherine, bo jest chora. Przez wzgląd na nią prosiłem cię, matko, o pośpiech. Jest też z nami dostojna pani Celestine z Charlemagne... - Umilkł, bo ujrzał ją w otwartych drzwiach. Po minie poznał, że jest rozdrażniona. - Otóż i ona we własnej osobie. Najpewniej zajmuje jedną z waszych komnat.

- Karczmarz powiedział, że mam się przenieść do jakiejś klitki! - zawołała Celestine, nazbyt rozwścieczona, żeby słyszeć, co się do niej mówi. - Mam oddać pokój znaczniejszym osobom.

- Poznaj moją matkę i siostrę - odparł Alain. - Niestety, wprowadziliśmy się do komnat, które dla nich były zarezerwowane. Jakoś to urządzimy. Moje panie przenocują w większym...

- Twoja matka i siostra, panie? - Celestine zmrużyła oczy i obrzuciła je taksującym spojrzeniem. Starsza musiała być w swoim czasie olśniewającą piękną, skoro jako dama w średnim wieku nadal wyglądała prześlicznie. Młodsza była najbardziej urodziwą z dziewcząt znanych Celestine, która z zazdrością podziwiała złociste włosy i wyjątkowo piękne, jasnoniebieskie oczy. Kipiała ze złości, kiedy zakomunikowano jej, że ma się przenieść do mniejszej komnaty, ale teraz musiała robić dobrą minę do złej gry i przyjąć korzystną dla wszystkich roszadę, żeby okazać dworne maniery i nie wyjść na kłótniawą prostaczkę.

- Trudno, muszę ustąpić - odparła, uśmiechając się wdzięcznie. - Nie wiedziałam, że wszystko jest tu przygotowane na przyjazd twojej rodziny, panie.

- Ja także nie miałem o tym pojęcia - oznajmił. - Spotkanie z matką i dla mnie było miłym zaskoczeniem. - Odwrócił się do swej rodzicielki, a jego twarz przybrała wyraz zatroskania, bo uświadomił sobie, po co ją tu wezwał.

- Jest tu młoda dama, która zapadła na zdrowiu. Chciałbym, żebyś do niej zajrzała. To Francuzka, pochodzi z Grunwaldu i ma na imię Katherine. Obawiam się, że dotknęła ją poważna choroba. Błagam, pomóż jej. Wiem, że potrafisz, bo znasz się na leczeniu.

- Wiem to i owo - odparła skromnie Alayne. - Chętnie zbadam tę damę, skoro tak ci zależy na jej wyzdrowieniu.

- Sam cię do niej zaprowadzę. Ma na usługi groźną smoczycę, która inaczej nie wpuści cię do swojej pupilki. - W niebieskich oczach błysnęły psotne iskierki, a matce Alaina zrobiło się ciepło na sercu, bo od lat wspominała z tęsknotą radosny uśmiech syna.

Opuścili salę na dole i po sfatygowanych kamiennych schodach weszli na piętro, gdzie znajdowały się sypialnie. W korytarzu cuchnęło beczkowym piwem i kuchennymi wyziewami. Alain skrzywił się z obrzydzeniem. Przez te wszystkie lata spędzone na obczyźnie zdążył zapomnieć o niewygodach zajazdów, bo zwykle nocował w namiocie lub w rezydencjach gościnnych wielmożów.

- Ciekawe rzeczy opowiadasz. Cóż to za smoczyca, Alainie?

- Bitna jak mało kto. - Wybuchnął śmiechem, pogodnie-

jąc na kilka chwil. - Maria jest towarzyszką podróży i wielce oddaną służebną Katherine. Nazwałem ją bitną i groźną smoczyką, bo dwukrotnie dostałem od niej po głowie dobrze wypchaną sakiewką. Jest gorsza niż bazyliszek! Gdyby spojrzenie mogło zabijać, od dawna byłbym trupem.

Oczy Alayne rozjaśniła wesołość.

- Opowiadasz niestworzone historie mój synu. Znakomity byłąby z ciebie bard. Powiedz mi jeszcze, skąd znasz tę damę i jej strażniczkę. Chcę wiedzieć, czemu smoczyca musiała użyć przeciwko tobie swej zabójczej broni.

- Możesz kpić do woli, ale trzeba ci wiedzieć, że gdy pierwszy raz mnie walnęła, na głowie wyskoczył guz wielkości kuzego jaja. Spotkaliśmy się we Włoszech. Panie zostały napadnięte przez zbójów i pospieszyłem im z pomocą. Istniało poważne zagrożenie, że napaść się powtórzy, więc zobowiązałem się do opieki nad Katherine i przyrzekłem, że odprowadzę ją bezpiecznie w rodzinne strony.

- Rozumiem... - Bystra pani na Banewulf domyślała się, że na rzeczy jest dużo więcej, niż syn chciał jej teraz wyjawić, i uśmiechnęła się tajemniczo. - Zapewne to dłuższa historia, lecz na razie nie zechcesz mi jej opowiedzieć. Może później będzie sposobność, żeby porozmawiać?

- Z radością. Pogawędzimy jak za dawnych lat - odparł Alain - ale losy Katherine to jej sprawa, więc opowiem ci tylko o swoich przygodach, chyba że podopieczna upoważni mnie, żebym śmiało mówił o wszystkim.

- W takim razie trzeba się postarać, żeby była w stanie udzielić ci takiego pozwolenia.

Alain zapukał i wszedł do komnaty Katherine, a za nim jego matka. Przy łóżku stała Maria, kładąc na rozpalonym czole chorej zimny kompres. Obejrzała się, gdy usłyszała skrzypienie drzwi, i spojrzała na nich z obawą.

- Jest poprawa? - spytał Alain.

- Żadnej - odparła, tłumiąc szloch. - Podałam tej biednej dziecinie kilka kropli mojej mikstury na gorączkę, lecz nadal jest rozpalona.

Dostojna pani Alayne obeszła łóżko i popatrzyła na Katherine. Zdziwiła się, że chora jest taka młodziutka, drobna jak mała dziewczynka i niezbyt urodziwa; w porównaniu ze śliczną damą, na którą natknęli się w dużej sali, po prostu brzydula. Położyła dłoń na jej czole. Powieki uniosły się, a ciemne oczy spojrzały niewidzącym wzrokiem.

- Mama? - szepnęła Katherine z uśmiechem tak uroczym i promiennym, że Alayne natychmiast zrozumiała, dlaczego Alain tak się troszczy o dziewczynę, którą ledwie zna. - Przyszłaś wziąć mnie do nieba? Będę tam z tobą i papą?

- Jeszcze nie czas, żebyś dołączyła do bliskich, Katherine - odparła cicho Alayne, której uroczę dziewczątka natychmiast przypadło do serca. Mówiła z nią jak z córką. - Jesteś bardzo młoda, życie przed tobą. W swoim czasie zakochasz się, wydziesz za męża i wydasz na świat potomstwo.

- Nie - wymamrotała Katherine, gwałtownie kręcąc głową, spoczywającą na słabo wypchanej poduszce. - Kocham go bez wzajemności. On nic do mnie nie czuje.

- Sądzę, że jest wielu ludzi, którzy miłują cię całym ser-

cem, Katherine - uspokajała ją Alayne. - Głowa do góry, dziecino. Razem z twoją towarzyszką pomogę ci wrócić do zdrowia.

- Matko... - Katherine chwyciła dłoń pięknej pani i ścisnęła ją kurczowo. - Błagam, zostań! Nie zostawiaj mnie tutaj.
- Miała łzy w oczach. - Czuję się taka samotna.

Alayne była szczerze wzruszona. Obiecała sobie, że uczyni wszystko, żeby Katherine wróciła do zdrowia, przez wzgląd na nią samą, nie tylko dlatego, by spełnić życzenie syna. Pochyliła się i ucałowała rozpalone czoło.

- Nie będziesz sama, drogie dziecko. Zostanę z tobą. Mój syn też cię nie opuści. Staniesz się dla mnie jak rodzona córka. Sprawię, że odzyskasz zdrowie. Nie płacz, bo otaczają cię ludzie pełni życzliwości.

Katherine z westchnieniem puściła jej dłoń. Przymknęła oczy i ponownie zapadła w ciężki sen.

Alayne wyprostowała się i popatrzyła na wierną towarzyszkę chorej. Nie musiała pytać, kim jest ta kobieta. Wystarczył rzut oka, żeby przyznać rację Alainowi, który dobrze ją opisał. Pod przykrywką napastliwości skrywała czułe serce i szczerze przywiązanie do swej pani i pupilki w jednej osobie. Nie była zwykłą służącą, tylko oddaną towarzyszką. Śmiało można ją było dopuścić do bliższej zażyłości i z całym szacunkiem nazywać po imieniu.

- Obawiam się, Mario, że twoja podopieczna jest bardzo chora. Zechcesz mi powiedzieć, co jej dotąd podawałaś?

- Mój wyciąg z ziół - odparła służebna. Była zaskoczona, że wielka pani tak dobrze ją traktuje. Dygnęła z uszanowa-

niem. - To prosta mikstura. Zawsze skutkowała, kiedy moja pani była cierpiąca.

Alayne poprosiła o nazwy zastosowanych ziół i kiwnęła głową.

- Sama używam ich do zbijania gorączki. Skutkuje w przeziębieniach i podobnych dolegliwościach, ale ta dziewczyna potrzebuje czegoś więcej. Mam w jukach leki, które powinny jej pomóc. Zaraz przygotuję pierwszą dawkę i podam ją chorej. Kolejne sama będziesz aplikować, ściśle według moich wskazówek. Nie wolno stosować za dużo tej mikstury, bo przyniesie więcej szkody niż pożytku, rozumiesz?

- Tak, dostojna pani. Wiem o lekarstwach silniejszych od mojego, ale nie odważyłam się nigdy podawać ich mojej panience.

- Jeśli będziesz się trzymać wskazówek, na pewno jej nie zaszkodziś. Potrafisz mi zaufać, Mario?

- Tak, pani, bo widzę, że zacna z ciebie kobieta, a nadto prawdziwa uzdrowicielka.

- Dlaczego tak sądzisz? - Alayne spojrzała na nią z zainteresowaniem.

- Spotkałam jedną przed laty. Wiem od niej, jak sporządzać proste mikstury, lecz brak mi wiedzy medycznej i daru uzdrowiania, który ty, pani, niewątpliwie posiadasz.

- Chyba masz rację. To istotnie wielki dar, mimo że wielu nazywa go inaczej - odparła z uśmiechem Alayne, choć jej oczy zasnuł cień smutku. Przed laty z powodu uzdrowicielskich mocy okrzyknięto ją czarownicą, co ją nauczyło ostrożności w postępowaniu z bliźnimi.

- Ja do nich nie należę, pani. Jeśli Katherine wyzdrowieje, powinnam ci dziękować do końca życia.

- Widzę, że jesteś bardzo przywiązana do swojej panienki, Mario. Razem będziemy ją pielęgnować. Zaraz każę przynieść moją pościel i poduszki, a także woskowe świece nasączone roślinnymi olejkami, żeby w komnacie łacinie pachniało. Wspólnie pomodlimy się o zdrowie naszej podopiecznej, a potem dam jej swoją miksturę.

Alayne uśmiechnęła się do syna i ruszyła ku drzwiom. Ociągał się i z niepokojem spoglądał w stronę łóżka, więc przechodząc, dotknęła jego ramienia.

- Wracaj do przyjaciela. Tutaj na nic się nie przydasz. Katherine jest pod dobrą opieką. Wszystko w ręku Boga. Niech się stanie jego wola, nie nasza. Masz jakieś pilne zajęcia? Lepiej, żebyś się tu nie płątał. Znajdź sobie pracę.

- Istotnie powinienem dopilnować kilku spraw. Dobrze, że mi o tym przypomniałaś, matko - przyznał Alain i spojrzął na Marię. - Muszę oddalić się na kilka dni. Zostawię tutaj część moich podkomendnych, żeby strzegli waszego bezpieczeństwa. Jak sądzisz, mogę jechać?

- Tak, panie - odparła Maria. - Zdaj się na nas.

- W takim razie na mnie już pora, bo gdybym została... - Alain pokręcił głową i wyszedł, nie kończąc zdania.

W jego głowie panował kompletny zamęt. Nie był w stanie zapanować nad gonitwą myśli. Dlaczego tak mu zależało, aby Katherine odzyskała przytomność i obdarzyła go uśmiechem równie promiennym jak ten, który miała dla dostojnej pani Alayne, gdy zdawało jej się w gorączce, że to

matka przyszła po nią z nieba? Skąd u niego to wewnętrzne przekonanie, że może utracić bezcenny skarb, skoro do tej chwili nawet nie zdawał sobie sprawy, że go posiada? Zrozumiał dzisiaj, że gdyby Katherine umarła, w jego życiu zapanowałyby zupełna pustka. Co go doprowadziło do takich wniosków?

Pokręcił głową, nie mogąc rozeznaczyć się w tej gmatwaninie myśli. Uważał dotąd Katherine za bezradne dziewczątko. Tłkliwość, którą miał dla niej, nie wydawała mu się jednoznaczna z uczuciami mężczyzny gotowego bronić swej damy... i kochać ją? Porażony zaskakującym słowem natychmiast odsunął je z niechęcią. Mógł sobie pozwolić na serdeczność, troskliwość, potrzebę niesienia pomocy, lecz nie na miłość. Nie widział siebie w roli czułego kochanka. Miał w życiu inne cele i zamierzenia. Co innego Bryne, ulubieniec Katherine. Przyznał, że wpadła mu w oko. Aż się rwie do żeniaczki. I bardzo dobrze. Chyba mają się ku sobie, bo na statku wciąż się do niego uśmiechała.

Katherine po raz pierwszy w życiu tak poważnie chorowała. Czuła, że chłodne dłonie dotykają jej czoła, słyszała przyciszone głosy, widziała twarze, których nie potrafiła rozpoznać. Chwilami miała wrażenie, że widzi matkę krzątającą się w komnacie, to znów wydawało jej się, jakby trafiła na samo dno piekła i cierpiała katusze. Zbolałe ciało trawione gorączką przysparzało jej ogromnych cierpień, majaczyła i mimo woli zdradzała swoje sekrety pielęgnującym ją kobietom. Stale miała na ustach jedno imię. Leżąc w gorączce, raz po raz wo-

łała jednego człowieka i tak za nim tęskniła, aż miłosiernym samarytankom serca się krajały.

- Źle się stało, że mój syn wyjechał - narzekała dostojna pani Alayne, rozmawiając z Marią po tym, jak zaobserwowały u Katherine znaczne pogorszenie. - Kiedy wyprosiłam go z komnaty, nie sugerowałam przez to dłuższego wyjazdu. Tak się martwiłam o Katherine, że chciałam, aby zajął się, na przykład, musztrowaniem żołnierzy. Nie sądziłam, że zniknie na tak długo. Nie wiesz, dokąd pojechał, Mario? To biedactwo wzywa go tak żałośnie. Moim zdaniem, wystarczyłoby jej usłyszeć głos Alaina, żeby poczuła ulgę.

- Wspomniał o ważnych obowiązkach, dostojna pani - odparła Maria, zerkając smętnie na Alayne. Obawiała się, że jej podopieczna straci głowę dla pięknego rycerza, a choć bardzo ją kochała, jej zdaniem nie było szans na wzajemność. - Proszę nie mówić dostojnemu Alainowi, co tu słyszałyśmy. Błagam, zachowajmy to w sekrecie. Twój syn, pani, okazuje jej wiele dobroci, ale wynika to z jego szlachetności i szczerzej przyjaźni. Obie wiemy, że nie wydaje się prawdopodobne, by darzył ją równie namiętnym uczuciem. Nie chciałabym, żeby ośmieszyła się przed nim.

- Mój syn z pewnością nie jest takim gburem, żeby drwić z jej uczucia - odparła Alayne, choć nie była tego całkiem pewna, bo nie wiedziała, jak się zmienił syn podczas wieloletniej rozłąki. Zniknął chłopiec, którego kochała nad życie, a zamiast niego pojawił się młody mężczyzna, będący dla niej zagadką. - Twoim zdaniem, Alain nie domyśla się, co ona do niego czuje.

- Wątpię, pani. Dla niego to jeszcze dziecko. Zresztą woli dostojną panią Celestine.

- Dał się jej zauroczyć? - Alayne nie kryła zdumienia. - To nie do pomyślenia! Jest prześliczna, ale bezduszna i samolubna. Jednak mężczyźni często widzą jedynie urodę i są ślepi na wszelkie wady swej bogdanki.

- Zawsze tak było, dostojna pani.

- Zastanawiam się jednak, dokąd pojechał mój syn.

- Proszę... wody... - rozległ się słaby głos chorej, ale obie go usłyszały i natychmiast zwróciły się w stronę łóżka.

- Gorączka spada, pani! - krzyknęła Maria. - Bogu niech będą dzięki.

- O tak! Winne mu jesteśmy dziękczynienie, bo nam ją ocalił. - Alayne podeszła bliżej i popatrzyła na chorą, która oczy miała otwarte i patrzyła na nie ze zdziwieniem, jakby była zbita z tropu. Z wdzięcznością upiła trochę wody z podanego kubka.

- Powoli, łyk po łyku - ostrzegła Alayne, bo wiedziała, że Katherine jest nadal bardzo słaba. - Ciężko chorowałaś, moje dziecko.

- Kim pani jest? - zapytała Katherine, gdy wzrok odzyskał ostrość i po raz pierwszy ujrzała wyraźnie twarz nieznajomej. - Chwilami myślałam, że to matka do mnie przysłała lub anioł spłynął z nieba. Rozpoznaję twoje oblicze, pani, choć miana nie znam. Pielęgnowałaś mnie w chorobie?

- Obie z Marią czuwałyśmy nad tobą nieustannie, bo lękałyśmy się, że cię stracimy. Jestem Alayne z Banewulf. Alain jest moim synem. Imię ma po mnie.

- Tak... Widzę podobieństwo. - Katherine uśmiechnęła się słabo. - Pewnie dlatego... - Zamilkła i rozejrzała się po komnacie. Oczy jej zabłyśły, lecz zaraz posmutniała. Zamrugała powiekami, jakby po doznanym rozczarowaniu łzy napłynęły jej do oczu. - Raz mi się zdawało, że on tu ze mną jest...

- Przyszedł na chwilę - potwierdziła skwapliwie Alayne. - Bardzo martwił się o ciebie, Katherine. Posiedział trochę, a potem kazałam mu wyjść, bo nie wypada, żeby młody mężczyzna odwiedzał pannę w jej sypialni. Potem musiał na kilka dni wyjechać w interesach. Jeszcze nie wrócił, lecz wkrótce się go spodziewamy.

- Ach tak. - Katherine drżała pod ciepłym okryciem, ale nie zdołała stłumić łkania. - Wybacz, pani, moją głupotę, ale czuję się bardzo słaba.

- Płacz, moje dziecko, jeśli to ci przyniesie ulgę - odparła z uśmiechem. - Nic dziwnego, że jesteś osłabiona, jeśli z powodu choroby od dziewięciu dni leżysz w gorączce, nie wstając z łóżka.

- Tak długo? - Katherine spojrzała na nią lękliwie. - I ty, pani, byłaś tu przez cały czas? Aż dziw, że nie umarłam.

- Gdyby nie dostojna pani, byłoby z tobą krucho - wtrąciła Maria, spoglądając na Alayne z rzadkim u niej uznaniem, ponieważ według niej mało kto zasługiwał na szacunek. - Obawiam się, że tym razem moje domowe mikstury były dla ciebie niewystarczające, kochaneczko.

- Tak, Mario? - Łzy popłynęły z oczu Katherine. Daremnie próbowała nad nimi zapanować. - Nic dziwnego, że dostoj-

nemu Alainowi znudziło się czekać, aż wyzdrowieje, i ruszył w drogę.

- Obiecał, że za kilka dni będzie z powrotem - wtrąciła Alayne. - Jakież ważne sprawy zatrzymały go dłużej, niż planował, ale był o ciebie spokojny, bo wiedział, że zostajesz pod dobrą opieką. Sam mnie tu sprowadził, żebym cię leczyła. A rycerz Bryne przez cały czas siedzi kamieniem w gospodzie, strzeże nas i jest na każde skinienie, choć Bogiem a prawdą nie ma takiej potrzeby, bo mam tutaj dosyć własnych ludzi.

- Zapewniam, że nie było moją intencją krytykować dostojnego Alaina - zapewniła skwapliwie Katherine. Udało jej się wreszcie zapanować nad łzami. - Uczynił już dla mnie tak dużo, że nie mam prawa wymagać nic więcej.

- Mój syn nie zwykł opuszczać bliskich w potrzebie, a twoje dobro, moja droga, bardzo mu leży na sercu. Szczerze mówiąc, zaczynam się o niego martwić. Wziął z sobą niewielki oddziałek, więc lękam się, czy nie spotkała go jakaś zła przygoda, bo... - Alayne umilkła, widząc, że Katherine zbladła jak ściana. - Nie, nie! To jedynie obawy przewrażliwionej matki. Jestem pewna, że wkrótce do nas wróci.

- Przeze mnie jest w niebezpieczeństwie! - krzyknęła rozpaczliwie Katherine, zaciskając dłonie na pościeli. - Źle się stało, że stanęłam mu na drodze. Jeśli ucierpi w podróży, nigdy sobie tego nie daruję. To wszystko moja wina.

Była tak przygnębiona, że Alayne wolała nie pytać o szczegóły. W milczeniu podała jej kubek z ziołowym wywarem, który sprowadzał zdrowy sen. Katherine upiła kilka łyków i powieki zaczęły jej ciążyć.

- Odpocznij teraz. Sen cię pokrzepi, a po przebudzeniu bez wątpienia poczujesz się lepiej - zapewniła łagodnie Alayne.
- Mam nadzieję, że nim mój syn wróci z podróży, odzyskasz siły i wstaniesz z łóżka.

Z czułością spoglądała na zasypiającą Katherine. Złościła się na Alaina, który gdzieś zamarudził, chociaż powinien jak najszybciej wrócić do zajazdu. Nie powiedział wyraźnie, jakie są jego zamiary wobec tej panienki. Czy należy uznać, że upatrzył ją sobie na żonę? Maria wspomniała, że Katherine nie jest całkiem sama na świecie, bo we Francji ma stryja. Trzeba by go spytać o zdanie, choć dziewczyna niewątpliwie bardzo się przywiązała do Alaina. Postąpił lekkomyślnie, na tak długo opuszczając ją w chorobie.

Alain kłął paskudnie i, jak to mówią, stukał palcem o palec, czekając daremnie, aż ksiązę Jan zechce udzielić mu audiencji. Przywiózł listy od italskich bankierów, dotyczące wysokości okupu wyznaczonego za króla Ryszarda. Cudzoziemscy bogacze gotowi byli wyłożyć niezbędną gotówkę, lecz potrzebna była ksiązęca rękojmia oraz zapewnienie, że kiedy dojdzie do wymiany, dwór przyśle stosowną eskortę.

Gdy ksiązę Jan raczył wreszcie przyjąć Alaina, odrzucił propozycje Włochów jako zbędną.

- Mój brat sam jest sobie winien. Przysłowie mówi: jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Ryszard przygotował sobie madejowe łoże, na którym teraz cierpi męki. Niech szcześnie w niewoli! Nie będę dla niego kłaniać się w pas italskim bogaczom! Niech piekło pochłonie tych naciągaczy, bo to krwio pijcy!

-Racz zauważyć, panie... - Alain umilkł na chwilę, bo książę Jan zmierzył go nienawistnym spojrzeniem. - Król zbyt długo przebywa w niewoli...

- Nie udzieliłem ci głosu - przerwał władczo Jan. - Dostałeś wiadomość, a teraz odejdz, bo pożałujesz dnia, w którym zachciało ci się być sługusem mego brata.

Alain sztywno pochylił głowę w ukłonie i bez słowa opuścił komnatę. Ogarnęła go wściekłość i poczucie bezsilności. Tracił czas, posłując do Jana w imieniu króla. Lepiej by postąpił, czuwając przy chorej Katherine. Z listu Bryne'a wiedział, że wydobrzeje i nie trzeba już obawiać się najgorszego. Dziękować Bogu, niebezpieczeństwo minęło, a Katherine dochodziła do siebie pod opieką matki i Bryne'a. Alain tłumaczył sobie, że nie jest jej teraz potrzebny. Rycerskie obowiązki wzywały go gdzie indziej. Z przykrością myślał, że nadal jest słaba, i musiał ostro wziąć się w karby, bo najchętniej rzuciłby wszystko i popędził do niej.

Do niedawna łudził się, że po przekazaniu księciu Janowi wiadomości od króla będzie mógł do woli dysponować swoim czasem. Sprawy ułożyły się inaczej. Musiał zwrócić się do angielskich wielmoży, o których wiedział, że łaskawszym uchem wysłuchają nowin dotyczących trzymanego w niewoli monarchy. Uwolnienie Ryszarda zależało teraz wyłącznie od zebrania żądanej sumy. Król nie miał dość pieniędzy, więc pozostawało mu zadłużyć siebie i królestwo.

Jednak nie brakowało w Anglii wpływowych bogaczy gotowych zebrać potrzebne kwoty, byle tylko prawowity władca powrócił do kraju. Rzeczą Alaina było dotrzeć do nich i zdobyć pieniądze. Kiedy tego dokona, będzie mógł uznać, że wy-

konał zadanie. Trzeba odłożyć na bok sprawy osobiste do czasu, aż doprowadzi do uwolnienia króla Ryszarda.

- Nalegam, żebyś udała się ze mną do naszych włości - powiedziała Alayne po krótkiej przechadzce. - Na razie nie powinnaś nawet myśleć o powrocie do Francji. Jesteś nazbyt osłabiona. Ta podróż pewnie by cię zabiła.

Na domiar złego z uwag Marii wynioskowała, że trudno powiedzieć, czego Katherine może spodziewać się w rodzinnym domu i jak tam zostanie przyjęta.

- Zamierzałaś, pani, jechać do Londynu z Marguerite - przypomniała wyraźnie zakłopotana Katherine. - Nie ma powodu, żebyś przeze mnie wracała do domu. Najlepiej będzie, jeśli cierpliwie poczekam w tym zajeździe na powrót Alaina.

- Mowy nie ma, drogie dziecko. Stanowczo odmawiam. Poza tym wierz mi, to nie jest konieczne. Marguerite z silną eskortą spokojnie dotrze do Londynu. Zamieszka tam u mego pasierba Stephena i jego żony, która ma na imię Elona. Szczęśliwa to para. Mają troje dzieci. Zapewniam, że chcę wrócić do domu, żeby przekazać mężowi nowiny o synu. A poza tym nie zamierzam przedwcześnie rozstawać się z tobą. Jakże mogłabym zostawić cię samą!

- Pani, jesteś uosobieniem dobroci. - Katherine popatrzyła na nią z wahaniem. - A dostojny Alain? Co sobie pomyśli, gdy wróci i uzna, że wyjechałam bez pożegnania?

- Zostawimy mu tutaj wiadomość, gdzie cię szukać. Zresztą dobrze by mu zrobiło, gdyby się trochę pomartwił! Sam

jest sobie winien. - Alayne zmarszczyła brwi. - Rycerz Bryne wspomniął, że miał od niego wiadomości. Podobno mój syn bawił na dworze i tam zatrzymano go dłużej, niż planował. Jeśli nawet tak było, powinien mimo wszystko znaleźć trochę czasu i napisać do nas choćby krótki list. Zachował się bezmyślnie, co wytknę mu przy pierwszej nadarzającej się sposobności.

- Błagam, pani, nie spierajcie się z mojego powodu. Dostojny Alain zapewne ma teraz ważniejsze sprawy na głowie - broniła go Katherine. - Prawda jest taka, że nie ma wobec mnie żadnych zobowiązań. Jestem pewna, że gdy tylko znajdzie wolną chwilę, zaraz do ciebie napisze, pani.

- Pisanie listów nie należy do ulubionych zajęć mego syna - przyznała Alayne z kpiącą miną. - Dość! Nie turbujmy się dłużej jego nieobecnością. Zapewne uznał, że pod moją opieką jesteś zupełnie bezpieczna. To kolejny powód, dla którego nalegam, żebyś udała się ze mną do Banewulf.

- A co... z Celestine? - spytała z wahaniem Katherine. - Pojedzie z nami?

- Twoja znajoma wyjechała dzisiaj wczesnym rankiem - wyjaśniła Alayne i zaraz spochmurniała. - Parę razy przemówiliśmy się dosyć ostro, bo kilkakrotnie przytapałam ją w twojej komnacie. Gdy spałaś, bywało, że zostawialiśmy cię na chwilę samą. Celestine najwyraźniej myszkowała w twoich rzeczach, jakby czegoś szukała. W końcu zażądałam, żeby się wytłumaczyła, a ona na to, że nie musi wysłuchiwać takich oskarżeń ani tłumaczyć się przede mną. Po tej kłótni opuściła zajazd.

- Zapewne szukała pewnego cennego przedmiotu, który, jej zdaniem, jest w moim posiadaniu.

- Nie sędzę, żeby go znalazła. Kazałam dyskretnie pilnować twojej komnaty i dlatego od razu wiedziałam, że się do ciebie zakrada. Przybiegałam natychmiast, więc niewiele zdziałała. Nie ufam tej kobiecie. Śliczna twarzyczka to złudna fasada, której towarzyszy samolubstwo i wredny charakter. Dobra to nowina, że Celestine uznała za stosowne nas opuścić.

- Dokąd się udała? - Katherine była zdumiona. - Nie sędzę, żeby miała krewnych w Anglii.

- Ale pieniędzy jej nie brakuje - zapewniła Alayne. - Oznajmiła mi, że ma już opłacone miejsce na statku, którym przeprawi się do Francji. Wyruszy, gdy nadejdzie pora odpływu. Może kłamała, ale Bóg z nią. Najważniejsze, że się jej pozbyliśmy. Wątpię, żeby pojechała za nami aż do Banewulf, bo wie, że nie byłaby tam mile widziana.

- Zgadzam się z tobą, pani, że jest majątną kobietą, bo przypadkiem zauważyłam w jej sakwach wypchaną sakiewkę i szkatułkę z klejnotami, choć pilnowała, żeby były dobrze ukryte - przyznała z uśmiechem Katherine. - Muszę przyznać, że na wieść o jej wyjeździe odetchnęłam z ulgą. Wstyd przyznać, ale czułam się przy niej skrępowana, choć to nie po chrześcijańsku.

- Wierzyć mi się nie chciało, że jest twoją przyjaciółką - oznajmiła Alayne. - Znam inne damy jej pokroju, mam podstawę, aby sądzić, że troszczy się tylko o siebie.

- Owszem... - Katherine wahała się, czy wyznać jej całą prawdę o swoim skarbie, ale nie zdecydowała się na to. Ce-

lestine wyjechała, zapewne więc doszła do wniosku, że tajemnicze znalezisko nie istnieje, i dlatego dała za wygraną. A może znudziło jej się czekanie na pięknego Alaina de Banewulfa, który przestał ją emablować i zajął się własnymi sprawami? Katherine popatrzyła na dostojną Alayne, która okazała jej tyle dobroci.

- Naprawdę życzysz sobie, pani, żebym towarzyszyła ci do Banewulf?

- Owszem, z całego serca. W przeciwnym razie nie proponowałabym ci wspólnego wyjazdu. Mój krnąbrny syn prawdopodobnie obiecał, że odwiezie cię do krewnych we Francji? - Gdy Katherine skinęła głową, dodała szybko. - Rycerz Bryne zaoferował się go zastąpić, ale na moją prośbę wyruszył z Marguerite do Londynu. Podkomendni Alaina, których zostawił w gospodzie dla naszej obrony, to dostateczna eskorta w podróży do Banewulf. Tam poczekamy, aż mój syn raczy wreszcie do nas wrócić.

- Domyślam się, że zatrzymały go ważne sprawy. Jak sądzisz, pani, co to może być? Dlaczego odwleka powrót?

- Mam nadzieję, że naprawdę ma po temu istotne powody. Gdyby było inaczej, obiecuje wytargać go za uszy! - odgrażała się Alayne ze srogą miną. - Nie spodziewałam się po moim synu takiego postępku. To nie po rycersku opuszczać w potrzebie damę powierzoną jego pieczy.

- Raz jeszcze proszę, żeby mu darować - przymilała się Katherine z przecudnym uśmiechem, który sprawił, że Alayne w duchu zwymyślała syna od głupców. Żadna powinność nie powinna być dla niego ważniejsza od tej cudownej dziewczyny.

ny. - Gdyby nie on, żywa nie opuściłabym Italii. Raz i drugi próbowano mnie okraść i uprowadzić. Zawdzięczam mu życie, a teraz również tobie, pani, winnam dozągonną wdzięczność.

- No dobrze. Jeśli Alain zdoła się roztropnie wytłumaczyć, okażemy mu łaskawość. Ale wróćmy do tematu. Nie odpowiedziałas mi, Katherine. Pojedziesz do Banewulf i zostaniesz tam ze mną przez jakiś czas, zgoda?

- Przystałabym z radością na twoją propozycję, ale muszę uprzedzić cię, pani, że moja obecność może stanowić zagrożenie dla twojej rodziny. - Katherine spojrzała z obawą na protektorkę. Bez niej zostałaby całkiem sama, ale uczciwość wymagała, żeby uchylić rąbka tajemnicy.

- Dlaczego? Co ty mówisz, drogie dziecko? - Alayne przyjrzała się uważnie zafrasowanej twarzyczce rekonwalescentki. - Nie będę cię zmuszać do zwierzeń. Rozumiem, że sama jesteś zagrożona. Słusznie mniemam, że nie tylko pospoliccy rozbójnicy cię prześladują?

- Pewien człowiek chce odebrać mi przedmiot, który obiecałam umieścić w bezpiecznym miejscu - wyznała Katherine. - Ten wróg nazywa się Hubert z Ravenshurst. Zamierza ukraść... mój skarb. Próbował co najmniej trzykrotnie. Podejrzewam, że Celestine ma udział w jego intrygach.

- Ach tak. - Alayne ze zrozumieniem pokiwała głową. - Nie mów nic więcej. Wiele słyszałam o rodzinie z Ravenshurst. Sami nikczemnicy. W Banewulf włos ci z głowy nie spadnie. Jeśli uznasz to za stosowne, możesz umieścić ten cenny przedmiot w skarbcu mojego męża.

Katherine uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję ci, pani. Stokrotne dzięki za twoją dobroć.

- Znakomicie. Napiszę do męża, żeby nas oczekiwał, a potem każę służebnym pakować kufry. Im szybciej opuścimy tę marną gospodę, tym lepiej.

Katherine uśmiechnęła się, ale spoważniała, gdy tylko dostojna Alayne opuściła komnatę. Z górą dwa tygodnie minęły, odkąd Alain wyjechał, zostawiając ją pod opieką matki i Bryne'a, który jako jedyny miał od niego wiadomości. Czyżby narobił sobie kłopotów? A może chodziło o nią i jej skarb?

Zaczynała podejrzewać, że kielich jest przeklęty, i dlatego lękała się o Alaina. Kochała go, lecz była świadoma, że to uczucie pozostanie nieodwzajemnione. Daleka od małoduszności błagała niebiosa, aby żadna krzywda nie spotkała go z jej powodu. Da Bóg, że zdrow i cały wróci do rodzinnego zamczyska.

Alain opuścił dobrze zaopatrzony skład londyńskiego kupca bławatnego. Wybrał sporo zbytkownych towarów i kazał je dostarczyć prosto do Banewulf. Kupił także upominki dla matki i siostry, a Katherine sprawił ciepły, podbity futrem płaszcz w miejsce starego okrycia, lichego i podszytego wiatrem. Był z tego zakupu bardzo zadowolony. Cieszył się również, że wrócił do Anglii. Miał za sobą długie lata wojennych trudów, lecz nie żałował nigdy, że przyłączył się do krzyżowców. Walczył dzielnie o słuszną sprawę i szczerze bolał nad utratą Jerozolimy, której chrześcijańskiemu rycerstwu nie udało się odzyskać.

Szczyście mu dopisało, bo zdrow i cały wrócił do ojczyzny. Wielu towarzyszy broni padło w bitwie. Inni umierali od ran i chorób. Byli i tacy, których wzięto do niewoli, kiedy wracali do domu. Dalekie podróże stanowiły ogromne ryzyko, a Ryszard nie był jedyną ofiarą podstępnych knowań nikczemników żądających okupu. Nie wszyscy mogli liczyć na gotowych do pomocy wasali, którzy dokładali starań, aby zebrać pieniądze na wykupienie jeńca.

Alain poświęcił wiele czasu, by zebrać gotówkę na okup za pozostającego w niewoli króla Ryszarda. Miał nadzieję, że starania te przyniosą spodziewany rezultat. Sam wyasygnował sporą sumę, podobnie uczynili inni wielmoże, dzielający jego sposób myślenia. Król miał wkrótce odzyskać wolność i wrócić do Anglii. Całe szczęście, bo dla kraju byłaby to prawdziwa klęska, gdyby książe Jan zagarnął tron.

Alain przystanął u drzwi składu, ponieważ lodowaty wiatr szarpał ubranie. Otulił się płaszczem i głębiej naciągnął kaptur. W tej samej chwili po drugiej stronie ulicy zobaczył niewielką grupę jeźdźców. Mężczyzn nie znał, ale była między nimi dostojna pani Celestine. Czyżby znalazła sobie nową kompanię?

Usłyszał perlisty śmiech. Jeden z jeźdźców odwrócił się, żeby na nią popatrzeć i Alain natychmiast rozpoznał jego twarz. Rzadko widywał Huberta z Ravenshurst, lecz poznał go natychmiast. A zatem ślicznotka wróciła do rzekomego przesładowcy? Jaką grę prowadziła? Dlaczego zdecydowała się opuścić Katherine? Oby tylko, uchowaj Boże, nie był to zły znak!

Alain wiedział, że nie ma powodu do obaw. Katherine prze-

zwyciężyła chorobę i wracała do sił pod opieką jego matki. Powtarzał sobie w duchu te zapewnienia, lecz wątpliwości nie dawały mu spokoju. Uśmiechnął się lekko, gdy pojął, jak bardzo jest zatroskany. Katherine niepostrzeżenie znalazła drogę do jego serca i rozpanoszyła się w nim na dobre, chociaż nie miał na to chęci i nie dał swego przyzwolenia. Zastanawiał się, czym go ujęła. Sprawiała wrażenie bezbronnej i dlatego wydawała się podlotkiem, niemal dzieckiem, zwłaszcza że widywał ją zawsze w burchach, workowatych tunikach. Dobrze uczynił, kupując barwne jedwabie. Starczy na kilka nowych sukien.

Uśmiechnął się, przywołał osobistego służącego i polecił mu przygotować wszystko do podróży. Chciał jak najszybciej opuścić Londyn. Pora odwiedzić skromny zajazd. Katherine będzie nalegała, żeby jak najszybciej wyruszyli do Francji, choć jemu nie w smak było oddawać ją stryjowi. Uznał, że nie ma pośpiechu. Trzeba się najpierw wywiedzieć, co to za człowiek.

Rozdział szósty

- Do twarzy ci w jasnych barwach - uznała Alayne, z zadowoleniem spoglądając na Katherine. - Od razu wiedziałam, że suknie, które przed ślubem nosiła Marguerite, będą na ciebie pasowały. Wiedziałam, co robię, przechowując je w kufrach. Moja córka nie będzie ich nosiła. Po urodzeniu dziecka nabrała kobiecych kształtów. Ma teraz całkiem inną figurę.

Zdumiała Alayne przemiana spowodowana zmianą sposobu noszenia się, bo nowe stroje ujawniły, że Katherine jest młodą kobietą, nie małą dziewczynką.

- Bardzo to zacnie z twojej strony, pani, że zechciałaś mi je ofiarować.

Katherine ostrożnie pogłaskała materiał przymierzonej sukni. Po raz pierwszy w życiu miała na sobie tak zbytkowny strój. Jej ojciec z braku pieniędzy nie mógł sobie pozwolić na żadne luksusy.

- Suknia jest przepiękna - oznajmiła po chwili. - Kolor także bardzo mi się podoba. Do tej pory nosiłam tylko brązy i szarości.

- Owszem, zauważyłam - przyznała Alayne.

Baron Grunwald ubierał Katherine szkaradnie, lecz zapewne miał w tym swój cel. Bure, workowate suknie tuszowały urodę dziewczyny, nadając jej wygląd dziecięcy i niepozorny. Podczas długiej wędrówki wyszło jej to na dobre, bo spotykani po drodze mężczyźni nie zwracali na nią uwagi. Teraz mogła włożyć stroje podkreślające kształty młodzieńczej figury.

- Moim zdaniem, ubrania, jakie dotąd nosiłaś, są bardzo praktyczne w podróży, moja droga, ale teraz możesz, a nawet powinnaś stale podkreślać, że jesteś młodą damą i nosić się inaczej, z pańska. Niech suknia podkreśla wysokie urodzenie. Dodam jeszcze, że w zielonym ci do twarzy, natomiast w brązach przypominasz niepozornego skowronka.

Katherine wybuchnęła śmiechem, bo rozbawiło ją to porównanie i pojmowała jego sens. Mały ptaszek o szarobrunatnym upierzeniu szybował zwykle wysoko lub chował się w trawach, starając się pozostać niewidocznym.

- Nie musisz, pani, uciekać się do takich wybiegów, aby mi oznajmić, że jestem brzydula. Ojciec często mi to powtarzał.

- I nie miał racji, moje dziecko - sprzeciwiła się Alayne i podała jej lustro z polerowanego srebra. - Spójrz na siebie i sama oceń, czy można cię uznać za brzydką.

Katherine popatrzyła na swoje odbicie i ujrzała pogodną młodkę o błyszczących oczach, lśniących włosach i ładnie zarysowanych ustach. Po chwili namysłu uznała, że z uśmiechem na twarzy wydaje się całkiem ładna.

- To rzeczywiście ja? - spytała nieufnie i oddała lusterko.

- Naturalnie! Nowa fryzura dodała ci uroku. Nie można cię

porównywać z prawdziwymi pięknosciami, ale masz wdzięk, który przyciąga uwagę.

- Może... Za to Marguerite naprawdę jest zjawiskowo piękna! A ja... Po prostu nie ma porównania!

- Owszem, i nie zamierzam ci wmawiać, że jest inaczej - szczerze przyznała roześmiana Alayne, bo widziała, że Katherine nie przejmuje się swoim wyglądem ani nie cierpi z powodu niedoskonałości urody. Kiedy była radosna i ożywiona, ciemne oczy lśniły jak gwiazdy. Nie znała próżności. - Ale ty jesteś urocza i teraz wyglądasz prześlicznie.

- Nic dziwnego, skoro dzięki tobie, pani, mam takie piękne suknie. Jakże ci się odwdzięczę?

- Swoim miłym towarzystwem. To najpiękniejszy dar - odparła Alayne. - Musisz wiedzieć, że przez tych kilka tygodni, które spędziłyśmy razem, bardzo cię polubiłam. Byłabym niepokieszona, gdybyśmy miały się rozstać. Uczynię wszystko, żeby cię przekonać do pozostania u nas na stałe. Po co jechać do Francji? Lepiej zamieszkać tu jako moja przybrana córka i serdeczna przyjaciółka.

- Dzięki za dobre słowo - powiedziała Katherine. - Obawiam się jednak, że powinnam w końcu odwiedzić stryja i przekazać mu smutne nowiny. Gdyby nie życzył sobie, abym została pod jego dachem... - Zawahała się, bo w takim wypadku nie miałyby się gdzie podziać.

- Jeśli przyjmie cię chłodno, wrócisz do nas. To moje najszersze pragnienie, drogie dziecko. Zapewniam cię, że to prawda. Gdybyś poczuła się nieswojo w rodzinnych stronach, pchnij gońca, a my natychmiast po ciebie przyślemy.

- Będę o tym pamiętać.

Podczas tej rozmowy Katherine zrobiło się ciepło na sercu. W Banewulf została powitana jak ukochana kuzynka. Nie spodziewała się takiego przyjęcia. Mimo to nie była szczęśliwa, bo zamartwiała się o Alaina, od którego nadal nie mieli żadnej wiadomości. Zastanawiała się również, co sobie pomyśli, gdy po powrocie zastanie ją w zamku rodziców.

Czy wspominał ją podczas długiej rozłąki? Śniła o nim często. W sennych marzeniach obejmował ją czule i zasypywał namiętymi pocałunkami, które sprawiały, że omdlewała z rozkoszy. Po przebudzeniu była tak zawstydzona, że dostawała rumieńców na policzkach. Wyrzucała sobie, że jest grzeszna i wyuzdana. Jak mogła śnić o takich bezceństwach? Panna w jej wieku ma być czysta i niewinna. Trzeba porzucić daremne rojenia o zmysłowych rozkoszach. Nie godzi się ulegać zgubnym podszeptom. Nie powinna też łudzić się nadzieją, że mężczyzna, o którym śniła, odwzajemni jej miłość.

W zajeździe czekały na Alaina dobre, lecz i zagadkowe nowiny. Upewnił się, że Katherine wyzdrowiała, a dostojna pani Alayne zabrała ją do Banewulf. Zdziwiło go wielce, że Bryne nie pospieszył za nimi. Rzecz jasna, nie mógł odmówić prośbie jego matki, która życzyła sobie, aby towarzyszył Marguerite w drodze do Londynu. Jednak zważywszy na małżeńskie plany, z których zwierzył się Alainowi, nazbyt skwapliwie opuścił chorą wybranek.

Mimo przekonania, że tamci dwoje w końcu się pobiorą, Alain coraz częściej marzył o Katherine na jawie i we śnie.

Senne wizje nabierały wyrazistości i stawały się coraz śmielsze. Wstyd mu było, że wyobraża sobie uroczą pannę jako namiętną kochankę. Stanowczo nie powinien mieć takich rojeń. Uświadomił sobie wreszcie, że ma do czynienia z młodą kobietą, a nie z podlotkiem, więc trzeba odnosić się do niej z należnym szacunkiem. Co więcej, Bryne kilkakrotnie mówił o Katherine jako o swojej przyszłej narzeczonej, więc tym bardziej należało się hamować. Alain za nic w świecie nie chciał ukrzywdzić przyjaciela, gdyby jednak tamci dwoje nie doszli do porozumienia, gotów był rozważyć...

Katherine miała wiele zalet. Była młodzieńkiem i filigranowa, ale nad wiek dojrzała. Z pewnością okazałaby się troskliwą matką... na przykład dla dzieci Alaina. Po za tym bardzo przypadła do serca dostojnej pani Alayne.

Dziwił się samemu sobie, bo nie gustował dotąd w drobnych kobietkach. Wolał ślicznotki o bujnych kształtach i tak wyobrażał sobie przyszłą żonę. Miała być podobna do... Elony. Swatano mu ją dawniej, kiedy był jeszcze młodzieńkiem i nie miał ochoty do żeniactwa. Dobrze się stało, że odwlekał decyzję, bo podczas wspólnej podróży do Anglii Elona zakochała się w jego przyrodnim bracie Stephenie.

Katherine intrygowała go, choć bardzo różniła się od wybuchowej, ognistej szwagierki. Otaczała ją aura dobroci, niewinności i uduchowienia, choć nie brakowało jej dumy i stanowczości. Zachwycała go również poczuciem humoru. Chciał jej bronić i słuchać, ale wyczuwał, że ukrywa przed nim jakąś tajemnicę. Czyżby miała inne cechy, skrzętnie ukrywane przed całym światem?

Znał się na kobietach. Same lgnęły do niego, gotowe ulec na pierwsze skinienie, lecz rzadko korzystał z okazji i brał sobie kochanki. W przeciwieństwie do innych rycerzy szanował je i starał się zabezpieczyć im byt. Miał swoje potrzeby, ale nie korzystał z usług ladacznic. Jego powściągliwość docenili nawet innowiercy. Jeden z arabskich przyjaciół chciał mu oddać prześliczną córkę za żonę, ale ze smutnych oczu panienki wyczytał, że to małżeństwo nie jest po jej myśli, więc odmówił. Unikał romansów z żonami innych rycerzy, bo uważał, że nie godzi się spoglądać pożądliwie na wybranki towarzyszy broni i gzić z nimi po kątach. Od czasu do czasu pozwalał sobie na przelotną miłośćkę z rumianą wieśniaczką, lecz najchętniej zachowywał wstrzemięźliwość, żeby nie komplikować sobie życia.

Nie spotkał dotąd kobiety, w której upatrywałby kandydatki na żonę. Dopiero gdy na jego drodze stanęła Katherine z Grunwaldu, zaczął przemyślać o oświadczeniach, ślubie i rodzinie, co było dla niego prawdziwą zagadką. Katherine nie odznaczała się szczególną urodą. Figurę także miała nieciekawą. Ot, miła brzydulka, urokliwa niczym polny skowronek, jak on płochliwa i niepozorna. Czasami patrzyła na niego z obawą, a wtedy lękał się, że ją spłoszy.

Dość! Nie warto zaprzętać sobie głowy takimi mrzonkami. Katherine była zbyt młoda, żeby myśleć o małżeństwie. Ani on sam... ani nikt inny nie powinien jej namawiać do ślubu.

- Miałam dzisiaj z ciebie prawdziwą wyrękę. - Alayne pochwaliła swą faworytkę, gdy wracały rankiem do zamku. Leczenie chorych wieśniaków to czasami dość nieprzyjemne

zajęcie, więc dobrze mieć towarzystwo. Sama widziałaś, jak ci biedacy cierpią, gdy nikt się nimi nie zajmuje.

- Rada jestem, pani, że mogłam ci pomóc - odparła Katherine. - Wraz z ojcem pielęgnowałam rannych w Akce, starając się im ulżyć w miarę skromnych możliwości, ale brakowało mi twojej wiedzy. Gdybym ją wcześniej posiadała, więcej bym wtedy zdziałała. Dla chorych twoje odwiedziny są prawdziwym błogosławieństwem.

- Jeśli naprawdę chcesz się uczyć, zostanę twoją mentorką - obiecała Alayne. - Proponuję, żebyśmy od razu poszły do spiżarni, gdzie suszą się zioła.

- Z wielką ochotą.

- Doskonale. - Za miłą skwapliwość Alayne nagrodziła uśmiechem swą podopieczną.

Zdażyła się już zorientować, że podczas wieloletnich podróży Katherine zdobyła ogromną wiedzę, ale nie miała pojęcia o obowiązkach wielkiej damy i pani na włościach. Postawiła sobie za punkt honoru wyuczyć ją tych umiejętności. Marzyło jej się, żeby Alain poślubił uroczą młódkę, i wiele wskazywało, że pragnienia te zostaną spełnione. Tak czy inaczej nie zaszkodzi, jeśli Katherine nabędzie trochę praktycznej wiedzy, która zapewne przyda jej się w dorosłym życiu.

- Miło jest przekazywać wiadomości takiej uroczej dziewczynie jak ty, moje dziecko. Bardzo cię polubiłam - wyznała. - Z każdym dniem stajesz mi się bliższa. Szczerze mówiąc coraz trudniej mi pogodzić się z myślą o twoim wyjeździe do Francji. Powinnaś całkiem o tym zapomnieć i zostać tu z nami.

- Dla mnie to rozstanie także byłoby ogromnie bolesne - przyznała Katherine. - Podczas choroby pomyliłam cię, pani, z moją matką, a teraz czuję się tak, jakbym cudem ją odzyskała.

Alayne nagrodziła ją za te słowa serdecznym uściskiem.

- Może uda się tak wszystko urządzić, żebyś nie musiała wyjeżdżać - powiedziała w zadumie. - Trzeba poczekać na powrót Alaina. Zobaczymy, co na to powie.

- Były od niego wiadomości? - spytała Katherine i popatrzyła na swą towarzyszkę, która w milczeniu pokręciła głową.

Katherine obawiała się nie na żarty, że nigdy więcej nie zobaczy ukochanego. Sprawy, którymi się zajmował, musiały być ogromnej wagi, skoro tak długo nie wracał do domu.

- Nareszcie jesteś! - zawołał dostoyny Ralph, biorąc syna w objęcia. - Dobrze znów cię widzieć, Alainie. Matka opowiadała, że wyrosłeś na postawnego mężczyznę, i miała rację. Kiedy po powrocie z krucjaty nagle zniknąłeś, niepokoiła się, że długo nie wracasz. Tłumaczyłem jej, że zjawiś się, kiedy to będzie możliwe. Kobiety nie pojmują, że na rycerzu ciężą powinności, o których nie wolno mu wspominać damom.

- Powiniennem was powiadomić, kiedy będę z powrotem. Rzecz w tym, że moją misję należało zachować w sekrecie. Nie pisałem z obawy, że list wpadnie w niepowołane ręce. Nie martwiłem się o moją podopieczną, bo doniesiono mi, że jest pod dobrą opieką.

- Mówisz o tej młódce? - Dostoyny Ralph spojrział na niego z ukosa. - Wyjątkowo serdeczna i skromna panienka. Twoja

matka szczerze się do niej przywiązała. Mówię ci, przyjaźń na całe życie! Podobno zamierzasz odwiedzić ją do mieszkających we Francji krewnych.

- Istotnie miałem taki zamiar, lecz po namyśle doszedłem do wniosku, że zamiast pochopnie ruszać w drogę, trzeba najpierw wysłać tam naszego człowieka, żeby na miejscu sprawdził, co i jak - odparł Alain. - Mamy ryzykować długą podróż jedynie po to, by usłyszeć, że Katherine nie jest tam mile widziana? W zamku Grunwald rezyduje teraz jej stryj. Majętność przynosi mizerne dochody, więc nie wykluczam, że uzna bratanicę za dodatkowe brzemię.

- Podzielam twoje wątpliwości. - Dostojny Ralph ze zrozumieniem pokiwał głową. - Dlatego napisałem już do barona list i poinformowałem, że gościmy u siebie Katherine. Wyślemy go przez umyślnego i poczekamy na odpowiedź. Nie ma pośpiechu, zgadzasz się, synu? - Ralph spochmurniał. - Dowiedziałem się, że Katherine ma też wuja, który mieszka w Anglii. To brat jej zmarłej matki. Wspominała ci o nim?

- Ani słowem, ojciec - przyznał Alain. - Nie zaszkodzi rozpytać dyskretnie, co to za człowiek. Po zebraniu informacji zdecydujemy, jak dalej postępować. Myślałem i o tym, że po niedawnej chorobie Katherine nie powinna od razu wyruszać w kolejną podróż, bez wątpienia... - Umilkł, bo do sali weszły dwie uroczyste damy. Nie posiadał się ze zdumienia, gdy w młodszej rozpoznał całkiem odmienioną Katherine. Nosiła zieloną suknię o szmaragdowym odcieniu, dyskretnie ozdobioną złotym paskiem. Twarz miała zarumienioną i promienną. Powitała Alaina

uśmiechem, który dotąd rzadko dane mu było widzieć. Domyślił się od razu, że jest szczęśliwa, i wyciągnął do niej obie ręce.

- Cieszę się, że zastaję cię, pani, w dobrym zdrowiu. Kiedy leżałaś w gorączce, lękałem się o twoje życie. Na szczęście zjawiała się moja matka i wzięła cię pod swoją opiekę.

Przemknęło mu przez myśl, że gdy Katherine jest uśmiechnięta, wydaje się niemal piękna. Jak mógł wcześniej tego nie zauważyć?

Po serdecznym powitaniu usunęła się na bok i skromnie stanęła przy palenisku. Gdy pierwsza radość minęła, sprawiała wrażenie nieco zakłopotanej, jakby w obecności Alaina czuła się nieswojo.

- Nie spieszyłeś się do nas, mój synu - żartobliwie strofowała go matka. - Nie przyszło ci do głowy, że lękamy się o ciebie? Mów, co cię zatrzymało. Nie wątpię, że były to sprawy wielkiej wagi.

Alain opowiedział ze szczegółami o staraniach, których celem było uwolnienie króla Ryszarda. Dostojny pan Ralph kiwnął ze złości na samą wzmiankę o księciu Janie.

- A to szubrawiec! - zawołał. - Ryszard postąpił jak ostatni głupiec, czyniąc go regentem. Według mnie, książę Jan uknuł przeciwko niemu intrygę. Sam podzegał naszych wrogów, żeby wzięli króla do niewoli.

- Twoje domysły wydają się uzasadnione, ojcze, ale przynoszą też dobre nowiny. Od pewnego czasu krążą pogłoski o rychłym uwolnieniu Ryszarda. Teraz mogę zapewnić, że tak jest w istocie. Sam przyłożyłem do tego ręki.

- Wielkie nieba! - zakrzyknął dostojny Ralph, a żona głoś-

no mu wtórowała. - Jeśli taką miałeś misję, nie musisz się przed nami tłumaczyć, mój synu. Rycerz winien służyć przede wszystkim swojemu królowi.

- Ryszard jest porywczy i nieprzewidywalny, lecz po sto-
króć wolę ujrzeć na tronie Anglii sprawiedliwego impety-
ka niż okrutnego łotra, który zasługuje na stryczek - odparł
Alain z ponurą miną.

- Uważaj, co mówisz, mój chłopcze - ostrzegł go ojciec.
- Na razie panuje nam książę Jan, a takie słowa to jawna
zdrada. Gdyby Ryszardowi nie udało się wrócić do Lon-
dynu i zasiąść ponownie na tronie, za takie poglądy grozi
ci więzienie.

- Roztropność przez ciebie przemawia, ojcze. Dzięki za na-
pomnienie. Podczas krucjaty przywykłem do swobody, ale
w kraju trzeba się liczyć ze słowami - przyznał Alain. - Na
szczęście tylko matka, ty i.... Katherine słyszeliście, jak po-
mstowałem na prawowitego władcę. - Uśmiechnął się i ode-
tchnął z ulgą, bo młódka znowu się rozpromieniła. Najwy-
raźniej doszła do wniosku, że jej opiekun nie jest wcale takim
gburem.

Przyglądał się jej uważnie, szukając odpowiedzi na pytanie,
co ją tak odmieniło. Ależ tak! Rozpuszczone włosy! Dawniej
splatała je w warkocz i zasłaniała starannie upiętym welonem.
Teraz opadały na plecy i ramiona. Wydawała się przez to bar-
dziej kobieca, starsza i o wiele ładniejsza. Lśniące pukle wiły
się lekko, a twarz okolona była gęstwiną krócej przyciętych,
falujących kosmyków.

- Alainie! - usłyszał nagłący głos matki. - Przekonaj Ka-

therine, że powinna zostać z nami co najmniej przez kilka miesięcy. Musisz nam to obiecać, moja droga.

- To dobra myśl - przyznał Alain. - Ojciec napisał do twego stryja list, w którym powiadamia go, że cię tu gościmy. Wybadajmy sytuację, a potem zdecydujemy, gdzie powinnaś osiąść. Po co ruszać w długą drogę, nie mając pewności, jak zostanieemy przyjęci, gdy dotrzemy do celu? - tłumaczył Alain.

Katherine zatoneła spojrzeniem w jego niebieskich oczach. Przez moment śniła na jawie, marząc o zmysłowych pieszczotach i pocałunkach, ale szybko się zreflektowała. Powrót Alaina sprawił, że poczuła się szczęśliwa ponad wszelkie wyobrażenie, lecz nie mogła się z tym zdradzić przed innymi. Kochała bez wzajemności; lepiej będzie, jeśli zostanie uznana za nazbyt oschłą niż przesadnie wylewną.

- Jeśli nie będę zawadzać twojej matce, panie rycerzu, chętnie zostanę nieco dłużej - oznajmiła. - Zgadzam się, że trzeba najpierw wysłać list do mego stryja, żeby miał czas przeboleć śmierć swego brata.

- A więc postanowione! - ucieszyła się Alayne. - Katherine zostaje u nas. Przynajmniej na razie, skoro nie ma innego wyjścia. - Spojrzała na syna i uśmiechnęła się wielkodusznie. - Muszę ci podziękować za podarki. Dziś rano zostały dostarczone. Jeśli dobrze zrozumiałam, tkaniny przeznaczyłeś dla mnie, więc mogę z nimi robić, co mi się podoba. Jest także prezent dla Katherine.

Alain kiwną głową i popatrzył na młodą damę.

- Kupiłem dla ciebie ciepły płaszcz. O ile dobrze pamiętam, twój jest mocno znoszony - powiedział, a widząc ciemne ru-

mieńce na jej policzkach, dodał rzeczowo: - W Anglii zimy są chłodne i mocno dają się we znaki. Nie chcę, żebyś przeziębiała się z powodu nazbyt lekkiego okrycia.

Nieco zakłopotana jego troskliwością Katherine wymamrotała krótkie podziękowanie. Alayne westchnęła bezradnie i utyskiwała w duchu, że syn nie potrafi się należycie wyśłowić. Wystarczyło potwierdzić, dla kogo przeznaczony jest upominek. Po co te wszystkie wyjaśnienia? Alain mówił, jakby chciał sprawić wrażenie, że kupił pannie zwyczajne, praktyczne okrycie, a tymczasem dostała od niego piękną, kosztowną pelisę, której nie powstydziałaby się sama królowa. Ten prezent stanowił widomy dowód, że Katherine nie jest mu obojętna. Całkiem prawdopodobne, że na razie nie jest tego świadomy. Alayne była jednak przekonana, że ich znajomość prędzej czy później zakończy się ślubem i będzie to najlepsze wyjście z sytuacji.

Pograżona w zadumie Katherine siedziała na zacienionej ławce w zamkowym ogrodzie. Usłyszała odgłos kroków, podniosła wzrok i ujrzała idącego ku niej Alaina. Serce jej kołatało. Najchętniej umknęłaby jak najdalej stąd, ale nie chciała, żeby poczuł się urażony. Paniczna ucieczka z pewnością świadczyłaby jak najgorzej o manierach Katherine. Na domiar złego byłaby także widowym dowodem, że Alain stał jej się wyjątkowo bliski.

Cóż to za fatum? Dlaczego kocha bez wzajemności? Byłoby lepiej, gdyby darzyła miłością Bryne'a, który jej się oświadczył!

- Nie chłodno ci? - zapytał Alain, a gdy niezdolna wykrztu-

sić słowa pokręciła głową, dodał uprzejmie: - **Mogę usiąść obok ciebie?**

- Owszem, jeśli sobie życzysz, panie - odparła.

Ręce jej drżały, gdy siedzieli ramie przy ramieniu. Było to dla niej wyjątkowo przyjemne doznanie, ale nie dała po sobie poznać, co czuje. Z poważną miną oznajmiła:

- Muszę ci, panie, podziękować, za płaszcz, który mi ofiarowałeś. Nie miałam dotąd równie zbytkownego okrycia.

- Cieszę się, że prezent znalazł uznanie w twoich oczach, ale nie po to cię szukałem, żeby słuchać podziękowań.

Zauważyła, że spoważniał, i serce zatrzepotało jej trwożnie.

- W czym mogę ci być pomocna, panie rycerzu?

- Bardzo proszę, mów mi po imieniu - odparł, obserwując ją uważnie. Nie miał pojęcia, jak to możliwe, lecz z każdym dniem wydawała mu się piękniejsza. - Sądziłem, że łączy nas serdeczna przyjaźń. Czyżbyś nie miała dla mnie ani krzty sympatii?

Na statku łudził się, że go polubiła, ale gdy spotkali się w Banewulf, sprawiała wrażenie, jakby miała o coś żal albo czuła się urażona.

Katherine omal nie wybuchnęła śmiechem. Jak mógł ją podejrzewać o brak sympatii? Dobrze sobie! Czy nie był świadomy, że na jego widok spragnione miłości serce szaleje jak marcowy zając? Umknęło mu, że przy najbliższym dotknięciu cała płonie? Już wiedziała, że uczucie, które ją wtedy ogarnia, to pożądanie. Nie mogła się uwolnić od zagadkowych doznań, choć za każdym razem rumieniła się ze wstydu. Zacisnęła pięści, wbijając paznokcie w skórę, i powtarzała sobie, że trzeba zachować ostrożność. Gdyby

zdradziła się ze swoją miłością, postawiłaby Alaina w niezręcznej sytuacji. Nie zabiegał przecież o jej względy.

- Jak mogłabym żywić do ciebie niechęć, panie, skoro okazałeś mi tyle dobroci?

- W takim razie czemu się do mnie nie uśmiechasz? - droczył się z nią. - Promieniejesz na widok mojej matki, innych czarujesz uśmiechami, a na mnie patrzysz surowo, jakbym wyrządził ci krzywdę. Na statku byłaś wesoła. Często oboje wybuchaliśmy śmiechem. Czyżbym nieświadomie obraził cię słowem lub czynem? Może dąsas się, bo wyjechałem, zostawiając cię w gospodzie?

- Ależ skąd! Jak mogłabym żądać, abys tam przy mnie tkwił, skoro miałeś na głowie poważne sprawy?

- Byłem daleko, lecz wciąż o tobie myślałem. Moja matka pielegnowała cię w chorobie, więc miałem pewność, że jesteś pod dobrą opieką.

Ujął jej dłoń i głaskał kciukiem delikatną skórę. Drżała coraz bardziej, ponieważ obudził w niej zdrosne pragnienia i tęsknoty. Pospiesznie odsunęła się, cała w rumieńcach.

- Dlaczego nie pozwalasz, żebym wziął cię za rękę? - spytał zawiedziony. - Co mam zrobić, żebyśmy się pogodzili?

-Wybacz... Alainie - powiedziała, uśmiechając się do niego. Ciemne oczy rozświetlił błysk wesołości, bo rozbawiła ją osobliwa wymiana zdań. - Za nic w świecie nie chciałabym cię obrazić. - Wyciągnęła rękę i uroczym gestem nieufnego kotka dotknęła jego ramienia. - Ocaliłeś mnie przed zbójcami, a w Rzymie uratowałeś życie biednej Marii, gdy do naszej komnaty wdarli się rabusie. Kiedy

zachorowałam, natychmiast posłałeś po matkę. Gdyby nie ty, byłabym już martwa i nikt by po mnie nie płakał.

- W to nie uwierzę - sprzeciwił się, ostrożnie dobierając słowa. - Z pewnością czeka gdzieś na ciebie młodzian, z którym jesteś zaręczona. Domyślam się, że masz narzeczonego.

-Niestety, nie - odparła szczerze, spoglądając mu prosto w oczy. - Pewien mężczyzna oświadczył mi się, ale uczynił to powodowany rycerską dwornością wobec damy będącej w opresji. Chciał mi dodać otuchy, nie zamierzam jednak nadużywać jego życzliwości.

Alain długo milczał, rozważając usłyszane słowa. Chyba nie zdawała sobie sprawy, że Bryne darzy ją szczerym afektem. Może po prostu nie miała ochoty go poślubić? Czy wyjechał do Londynu, gdy tylko nadarzyła się sposobność, bo Katherine stanowczo odmówiła mu ręki? Tak czy inaczej nie zdecydowała się na ślub i przed Alainem otwierały się nowe możliwości, z których zamierzał skorzystać.

- A twoi krewni?

- Ledwie ich pamiętam. Kiedy ojciec i ja opuszczaliśmy Francję, stryj zamieszkał w zamku, żeby pod naszą nieobecność zarządzać majątkością. Ma na imię Robert. Jest młodszy od ojca. Pamiętam, że go nie lubiłam. Wydawał mi się zimny, odpychający.

- Ma żonę?

- Nie wiem. Wtedy był chyba kawalerem, ale przez te wszystkie lata wiele mogło się zmienić. Podejrzewam, że znalazł w końcu narzeczoną.

- Co z rodziną matki?

- Wiem, że miała brata. Nazywa się Philip z Rotherham i jest Anglikiem. Odziedziczyła spadek po swojej matce. Dziadek po kądzieli zagwarantował go jej, kiedy wyszła za mąż. Podobno chodziło o znaczne sumy, ale brat matki udaremnił ich przekazanie. Gdyby zostały wypłacone, mój ojciec nie musiałby tułać się po świecie ani szukać skarbów na obczyźnie. Papa obwiniął wuja o przedwczesną śmierć mojej matki. Jego zdaniem, rodzinne kłótnie sprawiły, że podupała na zdrowiu. Nie wiem, co o tym sądzić, ale jestem pewna, że załamał się, kiedy odeszła.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym dyskretnie wybadał, co się stało ze spadkiem należnym twojej matce? Może znajdę sposób, żeby go dla ciebie odzyskać.

- Kto wie? - Katherine znowu spochmurniała. - Nie sądzę, żeby Philip z Rotherham dobrowolnie oddał spadek. Z drugiej strony, gdyby stryj Robert po otrzymaniu waszego listu nie chciał mnie przyjąć pod swój dach... - Zawahała się na moment, a potem dodała: - Po śmierci mamy wuj ponownie odmówił wydania spadku. Ojciec nie walczył o swoje prawa. Zastanawiam się, czy miałby mi za złe, gdybym się o nie upomniała.

- Sumy po matce należą ci się bez dwóch zdań - odparł stanowczo Alain. - Nie odpowiedziałś na moje pytanie. Zgadzasz się, żebym sprawdził, jak się sprawy mają? Obiecuję zrobić to bez niepotrzebnej ostentacji.

- To niełatwe zadanie, a ja przysporzyłam ci już wielu kłopotów, panie - zaczęła, odwracając wzrok. Podziwiał jej dumę i poczucie godności. Oto młoda kobieta świadoma, ile jest warta. Idealna kandydatka na żonę, wprost urodzona pani na włościach!

- Widzę to inaczej - uspokoił ją. - Ale zaraz się pokłócimy! Mam jeden, jedyny powód: obiecałaś zwracać się do mnie po imieniu! Sądziłem, że jesteśmy przyjaciółmi, Katherine. Czy taki ze mnie brzydal, że odwracasz twarz i nie chcesz nawet spojrzeć? Masz mnie dość? Znowu poszczujesz na mnie swoją smoczycę, która w bitewnym zapale wymachuje zabójczą sakiewką?

Po takim dictum Katherine musiała na niego popatrzeć. Wybuchnęła śmiechem, gdy ujrzała łobuzerski uśmiech. Całkiem rozbrojona zapomniała o ostrożności i potrzebie zachowania dystansu. Od tego momentu rozmawiali swobodnie. Katherine uznała, że nadszedł czas, aby opowiedzieć Alainowi całą historię skarbu ojca. Wspomniała także o Hubercie z Ravenshurst, którego uważała za sprawcę wszystkich swoich nieszczęść.

Alain nagle spowaźniał.

- Obawiam się, że nadal jest groźny. Wątpię, aby dał za wygraną.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Katherine zbladła i tak mocno zacisnęła dłonie w pięści, że knykcie jej pobieleły. - Widziałeś go tutaj... w Anglii?

- Owszem. Podczas wyprawy do Londynu, gdy posłowałem w imieniu króla - przyznał Alain. - Przykro mi o tym wspominać, ale towarzyszyła mu dostojna pani Celestine.

- Ach tak... - Katherine pokiwała głową. - Szczerze mówiąc, nie wierzyłam w opowieść o jej ucieczce z obozu Ravenshursta. Miała wypchane sakwy. Jak się widzi taki bagaż, od razu wiadomo, że nie chodzi o krótką przejażdżkę. Tamci nie wypuściliby jej z obozu. Od początku wyda-

wało mi się dziwne, że rzekomi napastnicy nie zabrali jej konia, gdy przed tobą uciekali.

Alain patrzył na nią jak urzeczony, a potem wybuchnął śmiechem.

- A ja cię uważałem za głupiutką dziewczynkę! To był błąd. Zmieniłem zdanie. Nie jesteś także bezbronną kobietką. To oczywiste, że od razu poznałaś się na Celestine, podczas gdy ja... Przyznaję, że na początku byłem olśniony jej urodą. Dopiero po pewnym czasie odkryłem, że nasza damulka ma ostry język i diabelski spryt.

- Jadowita żmija - mruknęła ponuro Katherine. Zapomniała o nieśmiałości i otwarcie rozmawiała z Alainem o wszystkim, co jej leżało na sercu. - Przykro mi, jeśli zraniła twoje uczucia. Nie sądzę, żeby potrafiła naprawdę kochać.

- To prawda. Najważniejsza jest dla niej miłość własna - przyznał Alain, obrzucając Katherine badawczym spojrzeniem. - Poraził mnie jej zalotny uśmiech, ale zauroczenie szybko minęło. Potem udawałem zachwyty i uwielbienie. Nie chciałem jej rozgniewać, bo zaczęłyby nam szkodzić. Przede wszystkim lękałem się, że jej złość skupi się na tobie. Nie chciałem, żeby ci dokucała. Ja również spostrzegłem wielkie sakwy wypchane złotem i klejnotami. Aż dziw, że złoczyńcy ich nie zauważyli.

- Moim zdaniem wszystko było ukartowane - odparła z powagą Katherine.

Popatrzyła na Alaina szeroko otwartymi, ciemnymi oczami. Wpatrywał się w nią jak urzeczony. Chciał w nich zatonać jak ćma rzucająca się w płomień świecy. Katherine z każdą chwilą zdawała mu się piękniejsza.

- Celestine trzyma z baronem - dodała po chwili namysłu. - Uznała pewnie, że bez trudu zyska moje zaufanie, a wtedy powiem jej wszystko o skarbie. Przyjaźniłyśmy się w Akce. Już wtedy podejrzewałam, że wspomniała baronowi o znalezisku ojca. Gdyby nadarzyła się sposobność, na pewno ukradłaby kielich, ale miałam go zawsze przy sobie. Ojciec uznał, że lepiej powierzyć go mnie. Nosiłam wtedy bezkształtne, workowate suknie i bez trudu ukrywałam kielich w fałdach tkaniny.

- A teraz?

- Spoczywa w skarbcu twego ojca. Uznałam, że tam będzie najbezpieczniejszy do czasu, aż zdecydujemy, gdzie ma zostać umieszczony.

- Bardzo mądre posunięcie. Musimy być ostrożni, Katherine. Nie wykluczam, że posiadane przez nas zapiski twego ojca wydadzą się kościelnym dostojnikom niewystarczające, aby ostatecznie potwierdzić autentyczność relikwii. Nie wszyscy jednak są równie sceptyczni, więc mogą zapragnąć jej dla siebie.

- Gdyby udało się odzyskać zrabowane notatki...

- Może przekonamy Ravenshursta, żeby nam je odsprzedał? Gdybyś odzyskała spadek po matce, miałybyś na to dość pieniędzy. W najgorszym razie ukradniemy je baronowi. Co ty na to?

- Nie podoba mi się ten pomysł. Ravenshurst to spryciarz. Na pewno się pilnuje. A gdyby podczas włamania doszło do walki i byłiby ranni? Jeśli odkrycie ojca ma prowadzić do rozlewu krwi, lepiej go nie ujawniać.

Katherine nade wszystko lękała się, że niewinni ludzie stracą życie. Nadal brzmiały jej w uszach rozpaczliwe krzyki całych rodzin, z którymi zaprzyjaźniła się w Akce. Wzdrygnę-

ła się, odsuwając od siebie makabryczne wspomnienia. Kiedy wreszcie przestanie ją prześladować woń świeżej krwi i widok dzieci umierających w męczarniach?

- Zastanowię się, jak wybrnąć z trudnej sytuacji - obiecał Alain. - Na razie trzeba uzbroić się w cierpliwość. Mamy inne problemy. Trzeba zastanowić się nad twoją przyszłością. Do Grunwaldu najlepiej wybrać się latem, bo podróż będzie łatwiejsza. Wtedy powinienem już wiedzieć, co ze spadkiem po twojej matce.

- Zastosuję się do tej rady - odpowiedziała Katherine i wstała. - Chyba już pójdę, bo robi się chłodno.

- Ja także zmuszony jestem cię pożegnać, bo ojciec zobowiązał mnie do załatwienia kilku swoich spraw, więc muszę spełnić jego życzenie. - Alain uśmiechnął się do niej. - Z dnia na dzień coraz bardziej lubię twoje towarzystwo, Katherine.

Podniósł się z ławki i spojrzał na nią, a gdy spuściła głowę, dotknął podbródka, uniósł go delikatnie, pochylił się i pocałował ją w usta. Słodki, czuły, przelotny całus przyprawił ją o rozkoszne drżenie. Wstrzymała oddech z obawy, że gwałtownie chwytając powietrze, zdradzi się ze swoimi odczuciami. Alain uśmiechnął się bez słowa, pogłaskał ją po policzku, odwrócił się i odszedł.

Całkiem wytracona z równowagi odprowadziła go wzrokiem. Co chciał dać do zrozumienia, okazując jej tyle dobroci? Jeden pocałunek wystarczył, żeby rozpałić w niej płomień żądz. Alain jednak nie wydawał się poruszony, jakby ten drobny objaw czułości niewiele dla niego znaczył. Miała nadzieję, że nie dała po sobie poznać, jak bardzo jest przejęta.

Gdy następnego dnia rano zapukała do komnaty Alayne, ta właśnie czytała list. Podniosła wzrok, uśmiechnęła się do stojącej na progu dziewczyny i skinęła ręką, zapraszając ją do środka.

- Wejdz, moja droga. Sama wiesz, że twoje towarzystwo sprawia mi zawsze ogromną radość. Przed chwilą przybył do nas posłaniec z listem od Marguerite, która pisze, że jest w drodze do Banewulf. Towarzyszy jej Stephen i jego Elona.

- Nie wątpię, że cieszysz się, pani, z odwiedzin.

- Owszem. Uwielbiam, kiedy w domu jest mnóstwo gości - przyznała Alayne. - Nie miałaś okazji poznać bliżej mojej córki, bo ledwie zachorowałaś, pojechała do Londynu. Teraz będzie po temu sposobność. Pyta o ciebie i cieszy się na kolejne spotkanie. Żona Stephena Elona przesyła pozdrowienia. Bardzo chce cię poznać.

- Ja również z radością oczekuję tego spotkania, pani, ale czy nie będę wam zawadzać, kiedy goście zjadą tak licznie?

- Ależ skąd, głuptasku! - zaprzeczyła Alayne i roześmiała się wesoło. - Mamy w zamku dość komnat, żeby wszystkich pomieścić. Poza tym dokąd miałybyś się udać? Syn wspominał, że czeka na list od twego stryja. Podobno latem wybieracie się do Francji?

- Owszem, ale czas pokaże, czy można będzie urzeczywistnić ten plan. Co do poprzedniej kwestii, przyznaję, że poza twoim domem, pani, nie mam w Anglii żadnego przytuliska, mogłabym jednak na pewien czas zamieszkać w klasztorze, o ile to konieczne.

Może istotnie powinna się tam schronić, żeby wygnąć z serca grzeszne pożądanie?

- Nie waż się nawet myśleć o przeprowadzce! - zakazała Alayne, energicznie kręcąc głową. - Tyle razy ci mówiłam, że moim życzeniem jest mieć cię przy sobie, w domu, zwłaszcza teraz, gdy Alain wyjeżdża do swoich włości. Od naszego zamku dzielą je trzy, może cztery dni drogi. W sumie dobrze się składa, bo pod nieobecność brata Marguerite będzie mogła zająć jego komnatę. Jest większa niż jej paniński pokój. Będzie tam dość miejsca dla matki i dziecka, że nie wspomnę o piastunce.

- Zapewne... Alain znów wyjeżdża? - Katherine zrobiło się ciężko na sercu. - Nie wspomniał mi o tym.

Dlaczego miałyby się przed nią tłumaczyć? Była tylko przygodną znajomą, którą uratował przed zbójcami. Nie miał obowiązku zwierzać jej się ze swoich planów. Ostatnio jednak coś w jego obejściu i zachowaniu sprawiło, że uroiła sobie, jakoby darzył ją prawdziwym uczuciem. Była naiwna, łudząc się, że zyskała jego wzajemność. Mógł jej zaofiarować tylko jedynie przyjaźń i nic więcej.

- Mam wrażenie, że dopiero dziś zdecydował się na ten wyjazd - tłumaczyła Alayne. - Kiedy był z krzyżowcami w Ziemi Świętej, mój mąż kupił dla niego ziemię. Alain nie widział dotąd swoich angielskich posiadłości. Udało nam się dokonać korzystnej zamiany. Gdy dostojny Ralph mnie poślubił, wniosłam mu w posagu grunta położone we Francji. Jakiś czas temu zdecydowaliśmy się je spieniężyć i za uzyskane kwoty nabyliśmy posiadłość w Anglii. Szczęśliwym trafem udało się kupić ziemię przylegającą do niewielkiego majątku, który przypadnie Stephenowi, i bracia będą z sobą sąsiadować. Gdy w ubiegłym roku odwie-

dziliśmy tamtejszy dwór, nadarzyła się sposobność dokonania korzystnej transakcji, więc natychmiast z niej skorzystaliśmy. Mój mąż poczynił w nowych włościach liczne ulepszenia, ale jego zdaniem, zamek wymaga solidnego remontu. Alain pragnie sam go nadzorować.

- Rozumiem... - Wyjazd okazał się ze wszech miar uzasadniony, lecz Katherine nadal zadawała sobie pytanie, czemu Alain sam jej nie powiadomił o swoich planach, choć była po temu okazja.

- Jak długo nie będzie twego syna, pani? - zapytała. Alayne wspomniała o podróży trwającej kilka dni. I co dalej? Lepiej się upewnić.

- Czy ja wiem? Otóż i on! Niech sam ci odpowie.

- Szukałem cię, Katherine! - zawołał z uśmiechem tak uroczym, że zarumieniła się, wstając, żeby go powitać. Opowiedział krótko o wyprawie do swego zamku. Słuchała uważnie, choć z relacji dostojnej Alayne znała już wiele szczegółów. Z zapałem mówił o doглядaniu majątności, które miało wypełnić mu czas po powrocie z krucjaty.

- Ach tak - powiedziała, starając się zyskać na czasie, a potem śmiało popatrzyła mu w oczy i zadała ważne pytanie. - Kiedy wrócisz, panie rycerzu?

- Za kilka tygodni. Dłużej tam nie zabawię - odparł. - Aha, byłbym zapomniiał. Mam dla ciebie ważną nowinę. Dowiedziałem się, że niedaleko stąd do zamku i włości twego wuja. Zamierzam go odwiedzić i zapytać, czy nie zmienił nastawienia wobec ciebie i twoich najbliższych. Kto wie? Może zapomniiał o dawnych urazach?

- Jestem ci bardzo wdzięczna.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł dwornie i tak na nią spojrzął, że stanęła w pałach. - Opuszczam cię na długo, ale wiem, że pod opieką moich najbliższych będziesz zupełnie bezpieczna. Marguerite i Elona dotrzymają ci towarzystwa. Wątpię, żebyś za mną tęskniła.

Czyżby usłyszała w jego głosie pytający ton? Nie była tego pewna. Czuła silne bicie serca i obawiała się, że Alain bez trudu wyczyta z jej twarzy, jak bardzo jest mu oddana.

- Nie odwołaj powrotu jak poprzednim razem, gdy wyjechałeś na kilka dni, a wróciłeś po miesiącu - wtrąciła kąśliwie Alayne.

- Obiecuję pisać częściej niż wtedy - zapewnił z kpiącym uśmiechem. - Czy pozwolisz, Katherine, żebym i tobie przysłał listy?

- Jeśli to ci sprawi radość...

- Ogromną.

Podszedł do matki i cmoknął ją w policzek, a potem stanął przed Katherine. Przez chwilę myślała, że dostanie całusa, i serce w niej zamarło. Po chwili zreflektowała się, bo uznała, że taka poufałość jest między nimi nie do pomyślenia. Nieco zakłopotana ostentacyjnie podała mu rękę. Zawahał się i ujął ją ostrożnie jakby lękał się zgnieść. Pogłaskał lekko palcem gładką skórę na grzbiecie dłoni, a potem złożył na niej delikatny pocałunek.

- To moje - oznajmił hardo. - Niedługo wrócę, żeby upomnieć się o swoją własność.

Przyglądała mu się z niedowierzaniem. Minę miał zuchwałą, a spojrzenie kpiące. Doszła do wniosku, że droczy się

z nią jak zwykle. Utwierdziła się w tym przekonaniu, gdy złożył obu damom niski ukłon. Na ustach wciąż miał chełpliwy uśmieszek.

- Do zobaczenia, piękne panie. Będę śnił o was, aż powrócę.

Katherine milczała, zadając sobie pytanie, czy przekomarzał się z nią, jak to mieli w zwyczaju wytworni kawalerowie adorujący swe damy na dworach królów i wielmożów. Prawiło się tam zawile komplementy, flirtowało na potęgę i żartowało ze wszystkiego. Dworskim miłośkom jako pierwsza zaczęła sprzyjać królowa Eleonora, kiedy rządziła Akwitanią. Szerzył się tam kult miłości idealnej, co sprzyjało łagodzeniu obyczajów i rozwojowi talentów, głównie poetyckich. Eleonora zaszczepiła potem nowe zwyczaje na królewskim dworze Francji, a i w Anglii z wolna się przyjmowały. Katherine mała o tym wiedziała, ponieważ nie obracała się wśród władców i wielmożów. Za to Celestine doskonale poznała zasady tej gry i potrafiła je wykorzystać do swoich celów.

- A to łotr! - mruknęła Alayne, wsłuchana w oddalające się kroki syna. - Nie pozwól, żeby tak z ciebie żartował. Skarć go surowo od czasu do czasu. Niech się natrudzi, zanim cię zdobędzie.

- Nie miał złych intencji...

- Ty go bronisz? Nic dziwnego! Jesteś zakochana po uszy. No proszę, zaraz się rumieni! Na szczęście potrafisz zachować kamienną twarz i dlatego Alain przekomarza się z tobą. Szuka w ten sposób potwierdzenia swoich domysłów i chce się upewnić, czy go zechcesz. Przede mną jednak trudno ukryć takie rzeczy, bo mam szósty zmysł. Czasami widzę przyszłość. To

dar i przekleństwo zarazem. Nigdy nie wiem, kiedy się ujawni.
- Westchnęła przeciągle. - Alain znowu nas opuszcza. Czasami lękam się, że wkrótce znudzi go codzienność. Niczym błędny rycerz ruszy w daleki świat, żeby szukać przygód, i więcej go nie zobaczymy.

- Masz złe przeczucia, dostojna pani?

- Bez obaw, moja droga. To naturalny lęk matki o dzieci. Sama go kiedyś doświadczysz.

- Wątpię. Mało prawdopodobne, żebyś wyszła za mąż i doczekała się potomstwa.

- Jestem pewna, że zostaniesz matką - upierała się Alayne. Roześmiała się cicho. - Miałam wizję, w której ukazałaś mi się z synkiem w objęciach. Ujrzałam to wyraźnie, kiedy czuwałam przy tobie podczas choroby. Byłam w rozpacz, bo lękałam się, że nie zdołam cię uratować. Nagle ukazałaś mi się z dzieckiem na ręku i już wiedziałam, że wyzdrowiejesz. Podałam ci kolejną, silniejszą dawkę lekarstwa i jeszcze tej nocy gorączka spadła. Musisz wiedzieć, drogie dziecko, że moim marzeniem jest, żebyś poślubiła Alaina i zamieszkała z nim w jego majątności. Ciągłe powtarzasz, że jestem dla ciebie bardzo dobra, ale sama widzisz, że nie warto mi dziękować, bo mam w tym swój cel. Jestem interesowna. - Łobuzerski uśmiech sprawił, że podobieństwo syna do matki stało się jeszcze wyraźniejsze. - Jeśli spełni się twoje marzenie, ja także będę miała powody do zadowolenia.

Rozdział siódmy

- Bardzo lubię przyjeżdżać do Banewulf - powiedziała Elo-
na, gdy obie z Katherine zajęte haftem pochylały się nad bia-
łym płótnem. Przez niewielkie okna wpadały promienie wio-
sennego słońca, rozświetlając i ogrzewając niewielką komnatę.
Wyszywały nowy obrus na ołtarz w zamkowej kaplicy. Bardzo
się polubiły i chętnie spędzały razem czas.

Minał prawie miesiąc, a wiadomości od Alaina było nie-
wiele. Przyrzekł solennie, że będzie pisać, ale matka dostała
tylko jeden list, a do Katherine skreślił zaledwie kilka słów
ale za to wierszem. Po lekturze poemaciku spłonęła rumień-
cem i natychmiast schowała go do skrzyni, żeby nikt nie prze-
czytał tych słów, bo ich treść była wielce ucieszna, lecz nie-
stosowna. Młodej dziewczynie nie myśleć o takich sprawach.
Gdyby Alain traktował ją poważnie, uznałaby wiersz za dekla-
rację uczuć, podejrzewała jednak, że nadal widzi w niej tylko
podlotka o wybujałym poczuciu humoru, dlatego i w wierszu
błaznował.

- Kiedy przyjechałam tu ze Stephenem, zapewniał, że wkrót-

ce wróci - podjęła rozmowę Elona i uśmiechnęła się tajemniczo. - Nie domyślasz się, czemu obaj bracia tak nagle postanowili wyjechać? To proste! Wspierają zbrojnie Ryszarda w jego staraniach o odsunięcie księcia Jana od władzy. Uzurpator ani myśli z niej rezygnować.

- Wielkie nieba! - Katherine patrzyła na nią z lękiem w oczach. Dreszcz przebiegł jej po plecach. - Jak to możliwe. Nie wiedziałam, że król wrócił już do Anglii, choć słyszałam o wykupieniu go z niewoli.

- Moim zdaniem, mało komu wiadomo o powrocie Ryszarda do Anglii - odparła Elon. - Stephenowi wydawało się że zdoła ukryć przede mną tę nowinę. Nie chciał, żebym się o niego martwiła, kiedy wyjedzie. Ale zbyt dobrze go znam. W takich przypadkach zawsze się zdradzi. Dostawał listy od Alaina i czytał je ukradkiem. Naradzał się też z przyjaciółmi, którzy podzielają jego opinie.

- Nic dziwnego, że chcą działać. Tylu zacnych rycerzy cierpi w Anglii pod rządami księcia Jana - oburzała się Katherine - Niektórzy zostali nawet wyjęci spod prawa zapewne dlatego, że domagali się lepszego traktowania prostych ludzi, gnębionych bez litości przez urzędników regenta. Poborcy podatków wyciskają z wieśniaków ostatnie grosze. Ci nieszczęśnicy zostają bez środków do życia. Gdyby nie pomoc zaniejszych wielmożów na przednówku całe wioski powymierałyby z głodu.

- Stephen jest zdania, że książę Jan nie chce oddać władzy powierzonej mu przez brata, więc knuje, żeby udaremnić jego powrót. Domyślam się, że mój mąż pojechał na spotkanie z innymi stronnikami prawowitego władcy. Zamierzają

wspólnymi siłami osadzić go znowu na tronie. Stephen jest przekonany, że w razie potrzeby prosty lud powstanie, żeby ująć się za swoim władcą.

- Zapewne tak będzie - przyznała Katherine, obrzucając ją bystrym spojrzeniem. - Wspomniałaś dostojnej Alayne, że wiesz, co zatrzymuje z dala od domu jej syna i pasierba?

- Ależ skąd! - Elona uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Tamci dwaj mają przed nią swoje tajemnice.

- Wolałabym, żeby Alain powiedział mi prawdę.

- Nie martwiłabyś się o niego?

- Pewnie, że tak - odparła Katherine i roześmiała się, ubawiona swoimi pretensjami. - Ależ jestem głupia! Nie zwierzał się, bo chciał nam oszczędzić rozterek. Zauważyłaś, że dostojna Alayne jest ostatnio dziwnie milcząca? Sądziś, że domyśla się więcej od nas?

- Gdyby Stephenowi i Alainowi groziło poważne niebezpieczeństwo, byłaby tego świadoma - odparła Elona. - Miewa osobliwe przeczucia, a niekiedy prorocze wizje, które przysparzają jej zgrzyoty.

Katherine w milczeniu pokiwała głową. Niepokoiły ją zmienne nastroje pani domu, zwykle pogodnej i uśmiechniętej. Początkowo myślała, że sama jest temu winna, bo rozgniewała ją nierozważnym słowem lub postępkim. Szybko jednak zorientowała się, że coś jej leży na sercu. Teraz gdy rzecz się wyjaśniła, Katherine również zaczęła się niepokoić, czy bracia wojujący u boku króla Ryszarda powrócą z wyprawy cali i zdrowi.

- Twoja wyobraźnia pracuje? Zaczęłaś się o nich lękać, prawda? - zagadnęła Elona, widząc jej wyraz twarzy. - Chy-

ba niepotrzebnie zdradziłam ci, jaki jest cel ich wyprawy. Nie warto martwić się na zapas.

- Życie i śmierć to dwie strony medalu - powiedziała w zadumie Katherine. - Pomyśl o Marguerite. Została wdową, a przecież nie ma nawet twoich lat.

- Orlando był od niej sporo starszy - wyjaśniła Elona. - Szczerze się do niego przywiązała, ale wątpię, żeby łączyła ich wielka namiętność. Cóż mogła wiedzieć przed ślubem o sprawach kobiet i mężczyzn? Wyszła za męża jako naiwny podłotek. Świat był dla niej tajemnicą. Nie zdążyła go poznać. Mam nadzieję, że powtórnie wyjdzie za męża z wielkiej miłości. Życzę jej z całego serca, żeby spotkała mężczyznę, który będzie dla niej tym, czym dla mnie Stephen, a dla ciebie Alain. Wiem, że go kochasz. - Elona spojrzała na nią z ukosa. - Nie mylę się, prawda? Tak jesteś zaabsorbowana jego sprawami, że to musi być miłość.

- Owszem, ale nie waż się mu o tym wspominać - ostrzegła pogodnie Katherine. - To była miłość od pierwszego wejrzenia. Otworzył oczy, spojrzał na mnie nieprzytomnie i oddał mi serce.

- A jemu został na głowie potężny guz, bo twoja służka smoczyca uderzyła go wypchaną sakiewką.

- Wiem, że Alain nazywa tak w żartach moją Marię. Zwyślał ją kiedyś od bazyliżków, ale żaden z niej postrach rycerzy. Oberwał sakiewką, bo gdy podbiegł do nas z mieczem w dłoni, wzięła go za zbója.

Elona chichotała, rozbawiona jej słowami.

- Alain opowiedział tę historię Stephenowi, gdy spotka-

li się na krótko w Londynie. Wiesz, że Alain posłował tam w imieniu króla? - Gdy Katherine kiwnęła głową, Elona do-dała: - Moim zdaniem, wtedy uprzedził Stephena, żeby czekał na wiadomość, kiedy stronnicy króla zbiorą się, żeby dopro-wadzić do odzyskania tronu dla prawowitego władcy, nawet gdyby mieli o to walczyć z bronią w ręku.

- Modłę się, żeby to nie było konieczne - odparła z uniesie-niem Katherine. - Jeśli Bóg jest miłosierny, pozwoli im obu wró-cić do nas w dobrym zdrowiu. Na pewno daremnie łudzę się na-dzieją, że zyskam wzajemność Alaina, lecz mimo to kocham go nad życie i pragnę z głębi serca, żeby wrócił zdrow i cały.

- Źle stawiasz sprawę, moja droga. To Alain będzie prawdzi-wym szczęściarzem, jeśli zechcesz przyjąć jego oświadczyiny.

Zarumieniona Katherine pochyliła głowę nad haftem. Po-chlebily jej słowa Elony, ale nie przyjęła ich do wiadomości. Mało prawdopodobne, żeby Alain, który mógł przebierać w urodziwych kandydatkach na żonę, wybrał szarą myszkę. Elona patrzyła na nią oczami serdecznej przyjaciółki, lecz na-wet ona nie nazwałaby jej pięknnością.

- Czas pokaże, jak to wszystko się ułoży. Na razie trosz-czę się wyłączanie o zdrowie i życie naszych bliskich - odpar-ła wymijająco.

- Z ust mi to wyjąłś - przytaknęła z zapalem Elona i odło-żyła igłę. - Co do mnie, żegnałam Stephena z lekkim sercem, bo wiem na pewno, że wróci. Mamy dwóch synów, ale marzy-my o córeczce i wypatrujemy jej narodzin. Przepowiedziano mi, że urodzę troje dzieci, w tym jedną córkę.

- Wierzysz w przepowiednię?

Katherine z powątpiewaniem spoglądała na Elonę, która dobrych kilka lat temu wydała na świat bliźnięta. Czyżby naprawdę liczyła na to, że doczeka się upragnionej córki?

- Ani przez moment w nią nie wątpiłam - przyznała Elona i uśmiechnęła się z satysfakcją. - Ty również przestań się zamartwiać o Alaina. Wróci tu do ciebie, gdy tylko Ryszard odzyska tron i ponownie zostanie ogłoszony królem.

- Będę się o to modlić. Obyś miała rację. Daruj, ale muszę teraz odejść. Mam coś ważnego do zrobienia.

Odsunęła tamborek, wstała i wyszła z komnaty. Pobiegnęła prosto do swojej sypialni i starannie zaryglowała drzwi. Wydobyła z dna skrzyni pergaminową kartę z wierszem Alaina, chcąc raz jeszcze go przeczytać. Gdy skończyła lekturę, w pierwszym odruchu chciała ukryć list pod sukniemi, ale zmieniła zdanie. Nie wiedziała, co ją czeka i jaki los gotują jej niebiosy. Być może to dla niej jedyna osobista pamiątka świadcząca o przywiązaniu Alana? Przycisnęła pergamin do ust, złożyła starannie i wsunęła za dekol, blisko serca.

- Niech cię Bóg prowadzi - szepnęła z przejęciem. - Wróć do nas zdrów i cały. Przyjedź tu do mnie, ukochany. Bez ciebie moje życie nic nie jest warte.

- Ramię boli jak diabli - marudził Alain. - Wydawało się, że to zwykłe draśnięcie, a tak się paskudzi.

- Trzeba było pozwolić, żebym cię zaraz opatrzył - strofował go zmartwiony Stephen. - Zakażenie to nie przelewki. Siedź spokojnie, braciszku. Zobaczę, co się dzieje. Jeśli grot strzały był zatruty, trzeba będzie oczyścić ranę.

- Jak? Rozpalonym żelazem?

W Ziemi Świętej został ranny w ramię. Rurowali go braciszczowie z zakonu szpitalników. Ból, który teraz znosił, był niczym w porównaniu z katuszami, które musiał wtedy przecierpieć, więc obleciał go strach.

- Zostaw - mruknął ponuro. - Samo się zagoi.

- Ale z ciebie tchórz - powiedział Stephen. Przed kilku laty przekonał się na własnej skórze, jakie cierpienia musi znosić ranny, gdy zaatakował go rozjuszony dzik. - Daj mi obejrzeć ramię. Sam jestem ciekaw, dlaczego tak boli.

Nie bacząc na ostrzegawcze spojrzenie Alaina, odwinął bandaż i bez szczególnego miłosierdzia zbadał obolałe ramię.

- To nie jest draśnięcie, tylko głęboka rana, ale nie widzę oznak zakażenia. Masz szczęście. Posmaruję to miejsce balsamem, który dostałem od Elony. Uśmierza ból.

Alain krzywił się początkowo, lecz wkrótce zmienił zdanie, bo mikstura przyjemnie chłodziła i naprawdę przynosiła ulgę w cierpieniu. Podziwiał umiejętności brata, który szybko i sprawnie zaaplikował balsam i owinał ramię czystym bandażem.

- Masz chyba dar uzdrawiania.

- Nie sędzę, ale jestem pilnym uczniem twojej matki. To prawdziwa uzdrowicielka. Powinniśmy Bogu dziękować, że nam ją zesłał.

- Trafieś w sedno. Gdyby nie ona, Katherine umarłaby w zajeździe, bo Maria mimo wielkiego oddania nie miała pojęcia, jak pomóc swojej pani.

- Ta dziewczyna wiele dla ciebie znaczy, prawda?

- Owszem. Gdyby umarła, byłaby to dla mnie ogromna strata - wyznał z powagą Alain, choć nadal nie potrafił rozemnieć się w swoich uczuciach do Katherine. - Obiecałem do niej pisać, a wysłałem tylko jeden list z miernym wierszem. Uzna pewnie, że nie dotrzymałem słowa. Problem w tym, że odkąd zostałem ranny podczas ataku zbójów, trudno mi utrzymać pióro w ręku i wodzić nim po pergaminie. Ale i tak nie mam prawa narzekać. Gdybyś się nie odwrócił...

- Pokpiłem sprawę. Zdawało mi się, że skoro walka o tron Ryszarda została wygrana, nie mamy się już czego obawiać. Powinienem być zdwoić czujność. W lasach nie brak pokonanych najemników księcia Jana - przerwał Stephen, gniewnie marszcząc brwi. - Spieszno mi było do domu. Myślałem jedynie o tym, żeby zabrać nasze panie i jechać z nimi do Londynu na koronację Ryszarda. Wściekam się, bo zostałeś trafiony strzałą pospolitego złodzieja. Nie spodziewałem się ataku rozbójników.

- Nie sądzę, żeby to byli zwykli zbóje - odparł zamyślony Alain. - Podejrzewam, że czekali tam właśnie na nas. To była zasadzka. Wzięli mnie na cel, a strzała miała trafić w plecy, nie w ramię.

- Chcesz powiedzieć, że chcieli cię ukatrupić? W takim razie to nie była banda zwykłych rzezimieszków! Zaatakowali nas płatni mordercy naślani przez twego wroga.

- Tak mniemam - przytaknął Alain. - Po mojej śmierci łatwiej byłoby im dopaść Katherine. Podejrzewam, że za napaścią stoi Ravenshurst. Miał nadzieję, że atakując z zaskoczenia, łatwiej usunie z drogi człowieka, który pokrzyżował mu plany.

- Słabo go znam - stwierdził Stephen i skrzywił się pogardliwie. - Ten ród ostatnio podupadł i zbiedniał, bo stary Ravenshurst, ojciec Huberta, wdał się w zażarte spory z sąsiadami i zaniedbał majątności. Zmarł kilka lat temu, ale wcześniej skłócił się z zausznikami księcia Jana i został skazany na zapłacenie wysokiej grzywny, która omal go nie zrujnowała. Syn odziedziczył po nim niewiele albo zgoła nic.

- Teraz pojmuję, czemu usiłuje zagarnąć skarb Katherine. Alain pokręcił głową, gdy zaciekawiony Stephen uniósł brwi. To cenna relikwia. Daruj, ale nic ponad to nie mogę powiedzieć. Zapamiętaj sobie, że wielcy tego świata zapłaciliby krocie, żeby ją mieć. W grę wchodzi kwoty porównywalne z okupem za uwolnienie Ryszarda.

Stephen z niedowierzaniem pokręcił głową i westchnął.

- W przypadku naszego króla wydatek się opłacił - dodał Alain. - Na tronie zasiadł prawowity władca. Miejmy nadzieję, że do Anglii wróci teraz porządek i zapanuje pokój.

- Pokój? Chyba żartujesz! Pod rządami Ryszarda? - Stephen uśmiechnął się drwiąco. - Nie bez racji ma przydomek Lwie Serce. Szanuję go, ale to człek porywczy, więc za rok, albo i wcześniej na pewno wda się w kolejną wojnę. Zapamiętaj sobie moje słowa.

- Odpowiesz na wezwanie?

- Mowy nie ma! Ani myślę walczyć znów na obcej ziemi - zachnął się Stephen. - Tym razem stanąłem po stronie Ryszarda, żeby bronić słusznej sprawy, ale prawda jest taka, że nie cieszy mnie wojaczka. Chcę żyć spokojnie z moją Eloną i synami.

- Mądry z ciebie człowiek - przyznał Alain, spoglądając na niego w zadumie. - Gdybym był żonaty, pewnie też bym tak uważał. Jednak trudno powiedzieć, czy po ślubie zdołam się ustatkować.

- Nadal jesteś żądny sławy?

- Ja? Ależ skąd, tak bym tego nie nazwał. Nie chodzi mi o próżny rozgłos. Chciałbym tylko udowodnić, że coś jestem wart, mój bracie.

- Mógłbyś tak mówić, gdybyś był młodzikiem, pasowanym dopiero na rycerza, który jeszcze nie stawał w bitwie - sprzeciwił się Stephen. - Jesteś zaprawiony w boju. Dowiodłeś swojej odwagi. Co jeszcze chcesz udowodnić?

Alain uśmiechnął się i pokręcił głową. Nie potrafił wyrazić słowami głębokiego przekonania, że do tej pory to wspaniały miecz walczył za niego i wygrywał w niezliczonych starciach. Alain dostał go od starszego brata i był przekonany o magicznej mocy ostrza. Lękał się, że gdyby został pozbawiony tej broni, stałby się przeciętnym człowiekiem bez szczególnych zdolności. Gdzie mu do potężnego rycerza, którego wojenne czyny bardowie opiewali w pieśniach. Jako młodzieniec śnił o wspaniałych dokonaniach na polu bitwy i rycerskiej sławie, ale z czasem zrozumiał, że wojna to przede wszystkim śmierć i cierpienie. Wśród zgiełku oręża nie znalazł równowagi ducha i zadowolenia z siebie.

- Szczerze mówiąc, nie wiem - wymamrotał, odpowiadając na pytanie brata, który przyglądał mu się z ciekawością. - Zapewne to mrzonki...

- Gonisz za mirażami. Coś ci nie daje spokoju - odparł w za-

dumie Stephen. - Wyczytałem to z twoich oczu. Znam to uczucie. Dla mnie wybawieniem stała się miłość. Elona sprawiła, że zniknęło poczucie wewnętrznej pustki. Żona i dzieci są dla mnie wszystkim, Chcę żyć wśród nich w radości i spokoju.

- Może przy Katherine wkrótce zapomnę o swoich dylematach - zastanawiał się Alain. - Jest we mnie nieokreślona tęsknota. Może nigdy nie zdołam jej zaspokoić? Łudziłem się, że będzie mi dane przyłożyć rękę do odzyskania Jerozolimy dla chrześcijan, ale ten zamiar się nie powiódł.

- Masz poczucie kłęski?

- Może... Kto wie, jak historia osądzi nasze wysiłki?

Stephen zdawał sobie sprawę, że bratem owładnęła głęboka tęsknota i poczucie życiowego niedosytu. Miał nadzieję, że miłość do Katherine uświadomi mu, gdzie należy szukać prawdziwego szczęścia.

- Odpocząłeś? Jeśli tak, ruszajmy w drogę. Twoja matka nigdy nam nie daruje, jeśli ominie ją uroczystość powtórnej koronacji Ryszarda.

- Jedziemy do Londynu na koronację - oznajmiła stanowczo Alayne, gdy odebrała od posłańca list zawierający długo oczekiwane nowiny. - Jest okazja, żeby odwiedzić sklep kupca bławatnego i nakupić jedwabi, ile dusza zapagnie. - Widząc niepewność malującą się na twarzy Katherine, wyciągnęła do niej rękę i dodała: - Jesteś dla mnie jak córka, więc szykuj się na wielkie zakupy, podobnie jak moje dziewczęta. Bez słowa skargi nosiłaś suknie Marguerite, ale nadszedł czas, żeby sprawić ci nowe.

- Jak to... Nie mam pieniędzy, żeby za nie zapłacić - sprze-

ciwiła się zarumieniona. - Alain ofiarował mi płaszcz. Od ciebie, pani, dostałam prześliczne suknie. Czy to nie dosyć? Nie mogę przyjąć nic więcej.

- Dostałam od syna kilka bel jedwabiu, które mogę wykorzystać, jak mi się podoba. Kolory są stonowane, więc uszyjemy z nich suknie na zimę. Teraz jest pora na żywsze barwy, zwłaszcza dla ciebie, Katherine. Musimy wybrać się do najbliższego miasta po piękne materie. Na koronację Ryszarda będziesz miała śliczną nową suknię - obiecała Alayne. - Z radością kupię dla ciebie zbytkowne tkaniny. Jeśli odmówisz przyjęcia mego daru, poczuję się urażona.

- Podzieliłam zdanie matki. Podczas takiej ceremonii musisz wystąpić w stosownym odzieniu - oznajmiła Marguerite, widząc, że Katherine minę ma nietęgą.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Katherine zdawała sobie sprawę, że wzbraniając się nadal, uraziłaby panią domu. Z kolei przyjmując hojny dar, coraz bardziej stawiała się jej dłużniczką. Doszła do wniosku, że musi jak najszybciej znaleźć sposób, żeby wyrównać rachunki.

- Mogę ci tylko podziękować, dostojna pani - odparła wstydliwie. - Szkoda, że nie jestem w stanie się odpłacić...

- Nie mówmy o tym więcej! Twoje towarzystwo jest dla mnie najlepszą zapłatą - przerwała z uśmiechem Alayne.

Promieniała radością, bo rankiem otrzymała wieści, na które niecierpliwie czekała. Przeczucie jej nie myliło. Alain istotnie był ranny, na szczęście niegroźnie. Ramię goiło się dobrze. Razem ze Stephenem tak wszystko urządził, żeby spotkać się w drodze z damami i wzmocnić ich eskortę.

Alayne sięgnęła po list otrzymany rankiem od syna i przeczytała go na głos. Gdy doszła do opisu napaści, podczas której grot strzały utkwiał w jego barku, zerknęła na Katherine i przeraziła się, widząc okropną bladość jej twarzyczki.

- Co z tobą, moje dziecko? Słabo ci?

Katherine pokręciła głową. Zadawała sobie pytanie, czy to była zasadzka. Czyżby ktoś chciał się zemścić na Alainie za udaremnienie ataków, czynionych na nią wielokrotnie w Italii? A może jej wróg postanowił zamordować niestrudzonego obrońcę, żeby zagarnąć skarb, który odziedziczyła po ojcu?

- Już mi lepiej, pani - zapewniła skwapliwie. - Mam dość sił, żeby pojechać do Londynu na koronację Ryszarda.

Nie było mowy, aby została sama w Banewulf i snuła się po zamku jak dusza potępiona, gdy Alain został ranny z jej powodu! Wiedziała, że nie zazna spokoju, dopóki nie przekona się, że ukochany wraca do zdrowia.

Bicie w dzwony obwieściło miastu i całemu krajowi radosną nowinę. Król Ryszard zasiadł ponownie na angielskim tronie. Lud radował się z jego powrotu, bo pod rządami księcia Jana tylko nielicznym dobrze się powodziło. Londyńczycy i goście przybyli ze wszystkich stron kraju tańczyli na ulicach, oglądali popisy kuglarzy i raczyli się piwem oraz przeróżnymi smakołykami rozdawanymi przez służbę wiernych stronników monarchy. Alain z Katherine oraz Stephen z Eloną spacerowali po zatłoczonych ulicach, świętując z rodakami.

Katherine przystanęła obok straganu, na którym sprzedawano relikwie. Przyglądała się im, marszcząc brwi.

- Nie pojmuję, jak ludzie mogą być tak łatwowierni, żeby je kupować - powiedziała do Alaina i poszła dalej. - Gdyby każda wystawiona na sprzedaż część krzyża była prawdziwa, tak by się rozrósł, że można by na nim rozpiąć ze trzydziestu skazańców. Wątpliwe jest także, by święci mieli tyle palców.

Gdy ubawiony jej słowami Alain zaczął się nad tym zastanawiać, uznał, że mimo pozorów śmieszności sprawa jest poważna.

- Pomyślałaś o znalezisku ojca, prawda?

- Owszem. Ta sprawa nie daje mi spokoju. - Gdy popatrzyła na niego, jej twarz przybrała wyraz powątpiewania. - Jak mamy udowodnić, że to nie jest falsyfikat, skoro zapiski ojca przepadły?

- Wspomniałem kiedyś, że warto by rozmówić się z Ravenshurstem i zaproponować mu odkupienie zrabowanych notatek. Jeśli pozwolisz, sam się z nim skontaktuję.

- To może być dla ciebie niebezpieczne - przestrzegła. - Wolałabym, żebyś nie ryzykował, Alainie. To cię może kosztować życie. Najlepiej będzie, jeśli wrócę do Francji i poproszę stryja, żeby wspomógł mnie dobrą radą.

- Skoro już o nim mowa, muszę przyznać, że niepokoi mnie brak odpowiedzi na list wysłany przez ojca do barona - odparł pogrążony w zadumie Alain. - Nie wykluczam... - Umilkł, bo podszedł do nich giermek odziany w ciemną zieleń i złotogłów. Z dłonią na rękojeści miecza skłonił się dwornie przed Katherine.

- Czego chcesz, młodzieńcze? - zapytał Alain, mierząc go badawczym spojrzeniem.

- Czy wolno mi mówić z dostojną panią Katherine, córką barona Grunwaldu?

- Kto cię przysłał? - Alain podejrzliwie zmrużył oczy.

- Mój pan, Philip z Rotherham, wuj tej damy i brat jej zmarłej matki.

- Znam go - odparł Alain i ostrzegawczym gestem położył dłoń na ramieniu Katherine. - Posłałem mu wiadomość z propozycją spotkania, ale również nie dostałem odpowiedzi.

- Ponownie zwrócił się do giermka. - Jak możesz nas przekonać, że jesteś tym, za kogo się podajesz?

- Mam przy sobie medalion, który dostojna pani Katherine na pewno rozpozna, bo widywała identyczny. Mogę go pokazać?

- Daj mi ten medalion. - Alain wyciągnął rękę po klejnot kunsztownie cyzelowany w srebrze. Na jego widok Katherine pobladła i wstrzymała oddech. Była tak wstrząśnięta, że omal nie zemdląca. Alain podtrzymał ją, żeby nie osunęła się na ziemię. - Poznajesz ten medalion?

- Widywałam bliźniaczy - odparła Katherine. Sięgnęła po ozdobny przedmiot, żeby mu się przyjrzeć. Drżącymi palcami nacisnęła zamek wieczka i zajrzała do środka. - Po śmierci matki w takim medalionie mój ojciec umieścił kosmyk jej włosów. Zawsze miał go przy sobie. Feralnego dnia medalion był w skradzionej sakwie, więc przepadł. Była na nim drobna rysa, której tu nie widzę.

- Możesz rozmawiać z dostojną panią - oznajmił Alain, spoglądając na giermka. - Jaką wiadomość twój pan chciał przekazać swojej siostrzenicy?

- Dostojny Philip błaga, żeby zechciała odwiedzić go w komnatach, gdzie się zatrzymał po przybyciu do Londynu. To zaledwie dwie przecznice stąd. Zjechał tu na koronację, ale powaliła go śmiertelna choroba. Nim umrze, pragnąłby ujrzeć siostrzenicę.

- Chcesz się z nim widzieć? - Alain spojrział bystro na Katherine. Twarz miała bladą i zatroskaną. Zniknęły rumieńce wywołane radosnym ożywieniem świątecznego dnia. - Masz prawo odmówić. Nic mu nie jesteś winna.

- Mój pan zaklina dostojną Katherine, żeby raczyła spełnić jego prośbę, bo pragnie dać zadośćuczynienie za przewinienia, których się wobec niej dopuścił - wtrącił giermek niemal błagalnym tonem.

- Odwiedzę go - postanowiła Katherine. - Nie dla zadośćuczynienia, które należało się mojemu ojcu, ale przez wzgląd na matkę. Wiem, że szczerze kochała brata i ogromnie bolała, że się poróżnili. Tak, odwiedzę wuja, ponieważ tego by sobie życzyła.

- W takim razie pójde z tobą - zdecydował Alain i krzyknął do Stephena, że spotkają się później w londyńskim zajezdzie, gdzie stanęli na czas koronacji.

- Prowadź, młodzieńcze, bo nie znamy miasta.

Gdy Katherine popatrzyła na Alaina, z ciemnych oczu wyzierała obawa.

- Lękasz się, co tam zobaczysz i usłyszysz?

- Jestem trochę wytrącona z równowagi - przyznała. - Nie znam wuja. Wiem o nim tyle, ile słyszałam od matki. Sądzę, że byli do siebie bardzo podobni. Wuj Philip kochał ją... chyba za bardzo.

- W takim razie dobrze się stało, że możesz go poznać - uznał Alain. - Jeśli cierpi z powodu wyrzutów sumienia wywołanych niechęcią okazywaną przez lata twojej matce i jej bliskim, masz sposobność, żeby się z nim pojednać, przez co jego dusza zostanie oczyszczona z dawnych grzechów.

Katherine mocno ścisnęła w dłoni medalion. Serce jej kołatało. Philip z Rotherham, który był dotąd legendarną postacią, niczym widmo ze złego snu, stał się nagle realnym bytem. Zastanawiała się, jakie zrobi na niej wrażenie. Co to za człowiek? Może nadal kipi gniewem z powodu nieposłuszeństwa siostry, która wbrew jego woli poślubiła ukochanego mężczyznę? Czy wobec siostrzenicy żywi podobne uczucia?

Gdy stanęli przed drzwiami kamienicy, Katherine wzdrygnęła się, czując zimne powiewy wiatru, który zerwał się niespodziewanie. Giermek zrobił krok do przodu i zastukał głośno. Wkrótce na progu stanął wiekowy mężczyzna. Jego strój i barwy świadczyły, że to majordomus. Skłonił się z uszanowaniem, przyglądając się ukradkiem Katherine.

- Jestem Sigmund z Rotherham, dostojna pani.
- Służysz memu wujowi?

Potwierdził skinieniem i przez moment obserwował ją całym otwarcie.

- Nie jesteś, pani, podobna do matki.
- To prawda. Mówiono mi, że rysy twarzy mam po ojcu.
- Tak. Pamiętam go. Racz pójść za mną, pani. - Zerknął na Alaina. - Daruj, panie rycerzu, że ci nie odpisaliśmy, kiedy przysłałeś list, ale mój pan zaniemógł. Nie powinien w chorobie wyruszać w daleką podróż, ale chciał być obecny przy

powtórnej koronacji Ryszarda. Kiedy doszły go słuchy, że jesteś w Londynie, dostojna pani, natychmiast polecił nam ciebie odnaleźć, bo miał nadzieję, że w końcu się pogodzicie.

- Nie miałam z twoim panem żadnego sporu.

- Czy zechcesz, pani, odwiedzić wuja w jego izbie? Choroba przykuła go do łóżka. Nie ma dość sił, żeby przyjąć gości w paradnej komnacie. Jest bardzo słaby. Przed godziną medyk puszczał mu krew. Na szczęście gorączka spadła.

- Chętnie odwiedzę chorego. - Położyła dłoń na ramieniu Alaina, który chciał pójść za nią. - Nie. Lepiej będzie, jeśli zostaniesz tutaj. W tym domu nie mam się czego obawiać.

- Będę tu czekać. Zawołaj mnie natychmiast, gdyby coś cię zaniepokoiło.

- Dzięki, panie rycerzu, że jesteś wobec mnie cierpliwy i wyrozumiały - odparła z uśmiechem.

Kiwnął głową i patrzył za nią, gdy wchodziła po schodach prowadzących na piętro. Nie uszło jego uwagi, że kamienica ma solidną konstrukcję i zbytkowny wystrój. Należała zapewne do bogatego kupca, który dla zysku wynajmował ją wysoko urodzonym, gdy zjeżdżali do Londynu na wielkie uroczystości. Alain wiele słyszał o zamożności Philipa z Rotherham, mniej o kolejach losu i dokonaniach tego wielmoży. Miał nadzieję, że z dzisiejszych odwiedzin wyniknie dla jego siostrzenicy jakiś pożytek.

Gdy zatrzymali się przed drzwiami komnaty, majordomus odwrócił się do Katherine.

- Zapewne uznasz, pani, że jest tam zbyt duszno i za ciepło, ale medycy nakazali stale palić w piecu. Zabronili otwierać

okna. - Smutno pokiwał głową. - Mój pan długo nie pożyje. Rad jestem, że przed śmiercią dane mu będzie oczyścić duszę z dawnych grzechów.

- Sądzę, że moja matka do śmierci darzyła go siostrzanym afektem - oznajmiła Katherine.

Uśmiechnęła się do majordomusa, uniosła żelazną zapadkę i weszła do środka. Uderzył ją w nozdrza zapach stęchlizny i trudna do zniesienia duchota. Przemogła się i z wahaniem podeszła do wielkiego łoża. W półmroku dostrzegła leżącego na posłaniu człowieka.

- Panie... Wuju Philipie...

Zbliżyła się jeszcze bardziej i zobaczyła jego wymizerowaną twarz. Skóra miała chorobliwie żółty odcień, policzki były zapadnięte, a powieki opadły. Wkrótce chory otworzył oczy i ujrzał gościa. Katherine stanęła tak, żeby mógł się jej przyjrzeć. Wpatrywał się zachłannie, jakby pragnął ujrzeć inne oblicze. Gdy pojął, że daremnie łudzi się nadzieją, westchnął głęboko. Był rozczarowany, bo młoda panienka nie była ładną podobną do jego siostry. Znalazł się twarzą w twarz z nieznajomą.

- Jestem Katherine - powiedziała. - Chciałeś mnie widzieć?

- Katherine... - Dziwnie poruszał ustami, jakby z trudnością przyszło mu wymówić to imię. - Dziecko mojej siostry...

- Tak, wuju. Przybyłam na wezwanie.

- Podasz mi dłoń? Nie brzydzisz się dotknąć konającego starca?

Wyciągnęła rękę i poczuła słaby uścisk kościstych, mocno rozpalonych i wilgotnych palców. Żal jej się zrobiło wynisz-

czonogo chorobą biedaka. Każdy człowiek w takim stanie zasługiwał na współczucie.

- Masz boleści, panie? Co mogę uczynić, żeby ci pomóc? Lżej by ci się oddychało, gdybym uchyliła okno i wpuściła do komnaty trochę świeżego powietrza.

- Mniejsza z tym, moje dziecko. Znajduję pociechę w tej męce, bo łudzę się, że choć w części odpokutuję w ten sposób za swoje grzechy. Dlatego z pokorą znoszę cierpienia, których mi przysparzają medycy. Trudno mnie uznać za dobrego człowieka i dlatego Bóg pokarał grzesznika, zsyłając chorobę, która wysysa żywotne siły. Tak mi powiedziano i pewnie to prawda.

- Boleję nad tym, że cierpisz - zapewniła Katherine. - Znam uzdrowicielkę, która potrafi ci ulżyć, choć wątpię, żeby mogła pokonać chorobę. Mam ją tu sprowadzić?

- Lepiej nie. Wolę myśleć, że doczesne katusze zostaną mi policzone na tamtym świecie, a dzięki temu dostąpię odpuszczenia grzechów. - Nie bez trudu uniósł głowę z poduszki. - Chciałem prosić, żebyś mi przebaczyła nieprawości, których się dopuściłem wobec siostry. Skrzywdziłem was obie. Sceda po matce należna ci z mocy prawa zostanie wnet przekazana. Zadbają o to moi juryści. Ale to nie wszystko. Nie mam żony ani syna, więc będziesz moją jedyną spadkobierczynią. Proszę tylko, żebyś puściła w niepamięć wszelkie zło, które wyrządziłem tobie i twojej rodzinie.

- Nie mogę wypowiadać się w imieniu matki - odparła Katherine - ale zapewniam, wuju, że do ostatniego tchu wspominała cię z tęsknotą i troską. Wierz mi, nie czuła wobec ciebie nienawiści i cierpiała na myśl o dzielącej was przepaści.

Głowa chorego opadła na poduszkę. Westchnął całkiem wyczerpany. Katherine spostrzegła łzę spływającą po wychudzonym policzku. Długo milczał, zbierając siły do szczerego wyznania, a potem znowu spojrzął na siostrzenicę.

- Kochałem ją zbyt mocno - powiedział. - Moja miłość do Helen była głęboka i namiętna. Brat nie powinien darzyć siostry takim afektem. Rozumiesz, o czym mówię, Katherine?

- Chyba tak, wuju. - Matka nigdy o tym nie wspomniała, natomiast ojcu wymknęła się kiedyś zagadkowa uwaga, której Katherine dotąd nie rozumiała. Popatrzyła na chorego, świadoma, że złe wspomnienia nie dają mu spokoju. - Nie zadreżaj się dłużej, bo wiem, że matka ci wybaczyła.

Zacisnął dłonie na pościeli, niezdolny uwolnić się od tragicznej przeszłości.

- Błagałem ją o wzajemność, pocałowałem w usta i chciałem posiąść. Broniła się zaciekle, więc i na mnie w końcu przyszło opamiętanie. Całą noc modliłem się, żeby odpędzić grzeszne myśli. Rano zostałem powiadomiony o wyjeździe Helen. Schroniła się u twego ojca, który wcześniej prosił o jej rękę, ale odprawiłem go z niczym. Pobrali się bez mego błogosławieństwa, więc odmówiłem wypłacenia należnego siostrze posagu. Teraz odziedziczysz po mnie cały majątek. Stajesz się bajecznie bogata, Katherine. Wszystko będzie twoje, lecz ostrzegam: posażna panna to łakomy kąsek, a mężczyźni są chciwi i podli. Nim wyjdiesz za mąż, dobrze się zastanów, żebyś dokonała właściwego wyboru i znalazła sobie zacnego towarzysza życia.

Na jego zapadnięte policzki wystąpiły niezdrowe rumień-

ce. Gorączka rosła. Katherine obawiała się, że chory znacznie majaczyć i zapomni, z kim rozmawia.

- Masz rację, wuju. Obiecuję poślubić dobrego i uczciwego człowieka.

Gdy po chwili milczenia spojrział na nią ponownie, wydawał się nieco spokojniejszy.

- Doszły mnie słuchy, że opiekę nad tobą sprawuje Alain de Banewulf. Wiele dobrego mówiono mi o jego ojcu i bracie. Zaczyna to rodzina, a młody Alain cieszy się sławą dzielnego rycerza. Wyjdiesz za niego, Katherine?

- Nie wiem... Czas pokaże - odparła. - Łączy nas serdeczna przyjaźń. Dostojny pan Alain okazał mi wiele dobroci. Niejeden raz ocalił mi życie. Gdyby nie on, pewnie już bym nie żyła.

- W takim razie mam nadzieję, że będziesz z nim szczęśliwa. Za moje grzechy wiele się w życiu naciерpiałem, Katherine. Widzisz przed sobą nieszczęśnika, który nie zaznał chwili ukojenia, odkąd zraził do siebie rodzoną siostrę.

- Pokój z tobą, drogi wuju.

Pochyliła się i ucałowała policzek chorego. Skórę miał cienką i suchą jak pergamin. Biła od niego przykra woń zaniedbania. Katherine poczuła się winna, bo u dostojnej pani Alayne spiała na pościeli skropionej kwiatowymi olejkami.

- Czy zgodzisz się, żebym sprowadziła tu zaufaną osobę gotową pielęgnować cię w chorobie? - zapytała, choć wcześniej odmówił. - Sądzę, że można ci ulżyć w cierpieniu.

- Nie zaprzataj sobie tym głowy, moje dziecko. To nasze pierwsze i ostatnie spotkanie. Pojednałem się z tobą, więc mo-

gę spokojnie umrzeć. Nie przychodź tu więcej. Jutro służba zawiezie mnie do domu. Nie wiem, jak zniosę podróż: czy dojadę żywy, czy umrę po drodze. Nie dbam o to. Żegnaj, Katherine. Wkrótce usłyszysz nowinę o mojej śmierci i należnym ci spadku.

Łzy paliły ją pod powiekami, gdy popatrzyła na niego ze smutkiem. Zmarnował sobie życie i cierpiał ponad miarę, bo źle ulokował swoje uczucia. Pochyliła się raz jeszcze, żeby go ucałować, i szepnęła z ustami przy jego uchu:

- Moja matka wszystko rozumiała, wuju. Nie straciłeś nigdy jej siostrzanej miłości.

Usłyszała przeciągłe westchnienie. Nie oglądając się za siebie, wyszła z komnaty, ponieważ wszystko zostało już powiedziane. Stała jej się ogromna krzywda. Potoki słonych łez nie spłukałyby osadów żalu i gorzycy. Gdyby wuj szukał pojednania, gdy była dzieckiem, jej losy potoczyłyby się inaczej. Odzyskany posag matki można by przeznaczyć na przywrócenie Grunwaldu do dawnej świetności, a baron nie przedsięwziąłby zamorskiej wyprawy po skarby. Mimo przeszkód szukałby zapewne porozumienia z bratem żony.

Alain czekał na nią przy schodach, obserwując przez okno ludzi tańczących na ulicy. Z zapałem świętowali powrót króla. Gdy usłyszał na schodach kroki Katherine, odwrócił się natchmiast i spojrzał na jej pobladłą twarz.

Nie wdając się w szczegóły, zdała mu relację z niedawnej rozmowy. Opowiedziała też o spadku, który postanowił darować jej wuj.

- Chcesz, żebym odwiózł cię do domu... do Banewulf?

- Jedźmy najpierw do naszej londyńskiej kwatery.

Nim wyszli, spojrzała jeszcze na majordomusa.

- Znam ostatnią wolę mego pana i wkrótce przekażę ci wiadomość, dostojna pani - oznajmił.

- Gdybyś nie wiedział, gdzie mnie szukać, wyślij list do Banewulf.

Majordomus skłonił się z uszanowaniem, a Katherine przyjęła ramię Alaina. Wyszli na gwałną ulicę i skierowali się ku rynkowi.

Nowina o spadku zaniepokoiła Alaina, bo lękał się, że gdy Katherine zostanie bogatą dziedziczką, zbrzydzi sobie jego opiekę, opuści Banewulf, osiadzie w swoich włościach i zadowolnie używać życia.

Przyglądał się ukradkiem zamyślanej twarzyczce. Coraz niechętniej myślał, że pewnego dnia przyjdzie mu się rozstać z Katherine. Dotychczas nie znał takiego uczucia, więc trudno było mu zrozumieć samego siebie. Tak się do niej przywiązał, że na samą myśl o rozstaniu ogarniała go rzewna tęsknota. Po raz pierwszy w życiu doświadczał takich uczuć. Kiedy śmiała się figlarne i żartowała z niego, pragnął ją posiadać. Gdy sprawiała wrażenie bezbronnej i zagubionej, odczuwał przemożne pragnienie, żeby troszczyć się o nią i chronić od wszelkiego zła. Te dwa uczucia harmonijnie spletały się w jedno doznanie, które było dla niego nowością.

Sam nie wiedział, czy to miłość opiewana w pieśniach trubadurów. Dotychczas uważał ją za legendę, za utopijne marzenie poetów. Zaspokojenie żądz dawało jedynie krótkotrwałą rozkosz. Miłość kryła w sobie więcej powabów. Jeśli naprawdę

istniała, może stanie się udziałem ich dwojga. Alain uznałby się wtedy za wybrańca losu. Czasami zdawało mu się, że byłby w stanie prowadzić ciche, spokojne życie jak Stephen, kontentując serce bliskością ukochanej żony i narodzinami dzieci. Potem do głosu dochodził niespokojny duch żądny mocnych wrażeń i niezwykłych dokonań. Alain zadawał sobie pytanie, czemu wciąż nie potrafi znaleźć ukojenia. Przewędrował wiele krain, lecz nadal ciągnęło go w obce strony.

- Wrócimy do Banewulf z moją matką i siostrą - powiedział. - Ostatnio spędzamy we dwoje bardzo mało czasu, Katherine. Odkąd wróciliśmy do Anglii, rozmaite moje obowiązki raz po raz sprawiają, że rozstajemy się na wiele tygodni. Król Ryszard powrócił na tron, więc na jakiś czas w kraju zapanuje spokój. Nic mnie już nie absorbuje i chciałbym odpocząć w Banewulf przy tobie i rodzinie.

Katherine słuchała z nieśmiałym uśmiechem, a serce trzepotało jej w piersi, bo we wzroku Alaina malowała się czułość. Kiedy tak na nią patrzył, niemal wierzyła, że mogłby odwzajemnić jej uczucie.

Rozdział ósmy

- Jutro ruszamy w drogę powrotną. Czas jechać do domu - oznajmiła Elona, zwracając się do Katherine.

Wygrzewały się na słońcu w zamkowym ogrodzie, obserwując bliźniaków, którzy wśród grządek bawili się w berka. Głośny śmiech i wesołe okrzyki rozbrzmiewające, ilekroć jednemu z nich udało się dogonić braciszka albo zrobić sprytny unik, sprawiły, że Katherine posmutniała. Czy kiedykolwiek pozna uroki macierzyństwa?

- Zasiedzieliśmy się tutaj okropnie - ciągnęła Elona - a Stephen ma na głowie tyle pilnych spraw. Będę za tobą tęsknić, Katherine. Mam nadzieję, że nie wyjedziesz do Francji, żeby zamieszkać u stryja. Lepiej zostań w Anglii, pod tym dachem. - Elona rzuciła porozumiewawcze spojrzenie na Katherine, a ta zarumieniła się, bo doskonale wiedziała, w czym rzecz. Od powrotu ze stolicy minęło dziesięć dni. Przez cały ten czas Alain wytrwale się do niej zalecał. Radosny uśmiech nie schodził mu z twarzy. Urocze żarty miały ukryte podteksty łatwe do rozszyfrowania, zwłaszcza że te same motywy po-

jawiały się w kolejnych wierszach pisanych przez Alaina na cześć jego bogdanki.

- Powinnam wkrótce udać się do Grunwaldu i odwiedzić stryja - tłumaczyła Katherine. - Tak się godzi, choć muszę przyznać, że w Banewulf znalazłam wreszcie spokój i szczęście.

Próbowała sobie przypomnieć, jak wyglądało codzienne życie w ojcowskim zamku, lecz obrazy były zamglone i niewyraźne. Czas robił swoje i wrażenia z wyprawy odbytej u boku ojca stopniowo traciły wyrazistość, zyskując urok i czar baśniowych opowieści. Gdyby mogła wybierać, najchętniej poślubiłaby wkrótce Alaina, a potem we dwoje pojechaliby do jego majątności. Pragnęła takiego życia, lecz nie była pewna, czy marzenie się ziści. Pełna niepokoju czekała na oświadczenia.

Otrząsnęła się z zadumy, podniosła wzrok i ujrzała nadchodzącego Alaina. Odkąd powrócili z Londynu, porzucił prosty rycerski strój, na który składał się krótki kubrak wdziewany pod kolczugę oraz skórzane nogawice. Nosił teraz dłuższe tuniki z kosztownych tkanin. Podobnie odziany był podczas uroczystej koronacji. Nie uszło uwagi Katherine, że raz po raz dotyka barku, który dokuczał mu trochę, bo rana nie była jeszcze całkiem zablizniona. Od samego rana próbował się z bratem na miecze. Katherine i Elona spędzili z nimi trochę czasu na placu ćwiczeń. Z zaciekawieniem przechodzącym w rozbawienie obserwowały zmagania dwu wybornych mistrzów fechtunku, a zarazem braci i oddanych przyjaciół.

- Tu się ukryłyście - zagadnął Alain z kpiącym błyskiem w oku. - Co knujecie?

- Wspomniałam Katherine, że jutro wyjeżdżamy - odparła Elona i spojrzała na niego z ukosa. - Dałam jej także do zrozumienia, że, moim zdaniem, nie powinna mieszkać u stryja we Francji - dodała, uśmiechając się porozumiewawczo.

- Szukałem was, bo mam wieści na temat jej najbliższych - odparł Alain, marszcząc brwi, jakby otrzymane nowiny nie były po jego myśli.

- W takim razie zostawiam was samych, żebyście mogli spokojnie porozmawiać - oznajmiła Elona i zerwała się na równe nogi. Przywołała synów i pochyliła się nad nimi, szepcząc z tajemniczą miną. Zareagowali radosnym śmiechem i popędzili ku zamkowi. Elona poszła za nimi.

Alain usiadł na ławce obok Katherine.

- Trzeba ci wiedzieć, że otrzymałem dziś trzy wiadomości, a wszystkie dotyczą ciebie.

- Aż trzy? Nie sądziłam, że taka ze mnie ważna persona - powiedziała i roześmiała się cicho.

- Pierwsza i najsmutniejsza dotyczy Philipa z Rotherham. Dotarł żywy do swego zamku i zmarł tego samego dnia. Majordomus napisał do mnie, że wszystko jest tam przygotowane na twoje przybycie. Rotherham należy do ciebie. Twój sługa przygotowuje spis ruchomości i nieruchomości twego wuja, a juryści go poświadczą, żeby wszystko odbyło się, jak należy.

- Biedny wuj - uzaliła się Katherine. Westchnęła, robiąc znak krzyża. - Niech spoczywa w pokoju.

- Amen. Oby tak było - dodał Alain, obrzucając ją uważnym spojrzeniem. - Jesteś teraz majątną dziedziczką, Katherine. Philip z Rotherham nie wyznaczył ci opiekuna, ale, mo-

im zdaniem, z mocy prawa jest nim stryj z Grunwaldu. Jego dotyczy kolejna nowina. Tamtejszy ochmistrz pisze, że twój stryj wyjechał, lecz gdy tylko wróci, zaraz do ciebie napisze.

- Dlaczego na tak długo opuścił swoje włości? - Katherine zmarszczyła brwi. - Czy to nie wydaje ci się podejrzane?

- Rozmawiałem o tym z moim ojcem, który sądzi, że trzeba się mieć na baczności, bo ta odpowiedź budzi niepokój. Może to jedynie wykręt, żeby uniknąć odwiedzin, bo stryj nie ma ochoty gościć bratanicy pod swoim dachem? A może pozazdrościł bratu i naprawdę ruszył w świat? To u was rodzinne.

- Alain machinalnie zaczął masować ramię. Gdy zdał sobie sprawę, co robi, zaraz przestał. - Bark nadal mi dokucza. Rana nie całkiem się zabiłiła, ale mniejsza z tym. Moim zdaniem powinnaś odłożyć wyprawę do Francji.

- Słuszna uwaga. Skoro stryja nie ma w Grunwaldzie...

- Trudno powiedzieć, co byśmy tam zastali - dokończył za nią Alain. - A teraz ostatnia wiadomość. Ravenshurst poprosił o spotkanie. Mamy zjechać się w Londynie. Twierdzi, że nie pojmuje, czego dotyczy mój list, więc puszcza go w niepamięć. Podobno zamierzał do nas napisać, bo rzekomo przypadkiem odzyskał należącą do ciebie sakwę.

Katherine aż oczy zapłonęły.

- Zapewne ma notatki ojca! Wygląda na to, że gotów jest się o nie targować.

- Tak myślę - przytaknął Alain, uśmiechem kwitując jej nagłe ożywienie.

Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale przez tych kilka tygodni na jego oczach zmieniła się w uroczą młodą kobietę.

Zniknęła dziewczuszka, szara jak polny skowronek, niepozorna, którą uratował przed napaścią żołdaków Ravenshursta. Kiedy tak się przyglądał, nagle przyszła mu ochota ją pocałować. Na pół świadomie wyciągnął rękę i pogłaskał zarumieniony policzek. Nie odsunęła się, wpatrzona w niego roziskrzonymi oczami. Objął ją i mocno przytulił, szukając wargami chętnych ust. Pocałunek, z początku czuły i łagodny, stawał się coraz namiętniejszy. Mimo to Alain wypuścił Katherine z objęcia, gdy poczuł, że drży w jego ramionach. Odczekał chwilę i przemówił znowu. Słowa płynęły z głębi serca, bo nagle pozbył się wszelkich wątpliwości.

- Kocham cię, Katherine...

Gdy położyła mu palec na ustach, poczuł drżenie smukłej dłoni.

- Zwodzisz tylko biedną dziewczynę, panie rycerzu - oznajmiła, dumnie unosząc głowę. - Jak mógłbyś mnie pokochać? Jesteś taki urodziwy i mądry, że...

- Nic nie mów. - Teraz Alain z czułym uśmiechem dotknął palcem jej ust. - Za mało siebie cenisz, słodka Kate. Jesteś roztropna, bystra i choć nie przypominasz uznanych piękności, moim zdaniem, wyglądasz prześlicznie.

- Skoro tak mówisz, chyba naprawdę jesteś we mnie zakochany - odparła, wybuchając śmiechem. - Powiadają, że piękno jest w oku patrzącego.

- Długo trwało, nim odkryłem, że kocham cię całym sercem - przyznał Alain, bo doszedł do wniosku, że musi być szczery z Katherine, która za nic miała czcze komplementy i słodkie słówka pozbawione istotnej treści. - W Italii wyda-

łaś mi się niepozornym podlotkiem, ale przez kilka tygodni zmieniałaś się nie do poznania. Rozkwitłaś, a ja nauczyłem się doceniać twoje rozliczne zalety. Od początku miałem do ciebie słabość, ale przyznaję, że nie była to miłość od pierwszego wejrzenia. Nie masz do mnie żalu, że mówię tak szczerze?

- Gdybym nie miała tylu dowodów, że jesteś wzorem szlachetności i uczciwości, pewnie uznałabym, że zwodzisz mnie, dostojny panie, ale jesteś wzorem rycerza i muszę ci wierzyć.

- Od kilku dni chciałem się z tobą rozmówić, lecz kiedy usłyszałem, jaka jest ostatnia wola twego wuja, zacząłem się wahać z obawy, żeby nie zostać uznanym za łowcę posagów. Chyba nie sądzisz, że znęciło mnie bogactwo dostojnego Philipa.

- Ależ skąd! Wiem, że opływasz w dostatki, ale nie przywiązujesz do nich większej wagi. - Przyjrzała mu się uważnie. - Co innego mnie niepokoi. Wyczuwam w tobie pewne nienasytzenie. Za czymś gonisz i nie możesz tego znaleźć... nawet w naszej miłości.

- Nie wiń mnie, proszę, że jestem niespokojnym duchem - poprosił, ujmując dłoń Katherine i delikatnie gładząc kciukiem. Przeszył ją rozkoszny dreszcz. - Kocham cię szczerze, ale nie mogę obiecać, że przez wzgląd na to uczucie staniemy się nierozłączni. Póki nie zaspokoję tęsknoty i nie wypełnię duchowej pustki, będę szukał sposobności, żeby potwierdzić, co jestem wart.

- Czyżbyś nie wiedział, że nazywają cię ozdobą chrześcijańskiego rycerstwa? Towarzysze broni podziwiają twoją bitew-

ną odwagę, ale słyniesz także z mądrości, a twój honor jest bez skazy.

- Prawdę mówiąc, bitewne przewagi zawdzięczam potędze miecza obdarzonego magicznymi mocami, a co do reszty, nie sądzę, żebym był obdarzony szczególnymi przymiotami.

- Zbyt nisko się cenisz - odparła Katherine. Ogarnął ją smutek, bo mimo szczerych chęci nie potrafiła uśmierzyć duchowych cierpień Alaina. - Wiem, najdroższy, że masz w sobie tęsknotę, która nie pozwoli ci zaznać spokoju. Będę zawsze stać u twego boku, kiedy będę ci potrzebna, a w zamian chcę tylko, żebyś mnie kochał.

- Teraz i na wieki - obiecał, klękając na jedno kolano. Ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek. - Katherine z Grunwaldu, czy chcesz zostać moją żoną? Czy zamieszkaż w moim domu i będziesz mnie kochać, póki śmierć nas nie rozłączy, chociaż jestem niespokojnym duchem i przez to mogę przysporzyć ci smutku?

- Wiesz, że tak - odparła i radość przepełniła dziewicze serce. Niedawny pocałunek wprowadził ją w stan euforii. Wiedziała, że pełnię szczęścia znajdzie tylko w ramionach Alaina. - Potrzebowałeś sporo czasu, żeby mnie pokochać, a u mnie to była miłość od pierwszego wejrzenia. Oddałam ci serce w chwili, gdy uniosłeś powieki i popatrzyłeś mi w oczy. Inny człowiek na twoim miejscu byłby wściekły na Marię za jej postępek, a ty wybuchnąłeś śmiechem i zakazałeś Bryne'owi nas karać. Od tamtej pory miłowałam cię z całej duszy, choć nie miałam nadziei na wzajemność, bo sądziłam, że kochasz inną.

- Jeśli chodzi ci o Celestine, zapewniam, że to było przelot-

ne zauroczenie. Jakże mógłbym oddać serce takiej kobiecie? Nie ufałem jej, a wroga trzeba mieć na oku i deptać mu po piętach. Dlatego prowadziłem się z nią i udawałem gorącego wielbiciela, choć kochałem ciebie.

- Z wzajemnością.

- A więc pobierzemy się! - zawołał Alain.

Wstał, chwycił dłonie narzeczonej i podniósł ją z ławki, po czym wziął w ramiona i obsypał namiętymi pocałunkami. Gdy zacieśnił uścisk, poczuła, że jej pragnie, i zapragnęła leć z nim, by zakosztować pełni miłosnego zespolenia.

- Będiesz moja, słodka Kate. Pragnę ujrzeć cię nagą, tulić w ramionach, połączyć się z tobą i zaznać słodczy miłowania. - Pogłaskał ją po policzku i białej szyi. Przesunął dłoń w dół, aż spoczęła na piersi. Katherine czuła, że krew pulsuje jej coraz szybciej.

- Weź mnie teraz! - zawołała niecierpliwie, bo obudził w niej pożądanie tak silne i gwałtowne, że chciała je natychmiast zaspokoić.

Alain uśmiechnął się z łobuzerską miną.

- Ty kusicielko. Gdybym cię tak nie szanował, ległbym z tobą na trawie i posiadał natychmiast, ale tego nie uczynię, bo nie chcę ci uchybić, najdroższa. Żadna kobieta nie znaczyła dla mnie tyle, co ty. Poczekajmy do nocy poślubnej, choć gorąco siebie pragniemy.

- Jestem bezwstydną - przyznała Katherine i spłonęła rumieńcem. - Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć jedno: lękałam się, że zostanę starą panną.

Alain wybuchnął śmiechem. Wpatrywał się w nią, nie kry-

jąc radości wywołanej tym wyznaniem. Dobrze sobie! Trzymał w ramionach śliczną, namiętną kobietę, której nie docenił na początku znajomości, traktując jak krnąbrną i przemądrzałą dziewczuszkę.

- Zachwyca mnie twój bezwstyd, słodka Kate, i mam nadzieję, że pod tym względem nigdy się nie zmienisz. Nie mogę cię teraz posiąść także dlatego, że muszę jechać do Londynu. Pamiętaj, że cielesne rozkosze prowadzą do spółdzenia potomstwa. Jeśli, uchwyci Boże, coś by mi się stało w czasie tej podróży, a wcześniej uczyniłbym cię brzemienną, zostałaśbyś sama z dzieciątkiem, okryta hańbą.

Katherine ogarnął lęk, a włosy uniosły się na karku. Bała się o ukochanego, bo Ravenshurst raz już próbował go zabić.

- Powinieneś zabrać mnie z sobą. Nie możemy się teraz rozstawać. Pobierzmy się od razu, żebym mogła ci towarzyszyć. - Spojrzała na niego błagalnie wielkimi ciemnymi oczami. - Błagam, obiecaj, że weźmiesz mnie z sobą.

- Odmawiam! Nie mogę narażać cię na niebezpieczeństwo - tłumaczył Alain. - W Londynie dołączy do mnie Bryne. Pojadę z najbardziej oddanymi drużynnikami. Dobiję targu z baronem, zapłacę, ile będzie chciał, i wrócę na nasz ślub.

- Chcę jechać z tobą! - nalegała Katherine, kurczowo zaciskając dłonie na jego ubraniu. Tuliła się do niego, ogarnięta złymi przeczuciami. Ogarnął ją nagle paniczny strach, że jeśli się rozdziela, wyniknie z tego nieszczęście.

Alain był nieustępliwy, więc mimo obaw uśmiechnęła się do niego.

- Trudno. Muszę zdobyć się na cierpliwość - odparła z wes-

tchnieniem. - Skoro postanowiłeś sam jeden spotkać się z Ravenshurstem, niech tak się stanie. Będę tu na ciebie czekała.

- Szyj suknię ślubną - poradził, opuszkami palca gładząc delikatnie jej pełne wargi. Złożył na nich najczulszy pocałunek. - Wierz mi, słodka Kate, wkrótce do ciebie powrócę. Moja matka i siostra z radością pomogą ci szykować wyprawę. Nie byłyby zadowolone, gdybym przyspieszył ślub i nagle wywiozł cię z tego domu, najdroższa. Obiecuję wrócić najszybciej, jak to możliwe.

- Będę za tobą tęsknić - odparła Katherine, starając się ukryć dręczący ją strach. Nie zdołała go zatrzymać. Był mężczyzną nieugiętym i stanowczym, niepodatnym na kobiece łzy i błagania. Musiała przywyknąć do takich pożegnań. - Pocałuj mnie raz jeszcze i powiedz, że mnie kochasz.

Alain przytulił ją mocno i z uśmiechem głąskał po policzku, nim pochylił głowę, by wycisnąć na chętnych ustach czułego całusa. Nie było w nim śladu szalonej namiętności, więc zrozumiała, że stara się panować nad zmysłami, żeby nie utrudnić rozstania. Kochał ją i nie krył pożądania, ale przez wzgląd na nią starał się panować nad żądzą. Miłość i pożądanie to jedno, a poczucie swobody - drugie.

- Chodźmy do matki. Powiemy jej o naszym postanowieniu. Elona na pewno już ją na to przygotowała.

- Skąd wiedziała, skoro mnie by to do głowy nie przyszło?

- Moja bratowa zawsze pierwsza się wszystkiego domyśla - odparł. - Wierz mi, Kate. Nie przyszło ci do głowy, że poproszę cię o rękę, ale reszta mojej rodziny od kilku dni czeka na te oświadczyiny.

Wkrótce po wyjeździe Elony i Stephena także wyruszający do Londynu Alain pożegnał się z najbliższymi. Nim Katherine zdążyła zatęsknić za ukochanym, na błoniach otaczających zamek Banewulf zaczął się wielki jarmark.

Każdego lata kupcy zjeżdżali z towarami na zielone łąki dostojnego pana Ralpha. Można się było obkupić na cały rok. Radosna i ożywiona Katherine spacerowała wśród straganów, zadając sobie pytanie, czy na wszystkich jarmarkach panuje taki tłok. Nie oparła się pokusie, gdy poczuła smakowity zapach wieprzowej pieczeni i soczewicy gotowanej z przyprawami. Rezygnując z przekąski, szła ku straganom z kosztownymi tkaninami i dodatkami krawieckimi. Wcześniej kupiła paciorki i ozdobną wstążkę do lamowania sukni, którą szyła. Potrzebne były jeszcze lśniące cekiny. Przyszła na jarmark z dostojną panią Alayne, lecz szybko wysforowała się do przodu. Gdy na moment odwróciła głowę, spostrzegła, że Alayne niecierpliwym gestem przyzywa ją do siebie, więc natychmiast do niej wróciła.

- Co się stało? - spytała zdyszana.

- Dostałam wiadomość od męża. Mamy wrócić do zamku. Wybacz, że odrywam cię od przyjemnego zajęcia. Domyślam się jednak, że chodzi o sprawę niecierpiącą zwłoki. Jutro tu wrócimy, żeby dokończyć zakupy. Jarmark trwa zwykle trzy dni.

- Skoro dostojny pan Ralph nas wzywa, trzeba posłuchać. Ciekawe, o czym chce nam powiedzieć i dlaczego rzecz nie może czekać. - Nagle zdjął ją lęk. - Chyba nie myślisz, pani, że Alaina spotkała złą przygodę.

- Ależ skąd! Miałabym przecucie - odparła dostojna Alayne, spoglądając na nią z niepokojem. - Odnoszę wrażenie, że chodzi o ciebie, Katherine. - To nagłe wezwanie sprawiło, że była zaniepokojona. - Sama nie wiem, czemu to przypisać, lecz boję się o ciebie, moje dziecko.

- Nie ma powodu. Co złego może mnie spotkać, gdy jestem pod waszą opieką? - Katherine była zbита z tropu, bo na twarzy przyszłej teściowej widziała szczere zatroskanie.

Alayne w milczeniu pokręciła głową, ale miała złe przeczucia.

- Katherine... Alayne... Dobrze, że wróciłyście.

Gdy weszły do wielkiej sali, dostojny Ralph wyszedł im na przeciw. Wydawał się zaniepokojony i wyrażony z równowagi.

- Posłałem po was, bo baron Grunwald, stryj Katherine, przybył tutaj, żeby się z nią zobaczyć - oznajmił, a damy, nieco spłoszone jego dziwną miną, wolały się nie odzywać. - Moje drogie dziecko, tam jest twój stryj. Pokazał listy polecające, które wydają się autentyczne. - Katherine wywnioskowała z jego tonu, że szukał pretekstu, aby je zakwestionować, i to ją poważnie zaniepokoiło. Poczwała zimny dreszcz.

- Stryj Robert? - Ponad ramieniem dostojnego Ralpha spozjrzała na stojącego przy kominku mężczyznę. Szukała w pamięci wizerunku stryja. Słyszała od ojca, że jest kilka lat młodszy, ale surowy i zgorzkniały. Widziała się z nim tylko raz, lecz z upływem czasu wspomnienie zbladło. - Minęło tyle lat. Cieszę się z naszego spotkania.

- Czyżby? Zdumiewasz mnie, bratanico. Gdyby w istocie

zależało ci na tym, żeby się ze mną zobaczyć, postąpiłabyś jak należy, jadąc prosto do Grunwaldu. Oszczędziłabyś mi kłopotu, bo przez twoją opieszałość musiałem osobiście pofatygować się do Anglii, żeby cię stąd zabrać.

- Żeby mnie stąd... - powtórzyła, ale zabrakło jej tchu. Dygotała jak w febrze, a ze strachu zrobiło jej się sucho w ustach. Czyżby się przesłyszała? Ten człowiek chce ją stąd zabrać? To niemożliwe!

- Ależ stryju, wkrótce mam wyjść za męża. Dostojny Alain chce udać się ze mną do Grunwaldu po ślubie, ale nie zamierzamy tam osiaść. Mój mąż ma swoje włości.

- Jeszcze nie jesteś mężatką, bratanico, a twoje życzenia w tej kwestii są bez znaczenia - odparł ostrym tonem. - W zastępstwie zmarłego brata sprawuję nad tobą opiekę. Nie możesz wyjść za męża bez mego pozwolenia, a ja się nie zgadzam.

- Kocham Alaina! - krzyknęła z rozpaczą.

Okazało się, że ten nieznajomy człowiek ma nad nią pełnię władzy. Mógł zabrać ją od najbliższych, którzy szczerze troszczyli się o jej los. Teraz pojęła, dlaczego dostojny pan Ralph sprawiał wrażenie zbitego z tropu. Nie mógł odmówić baronowi, który miał za sobą prawo pozwalające mu w każdej chwili zabrać bratanicę z Banewulf.

Katherine była innego zdania i nie omieszkała głośno wypowiedzieć swego zdania.

- Nie możesz mnie stąd wywieźć dla swego widzimisie, stryju. Ojciec chciał, żebym była szczęśliwa. Czemu mi tego odmawiasz?

Gość zachował kamienną twarz i w milczeniu obrzucił ją zimnym spojrzeniem.

- Powody, dla których tak czynię, to moja sprawa, i nie zamierzam się przed tobą tłumaczyć, dziewczyno. Odpowiadam za ciebie. Mam dokument opatrzony królewską pieczęcią, który czyni mnie twoim opiekunem, póki nie poślubisz wybranego przeze mnie mężczyzny.

- Za pozwoleniem, mój panie, mogę coś dodać? - wtrącił dostojny Ralph. - Nie poddaję w wątpliwość twych słów, ale sądzę, że król Ryszard nie podpisałby takiego dokumentu, gdyby wiedział, że Katherine ma poślubić mojego syna. Skoro nie został o tym poinformowany, może zmienić zdanie i unieważnić podpis uzyskany na skutek zatajenia ważnych informacji.

- Dokument został podpisany przez króla Francji, mego suwerena, Filipa Drugiego Augusta. Katherine jest francuską poddaną. Jej matka pochodziła z Anglii, lecz ojciec był Francuzem, a zatem dziewczyna podlega naszemu prawu.

Baron Grunwald wręczył dostojnemu Ralphowi pisma. Tamten przeczytał je, marszcząc brwi, i oddał gościowi, który oznajmił z butną miną:

- Sam widzisz, panie, że wszystko odbywa się zgodnie z prawem. Katherine nie ma poza mną żadnych krewnych. Jej wuj zmarł, więc nikt nie zakwestionuje moich praw do sprawowania opieki nad tą dziewczyną. Zabieram ją stąd.

Podszedł do Katherine, jakby zamierzał chwycić ją za rękę i wywlec z wielkiej sali.

- Nie! - krzyknęła w panice. Zrobiło jej się słabo. Nie mogła

z nim odejść! Nie dbał o nią. Egzekwował tylko przysługujące mu prawo do sprawowania nadzoru nad bratanicą i jej majątkami. - Ani myślę stąd wyjeżdżać! Nie ma mowy, żebyś mnie stąd zabrał! Chcę zostać i poślubić mężczyznę, którego kocham.

- Za dwie godziny masz być gotowa do drogi - zapowiedział baron. - Niech się nikt nie waży jej tu zatrzymywać, bo poniesie surowe konsekwencje i drogo zapłaci za taką nikczemność. Prawo jest za mną i posłużę się nim, żeby odzyskać to, co moje! Katherine jest moją poddaną i mam prawo decydować o jej losie.

Jego poddana? Nie wierzyła własnym uszom. Mówił o niej, jakby była zbiegłą chłopką, a nie bratanicą.

Zwróciła się ku Alayne i popatrzyła na nią oczami rozszereżonymi ze strachu.

- Czy to możliwe? Wolno mu tak postąpić? Nie ma sposobu, żeby go powstrzymać?

- Sama nie wiem - odparła bezradnie Alayne. - Obawiam się, że nie mamy do tego prawa, skoro roszczenia są uzasadnione. - Popatrzyła błagalnie na męża. - Panie mój, czy musimy ustąpić?

- Mogę odmówić temu człowiekowi - odparł przyciszonym głosem dostojny Ralph. - Przybył ze zbrojnym oddziałem, ale mamy nad nimi przewagę liczebną. Czy dajecie na to zgodę? Jeśli tak, stawimy opór z bronią w ręku i nie wydamy cię dobrowolnie, Katherine. - Wodził spojrzeniem po twarzach zatroškanych kobiet.

Alayne milczała, jakby poraził ją strach. Katherine zro-

zumiała, że lęka się następstw śmiałego posunięcia. Zapewne doszłoby do walki i rozlewu krwi. Być może byłyby ofiary śmiertelne. Gdyby król uznał, że dostojny pan Ralph postąpił niegodnie i złamał prawo, kara byłaby surowa. Musiałby zapłacić baronowi wysokie odszkodowanie z powodu utraty mienia, bo wszystko, co posiadała Katherine, wraz z nią samą, stanowiło własność jedyne go żyjącego kuzyna i należało mu się z mocy prawa.

- Nie - powiedziała cicho. Wyprostowała się, a z jej oczu wyzierała duma. - Odmawiam, dostojny panie. Nie będzie tu żadnej potyczki. Skoro stryj życzy sobie, żebym z nim wyjechała, niech tak się stanie. Nie mam wyboru.

- Moja droga... - Głos Alayne łamał się ze wzruszenia, - Wybacz mi.

- Nie mam ci nic do wybaczenia, matko. - Katherine zdobyła się na uśmiech, spoglądając w dobre oczy kobiety, którą pokochała z całego serca. - Pomóż mi przygotować się do wyjazdu. - Gdy wyciągnęła do niej obie ręce, padły sobie w objęcia.

- Nie próbujcie mnie przechytryć! - krzyknął za nimi baron, który obserwował tę scenę z pogardliwym wyrazem twarzy. - Zapomnij o sprytnych sztuczkach, bratanico, bo w przeciwnym razie będziesz przeklinać dzień, kiedy ośmieliłaś się mnie oszukać!

Katherine odwróciła się i wysoko podnosząc głowę, obrzuciła go dumnym spojrzeniem.

- Z two go rozkazu muszę opuścić rodzinę, którą szczerze pokochałam - powiedziała lodowatym tonem, jakiego nie

powstydziliby się sam baron. - Przez wzgląd na moich najbliższych postąpię zgodnie z twoją wolą, stryju, ale nie łądz się, że uda ci się mnie złamać. Według prawa muszę cię słuchać, lecz pamiętaj, że zgodnie z królewską jurysdykcją nie wolno traktować wysoko urodzonej niewiasty jak prostej chłopki. Prawdziwy rycerz służy damom i dba o ich dobro. Czy jesteś tego świadomy, mój stryju?

Odwróciła się i wyszła. Baron Grunwald patrzył za nią spode łba.

Niewielki orszak posuwał się wolno krętym gościńcem. Katherine nadrabiała miną i od czasu do czasu uśmiechała się do Marii, siedzącej na koniu za jednym z giermków. Po kilku godzinach zorientowała się, że nie zmierzają w stronę wybrzeża, by przepłynąć do Francji. Jechali w głąb łądu.

Popędziła konia, zrównała się ze stryjem, który był na czelnie pochodu, i spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nadal miał nieprzeniknioną twarz i zimne spojrzenie. Nie okazał żadnych uczuć, gdy zapytała wprost:

- Nie jedziemy do Francji, prawda?
- Wrócimy do Grunwaldu, gdy uznasz za stosowne.
- Dokąd zmierzamy?

Przez moment sądziła, że nie doczeka się odpowiedzi, wkrótce jednak skinął głową.

- Dobrze, powiem ci. Obejrzymy majątności, które zostawił ci Philip z Rotherham. Jako twój opiekun mam obowiązek sprawdzić, czy prawnicy cię nie oszukali.
- Dlaczego miałabym podejrzewać ich o oszustwo, stryju?

Sigmund, majordomus wuja, przysłał mi długi, wyczerpujący list, opisujący wszystkie jego poczynania. Przygotował spis ruchomości i nieruchomości wuja, poświadczony następnie przez jego osobistych jurystów. Wszystko jest tak, jak być powinno.

- Nie zaprzataj sobie tym głowy. Sam ocenię, jak się sprawy mają, moja panno. Nie znasz się na tym. Majętności to męska sprawa.

Katherine milczała, choć w głowie kłębiły jej się gniewne myśli. Była jednak na tyle mądra, aby ugryźć się w język, nim wybuchnęła potokiem złych słów. Podejrzewała, że stryj po-fatygował się do Anglii, znęcony jej schedą. Nie odpowiedział na list dostojnego Ralpa, ponieważ uboga bratanica byłaby dla niego dodatkowym ciężarem, ale gdy rozeszły się wieści o bajecznym spadku, natychmiast ruszył w drogę, żeby go objąć - nie dla niej, tylko dla siebie. Gdy twierdził, że majątek to męska sprawa, chciał zapewne dać do zrozumienia, że uważa bogate włości za swoje. Zamierzał nimi zarządzać w sposób, który uzna za stosowny.

Katherine czuła się bezsilna. Nie mogła go powstrzymać. Gdyby była młodzieńcem, miałyby pewne szanse w walce o swoje, ale kobietom prawo nie sprzyjało. Musiały polegać na opiekunach, teoretycznie zobowiązanych troszczyć się o damy oraz ich majątności. W praktyce różnie bywało. Odkąd baron sprawował nad nią pieczę, nie czuła się bezpieczna. Była mu całkiem obojętna. Stała się pionkiem w prowadzonej przez niego grze. Żywa mogła się okazać użyteczna, lecz zyskałby więcej, gdyby umarła.

Zdawała sobie sprawę, że musi zachować ostrożność. Jeśli będzie udawała, że przyjmuje z pokorą jego warunki, może po jakimś czasie uda jej się znaleźć wyjście z trudnej sytuacji. Gdyby jednak wpadł przez nią we wściekłość... Lepiej nie myśleć o następstwach gniewu zimnego okrutnika.

Katherine pokładała wielką nadzieję w Alainie i jego najbliższych. Wraz z bratem zasłużył się wielce swemu królowi, a sama Katherine jako spadkobierczyni Philipa z Rotherham była teraz angielską poddaną. Być może Ryszard ujmie się za nią i uzna, że baron szarogęsi się bezprawnie w jego domenę, wprowadzając w życie postanowienia swego francuskiego suwerena.

Pograżona w zadumie jechała coraz wolniej i po pewnym czasie znalazła się na końcu niewielkiego pochodu. Raz po raz spoglądała na plecy jadącego przodem stryja. Nagle coś ją uderzyło. Powrócił obraz zapamiętany z dzieciństwa, gdy odprowadzała wzrokiem dwóch braci opuszczających zamek: ojca i stryja. Widziała ich z góry, z zamkowych blanków.

Kiedy tak wspominała, ogarnął ją niepokój, jakby przeszłość i teraźniejszość nie pasowały do siebie. Obraz zatarał się w jej pamięci i przesłaniała go mgła, a jednak była niemal pewna, że gdy przed laty obserwowała stryja, ten siedział na koniu nieco przekrzywiony na jedną stronę. Ale dlaczego? Nie mogła sobie tego uprzytomnić. Daremnie sięgała myślą w przeszłość. Wizja umykała i zwodziła ją nieustannie. Od tamtej pory tyle się wydarzyło.

Katherine nie poddawała się jednak, a szczegóły z wolna do niej powracały. Dzień był wtedy słoneczny i ciepły. Wspię-

ła się na zamkowe mury i stanęła na szycie najwyższej baszty, żeby popatrzeć na ziemie ojca, które mieli wkrótce opuścić. Gdy patrzyła na jadących konno braci, uderzyło ją, że papa siedzi w siodle wyprostowany jak struna, podczas gdy stryj... Robert z Grunwaldu przekrzywił się na bok, ponieważ był garbusem.

Wszystko sobie przypomniała! Stryj Robert miał niewielki garb, a raczej defekt prawego ramienia i dlatego przechylał się na jedną stronę.

Cóż za ironia losu! Dlaczego nie uświadomiła sobie tego w Banewulf? Wspomnienia powracały teraz do niej wezbraną falą. Widziała stryja zaledwie parę razy, ale zapadło jej w pamięć, że ubolewał nad swoim kalectwem. Gdyby miał proste plecy, także wyruszyłby do Ziemi Świętej. Ojciec Katherine przekonywał go, że jest potrzebny w Grunwaldzie, bo musi strzec rodowej posiadłości. Robert odparł z goryczą, że nada się tylko na stróża.

Mężczyzna, który wywiózł Katherine z Banewulf, był oszustem. Nabrała pewności, że podszył się pod jej stryja. Plecy miał proste jak deska, nie pochylał się na bok, a na dodatek był starszy od Roberta, który urodził się dobrych kilka lat po swoim bracie.

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Jak to możliwe, że dostojny Ralph dał się zwieść? Jednak oszust miał wszelkie niezbędne świadectwa oraz potwierdzające jego tożsamość dokumenty, które wydawały się autentyczne... To zły znak! Można się domyślać, że prawdziwy baron Grunwald jęczy w niewoli albo nie ma go już na tym padole.

Katherine cała się trzęsała ze strachu. Ktokolwiek zadał sobie tyle trudu, żeby przeprowadzić kunsztowną intrygę, miał w tym jeden cel: chciał podstępnie wywabić ją z Banewulf. Wybrał odpowiedni moment, bo Stephen i Alain opuścili zamek ojca. Nie trzeba było siłą porywać dziewczyny; wystarczyło sprytnie podejść pana domu i jego połowicę. Z młodymi rycerzami nie poszłoby im tak łatwo.

Katherine wyrzucała sobie, że ogarnięta gniewem oraz poczuciem bezsilności nie przyjrzała się uważniej rzekomemu stryjowi. Gdyby od razu poszła po rozum do głowy, z pewnością nabrałaby podejrzeń, a wówczas dostojny Ralph nie wypuściłby jej tak łatwo z zamku. Teraz była zdana na własne siły, a żeby przeżyć, musiała polegać wyłącznie na wrodzonej inteligencji i sprycie.

Rozdział dziewiąty

- Zbrzydło mi już to czekanie - wyznał Alain, gdy pił z Bryne'em wino. - Ravenshurst trzyma mnie w niepewności. To mu sprawia przyjemność, a ja muszę robić dobrą minę do złej gry, bo przez wzgląd na Katherine powinienem doprowadzić sprawę do szczęśliwego końca.

- Ten łotr zwodzi cię, bo ma nadzieję, że w ten sposób podbije cenę - odparł Bryne. - Na twoim miejscu oddałbym mu kielich i posłałbym go do diabła. Ten przedmiot, choć cenny, przysporzył ci tylko zgrzyoty.

- Katherine mówi to samo - przyznał Alain - lecz moim zdaniem, relikwia należy do całego chrześcijańskiego świata, przyjacielu. Skoro została odnaleziona, nie wolno nam puszczać tego w niepamięć i udawać, że jest tylko mirażem.

- Masz wysokie ideały. - Bryne spojrział na niego z ponurą miną. - Mało kto potrafi im sprostać. Uważaj, żeby Katherine nie ucierpiała z powodu twojej dumy.

- Uważasz, że pozwoliłbym, aby spotkała ją krzywda?
- Alain obrzucił Bryne'a wrogim spojrzeniem. Poczuł się

urazony niesprawiedliwym oskarżeniem. - Skoro tak wiele dla ciebie znaczy, dlaczego nie wzięłeś jej sobie? Usunąłbym ci się z drogi, gdybyś od razu jasno powiedział, co do niej czujesz.

- Pokochałem Katherine bardziej, niż ona potrafi sobie wyobrazić - przyznał Bryne. - Ale z nas dwóch to ty przypadłeś jej do serca. Ciebie kocha. Jak mógłbym żądać, aby mnie przyjął, skoro czekała na twoje oświadczenie?

- Zaczynasz z ciebie człowiek - przyznał szczerze Alain. - Wybaczysz mi, że ci ją zabrałem?

- Od początku była twoja - przyznał Bryne z melancholijnym uśmiechem. - Wiesz, zamierzam wrócić do Wenecji. W porównaniu ze słoneczną Italią Anglia jest dla mnie zbyt chłodna. Postanowiłem się tam osiedlić. Czekam tylko na twój ślub z Katherine.

- Jak tylko sprawa z Ravenshurstem zostanie załatwiona, nie będziemy zwlekać ani godziny - odparł Alain. - Jak myślisz, do czego zmierza ten nikczemnik, trzymając mnie w zawieszeniu?

- Nie mam pojęcia - mruknął Bryne. - Gotów jestem przyjąć, że coś knuje. Problem w tym, że nie mamy wyjścia; musimy czekać. Dobrze, że Katherine jest bezpieczna w Banewulf.

- Bogu dzięki i za to - przytaknął Alain. - W przeciwnym razie zacząłbym podejrzewać, że to pułapka zastawiona przez Ravenshursta, żeby ją porwać. Na szczęście wiem, że trzeba by całej armii i długiego oblężenia, żeby wydrzeć ją mojemu ojcu.

W czasie podróży, która zajęła dwa dni, Katherine daremnie wypatrywała sposobności do ucieczki. Oszust, który podawał się za barona Grunwaldu, strzegł jej jak oka w głowie.

Gdy stanęli w gospodzie, przed drzwiami komnaty, w której Katherine miała nocować, czuwało dwu strażników. Kiedy Maria przyniosła swej pani kolację, oznajmiła, że zmieniają się co dwie godziny. Rzekomy baron nie pozwolił, żeby Katherine jadła z innymi w dużej sali na dole.

- Wartownicy otrzymali rozkaz, żeby na wszystko mieli baczność i zaraz meldowali, gdyby coś się działo - wyjaśniła Maria. - Chciałam jednemu dać wina. Umyśliłam sobie, że domieszam mu czegoś na sen, żeby ułatwić panience ucieczkę, ale ten żołdak podniósł na mnie rękę i zapowiedział, żebym nie próbowała go przechytryć.

- Uderzył cię? Bardzo boli? - wypytywała zatroskana Katherine. - Uważaj, Mario, ci ludzie nie znają litości.

- Już się spostrzegłaś, że to podstęp, gołąbko? - powiedziała Maria, w zadumie kiwając głową. - Nabrałam podejrzeń dopiero, gdy opuszczaliśmy Banewulf, ale potrzebowałam trochę czasu, aby się upewnić, że ten człowiek nie jest twoim stryjem. To bezczelny oszust. Podstępem uprowadził cię z domu, gdzie otoczona byłaś dobrocią i miłością.

- Uważaj! Nie tak głośno - ostrzegła szeptem Katherine i położyła palec na ustach. - Jesteśmy bezbronne, Mario. Biała nam, jeśli zaczną podejrzewać, że domyślamy się prawdy. Gotowi ukatrupić nas pod byle pretekstem. Musimy zachować ostrożność, póki nie odkryjemy, czego ode mnie chcą.

- To proste. Łotr ma chrapkę na twój spadek. Chce cię

ograbić, a potem... - Maria sposepniała, wpatrzona w swoją panienkę. - Prędej zatłukę go na śmierć, niż miałabym pozwolić, żeby ciebie ukrzywdził.

- Muszę poznać jego plany - myślała głośno Katherine. - Moim zdaniem, nie chodzi wyłącznie o majątek. Sądzę, że ktoś uknuł sprytną intrygę, żeby ukraść skarb mego ojca.

- Naprawdę myślisz... - Maria popatrzyła na nią z przeżeniem. - A co zrobią, jak się dowiedzą, że zostawiłaś go w Banewulf?

- Przypuszczam, że to dla mnie pomyślna okoliczność - uznała Katherine. - Rzekomy stryj jest chyba w zмовie z Ravenshurstem, który najpierw próbował porwania, żeby ukraść skarb, a potem usiłował zabić Alaina. Tym razem wszystkich przechytrzył, więc ma mnie w rękę, ale spotka go przykra niespodzianka, bo nie noszę już kielicha przy sobie.

Maria spoglądała na Katherine z poszarzałą twarzą.

- Spróbuj wymienić ciebie za skarb. Stawką w tej grze będzie twoje życie.

- Nie zabiją mnie, bo wtedy musieliby się pożegnać z myślą o zdobyciu upragnionego kielicha. Alain też nie będzie siedział z założonymi rękami. Dawno pchnął gońca do Grunwaldu, żeby sprawdzić, co się tam dzieje. Wkrótce dowie się prawdy i zacznie mnie szukać. Muszę w to wierzyć, Mario, bo inaczej będę zgubiona.

- Dostojny pan Alain wyjechał przecież do Londynu, żeby rozmówić się z baronem Hubertem... - Umilkła i pokręciła głową, jakby lękała się, że jej słowa przysporzą młodej pani zgryzoty.

- Tak, tak. Dokończę zdanie, które nie chciało ci przejść przez usta - ciągnęła Katherine. - To pułapka, lecz Alain nie da się złapać. Ocaleje i przybędzie mi na ratunek.

Maria wcale nie była tego taka pewna, ale wołała nie wspominać o swoich wątpliwościach. Wszystko się w niej burzyło na myśl, że ukochana panienka jest znowu w niebezpieczeństwie. Musiały obie mieć się na baczności i wyteżać cały spryt, by znaleźć drogę ucieczki i w ten sposób ocalić życie. Maria przysięgła sobie w duchu, że będzie mieć oczy i uszy szeroko otwarte, aby nie przegapić takiej sposobności. Gdyby jednak podejrzewała, że oszust albo Ravenshurst chcą ukrzywdzić panienkę, zabiłaby ich obu bez skrupułów, byle miała czym. Nie dbała o własne życie. Chętnie poświęciłaby je dla ukochanej panienki.

Rzut oka na list ojca wystarczył, żeby Alain odgadł, jak zwabiono go pułapkę. Czytając o wydarzeniach, które nastąpiły w Banewulf, szalał z niepokoju i wściekłości, ale szybko ochłonął i zaczął się naradzać z Bryne'em. Nie wiedzieli, dokąd oszust zabrał Katherine, lecz uznali za mało prawdopodobne, żeby chciał ukryć ją w odległych o dwa tygodnie jazdy posiadłościach współnika. Złoczyńcy musieli przyczaić się gdzieś bliżej. Po namyśle Alain i Bryne doszli do wniosku, że Rotherham to idealna kryjówka, zwłaszcza gdyby przyszło do układów w sprawie wymiany zakładniczki za bezcenny kielich spoczywający w skarbcu zamku Banewulf.

Po namyśle uznali, że muszą się rozdzielić. Bryne postanowił wyruszyć do króla, wyjednać audiencję i poprosić o pomoc

dla porwanej damy oraz wszczęcie dochodzenia przeciwko jej prześladowcom. Następnie miał udać się do Francji i odszukać prawdziwego barona Grunwaldu albo ustalić, co go spotkało Alainowi przypadło w udziale zorganizowanie odsieczy dla ukochanej. Liczył bardzo na pomoc doświadczonego przyrodniego brata Stephena.

Katherine odetchnęła z ulgą, gdy ujrzała mury zamku zmarłego wuja. Fortyfikacje nie wyglądały imponująco. Kiedy nadejdzie ratunek, żołnierze Alaina powinni sobie poradzić z mostem zwodzonym, fosą i niezbyt grubymi murami. Dla samotnej uciekinierki owe umocnienia stanowiłyby jednak poważną przeszkodę. Zdawała sobie sprawę, że nie będzie łatwo umknąć z Rotherham, bo strażnicy nie odstępowali jej na krok.

Gdy orszak wjechał na dziedziniec, jeden z drużynników rzekomego wuja podbiegł, żeby pomóc damie zsiąść z konia. Przyjęła jego pomoc, choć dotknięcie ręki nikczemnego sługusa przejęło ją wstrętem.

Stała pośrodku obszernego placu, rozglądając się niepewnie, gdy nagle ujrzała znajomą twarz. Majordomus zmarłego wuja wybiegł jej naprzeciw i skłonił się z uszanowaniem.

- Dostojna pani Katherine - powitał ją z promiennym uśmiechem. - Wielkie to szczęście, że zawitałaś w nasze strony. Dopiero przed godziną przybył goniec z wiadomością o twoim przyjeździe, ale komnata od dawna jest przygotowana.

- Dzięki, Sigmundzie - powiedziała z uśmiechem, bo świadomość, że ma tu przynajmniej jedną przyjazną duszę, dodała jej otuchy.

- Jesteś tu ochmistrem, człowieku? - usłyszała głos rzekomego barona Grunwaldu, który bezceremonialnie przerwał serdeczne powitanie. - Jako opiekun dostojnej Katherine przypominam ci, że na przyszłość masz się zwracać do mnie. Żądam, abyś natychmiast przedstawił szczegółowe sprawozdanie dotyczące wszystkiego, co wydarzyło się w majątku po śmierci twego pana.

Sigmund ze zdumieniem popatrzył na mężczyznę o zaciętym wyrazie twarzy, stojącego na prawo od dostojnej pani.

- Baron Grunwald, jak mniemam?

- Nie pytaj, tylko wykonuj rozkazy. Niech służebna zaprowadzi moją bratanicę do jej komnaty. Potem zadbaj o posiłek i nocleg dla mnie oraz moich ludzi. Pamiętaj, że teraz ja tu rządzę, i bądź posłuszny.

Katherine pochwyciła zdumione spojrzenie Sigmunda i ukradkiem skinęła głową na znak, że powinien usłuchać. Milczała, bo cóż mogła powiedzieć? Gdyby ujawniła teraz, że przejrzała intrygę oszusta, wszyscy byliby w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Na razie postanowiła udawać, że to naprawdę jej stryj.

Nie musiała sugerować Sigmundowi, że dzieje się coś złego. Jej chmurna mina mówiła sama za siebie. Uniósł rękę, dając znak stojącej za nim kobiecie.

- Ethel zaprowadzi cię, pani, do twojej komnaty.

Jedno porozumiewawcze spojrzenie dało Katherine do zrozumienia, że zaufana służebna miała być pośredniczką między nimi. Po chwili Sigmund zmienił się nie do poznania i z miną potulnego sługi wprowadził do zamku nowego

pana. Ten, nie podejrzewając intrygi, z zadowoleniem przyjął należne hołdy.

Gdy Ethel prowadziła Katherine na piętro, gwarzyły swobodnie o trudach podróży. Komnata była obszerna i zbytkownie urządzona. Znajdowały się tam piękne i wygodne meble, ozdobne kobierce i gobeliny oraz liczne drobiazgi ułatwiające codzienne życie. Katherine od razu spostrzegła prześliczną lirę, która należała zapewne do jej matki. Helen z Grunwaldu znakomicie grała na lirze i pięknie śpiewała.

- Jak ci się tu podoba, dostojna pani? - zapytała Ethel. - Czy wolisz jednak przenieść się do komnat swego wuja? Mogą się zdawać wygodniejsze, ale tę zajmowała przed laty twoja matka, więc uznaliśmy, że zechcesz tu sypiać.

- Doskonały pomysł. Sama nie wybrałabym lepiej. - Katherine uśmiechnęła się do służącej. - Dzięki za troskę.

- Sam majordomus tak to mądrze urządził, pani - odparła Ethel i dodała z uniesieniem: - Wszyscy pragniemy ci służyć, nie tylko z powodu ostatniej woli zmarłego pana, lecz także przez wzgląd na twoją świątobliwą matkę.

- Pamiętasz ją?

- Od początku byłam jej piastunką - odparła Ethel ze łzami w oczach. - Kiedy wyjeżdżała, błagałam, żeby mnie z sobą wzięła, lecz nie mogła zabrać wszystkich. Tłumaczyła, że najlepiej będzie, jeśli zostanę, aby troszczyć się o jej brata. Kochała go szczerze, choć... - Ethel umilkła i zacisnęła usta. Po chwili zmieniła temat. - Czy mężczyzna, który ci towarzyszy, dostojna pani, to szwagier naszej panienki?

- Tak...

Katherine uznała, że jeszcze nie czas zdradzać się ze swoimi podejrzeniami. Ethel najwyraźniej była do nowej pani bardzo przyjaźnie nastawiona, lecz nie wiadomo, czy można jej ufać. A jeśli nie potrafi dochować sekretu i mimo woli wszystko wypaple?

Uśmiechnęła się znowu i poprosiła:

- Bądź tak dobra i każ przynieść tutaj posiłek. Od rana nie miałam nic w ustach. Maria będzie mi usługiwać. Dzięki za troskę.

- Tak, pani. Wszyscy postaramy się zasłużyć na twoje pochwały.

Gdy wyszła, zamykając za sobą drzwi, Katherine skinęła na Marię i ostrzegła przyciszonym głosem:

- Musimy być nadzwyczaj ostrożne. Miejscowa służba wydaje się nader przyjazna, ale skąd pewność, że potrafią trzymać język za zębami? Plotkarzy nie brakuje. Wystarczy, że jeden się zdradzi. Nie wyjawiaj nikomu swoich domysłów, Mario. Trzeba czekać cierpliwie i pilnie baczyć, co przyniosą kolejne dni.

- Będę miała uszy i oczy otwarte. Może czegoś się dowiem - obiecała Maria. - Ten oszust nie zwraca na mnie uwagi. Według niego jestem tylko służącą. Byłoby lepiej, żebyś teraz nie była wobec mnie taka wylewna. Dzięki temu łatwiej mi będzie udawać zwykłą służebną i zbierać wieści.

- Jeśli Hubert z Ravenshurst zaplanował w Rotherham spotkanie z baronem przeniewiercą, zjawi się niebawem - powiedziała Katherine. - Jak na razie nie dzieje mi się żadna krzywda. Traktują mnie z lekceważeniem, ale nic to. Trzeba

się wywiedzieć, jakie zamiary mają względem mnie. Wtedy ułożymy plan działania.

Maria w zadumie pokiwała głową.

- Majordomus wydaje się zacnym człowiekiem, pani. Sądzę, że można mu zaufać. Chyba nie odmówi ci swojej pomocy...

Katherine położyła palec na ustach, bo usłyszała dobiegający z korytarza odgłos kroków. Wstrzymała oddech, gdy drzwi otworzyły się szeroko. Ze zdumieniem spoglądała na kobietę, której nie spodziewała się ujrzeć ponownie.

- Ach, tu jesteś - powiedziała Celestine i uśmiechnęła się, nie kryjąc zadowolenia. Roziskrzonym wzrokiem przyglądała się Katherine. - W głowie mi się nie mieściło, że możesz być taka głupia, ale Ravenshurst słusznie przewidział bieg wypadków. Był przekonany, że dostojny Ralph wyda cię bez oporu.

- Nie sądzisz chyba, że ten zacny rycerz z zimną krwią zamordowałby mego stryja - zachnęła się Katherine i dumnie uniosła głowę. Przybrała chełpliwy ton, żeby ją sprowokować oraz sprytnie wy badać. - Co robisz w moim zamku? Skąd się tu wzięłaś? Nie przypominam sobie, żebym cię zaprosiła - dodała Katherine z udawanym spokojem.

- Nie potrzebuję twego zaproszenia - odcięła się Celestine z kpiącą miną. - Twój... stryj życzył sobie, żebym tu przybyła.

- Ciekawe, dlaczego tak mu na tym zależało.

- Zamierzam go poślubić - wyznała Celestine i wybuchnęła śmiechem, widząc zdumienie na twarzy dawnej przyjaciółki. - Zostanę twoją stryjenką! Co ty na to? Widzę, że osłupiałaś. Nie możesz pojąć, jak do tego doszło? No cóż, trzeba cię oświecić, moje biedactwo. Ravenshurst wpadł na ten pomysł.

Dobrze się nam przysłużył, ale wytłumaczyłam już Edgarowi, że ten nędznik przestał być potrzebny. Dlaczego mielibyśmy się z nim dzielić, skoro możemy zagarnąć wszystko? - Skrzywiła się pogardliwie. Po jej minie łatwo można było poznać, że uważa się na nadzwyczaj przebiegłą.

- Daruj, ale nie pojmuję... - wykrztusiła Katherine, udając zbitą z tropu. - O czym ty mówisz? Co za pomysł zrodził się w głowie Ravenshursta?

Celestine podejrzliwie zmrużyła oczy.

- Nie do wiary! Co za naiwność?! Chyba nie chcesz mi wmówić, że nadal wierzysz w opowiadki Edgara o rzekomym pokrewieństwie. Musisz pamiętać, że brat twego ojca był garbusem.

- Znów mówisz zagadkami. Stryj ma plecy proste jak większość ludzi.

Katherine udawała niewiniątko. Gdyby zdradziła się ze swoją przenikliwością, zaszkodziłaby nie tylko sobie, lecz i swoim poddanym.

- Mówisz o Edgarze! Robert z Grunwaldu miał zniekształcony bark. Nie pamiętasz, jak wyglądał? - dopytywała się zniecierpliwiona Celestine.

- Opuściłam Francję jako mała dziewczynka. Sprzed wyjazdu zachowałam nieliczne wspomnienia.

Celestine sposepniała.

- Edgar uznał, że dałaś się przekonać, lecz, moim zdaniem, jesteś rozumną panną, więc powinnaś już odkryć, jak się rzeczy mają. Zresztą niedługo wszystko się wyjaśni.

... - Co mianowicie, droga Celestine?

- Powiem ci, co uradziliśmy. Zostaniesz uwolniona, jeśli przekażesz Edgarowi spadek po wuju i podpiszesz stosowne dokumenty. Chcemy też dostać kielich. Masz go z sobą, prawda? Domyśliłam się, że przez cały czas nosisz ten skarb przy sobie, w fałdach ubrania. Kiedy zachorowałam w czasie przeprawy, dokładnie przeszukałam twoją kajutę i nic, ani śladu kielicha. Byłaś wtedy na pokładzie. Doszłam do wniosku, że się nie rozstajesz ze swoim skarbem. Oddaj mi go, a jeszcze tej nocy opuścisz zamek.

- Czy mężczyzna, który podaje się za mego stryja, wie, że tu jesteś i paktujesz ze mną?

- To głupiec - odparła pogardliwie Celestine. - Nie ma pojęcia o istnieniu tej relikwii. Uprzedziłam Ravenshursta, żeby mu o niej nie mówił. I ten mnie zawiódł! Tępy nieudacznik! Wszystko psuje. Ode mnie wie o twoim skarbie. Dlaczego miałabym się dzielić zdobyczą z tymi niedołęgami?

- Chcesz ich obu wyprowadzić w pole? Czy to rozsądne, Celestine? Oszukujesz nawet swoich współników? Czy nikt, z kim masz do czynienia, nie może liczyć na twoją lojalność?

- Mężczyźni w żadnym wypadku - odparła z goryczą Celestine. - Jako piętnastolatka zostałam wydana za męża. Poślubiłam człowieka, którego ledwie znałam, bo mojemu ojcu zależało na skrawku ziemi o który usilnie zabiegał. Nie miało dla niego znaczenia, że przyszły mąż jest znacznie starszy ode mnie. Własnemu sprytowi zawdzięczam, że skorzystałam na tym małżeństwie, ale inni stale mnie zawodzili. Ravenshurst obiecał, że będę jego żoną, ale zmienił zdanie. Teraz mu się za to odpłacę, a przy

okazji zyskam krocie. Nie będę musiała uśmiechać się do mężczyzn, chyba że któryś wpadnie mi w oko.

- Jesteś zgorzkniała, Celestine. Żał mi ciebie, bo po raz kolejny doznasz rozczarowania. Nie oddam ci skarbu, bo go tutaj nie mam.

Zagniewana ślicznotka spochmurniała.

- Nie kłam! Zaraz każę cię obszukać. Nie możesz liczyć na pomoc szlachetnego rycerza, bo takich tu nie ma, Kate. Nie chcę twojej zguby. Przyznam, że nawet cię polubiłam. Gdybyś oddała mi kielich, byłybyśmy przyjaciółkami.

- Na próżno nalegasz. Nie mam go przy sobie. Został... w bezpiecznym miejscu.

- Kłamiesz! - wykrzyknęła Celestine. - Daj mi skarb, albo pożałujesz, że próbowałaś mnie okpić!

Rzuciła się na Katherine i zaczęła brutalnie zdierać z niej ubranie, chcąc jak najszybciej znaleźć ukryty pod nim kielich.

Maria skoczyła na pomoc swojej pupilce. Krzycząc i lamentując, próbowała odciągnąć Celestine. W komnacie panował taki zgiełk i harmider, że ani jedna z kobiet nie spostrzegła stojącego na progu Edgara.

- Co tu się dzieje? - zawołał donośnie.

Celestine zreflektowała się natychmiast. Podniosła głowę, spojrzała na przybysza i przypadła do niego. Wściekła tygryśca zmieniła się nagle w strwożone kociątko.

- Dzięki Bogu, żeś przyszedł, Edgarze - szczebiotała. - Katherine domyśliła się, że udajesz jej stryja. Wpadła w szal i wrzeszczała jak opętana. Zażądała, abym pomogła jej w ucieczce. Gdy odmówiłam, rzuciła się na mnie z pazurami.

Edgar z wyraźnym niesmakiem wodził spojrzeniem od jednej do drugiej.

- Zdajesz sobie sprawę, że zostałam uprowadzona, tak? - zwrócił się do Katherine. - Trudno. Prędeż czy później wszystkiego byś się domyśliła. Tym gorzej dla ciebie, a lepiej dla mnie, bo zmieniłem plany. Nie zamierzam zmuszać cię do podpisania darowizny na rzecz stryja, bo gdyby wyszło na jaw, że się pod niego podszywam, zostałbym z niczym. Postanowiłem wziąć cię za żonę i w ten sposób zagarnąć cały majątek.

- Wykluczone! - zawołała Celestine. - Obiecałeś mi małżeństwo. Przysięgałeś, że mnie kochasz...

- Milcz, kobieto - rozkazał Edgar z Achrington. Zmierzył ją obojętnym spojrzeniem. - Naprawdę sądziłaś, że ożenię się z dawną kochanicą Ravenshursta? Przedstawiłaś mi swój chytry plan i wpuściłaś do sypialni. Zgodziłem się na wszystko. Jakże miałem nie skorzystać? Teraz wiem, czego chcę, i sam decyduję, jak to osiągnąć. - Kiedy spostrzegł, że Celestine blednie, uśmiechnął się drwiąco. - Podejrzewam, że sama także knułaś, żeby wyprowadzić mnie w pole. Daremnie, młoda damo. Kłamałaś, twierdząc, że Katherine to istna poczwara. Zresztą nawet gdyby tak było, poślubiłbym ją dla majątku, ale trafiła mi się ładna i uległa młódka, więc będziemy żyli zgodnie, opływając w dostatki.

Katherine spoglądała na niego ze zdumieniem. Co on plecie? To niemożliwe! Gotowa była na wyzwicka, chętnie oddałaby cały majątek, gdyby to było konieczne, ale nie mogła poślubić tego łotra. Woląca śmierć niż takie małżeństwo.

- Nie wyjdę za ciebie, panie - odparła spokojnie. - Gdybyś

był moim stryjem, musiałabym ciebie słuchać, ale oszust nie ma do mnie żadnych praw. Chcę wiedzieć, co się stało z baronem Grunwaldem. Zabiłeś go?

- To sprawka Ravenshursta. Ja nie przyłożyłem do tego ręki - odparł, mrużąc oczy. - Powiedziałem mu, że nie mam serca mordować niewinnego człowieka. Nazwał mnie głupcem, ale sam zachował się jak krety. Ochoczo usunął nam z drogi barona, a potem ruszył do Londynu zwodzić twego gaszka. Nie czekałem, aż wróci. Sam wziętem się do rzeczy i teraz jesteś w moich rękach. Nim przybędzie po swoją część łupu, będziesz moją żoną.

- O nie! - Celestine uwiesiła się na nim. - Chcesz mnie pominąć przy podziale? Mowy nie ma! Sama wszystko zaplanowałam. Żaden z was nie ma dość rozumu, żeby uknuć tak misterną intrygę. Nie pozwolę, żebyś wszystko zagarnął dla siebie! Dostanę moją część.

Katherine krzyknęła, widząc sztylet w jej dłoni. Ostrze jaśniało złowrogim blaskiem. Edgar miał się na baczności i w porę chwycił nadgarstek Celestine. Wykręcił go i broń upadła na podłogę. Kopnięta niechęcący przez szamocących się przeciwników potoczyła się w róg pokoju. Maria chciała podnieść sztylet i zaatakować Achringtona, lecz Katherine ruchem głowy dała jej znak, żeby tego nie robiła.

Celestine walczyła zawzięcie. Krzycząc w niebogłosy, gryzła i drapała Edgara. Przez moment wydawało się, że lada chwila odepchnie go i umknie, lecz niespodziewanie sprawy przybrały całkiem inny obrót. Achrington zacisnął dłonie na jej szyi. Źle mu z oczu patrzyło.

- Od początku zamierzałaś mnie oszukać - syknął mściwie.

Oczy mu błyszczały, gdy zaciskał palce, dusząc ofiarę, która dyszała chrapliwie. Jeszcze przez chwilę walczyła o życie, a potem zwiła bezwładnie. Puścił ją i patrzył, jak osuwa się na podłogę. Oczy miała zamknięte. Katherine rzuciła się, aby ją ratować, lecz zatrzymał ją ostrzegawczym gestem.

- Zasłużyła na śmierć - rzucił obojętnie. - Nic dla mnie nie znaczyła. Jutro się pobierzemy, Katherine. Bądź gotowa, bo jeśli spróbujesz mnie oszukać, zostaniesz ukarana równie surowo, jak ta wywłoka.

Obrzucił ją groźnym spojrzeniem i wyszedł z komnaty. Maria i jej pani natychmiast ukłękły przy Celestine.

- Jest martwa - szepnęła służąca. - Ten bydlak ją udusił.

- To diabeł wcielony! - jęknęła od progu Ethel, która przyniosła na tacy kolację i dzbanek wina. - Schowałam się w niszy, kiedy stąd wychodził. Wszystko słyszałam, dostojna pani. Biegnę do Sigmunda. Niech go stąd wyrzuci. To twój dom, pani. Żaden oszust nie będzie ci rozkazywać.

- Wstrzymaj się! - nakazała Katherine. - Achrinton przyprowadził z sobą doborowy oddział. Jeśli na nich ruszycie, krew się poleje, a ja nie chcę, żeby moi poddani ginęli bez potrzeby. Trzeba znaleźć inny sposób, żeby go przechrzyć.

Wkrótce do komnaty wpadł Sigmund. Początkowo i on był zdania, że trzeba atakować. Miał w zamku piętnastu ludzi zdolnych do noszenia broni i łudził się, że to wystarczy, by pokonać szubrawców. Katherine wyprowadziła go z błędu.

- Muszę stąd uciec - oznajmiła stanowczo. - Radź, jak mam tego dokonać. Nocą, gdy tamci zasną?

- Wartownicy czuwają na zmianę. Bramą nawet mysz się nie prześlizgnie - odparł Sigmund, marszcząc brwi. - Jest inna droga. Skoro nalegasz, pani...

- Tajemne przejście?

- Owszem. Jaśnie pan wspomniał mi o nim na krótko przed śmiercią. Dawniej, gdy czasy były niespokojne, wielokrotnie używano go podczas oblężenia. Potem niemal wszyscy zapomnieli o podziemnej drodze.

- Odejdę dziś w nocy - oznajmiła Katherine tonem nieznośnym sprzeciwu. - Potrzebuję przewodnika, który doprowadzi mnie do Banewulf. Maria zostanie w zamku, ponieważ to ryzykowna wyprawa.

Służąca protestowała, lecz Katherine nie zważała na jej utyskiwania.

- Mam dwu zaufanych ludzi, dostojna pani. Mam na myśli Jacoba, mego jedynego syna. Drugi jest moim siostrzeńcem i ma na imię Fernor. Pójdziecie tajnym przejściem. Konie będą na was czekały w głębi lasu. Moi chłopcy będą czekać na ciebie, pani, gdy ten łotr uśnie. Z nimi będziesz bezpieczna.

- Śpi - mruknął Sigmund, wchodząc późną nocą do komnaty swej pani. Trzymał w ręku sakiewkę wypełnioną złotymi monetami. Wcisnął ją Katherine do rąk. - Mam dla ciebie trochę pieniędzy, choć Achrington zabrał mi klucze do skarbcza. Tę sakiewkę trzymałem w swojej komnacie, bo szykowałem się pilne płaćności. Muszą poczekać. Najważniejsze, żebyś miała przy sobie trochę grosza, gdy ruszysz w niebezpieczną podróż.

- Dziękuję. - Katherine przekazała sakiewkę Marii. - Musisz wiedzieć, że pomagasz mi uniknąć losu, który uważam za gorszy niż śmierć. Gdy odzyskam włości, sowicie cię wynagrodzę.

- Moją powinnością jest ciebie strzec, dostojna pani. Takie było życzenie twego wuja. Z jego rozkazu dla ciebie mam poświęcić wszystko i gotów jestem tak czynić.

- Byle tylko nikt nie zginął - odparła z obawą Katherine.

- Będziemy chronić ludzi, póki się da - odparł z uśmiechem.

- Pospieszmy się, pani. Achrington śpi, lecz w każdej chwili może się obudzić. Próbowałem dosypać mu usypiającego ziele do wina, ale przez cały wieczór kazał nam żłopać piwo z beczki.

Krętymi schodami zeszli cicho do wielkiej sali i wybiegli na brukowany kamieniem dziedziniec. Maria towarzyszyła im, żeby u wejścia do ukrytego tunelu oddać swej pani sakiewkę i pożegnać ją czule. Dalej mieli towarzyszyć uciekinierce dwaj młodzieńcy: Jacob i Fernor. Idąc niskim, wilgotnym i zimnym korytarzem przyświecali sobie pochodnią.

- Jesteśmy pod dnem fosy - uprzedził szeptem nieco rozmowniejszy Fernor. - Musimy zachować ciszę, bo każdy odgłos niesie się daleko. Niewiele trzeba, żeby ludzie barona podnieśli alarm. Dopiero gdy dotrzemy do pachółków czekających z końmi w głębi lasu, możemy się czuć bezpieczni.

Katherine w milczeniu skinęła głową, bo nie była pewna, czy zdoła wykrztusić choć słowo. Gardło miała ściśnięte. Fernor popędział ją gestami. Nagle położył palec na ustach.

- Nad nami zwodzony most.

Z góry dobiegło głuche dudnienie, więc domyśliła się, że

straże opuszczają most. Potem usłyszeli tętent końskich kopyt. Odbity echem od kamiennych ścian omal nie ogłuszył wędrowców.

Młodzieńcy nie kryli, że nocna wizyta tajemniczego jeźdźca wielce ich niepokoi.

- Kogo diabli niosą? - mruknął Fernor. - Trzeba się pośpieszyć. Jeśli odkryją, że im się wymknęłaś, pani, zaczną przeszukiwać las.

Chłopcy puścili się biegiem, a za nimi pędziła Katherine. Byłaby zdruzgotana, gdyby ponownie wpadła w ręce podłego oszusta i została zmuszona do małżeństwa.

Gdy mknęli bez odpoczynku zimnym, wilgotnym korytarzem, miała wrażenie, że to koszmarny sen, który nie ma końca. Dół sukni nasiąkł wodą, halka także była mokra, co utrudniało posuwanie się naprzód. Katherine odetchnęła z ulgą, gdy dotarli do wylotu podziemnego korytarza. Wciągnęła w płuca nocne powietrze przesycone leśnymi woniami. Gdy Fernor pomógł jej dosiąść konia i sam wskoczył przed nią na siodło, drżała z zimna i skrywanej uciechy, bo umknęła okrutnym prześladowcom.

- Pojedziemy razem, pani. W lesie, po nocy łatwo się rozdzielić i zgubić - wyjaśnił z uszanowaniem.

Objęła go w pasie i modliła się w duchu o powodzenie ryzykownej wyprawy.



Rozdział dziesiąty

- Nareszcie! Dzięki Bogu, że jesteś! - zawołał Alain, gdy spotkał się z bratem na drodze wiodącej do Banewulf. - Chciałem jechać sam, ale rozsądek nakazywał połączyć siły, więc czekałem cierpliwie.

- Ojciec rozesłał zwiadowców i kazał im śledzić orszak barona, żeby wiedzieć, dokąd się udali - oznajmił Stephen. - Po ich odjeździe wyrzucił sobie, że tak łatwo ustąpił. Jest przybity tym, co się wydarzyło. Przysłał wiadomość, że tamci zabrali Katherine do Rotherham, gdzie jej zmarły wuj miał zamek i włości. Obiecałem cię błagać w imieniu ojca, żebyś mu wybaczył tamto fatalne zaniedbanie.

- Nie wiem, czy się na to zdobędę, bo zawiódł moje zaufanie. Nie powinien nawet myśleć o odesłaniu Katherine. Mógł przeciągać sprawę, zażądać przedstawienia świadków... Skapitulował na widok dokumentu i pieczęci króla Filipa, która w Anglii niewiele znaczy - perorował Alain z ponurą miną. Umilkł, zaciskając usta. Na jego twarzy nie było ani śladu

dawnej radości. - Jeżeli Katherine stanie się krzywda, zapowiadam, że moja noga nie postanie więcej w Banewulf.

- Rozumiem, że winisz ojca - odparł Stephen pojednawczym tonem. - Sam miałem kiedyś do niego podobne pretensje, ale wiem, że uczynił to, co uważał za słuszne. Oszust przedstawił prawdziwe dokumenty i miał za sobą prawo. Uznaj racje ojca i zdobądź się na przebaczenie. Nie zamykaj przed nim serca.

Alain nie zważał na braterskie pouczenia. W tym momencie był w stanie myśleć wyłącznie o ukochanej.

- Obudź się, do wszystkich diabłów! - Rozsierdzony baron Ravenshurst spoglądał na śpiącego mężczyznę, którego do niedawna miał za przyjaciela. - Myślałeś, Achrington, że zdołasz mnie pozbawić należnej części łupu? Wkrótce się przekonasz, jak wielki popełniłeś błąd.

Śpioch otworzył oczy dopiero, gdy Ravenshurst chlusnął mu w twarz wodą z dzbanka.

- Co ty wyprawiasz? - Zamrugał powiekami i poznał dręczyciela, a jego twarz powlokła się chorobliwą bledością o żółtawym odcieniu. - Nie miej do mnie żalu, Hubercie. To podła suka. Knuła przeciwko nam. Nie będzie więcej sprawiać kłopotu ani tobie, ani mnie. Jest martwa.

- Katherine z Grunwaldu nie żyje? - wrzasnął Ravenshurst, błędnie rozumiejąc mętne uwagi współnika. - Ty kretynie! Ty idioto! - Chwytał Edgara za ramiona i potrząsał nim jak kukłą. - Zginiesz, jeśli przez twoją głupotę nasze plany spełzną na niczym!

- Nie... - Edgar z Achrington zaniósł się kaszlem i odepchnął Ravenshursta. - Nie ta. Druga nie żyje. Celestine.

- Ach, ona... - burknął lekceważąco baron. - Mała strata. Dobrze, że się jej pozbyliśmy. Zdawało mi się, że mówisz o Katherine. Gdzie ona jest?

- W swojej komnacie. - Achrington pobladł jeszcze bardziej, gdy uświadomił sobie, co go czeka, jeśli wspólnik pozna jego zamysły. - Tak sobie myślę, czy by się nie ożenić z Katherine, żeby bez przeszkód po niej dziedziczyć. Wkrótce wyjdzie na jaw, że podałem się za jej stryja, a gdy zostanie moją żoną...

- Nic mi do tego, co z nią zrobisz. Wiem, czego pragnę, i muszę to dostać - odparł baron. Achrington ukradkiem odechnął z ulgą, gdy usłyszał kolejne zdanie. - Majątek Rotherham od początku przypadał tobie. Ja mam na oku inne dobra. Kiedy je dostanę, zabawiaj się tu do woli. - Uśmiechnął się pogardliwie. - A teraz chciałbym złożyć młodej damie krótką wizytę. Będzie rozespana i mało przytomna. Może łatwiej coś z niej wyciągniemy. Potrzebuję ważnych informacji. Może zmiękła, skoro wie, że nie warto igrzać z losem.

Podszedł do drzwi komnaty i krzyknął przeciągle, wzywając majordomusa. Gdy Sigmund nadbiegł, przytrzymując nocną koszulę, baron obrzucił go wrogim i gniewnym spojrzeniem.

- Jesteś, wałkoniu! Gdzie się podziewałeś, kiedy przyjechałem? Za lenistwo należy ci się chłosta. Winien jesteś zaniedbania. Prowadź mnie natychmiast do Katherine z Grunwaldu.

- Tak, panie - odparł potulnie Sigmund. - Proszę za mną.

Mówiono mi, że dostojna pani tak była znużona podróżą, że zaraz po przyjeździe udała się na spoczynek. Nie chciała mnie widzieć. Odprawiła służebne i powiedziała...

Ravenshurst nie dał się zbyć taką gadaniną. Szósty zmysł podpowiadał mu, że coś jest nie tak. Przeczuwał kłopoty i miał wrażenie, że wszyscy go zwodzą. Utwierdził się w przekonaniu, że majordomus łąże jak pies i wcale nie jest taki służalczy, jak mogłoby się wydawać. Chwycił go za koszulę i potrząsnął tak mocno, że nieszczęśnikowi dech w piersi zaparło.

- Nie oszukuj mnie, bo pożałujesz - dodał groźnie. - Jeśli nie zastanę jej w sypialni, popamiętasz mnie do końca życia, kmiotku.

Sigmund milczał. Zdawał sobie sprawę, że przyjdzie mu drogo zapłacić za wolność swojej pani, lecz jako wierny sługa gotów był do najwyższych poświęceń.

- Nie wątpię, panie mój, że jest pogrążona w głębokim śnie.

Zaprowadził go do komnaty na drugim piętrze, gdzie za dnia przesiadywała młoda dziedziczka. Zbudził Ethel, która sypiała tam na sienniku.

- Wstawaj, kobieto, i obudź swoją panią - polecił władczym głosem, a jednocześnie rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Gdzież bym śmiała! - oburzyła się Ethel, udając, że nie rozumie, o co chodzi. - Jakże to! Jaśnie pani nie byłaby zadowolona. Przyjdź rano, dostojny panie. Jak się sama zbudzi, powiem jej, że chcesz z nią mówić.

- Rób, co ci każą, babo! Jeśli będziesz się ociągać, tym cię poczęstuję! - wybuchnął Ravenshurst, unosząc pięść. Ethel krzyknęła ze strachu i najwolniej, jak potrafiła, zwlekła się z posłania.

Z ociąganiem poczłapała ku schodom wiodącym do sypialni jaśnie pani. Ravenshurst pomstował głośno, wlokąc się z tyłu noga za nogą. U wejścia odepchnął starowinę, wpadł do środka i podbiegł do łóżka, na którym ujrzał staranie opatuloną drobną postać. Z okrzykiem tryumfu zerwał z niej ciepłe okrycie i zdębiał, bo na pościeli spoczywał niewielki snopek.

- Co to za sztuczki?! - darł się w niebogłosy. Popatrzył na stojącego w progu Sigmunda. - Gdzie ją ukryliście?! Gadaj, albo nie dożyjesz świtu!

- Jak to, panie? - odparł płacząco majordomus. - Przecież śpi. Stryj panienci zakazał ją niepokoić, żeby wypoczęła, tośmy się wszyscy usunęli, jak było nakazane. Kiedy wezwałeś mnie, dostojny panie, właśnie pędziłem do ciebie z wiadomością, że kazał osiodłać swego konia. Pomyślałem, że chce uciec, więc natychmiast przybiegłem.

- Niech go diabli porwą! Ukrył przede mną tę dzierlatkę. A jeśli znalazł puchar i zataił to przede mną? - Ravenshurst podbiegł do drzwi, odepchnął Sigmunda i po spiralnych schodach zbiegł do wielkiej sali. Wypadł na dziedziniec, gdzie stojący przy blankach Achrinton właśnie dosiadał wierzchowca. Chwycił go za tunikę, ściagnął z końskiego grzbietu i rzucił na bruk.

- Co z nią zrobiłeś?

Edgar Achrinton próbował się wyrwać. Gdy uświadomił sobie, jakim okrutnikiem bywa współnik, ogarnięty paniką postanowił umknąć z Rotherham. Wołał ująć z życiem, niż zabiegać o niepewne bogactwo. Z rosnącym niepokojem wysłuchiwał uwag Ravenshursta o tajemniczym skarbie. Nie miał

pojęcia, co to za klejnot. Ten gwałtownik wspomniał o pucharze. Jeśli ubzdura sobie, że ktoś ukrył przed nim drogocenny przedmiot, na nic się zdadzą wszelkie tłumaczenia.

- Nic nie wiem - jęknął rozpaczliwie Achrinton, leżąc na kamieniach dziedzińca. Ze strachu dygotał jak osika. - Ani słowem nie wspomniała, gdzie jest puchar.

- Łżesz, diabelski pomioście! - ryknął baron. Podniósł go i uderzył pięścią w twarz. Cios był mocny i zamroczył Achrintona, który słaniał się na nogach. Upadłby niezawodnie, gdyby nie mocny chwyt Ravenshursta. - Mów, gdzie jest dziewczka, albo cię zatłukę!

- Już mówiłem, że nic nie wiem, co... - zawył Achrinton, ale nie dokończył zdania, bo znów dostał pięścią. Zatoczył się ku blankom otaczającym dziedziniec i przez chwilę balansował na krawędzi, a potem spadł do fosy wypełnionej ciemną wodą. Przez chwilę utrzymywał się na powierzchni, daremnie wzywając pomocy, aż poszedł na dno.

- Dobrze mu tak - wymamrotał mściwie Ravenshurst. - Oto kara za podstępne knowania.

Przechylił się, spoglądając na fosę, i unióś pięść, jakby chciał raz jeszcze uderzyć Achrintona. Potem ruszył ku drzwiom. Obawiał się, że Katherine wymknęła mu się z rąk. Zamierzał przesłuchać całą służbę, żeby dowiedzieć się, jak i kiedy uciekła. Gdy jego podejrzenia się potwierdzą, wyśle za nią pogoń.

Niech Bóg ma w opiece nędznika, który pomógł jej opuścić zamek. Ravenshurst obiecał sobie, że nie okaże miłosierdzia. Niebiosa mu nie sprzyjały. Znalazł się w punkcie wyjścia, bo

sprytna Celestine została zamordowana, Achrinton utonął, a Katherine umknęła. Kipiał gniewem i czuł, że lada chwila wybuchnie.

Ktoś w zamku musiał wiedzieć, dokąd umknęła zakładniczka. Nim przesłuchanie dobiegnie końca, cała służba zaczęła mówić i wyśpiewa wszystko, co wie.

- Jestem wyczerpana - skarżyła się Katherine. Nadszedł ranek. Pierwsze promienie słońca ogrzewały zziębniętych uciekinierów, jaśniejąc wśród zieleni listowia.

- Znam miejsce, gdzie możemy odpocząć - pocieszył ją Fernor. - Jeszcze kilka mil, bądź cierpliwa, pani. Mam na myśli żeński klasztor położony na uboczu. Rozważ, czy mogłabyś tam pozostać. My z Jacobem podążylibyśmy spiesznie do Banewulf, żeby sprowadzić pomoc. Przysięgam, że wrócę po ciebie z drużynnikami dostojnego Alaina. Pod ich opieką nie będziesz lękać się napaści.

Po chwili namysłu Katherine pokręciła głową.

- Dzięki za troskę, młodzieńcze, ale wolę jechać z wami. Czy możemy zatrzymać się gdzieś, żeby kupić trochę jedła i wina?

Fernor odwrócił głowę i obrzucił ją zatroskanym spojrzeniem, lecz nie próbował odwieść od tego zamiaru. Martwił się, bo sprawiała wrażenie, jakby całkiem opadła z sił. Poszeptał chwilę z Jacobem, który kiwnął głową i skręcił w bok, skąd dobiegało stłumione ujadanie psów.

- Od kilku minut słychać psy. Jakub chce je odciągnąć. Jeśli złapały trop i to nas ścigają, będzie wodził je w kółko, aż stracą orientację.

- W takim razie nie marnujemy czasu. Musimy przyspieszyć. Zaniepokojona Katherine podniosła głowę, a na jej twarz powrócił wyraz zdecydowania. - Obejdę się bez odpoczynku. Mam dość sił, żeby jechać dalej jeszcze przez jakiś czas.

- Wybacz mi, pani, że forsuję tempo, ale powiedziałaś, że za nic w świecie nie chcesz powtórnie trafić w ręce tamtych łotrów.

W milczeniu kiwnęła głową. Była bliska omdlenia, lecz wolała umrzeć, niż stanąć znowu twarzą w twarz z Achringtonem.

Psie głosy ucichły, a koń pędził żwawo. Dotarli do rozwidlenia dróg. Nagle z lasu wyskoczył jeleni i jednym skokiem przemknął nad leśną drogą. Spłoszony koń stanął dęba, a Katherine wyrzucona z siodła, jęcząc boleśnie spadła na piasek. Fernor z trudem opanował szalejącego wierzchowca, a potem zeskoczył na ziemię i podbiegł do leżącej nieruchomo panienki. Była nieprzytomna. Daremnie próbował ją cucić. W panice zastanawiał się, co robić. Musiał sam zdecydować, jak jej pomóc. Uwiązał konia przy drzewie i wziął bezwładną Katherine na ręce. Do klasztoru nie było daleko, postanowił ją tam zanieść.

Gdy Stephen i Alain dotarli do Rotherham, w zamku panowała żałoba. Katherine zniknęła. Od Sigmunda dowiedzieli się o jej ucieczce. Ravenshurst natychmiast wysłał pogoń. Gdy jego ludzie wrócili, prowadząc tylko Jacoba, jednego z przewodników, którzy jej towarzyszyli, kazał go natychmiast powiesić. Stryczek zawisł na blankach zamkowych murów i tam z rozkazu barona miały pozostać zwłoki skazańca. Gdy egzekucja dobiegła końca, Ravenshurst zebrał swój oddział i ruszył

w ślad za uciekinierką. Ledwie zniknął za ścianą lasu, mieszkańcy zamku podnieśli zwodzony most.

Alain nakazał, żeby Jacobowi urządzono chrześcijański pogrzeb. Z kamienną twarzą wydawał rozkazy, lecz serce przepełniała mu rozpacz. Ciągłe zadawał sobie pytanie, gdzie szukać Katherine. Czy jeszcze żyje? Nie mógł spokojnie usiedzieć w jednym miejscu. Gdy załatwił w Rotherham najpilniejsze sprawy, wyruszył do Banewulf, żeby naradzić się z ojcem. Może tam dotarły jakieś wiadomości o losie jego narzeczonej?

Katherine przeżyła upadek, ale długo była nieprzytomna. Gdy wreszcie otworzyła oczy, radość sióstr nie miała granic. Z wolna dochodziła do zdrowia pod opieką troskliwych mniszek, od których dowiedziała się, że Fernor obiecał sprowadzić pomoc. Na odchodnym błagał, żeby jego pani i zakonnice niczego nie przedsiębrały na własną rękę, bo ryzyko jest zbyt wielkie. Ravenshurst z pewnością ruszył w pogoń za zbiegłą zakładniczką. Fernor obiecał, że niedługo wróci, ale dni mijały i nikt nie zawitał do cichego klasztoru. Siostry uspokajały Katherine i tłumaczyły, że powinna zdobyć się na cierpliwość, bo najbliżsi z pewnością o niej nie zapomną. Szukała ukojenia w modlitwie. Wielką pociechą były dla niej rozmowy z matką przełożoną. Ufnie opowiedziała jej o znalezisku swego ojca i spotkała się ze zrozumieniem. Przeorysza szczerze bolała, że relikwia o tak wielkiej mocy budzi u nikkzemników jedynie żądę posiadania bezcennego przedmiotu.

Pewnego dnia, siedząc w ogrodzie, ujrzały z daleka siostrę

Sarę, wbrew zakonnym obyczajom tak szybko biegnącą po ścieżce, że habit się rozwiewał.

- Wyjdźmy jej naprzeciw - zaproponowała matka przełożona. - Najwyraźniej chce coś nam powiedzieć.

- Może przynosi ważne nowiny - odparła z nadzieją Katherine. Zrobiło jej się lekko na sercu i uśmiech powrócił na wymizerowaną twarz. Była pewna, że Fernor szczęśliwie dotarł do Banewulf i wreszcie po nią posłali.

- Zjawił się u nas twój narzeczony, Katherine - wołała zdyszana siostra Sara. - Czeką w rozmównicy przy furcie. Nie mogliśmy zaprosić go tutaj, bo reguła zabrania mężczyznom wstępu do naszego domu. Biegnij tą ścieżką, szybciej tam dotrzesz.

Katherine podziękowała i natychmiast pomknęła w stronę klasztornej muru. Serce jej kołatało, gdy ujrzała niewielki budynek. Tam zostawił ją Fernor, kiedy dotarł do klasztoru. Nie pamiętała tamtych okropnych wydarzeń, bo straciła przytomność, ale mniszki opowiedziały jej wszystko ze szczegółami. Wiedziały, że od razu zabrały ją do infirmerii, gdzie pielęgnowały chore siostry. Kiedy wydobrzała, spędzała z nimi całe dnie, jadając w refektarzu i uczestnicząc w nakazanych regułą modlitwach, na które kilka razy dziennie schodziły się do kaplicy. Najbardziej lubiła spacerować ogrodowymi alejkami.

Podbiegła do drzwi rozmównicy i weszła do środka. Za sienią znajdowało się chłodne i ciemne pomieszczenie, gdzie wolno było siostrą przyjmować gości. Rozejrzała się, szukając wzrokiem ukochanej twarzy, ale oczy przywykłe do słonecznego blasku, z trudem przebijały półmrok rozmównicy oświetlonej jedynie wąskimi promieniami, wpadający-

mi przez niewielkie okienka. Na tle jednego z nich stał jakiś mężczyzna. Widziała tylko jego sylwetkę. Trzask zamykanych drzwi upewnił ją, że mają towarzystwo. Obejrzała się i ogarnęły ją złe przeczucia. Rozpoznała sylwetkę strażnika. Nie takich gości spodziewała się ujrzeć.

- Znowu razem, dostojna pani! Co za szczęście! - zagadnął baron Ravenshurst, drwiąco unosząc brwi. - Długo wodziłaś mnie po manowcach. Szczęśliwym trafem przyszło mi do głowy, żeby tu zajrzeć i spytać o ciebie. Twoje przyjaciółki w zakonnych habitach powitały mnie z otwartymi ramionami i odpowiedziały na wszystkie pytania.

- Bo oszukałeś je, podając się za mojego narzeczonego - odparła zduszonym głosem. - Czemu mnie znowu nachodzisz, panie?

- Znasz odpowiedź, Katherine. - Baron zmrużył oczy. Na jego twarzy malowała się chciwość.

- Nie mam przy sobie tej relikwii.

- Tak sądziłem. Zyskałaś dość czasu, żeby znaleźć bezpieczną kryjówkę - odparł, mierząc ją taksującym spojrzeniem. Oczy lśniły mu chorobliwie. - Nie wątpię jednak, że z czasem zdołam cię przekonać, abys mi oddała swój skarb.

- Czy ten... drugi przyjechał tu z tobą? - zapytała. - Mam na myśli oszusta, który udawał, że jest moim stryjem.

Zrobiło jej się sucho w ustach. Paznokcie wbiła w skórę dłoni, żeby ukryć przerażenie. Udało jej się zachować kamienną twarz, a zacisnięte pięści mogły znamionować nieustępliwość.

- Domyślam się, że masz na myśli Edgara z Achrington - odparł Ravenshurst z sadystycznym uśmiechem. Odsłonił

białe zęby podobne do wilczych. Przypominał drapieżnika gotowego rozszarpać ofiarę. - Mam nadzieję, że nie zakończyłaś się w tym nieszczęśniku, młoda damo. Źle skończył. Wpadł do fosy w Rotherham.

Katherine wyobraziła sobie, jak to się mogło stać, i z obrzydzenia omal nie dostała torsji. Mimo wszystko poczuła ulgę, bo mordercę i oszusta spotkała zasłużona kara.

- Nie potrafię go żałować. Zabił Celestine. Los odpłacił mu sprawiedliwą miarką - powiedziała cicho.

- A to ciekawe! Wierzysz w sprawiedliwość? - Parsknął śmiechem, szczerze ubawiony jej odwagą i dumą. - Zaczynam cię podziwiać, dostojna pani. Nie brak ci wigoru. Boleję nad tym, że nie chcesz spełnić mego życzenia. Po co ciągnąć tę grę? Szkoda, że twój ojciec nie dobił ze mną targu. Teraz wszyscy byliby zadowoleni. Niepotrzebnie tak się nacierpiałas.

- Odpowiesz za jego śmierć! Kogo jeszcze zamordowałeś? - spytała pogardliwym tonem. - Jeśli dostojny Alain zginął przez ciebie, nie licz, że spełnię twoje życzenie. Wolę umrzeć.

- Ale cudzym życiem nie będziesz szafować równie śmiało, mam rację?

- Co masz na myśli? - Katherine zbladła, kiedy do niej podszedł. Zdawała sobie sprawę, że nie zna litości i przeczuwała, że gotów jest na każdą nikczemność, byle postawić na swoim.

- Nie sądzę, żebyś była kontenta, gdy każę spalić klasztor, a mniszki oddam zbrojnym. Chętnie z nimi poszawolą. Ale będzie uciecha! - Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął gromkim śmiechem. Przerażona Katherine wstrzymała oddech i cofnęła się o krok. - To byłoby ponad twoje siły. Nie jesteś zdolna do ta-

kiej podłości. Cóż ci zawiniły dobre zakonnice? Śmiało oddasz własne życie, ale cudza śmierć obciążałaby twoje sumienie.

- Nie wolno ci posunąć się do takiej podłości! Przez całą wieczność smażyłbyś się w piekle.

- Zapewne - odparł nonszalanckim tonem i podszedł bliżej.
- Widziałem gorsze okropności popełniane w imię Chrystusa. Nasz ukochany monarcha wymordował w Akce tysiące muzułmanów, a jednak uważa się za wiernego rycerza bożej sprawy. Wszystkie religie rodzą się w ludzkich głowach. Odwołujemy się do prawd wiary, gdy możemy na tym skorzystać.

- Skoro takie masz zapatrywania, po co ci kielich?

- A więc przyznajesz, że istnieje? - Chwycił ją za rękę, mocno ściskając nadgarstek. - Gdzie jest? Mów, albo pożałujesz, że przyszłaś na świat.

- W Banewulf. Spoczywa w skarbcu dostojnego Ralpa - odparła Katherine. - Nie zdołasz go stamtąd wykraść, bo zamek jest pilnie strzeżony.

- Dlaczego miałbym tracić czas na oblężenie, skoro odnalazłem ciebie? - Uśmiechnął się drwiąco. - Myślę, że dostojny Alain chętnie dobije targu: kielich za twoje życie, młoda damo.

- Nie łudź się. - Katherine dumie uniosła głowę. - Nasze małżeństwo zostało ułożone. To nie będzie związek dwóch kochających się serc. Wątpię, żebyś uzyskał kielich na warunkach, które proponujesz.

- Kłamiesz jak z nut, panienko - mruknął z irytacją, wykręcając jej nadgarstek, aż syknęła z bólu - Łżesz, przyznaj się? Zresztą mniejsza z tym. Czas pokaże, kto ma rację. Jesteś znowu moją zakładniczką, więc przekonamy się, czy twój na-

rzeczony rzeczywiście cię kocha, czy z jego strony to jedynie pozór wielkiej miłości.

- Nie! - Wyrwała rękę i odwróciła się do niego plecami. - Nie możesz mnie stąd zabrać. Nie masz prawa. Poprosiłam siostry, żeby udzieliły mi schronienia.

- Jesteśmy za murem i klasztorną furta. Gdyby mniszki przyjęły mnie w swoim domu, może wahałbym się porywać ich podopieczną ze świętego miejsca, ale tu... Nie mam się czego obawiać. Kłątwa za to nie grozi. Nie zapominaj o moim ostrzeżeniu, pani. Chcesz zobaczyć, jak klasztor płonie i obraca się w ruinę?

Ten człowiek był wcielonym diabłem! Katherine wiedziała, że musi z nim odjechać. Nie zostawił jej wyboru. Miała wrażenie, że cały jej świat wali się w gruzy. Była pewna, że Ravenshurst schwycił Fernora, a rodzina z Banewulf nie wie, gdzie jej szukać, więc nikt się za nią nie ujmie.

- Zgoda. Jadę z tobą - odparła hardo. Duma była dla niej jedyną pociechą. Obiecała sobie, że nie okaże lęku. Ten nikczemnik sporo się natrudzi, nim dostanie w swoje ręce upragniony skarb. - Jestem w sytuacji bez wyjścia, ale uprzedzam: nic ci z tego nie przyjdzie, że zmusisz mnie do wydania skarbu. Przynosi nieszczęście. Jest obciążony kłątwą. Kto pragnie go dla siebie zatrzymać, ginie w męczarniach.

- Nie kracz, więdźmo. Twoje kłamstwa mi niestraszne - burknął Ravenshurst. - Zabieram cię stąd, a potem wyślę gońca do Banewulf. Już mówiłem: kielich za twoje życie. Muszę go mieć. W przeciwnym razie pożegnasz się z tym światem.

Rozdział jedenasty

Zamyślony Alain zmarszczył brwi, wpatrując się w Femora. Gdy pies go zaatakował, sam przyniósł biedaka na rękach do Banewulf, gdzie chory leżał tydzień bez czucia, zmagając się z gorączką. Na szczęście pokonał ją wreszcie, otworzył oczy i bojaźliwie przyglądał się Alainowi.

- Nie masz powodu do obaw - zapewnił rycerz. - Jesteś w zamku Banewulf. Jestem Alain, syn pana tych włości. Daruj, proszę, że mój pies rzucił się na ciebie. Usiłowałem go powstrzymać, ale wiesz, jak to jest, gdy zwierzak nagle zwietrzy woń strachu. Daremnie wołałem.

- Wody... - jęknął chrapliwie Fernor. Dotknął szyi i wyczuł bandaże. Miał szczęście, że pies nie rozszarpał mu gardła.
- Byłem przekonany, że jesteś, panie, nieprzyjacielem dostojnej Katherine i ścigas ją jak inni.

- Powinieneś stać bez ruchu. Pies cię pilnował. Gdybyś czekał spokojnie, zamiast się na niego rzucać, nic by ci się nie stało.

Fernor przełknął łyk zimnej wody. Gdy zwilżył gardło, było mu łatwiej znowu przemówić.

- Wolałem umrzeć, niż zdradzić, gdzie ukryła się dostojna Katherine.

- Wiesz, gdzie jej szukać? - Alain z bijącym sercem podszedł do łóżka. Przez cały miniony tydzień lękał się, że umarła, i cierpiał męki. - Mów szybko. Gdzie jest?

- Spadła z konia, na którym jechaliśmy oboje, i bardzo się potłukła - wyjaśnił Fernor. - Wierz mi, panie, nie mogłem temu zapobiec. Jeleń niespodziewanie wyskoczył na drogę i koń stanął dęba. Próbowalem go okiełznać, lecz zanim mi się udało, zrzucił panienkę. W końcu nad nim zapanowałem, ale panienka leżała bez czucia. Udało mi się dotrzeć do klasztoru. Tam ją zostawiłem pod opieką siostr miłosierdzia.

- Odzyskała przytomność?

- Nie. Na próżno czekałem kilka godzin. Mniszki uświadomiły mi, że to może potrwać, nim dojdzie do siebie. Wiedziałem, że będzie pod dobrą opieką, dlatego ruszyłem w drogę, żeby jak najszybciej sprowadzić pomoc. Niestety, koń mi okulał. Sam wiesz, panie, co było dalej.

- Konia już schwytano. Jest w stajni, pachołkowie go kurują - odparł Alain. - Powiedzieli, że wróci do pełnej sprawności. Ty również niedługo wyzdrowiejesz. Możesz tutaj zostać tak długo, aż poczujesz się na siłach, żeby wrócić do Rotherham. Zostaniesz wynagrodzony za opiekę nad moją narzeczoną.

- Dzięki, panie. Za pozwoleniem, chciałbym wyruszyć jak najszybciej, bo lękam się o los krewnego.

- Ma na imię Jacob?

- Tak, panie.

- W takim razie mam dla ciebie złe wiadomości, Fernorze.

Baron Ravenshurst zabił go, a zwłoki kazał powiesić na zamkowych blankach. Moi ludzie zdjęli je i pogrzebali po chrześcijańsku. Cudem dało mi się przekonać ojca tego biedaka, żeby wrócił do swoich obowiązków, bo rozpacz tak go pognębiła, że chciał umrzeć.

- Jacob był jego jedynym synem - odparł Fernor, a oczy pociemniały mu z żalu. - Tym bardziej muszę szybko tam wrócić, żeby go wesprzeć, ale gdybym był potrzebny dostojnej Katherine, przybędę na wezwanie.

- Będę o tym pamiętać - obiecał z uśmiechem Alain. - Ciężko chorowałeś, więc teraz odpoczywaj, bo matka rozgniewa się na mnie, jeśli nadal będę cię zamęczał pytaniami. Odcodzę, żebyś mógł odpocząć. Spodziewaj się niedługo wieści ode mnie.

Alain opuścił komnatę, stukając twardymi podeszwami butów o kamienną posadzkę. Z ponurą miną układał w głowie plan działania na najbliższe dni. Wiedział już, gdzie przebywa Katherine, lecz mógł się tylko modlić, żeby odzyskała świadomość i wróciła do sił. Problem w tym, czy Ravenshurst trafił już na jej ślad.

Gdy wszedł do wielkiej sali, natychmiast podbiegł do niego Stephen. Popatrzyli sobie w oczy, rozumiejąc się bez słów.

- Rozumiem, że wiesz, gdzie jest Katherine. Kiedy ruszamy?

- Jak tylko nasi ludzie będą gotowi do drogi - odparł Alain.

- Jedziemy do klasztoru sióstr miłosierdzia. Katherine spadła z konia i mocno przy tym ucierpiała. Fernor zostawił ją nieprzytomną u mniszek, a sam próbował szukać pomocy.

- Cóż za ironia losu! W nagrodę za wiernośćomal nie został

zagryziony przez psa - dziwował się Stephen. - Gdyby stracił życie, do tej pory nie wiedzielibyśmy, co spotkało Katherine.

- Módlmy się, żeby nikt inny nie domyślił się, gdzie jej szukać - odparł pośepnie Alain. - Ravenshurst na pewno nie da za wygraną, Stephenie. Kielich znaleziony przez barona Grunwaldu stał się jego obsesją. Nie spocznie, aż dostanie go w swoje ręce.

- W takim razie oddaj mu ten skarb - mruknął Stephen, obzuczając badawczym spojrzeniem ponurego brata. - Co cię powstrzymuje? Nie wiemy nawet, czy to autentyk, czy falsyfikat. Odzyskane przez ciebie notatki potwierdzają jedynie, że został znaleziony w Ziemi Świętej. Może to święty Graal, którego chrześcijanie poszukują od dnia ukrzyżowania, a może zwykły puchar, o którym ludzie opowiadają zmyślane historie.

- Katherine tyle przez niego wycierpiała - przyznał w zadumie Alain. - Wiem, że chciała powierzyć relikwię człowiekowi godnemu takiego zaszczytu, aby umieścił ją w bezpiecznym miejscu. Jednak żaden przedmiot nie jest wart jej życia. Tak, bracie, dobrze mówisz. Zabierzmy z sobą kielich na wypadek, gdyby trzeba było go za nią wymienić.

- Wiesz, czego pragnie Ravenshurst. Jeśli chcesz raz na zawsze uwolnić się od tego szubrawca, powinieneś go zabić albo spełnić jego żądania. Sam dokonasz wyboru.

- Jeśli skrzywdzi Katherine, straci życie. Co do kielicha... To święta relikwia, Stephenie. Grzechem byłoby powierzyć ją takiemu człowiekowi.

- Już powiedziałem, że sam musisz zdecydować.

- Każę przynieść kielich ze skarbca - oznajmił Alain. - Obyśmy znaleźli Katherine, nim wytropi ją Ravenshurst.

Zdawał sobie sprawę, że Stephen trafił w sedno. Póki będą sami strzec relikwii, baron nie ustanie w wysiłkach, żeby im ją odebrać. Gdyby zginął, przyjdą inni, równie zachłanni. Alain wiedział, że jako mimowolni strażnicy kielicha odzyskają swobodę i poczucie bezpieczeństwa dopiero wówczas, gdy powierzą skarb opiece powołanych do tego osób duchownych.

Trzeba koniecznie doprowadzić rzecz do końca, lecz nim to nastąpi, należy odnaleźć Katherine i zadbać o jej bezpieczeństwo.

Katherine nie miała sposobności, żeby pożegnać się z mniszkami, które okazały jej tyle serca. Obawiała się, że zostanie uznana za niewdzięcznicę, ale znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Gdyby opierała się albo stawiała warunki, zakonie spotkałby los, o którym wolała nie myśleć. Znała barona jak zły szeląg i zdawała sobie sprawę, że grożąc im pohańbieniem i śmiercią, nie rzuca słów na wiatr. Gotów był z zimną krwią zamordować każdego, kto stanie mu na drodze. Nie miały żadnych skrupułów, gdyby przy tej sposobności ucierpiały przypadkowe ofiary.

Ustąpiła z ciężkim sercem, bo uznała, że to mniejsze zło. Łudziła się, że zdoła uciec, choć bez wątplenia będzie pilnie strzeżona. Ravenshurst na pewno zadba, aby zdobycz nie wymknęła mu się z rąk, a potem będzie ją trzymał jako zakładniczkę, aż dostanie kielich.

Zdawała sobie sprawę, że musi przystać na taką wymianę, lecz mierzyła ją myśl o wydaniu świętej relikwii w ręce łotra i wielokrotnego mordercy. Ufała mądrości swego

ojca, który żywił głębokie przekonanie, że znalazł bezcenny skarb, którego wartość dla całego chrześcijaństwa była nie do przecenienia. Ta pewność musiała się opierać na solidnych podstawach.

Pograżona w smutnych rozmyślaniach milczała, jadąc za strażnikiem, któremu Ravenshurst polecił jej pilnować. Nie miała pojęcia, dokąd zmierzają, wołała o to nie pytać, bo mogłaby wzbudzić gniew swego prześladowcy. W drodze zorientowała się, że wracają do zamku Rotherham, do jej włości. Odetchnęła z ulgą. Lękała się, że zostanie uwięziona w majątności Ravenshursta na północy Anglii, daleko od Banewulf. Zastanawiała się, kiedy Alain przybędzie z odsieczą. Mogła się tylko modlić, żeby uniknął morderczych zamysłów barona, które tylu ludzi kosztowały życie. Z ciężkim sercem liczyła trupy: ojciec i stryj, Celestine. Niewiele brakowało, żeby i Alain zginął od strzały. Posmutniała, myśląc o ukochanym. Czy ujrzy go jeszcze na tym świecie? Czy baron dotrzyma słowa i uwolni ją, gdy zdobędzie kielich?

Zdawało się, że wieki minęły, odkąd widziała Alaina i tuliła się do niego, zamknięta w uścisku tak czułym, że omdlewała ze szczęścia. Łzy stanęły jej w oczach, bo nie wiedziała, czy kiedykolwiek zazna jeszcze podobnych rozkoszy.

- Nie rozumiem! Tamten człowiek powiedział, że nazywa się Alain de Banewulf... - Siostra Sara z niebotycznym zdumieniem wpatrywała się w stojącego przed nią mężczyznę. Wczoraj istotnie zdziwiła się nieco, gdy po Katherine zgłosił się rycerz hardy i wielce nieprzystępny, ale do głowy jej nie

przyszło, że kłamie z kamienną twarzą, podając się za kogoś innego. - Odjechała z nim. Nawet się nie pożegnała.

- Z dobrej woli by się na to nie zdecydowała. Musiał ją zastraszyć. Nie zdziwiło siostry, że opuściła klasztor, nie podziękowawszy wam za opiekę i gościnę? - spytał Alain zdławionym głosem. Przejęty i oburzony, ledwie był w stanie mówić.

- Słuszna uwaga, panie rycerzu. Matka przełożona istotnie nie posiadała się ze zdumienia, że tak nagle odjechali - przyznała z chmurną miną siostra Sara. - Martwiła się, ale doszła do wniosku, że dostojna pani Katherine, uradowana odwiedzinami ukochanego, zapomniała o całym świecie. Wybacz, panie rycerzu. Niechcący wciągnęłam ją w pułapkę. Skąd miałam wiedzieć, że zjawił się tu człowiek, przed którym próbowała uciec?

- Nie jesteś niczemu winna - uspokajał mniszkę Alain. - Powiedz mi tylko, ile czasu minęło od ich wyjazdu.

- Przyjechał po nią wczoraj rano - odparła Sara, przerażona tym, co się stało. - Gdybym wiedziała, co to za człowiek, rycerzu... Wybacz mi. Nie miałam pojęcia, że podszył się pod ciebie.

- Dlaczego miałabyś podejrzewać, że to łotr spod ciemnej gwiazdy? - Uśmiechnął się lekko, żeby dodać jej otuchy. - Daruj, ale musimy ruszać w drogę. Dzięki za opiekę nad Katherine. Gdyby nie wy, już by jej nie było na tym świecie. Miejmy nadzieję, że wyjdzie cało także z kolejnej opresji.

Wyszedł na zalany słońcem dziedziniec i wrócił do brata, który czekał przed furką.

- Opuściła klasztor? - Stephen po minie brata poznał, że usłyszy złe nowiny. - Kiedy?

- Wczoraj rano.

- Nie tak dawno. Jeśli się pospieszymy, uda się ich dogonić.

- Sądziś, że są w Rotherham?

- Do najbliższych posiadłości Ravenshursta trzeba by jechać ze dwa tygodnie. Moim zdaniem, przyczał się gdzieś w pobliżu, bo chce wymienić dziewczynę za kielich. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby już pchnął do Banewulf gońca z wiadomością.

- Masz rację. Pewnie się z nim rozminęliśmy. - Niebieskie oczy Alaina pociemniały z obawy. - Ten nikczemnik po raz drugi uprowadził Katherine, choć mieliśmy jej strzec jak oka w głowie. Oby tylko nie pomyślała, że zobojętniliśmy na jej los.

- Chyba jesteś wobec niej niesprawiedliwy - zachnął się Stephen. - Elona bardzo ją polubiła. Od razu się zaprzyjaźniły. Moja żona zna się na ludziach. Według niej Katherine to mądra dziewczyna, która ma głowę na karku. Odwagi też jej nie brakuje. Moim zdaniem, zamiast upadać na duchu, znacznie przemyśliwać o ucieczce.

- Wygląda na to, że masz rację - przyznał z uśmiechem Alain. - Od początku naszej znajomości wykazywałem skłonność do lekceważenia jej niewątpliwych przymiotów. Wmówiłem sobie, że jest tylko naiwną młódką, nie chciałem widzieć innych zalet. Zgadza się, że jeśli Katherine dostrzeże możliwość ucieczki, spróbuje wymknąć się swemu prześladowcy. Szczerze mówiąc, kiedy to sobie uświadamiam, ogarnia mnie jeszcze większy strach. Ten łotr jest zdolny do wszystkiego.

Nie chcę nawet myśleć, co może jej uczynić, żeby wymusić posłuszeństwo.

- Nie poddawaj się rozpacz - tłumaczył cierpliwie Stephen. - Elona też została mi kiedyś odebrana. Dopiero wtedy pojąłem, jak bardzo ją kocham. Nie wiedziała, czy przybędę na ratunek, bo moje uczucie było wtedy dla niej tajemnicą. Katherine pokłada nadzieje w twojej miłości, bo szczerze wyznałeś, co do niej czujesz. Z tego przekonania będzie czerpać duchową siłę, kiedy wszystko inne zawiedzie.

Alain uniósł twarz naznaczoną cierpieniem wywołanym obawą o los ukochanej.

- Obyś miał rację, braciszku, bo lękam się, że gdyby niebiosy mi ją zabrały, nie przeżyłbym tej straty.

- Zrozum, moja panno... - Lodowate spojrzenie Ravenshursta prześlizgnęło się po drobnej postaci Katherine. Nie uszło jego uwagi, że harda panna plecy ma proste, jakby kij połknęła, a głowę uniesioną wysoko. - Jeśli mi się sprzeciwisz, zemsta będzie słodka, choć osobiście nic do ciebie nie mam. Kiedy zdobędę kielich, możesz wrócić do swoich przyjaciół albo zostać w Rotherham. W przeciwieństwie do tego głupka Achringtona nie zamierzam przymuszać cię do małżeństwa. Nie kusi mnie również twój posąg. Gdyby baron Grunwald od razu przyjął moją ofertę, nie musielibyśmy przez to wszystko przechodzić.

Katherine spojrzała na niego z jawną wrogością. Był zwalinstym mężczyzną o byczym karku i wylupiastych oczach. Żałowała szczerze, że nie ma dość sił, aby rzucić mu się do gardła

i ukarać go za dawne i obecne postęпки, nawet gdyby przyszło jej zginąć podczas takiego aktu słusznej pomsty.

- Przyznajesz, że kazałeś zabić mego ojca?

Oczy zabłyśły mu gniewnie.

- Uważaj no, młoda damo, bo moja cierpliwość zaraz się wyczerpie! I nie myśl, że mnie przechytrzysz. Pamiętaj, że jesteś dobrze strzeżoną zakładniczką.

- Mierzysz innych swoją miarką? Ani myślę oszukiwać. Skoro tak ci zależy na kielichu, bierz go sobie. Mam dość rozlew krwi. Daj słowo, że dotrzymasz warunków, które sam zaproponowałeś, i weź go sobie.

Na twarzy barona pojawił się wyraz nieopisanej zachłanności, który szybko ustąpił minie, znamionującej chorobliwą podejrzliwość. Ravenshurst zmrużył oczy.

- Słodko śpiewasz, ptaszyno moja, ale nie dam się zwieść. Dowiem się, co knujesz. Zawsze jesteś gotowa do intryg i oszustw! Zawsze przeciwko mnie! Ostrzegam cię, spryciaro. W razie kolejnej ucieczki gorzko pożałujesz, że poważyłaś się na takie głupstwo.

- Zapewniam, że gdybym miała przy sobie kielich, natychmiast bym ci go dała - odparła Katherine pojednawczym tonem. - Mam dość cierpień i bólu, które spowodowała ta relikwia. Wolałabym, żeby ojciec w ogóle jej nie znalazł.

- Kto wie? Może jednak mówisz szczerze - mruknął Ravenshurst, ale pozostał nieufny. - Trudno mi uwierzyć, żeby twój luby bez oporu oddał taki skarb.

- Jeśli spodziewasz się ujrzeć kosztowny puchar ze złota

i srebra, wysadzany drogimi kamieniami, spotka cię srogi zawód, panie rycerzu. To proste, niepozorne naczynie.

Ravenshurst spojrział na nią z ukosa. Katherine zadrżała ze zgrozy, bo lękała się, że po otrzymaniu relikwii baron mimo wszystko poczuje się oszukany, bo fakty nie będą zgodne z jego oczekiwaniami. Była w sytuacji bez wyjścia. Musiała oddać mu powierzony przez ojca skarb, bo innej możliwości nie miała, a potem liczyć na to, że Alain obroni ją przed zapalczywym wrogiem.

- Poślij wiadomość do Banewulf - poradziła, obserwując go uważnie. - Jeśli chcesz, podpiszę list. Kielich jest twój. Mnie zależy wyłącznie na tym, żeby uniknąć rozlewu krwi.

- Już pchnąłem gońca - odparł Ravenshurst z chytrym uśmiechem. - Jeśli nie dostanę kielicha, nigdy więcej nie ujrzysz Alaina de Banewulfa.

- Błagam na wszystko, co święte, nie czyni mu krzywdy!

- Widzę, że kochasz tego młokosa. - Ravenshurst pokłamał głową. Gdy pojął znaczenie owej wiadomości dla rękawów w sprawie kielicha, na jego ustach pojawił się chełpliwy uśmieszek. - Ciekaw jestem, czy on cię kocha. A może zdecydował się na ślub ze względu na twoje wiano? Stałaś się posażną panną. Dochodzę do wniosku, że Achrinton wcale nie był takim głupcem, gdy postanowił zaciągnąć cię do ołtarza. Wyładniałaś od czasu, kiedy widziałem cię po raz ostatni. Nawet jeśli stosujesz jakieś kobiece sztuczki, wcale się nie zmartwię. Jak to mówią, w nocy wszystkie koty są czarne.

Widząc paniczny strach, malujący się na twarzy Katherine, wybuchnął gromkim śmiechem.

- Żartowałem! Nie podobasz mi się, moja panno. Wolę dorodne kobiety takie jak Celestine. Szkoda, że ten głupiec zamordował tę dzierlatkę. Lubiłem jej gniewne miny i rozśmiane usta, z których wychodziło tyle kłamstw. Mój wspólnik odszedł do Stwórcy. Musimy ufać, że za swoje grzechy będzie się smażył w piekle.

- Zabiłeś go?

- Pomogłem tylko losowi. Achrington utonął w zamkowej fosie. Dobrze mu tak. Musiałem za to jednak ukarać śmiercią wieśniaka, który naprowadził nas na fałszywy trop. Straciłem przez niego kilka dni. Nigdy więcej nie wyprowadzi mnie w pole.

Katherine ujrzała w jego oczach błysk szaleństwa i zadrżała ze zgrozy. Domyśliła się, że mowa o Jacobie, jedynym synu Sigmunda. Obiecała Ravenshurstowi kielich i musiała dotrzymać słowa, lecz ogarnięta gwałtownym przypływem nienawiści zaklinała niebiosa, żeby za wyjątkową podłość surowo ukarały nikczemnika.

- Aż dziw, że po tym wszystkim masz czelność wracać do Rotherham - odparła, prostując się z godnością. - To nie kara, tylko okrutna zemsta, mój panie. Modłę się, żeby sprawiedliwy Bóg nie zapomniał ci tego postępuku i odpłacił za nikczemność.

- Nie ty jedna chciałaś ujrzeć mnie w piekle, młoda damo. Twój stryj, baron Grunwald, na kolanach błagał mnie o miłosierdzie, ale się go nie doczekał - chełpił się Ravenshurst z szyderczym uśmiechem. Groźnie zmarszczył brwi. - Nie pozwolę, żeby cokolwiek mi przeszkodziło. Moje rodowe zawołanie brzmi: „Niech się dziś spełni moja wola”. Tą mak-

symą kieruję się w życiu. Może kiedyś przyjdzie mi za to cierpieć w piekle, lecz szczerze mówiąc, raczej w to wątpię. Gdyby Bóg wszechmogący był po naszej stronie w kraju nazywanym Ziemią Świętą, powinien też uchronić Ryszarda przed intrygami Filipa Drugiego Augusta, króla Francji. Gdyby Najwyższy nam sprzyjał, odebralibyśmy Jerozolimę bezbożnemu Saladynowi. Moim zdaniem, nasze sprawy nic go nie obchodzą o ile w ogóle jest.

Katherine popatrzyła na niego z przerażeniem. W głowie jej się nie mieściło, że kielich, z którego podczas Ostatniej Wieczerzy pił sam Jezus, ma trafić w ręce tego człowieka. Przecież to cynik i bezbożnik, wierzący jedynie w potęgę złota I to jemu przyrzekła oddać świętą relikwię!

Sumienie burzyło się w niej, krzycząc wielkim głosem, że to być nie może. Z drugiej strony jednak dała słowo, choć wtedy jeszcze nie zdawała sobie sprawy, że ma do czynienia z wyjątkowo zatwardziałym grzesznikiem. Kiedy pojęła całą ogrom jego podłości, ze zgrozą myślała o swej pochopnej decyzji. Modliła się cicho, pełna lęku o siebie i o mężczyznę którego kochała. Powinna znaleźć sposób, żeby wymknąć się prześladowcy, i w ten sposób pokrzyżować mu plany.

„Miłosierny Boże, wybacz mi, że zawiodłam cię i nie ustrzegłam skarbu, który mi powierzyłeś. Natchnij mnie swoją mądrością i naucz, jak powinnam postąpić”.

- Dzieli nas od nich godzina drogi - oznajmił Stephen. - Mój posłaniec minął ich, wracając z Rotherham. Ravenshurst forsuje tempo, więc niech pędzi. I tak mamy nad nim przewa-

gę, braciszku. Uważa, że nic mu nie grozi, ale wpadnie w zastawioną pułapkę.

Alain uśmiechnął się z satysfakcją.

- Ułożyłeś znakomity plan, Stephenie. To doskonały pomysł, żeby twoi ludzie zaczęli się na nich w zamku. Odczekają, aż tamci wjadą na dziedziniec i posiadają z koni, a potem otoczą, kiedy osłabnie czujność strażników. Jeśli się pospieszymy, uda nam się odciąć odwrót niedobitkom.

- Ravenshurstowi do głowy nie przyjdzie, że nasi ludzie są już w zamku. Kazałem powiesić na blankach stare łachy. Niech do końca sądzi, że wszystko dzieje się zgodnie z jego rozkazami. Gdy Sigmund odprowadzi Katherine w bezpieczne miejsce, moi podkomendni obezwładnią zbrojnych Ravenshursta. Ciekawe, czy starczy im odwagi, żeby stawić nam czoło.

- Poleciałeś swoim, żeby oszczędzili Ravenshursta?

- Kazałem zachować go dla ciebie. Uprowadził ci narzeczoną, więc masz prawo do zemsty.

- Musi zginąć - oznajmił ponuro Alain. Zniknął jego radosny uśmiech. Katherine nie poznałaby teraz pogodnego rycerza, którego pokochała całym sercem. Spojrzenie miał mroczne i wrogie. - Póki będzie żył, nigdy się od niego nie uwolnimy.

- Istotnie zasłużył na śmierć, bo ma na sumieniu wiele ofiar - przyznał Stephen. - Trzeba by go powiesić, lecz jeśli mierzi cię ta myśl, wyzwij go na pojedynek i niech sprawiedliwość zwycięży.

- Taki mam zamiar - odparł Alain. - Jestem pewny zwycięstwa, ponieważ będę walczyć z łotrem i szalbierzem, z pyszałkowatym tchórzem, który chowa się za kobiecą spódnicą.

- Rana na barku już się zagoiła? Jeśli nie, będę się bić zamiast ciebie.

- Ramię jeszcze mi trochę dokucza, ale jest dość sprawne, żebym stanął do pojedynku, ale dzięki za troskę i chęć pomocy.

- Staram się tylko odpłacić za dobro, którego od ciebie doświadczyłem. Raz przecież stanąłeś na ubitej ziemi zamiast mnie, kiedy zostałem niesłusznie oskarżony przez kłamliwych dworaków.

- Nie mogłeś sam walczyć, ledwie wydobrzałeś po długiej chorobie. Moja rana to draśnięcie. Nie ma porównania z twoimi cierpieniami.

Bracia wymienili porozumiewawcze uśmiechy. Z biegiem lat łączące ich więzy stawały się coraz silniejsze.

- Twoja decyzja, Alainie, lecz pamiętaj, że Ravenshurst nie zasługuje na miłosierdzie, bo nie miał go dla Katherine.

Na horyzoncie pojawiły się wieże Rotherham. Katherine z daleka dostrzegła szerniałego trupa. Wisiał nad mostem zwodzonym. Przeszedł ją dreszcz, więc odwróciła głowę. Ravenshurst był okrutnikiem i barbarzyńcą, zasługującym jedynie na wzgardę. Oby został sprawiedliwie ukarany za swoje grzechy.

Most był podniesiony, ale gdy herold Ravenshursta zadał w róg, na blankach pojawił się strażnik. Zawołał głośno, pytając o miana przybyszów, a ci głośno się przedstawili. Minęło kilka chwil; strażnicy zapewne naradzali się między sobą, co należy czynić. Wkrótce bez pośpiechu opuścili ruchomy pomost.

Katherine miała łzy w oczach, gdy Sigmund wyszedł jej na spotkanie. Niewiele czasu minęło, odkąd się rozstali, lecz mimo to postarzał się znacznie, a rozpacz po śmierci ukochanego syna wyźłobiła na jego twarzy głębokie bruzdy. Katherine współczuła mu całym sercem, dzieląc z nim owo cierpienie. Gdy zsiadała z konia, pomógł jej skwapliwie, co przyjęła z wdzięcznością.

- Nie miej mi za złe tego, co się stało - poprosiła, wyciągając obie ręce. Oczy miała pełne łez. - Wybacz! Dałabym sobie rękę uciąć, bylebyś tak nie cierpiał.

- Nie ma co wybaczać, dostojna pani. To nie twoja wina. - Uśmiechnął się wyrozumiale, a Katherine serce ścisnęło się z żalu, bo nie umiała go pocieszyć. Sigmund pochylił głowę w ukłonie i dodał: - Pora odpocząć, dostojna pani. Zapewne jesteś bardzo zmęczona. Ethel zaprowadzi cię do komnaty.

Kiedy mówił te słowa, miał dziwną minę. W jego zachowaniu wyczuwało się lekkie zniecierpliwienie. Popatrzyła na Ravenshursta, który był w znakomitym nastroju. Raz po raz wybuchał gromkim śmiechem, gwarząc z podwładnymi. Nie krył zadowolenia, że mieszkańcy Rotherham potulnie słuchają jego rozkazów. Poleciał natychmiast podać wieczerzę i przynieść wina dla swoich ludzi.

Katherine czuła, że atmosfera gęstnieje, jakby miejscowi na coś czekali. Po namyśle doszła do wniosku, że tak się objawia ich poczucie zagrożenia spowodowane niedawnym okrucieństwem barona. Wszyscy drżeli przed jego gniewem. Szósty zmysł podpowiadał jednak Katherine, że coś jej umknęło.

Nie protestowała, gdy szła za Ethel do komnaty. Wspinając

się po spiralnych schodach, zapytała, co się dzieje. Służebna uśmiechnęła się nieznacznie, położyła palec na ustach i pokręciła głową, jakby chciała dać do zrozumienia, że należy zachować milczenie.

Nim znalazły się u szczytu schodów, rozległ się pierwszy krzyk. Katherine przystanęła i z przerażeniem spojrzała na Ethel.

- Muszę tam wrócić, powstrzymać ludzi barona i zapobiec rozlewowi krwi. Moim poddanym dzieje się krzywda. Zmuszę Ravenshursta, aby dał mi słowo honoru, że nikt więcej nie ucierpi.

- Ale to jego szlachtują, panienko - odparła Ethel, a oczy gorzały jej mściwą radością. - Zwabiliśmy go w pułapkę. Trup wiszący nad bramą to nie syn Sigmunda, tylko pospolity łotr ukarany za swoje zbrodnie. Tamtego biedaka pochowaliśmy. Sytuacja się zmieniła. Ravenshurst nie będzie już nikogo bezkarnie krzywdzić i mordować. Nie żałuj go, panienko. Zasłużył na karę. On i jego żołdacy przybyli tutaj, by zabijać i plądrować, a teraz za to giną.

- Nie! - Katherine wzdrygnęła się z obrzydzenia. Nie chciała, żeby tak się to skończyło. - Przyrzekłam oddać mu pewien cenny przedmiot, bo chciałam położyć kres walce i rozlewowi krwi. - Odwróciła się i zbiegła po schodach. Brawura podwładnych jej wuja graniczyła z głupotą. Nie byli w stanie dotrzymać pola zbrojnym barona, który po stłumieniu rebelii niechybnie wymierzy im surowe kary.

Gdy zbiegła do zamkowej sieni, okazało się, że zaciekła walka trwa już w zamku. Rozpoznała po barwach ludzi Ra-

venshursta, lecz dostrzegła także innych, nieznanych. Wkrótce doznała olśnienia. Przecież to znaki i kolory Stephena z Banewulf! Nie miała pojęcia, skąd się tutaj wzięli jego zbrojni. Może przypuścili frontalny atak i wdarli się do zamku?

Część podwładnych barona poddała się, lecz inni walczyli zawzięcie przeciwko liczniejszym przeciwnikom i jeden po drugim padali. Jęki i krzyki dobiegające z dziedzica świadczyły, że większość oddziału wciąż się broni. Katherine ukryła twarz w dłoniach, żeby nie patrzeć na umierających. Rozpoznała jednego z nich. Był to młodzik służący u jej wuja. Za broń służyła mu drewniana pałka. Nie uchroniła go przed ciosem mieczy żołdaków Ravenshursta. Po kamiennej posadzce w sieni obficie płynęła krew. Ten widok przypomniawszy Katherine o innych okrucieństwach. Oczami wyobraźni ujrzała jeńców mordowanych w Akce.

- Odejdź, pani - nalegała Ethel, ciągnąc ją za rękaw. - To są męskie sprawy, zostaw je rycerzom.

- Trzeba przynieść balsamy i płótno na bandażę - poleciła Katherine, puszczając mimo uszu jej prośby. Była wstrząśnięta i zde gustowana, bo wbrew woli stała się przyczyną wielkiego zła. - Musimy opatrzeć rannych. Zawołaj służebne. Czy jest tu Maria?

- Tak, pani. Odjeżdżając bez niej, poleciłaś, żeby czekała tu na wiadomość od ciebie.

- Sprowadź ją. Wie, co należy czynić - rozkazała Katherine.

- Poproś, żeby ci pomogła, i przynieś wszystko, o co prosłam. Musimy ulżyć rannym w cierpieniu.

Ethel zawahała się, Sigmund zapowiedział wyraźnie, że

trzeba oszczędzić panience widoku rzezi, a jeśli zajdzie taka potrzeba, należy zamknąć ją w komnacie na klucz. Z drugiej strony chodziło przecież o dostojną Katherine z Rotherham panią na tych włościach. Ethel nie śmiała sprzeciwić się jej żądaniom.

- Mimo wszystko nalegam, pani, żebyś raczyła odejść do swojej komnaty - powiedziała bez przekonania.

- Daj mi spokój. Rób, co każe. To mój zamek, a ty masz wypełniać polecenia.

- Tak, dostojna pani.

Ethel pobiegła po służebne, lecznicze maści i bandaże. Była skonfundowana, ale z dumą i rozrzewnieniem stwierdziła, że ich panienka szybko zapomniała o upokorzeniach niewoli i w trudnym położeniu kierowała się własnym rozumem.

Katherine czekała na służące, przyglądając się bezradnie zażartej walce. Zbrojni barona zostali w końcu zepchnięci pod ścianę, skąd nie było odwrotu. Zanosiło się na krwawą rzeź. Katherine śmiało ruszyła ku walczącym, żeby to udaremnić.

- Dość! Rozkazuję przerwać walkę! Zaniechajcie rozlewu krwi. Wszyscy macie natychmiast odłożyć miecze. Nie pozwolę, żeby z mego powodu uczyniono wielkie zło.

Na ten rozkaz podwładni barona natychmiast złożyli broń i padli na kolana, wpatrzeni w nią, jakby była jedyną nadzieją na ocalenie.

- Miej litość, dostojna pani.

- Robiliśmy, co nam kazano.

- Żołnierska powinność...

Tak wołali jeden przez drugiego.

- Ci ludzie poddają się, więc zabierzcie im broń i przysięgnijcie, że nie spotka ich żadna krzywda. Potem niech idą, dokąd im się podoba.

- Daruj, pani - sprzeciwił się jeden z podkomendnych dostojnego Stephena. Pochylił głowę w kornym ukłonie, lecz nie zamierzał jej słuchać. - Żołdacy Ravenshursta bez pardonu mordowali swoje ofiary. Dlaczego mamy się nad nimi litować? Nie zasłużyli na miłosierdzie.

Katherine wyprostowała się z godnością i oznajmiła tonem nieznoszącym sprzeciwu:

- Mniejsza z tym. Macie wypełnić mój rozkaz. Jestem tu panią i nie pozwolę, żeby bez potrzeby lała się krew.

Wojak spoglądał na nią zbity z tropu, bo nie wiedział, co powiedzieć na takie dictum.

- Otrzymałem wyraźne rozkazy...

- Dostojna pani ma rację - rozległ się donośny głos i do wielkiej sali wkroczył Stephen de Banewulf. - Walka skończona. Ci z naszych przeciwników, którzy wyrażą skruchę i przysięgną zadośćuczynić za swoje uczynki oraz nie grzeszyć więcej, mogą odejść w pokoju. Wrogiem jest nam baron Ravenshurst, a nie jego podwładni.

- Witaj, rycerzu Stephenie! - Katherine podbiegła do niego. - Bóg cię tu sprowadził w samą porę, by zapobiec rzezi. Nie chciałam, żeby krew lała się bez potrzeby. Jeszcze w drodze obiecałam Ravenshurstowi, że oddam mu kielich, bo chciałam uniknąć dalszych ofiar. Niepotrzebnie przypuściliście atak. Tylu ludzi zginęło...

- Moim zdaniem żadne targi i umowy nic by tu nie dały - przerwał Stephen, rozwiewając z miejsca jej złudzenia
- Czasami jedynym skutecznym argumentem jest użycie siły
Ravenshurst to człowiek zły i bezwzględny. Nie zwykł dotrzymywać przyrzeczeń, chyba że okoliczności go do tego zmuszają. Musieliśmy stanąć do walki, żeby cię uwolnić, Katherine. W przeciwnym razie miałyby i kielich, i ciebie.

- Zapewne masz rację, Stephenie - przyznała. - Nie będę się z tobą spierać, bo jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiliście. Chciałam tylko zapobiec kolejnej potyczce. Znów ludzie giną z mojego powodu. - Rozejrzała się niespokojnie. - Gdzie Alain?

- Na dziedzińcu... - Stephen położył jej dłoń na ramieniu. - Zamierza odnaleźć Ravenshursta, o ile ten jeszcze żyje, i sprawić, żeby poniósł karę za wszystkie popełnione nikczemności.

- Przyznaję, że ten łotr zasłużył sobie na to - odparła Katherine. - Niech król zadecyduje o jego losie. Sądzę, że skaże go na śmierć.

Stephen zachnął się i odwrócił wzrok, jakby nie zgadzał się z jej opinią. Pobladła nagle i wzdrygnęła się pod wpływem okropnej myśli. Natychmiast odsunęła ją od siebie. To niemożliwe, by Alain chciał osobiście zabić barona.

- Nie! Dość rozlewu krwi! Zabraniam!

Odepchnęła Stephena, który zaklął szpetnie, gdy pobiegła ku drzwiom prowadzącym na dziedziniec. W progu zatrzymała się i zrobiła krok do tyłu. Za nią wszedł do sali Alain. Wpatrywała się w niego z przerażeniem, bo miał krew na rękach. Kilka kropli padło na twarz, a ostrze miecza całe by-

ło czerwone od szkarłatnej posoki, spływającej na kamienną posadzkę.

- Nie... - szepnęła zduszonym głosem.

Było jej słabo, miała mdłości. Łudziła się, że jej narzeczonego to szlachetny rycerz i dobry chrześcijanin. Teraz miała widomy dowód, że niczym się nie różni od reszty okrutnych zabiaków. Patrzył na nią lśnącymi oczami, z których wycierała żądza mordu. Na jej widok rozpromienił się, a na jego ustach zobaczyła tryumfalny uśmiech.

- Nie chciałam tego... Przysięgam mu, że dostanie kielich. Niechby go sobie zabrał. Boże, wybacz mi. Boże, bądź miłościwym... Boże, ulituj się nade mną... - Wzdrygnęła się, ogarnięta przemożnym obrzydzeniem.

- Katherine! - zawołał osłupiały Alain.

Nie pojmował, co się z nią dzieje. Bitewne szaleństwo było mu obce, a zabijanie nie sprawiało przyjemności. Sięgał po miecz jedynie wówczas, gdy nie miał innego wyjścia. Błysk tryumfu w niebieskich oczach znamionował radość, że narzeczone jest cała i zdrowa, choć w chwilach desperacji widział ją na marach. Natychmiast zasypał ją gradem pytań, nie zważając na dziwne zachowanie.

- Co z tobą? Skrzywdził cię ten diabeł wcielony? Daruj, że bez oporu pozwoliliśmy oszustowi, podającemu się za twego stryja, wywieźć cię z Banewulf. Ojciec nigdy sobie nie wybaczy, że dał się tak podejść. Zawierzył dokumentom i to był błąd. Powinien zażądać, żeby stawili się znani i nam świadkowie, potwierdzający jego tożsamość. To zgodne z prawem. Najmilsza...

- Nie! - krzyknęła, gdy wyciągnął do niej rękę. - Nie dotykaj mnie.

Odwróciła się w panice i ruszyła ku schodom. Pobiegła do swojej komnaty. Trzasnęła drzwiami, rzuciła się na łóżko i wybuchnęła płaczem.

- Katherine...

Szlochała rozpaczliwie, gdy usłyszała od progu głos Alaina. Nie podniosła głowy. Nie mogła na niego patrzeć, bo cały był we krwi. Powracały straszliwe obrazy rzezi dokonanej w Akce. Znow widziała kobiety i dzieci, leżące w ulicznym pyłe. Jęki rannych rozbrzmiewające w wielkiej sali przypomniały jej chwilę śmierci ojca. Miała w głowie kompletny zamęt.

- Błagam, zostaw mnie. Chcę być sama.

- Boleję nad tym, że musiałaś na to patrzeć, Katherine.

-Zamilknij wreszcie! - prosiła. - Oddałabym kielich..

I cóż, że Ravenshurst to potwór? Gotowa byłam na takie poświęcenie, byle tylko ludzie więcej przeze mnie nie ginęli. - Umilkła, kiedy dotknął jej włosów. Wzdrygnęła się z obrzydzenia, bo rękę miał zakrwawioną, więc poczuła się zbrukana.

- Błagam, zostaw mnie samą. Nie mogę ścierpieć tego, coś uczynił.

- Zapominasz, że Ravenshurst jest winny śmierci twego ojca i stryja. Zabił też jedyne go syna Sigmunda.

- I powinien za to stanąć przed królewskim trybunałem. - Usiadła na łóżku i popatrzyła na niego oczami pełnymi łez. Mimo to spojrzenie miała dumne i gniewne. - Łudzisz się, że mogę nadal kochać człowieka, który mordował z zimną krwią? Tak samo jak tamten nikczemnik ręce masz splamio-

ne krwią. Błagam, odejdz. Dręczą mnie mdłości, kiedy myślę o tym, co się tutaj stało.

- Katherine!

Alain własnym uszom nie wierzył. Jak mogła uznać go za szubrawca pokroju Ravenshursta? Te słowa raniły w samo serce. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że ukochana tak źle o nim myśli.

- Nie mówiłaś tego poważnie, prawda? - spytał. - Musiałem wyrwać cię z jego rąk. Nie mogłem pozwolić, żebyś była tu uwieczona, może nawet zniewolona. Nie miałem wyboru. Zrozum to! Musiałem walczyć.

- Rozumiem, że bez pardonu mordowałeś żołnierzy zmuszonych wykonywać rozkazy swego pana - odparła Katherine lodowatym tonem. - Rozumiem też, że niewinni ludzie oddali życie, bo ty i twój brat musieliście urzeczywistnić śmiały plan.

- Katherine, nie mów tak... - Alain cierpiał, bo poczuł się odrzucony, gdy spojrzała na niego z obrzydzeniem. - Kocham cię, najdroższa. Musiałem tak postąpić, żeby...

- Ravenshurst wzięłyby kielich i puściłyby mnie wolno - upierała cię, chociaż w głębi ducha wcale nie była pewna, czy dotrzymałby obietnicy. - Zostaw mnie samą, bardzo proszę.

- Katherine, błagam... - Chwyił ją za ramiona, uniósł i pocałował z zachłannością i desperacją szaleńca. Gdy odsunął się, była wstrząśnięta, ale zimna jak lód. Czują zapach krwi i miała na wargach jej smak. Zorientował się, że wszystko na nic. Opuścił ręce, a oczy pociemniały mu z żalu.

Katherine patrzyła na Alaina. Miała wrażenie, że z rozpa-

czy serce jej pęknie, ale nie wyciągnęła do niego ręki. Cuchnął mordem i miał na rękach krew niewinnych ludzi.

- Odejdź - nakazała stanowczo. - Mam ważne zajęcie. Trzeba opatrzyć rannych.

- Już o nich zadbano - odparł. - Jeśli chcesz, zejdź do kobiet, które się nimi zajmują. Nie będę cię zatrzymywać. Mam inne zajęcie. - Spojrzał na nią pociemniałymi oczami, a urodziwa twarz przybrała wyraz zaciętości. - Ravenshurst uciekł z garstką swoich ludzi. Muszę go ścigać. Zapłaci za swoje winy choćbyś miała mnie za to znienawidzić.

„Alanie, nie odchodź... Wybacz mi...” Takie słowa brzmiały w sercu Katherine, ale ustom nie pozwoliła ich wypowiedzieć.

Milczała, więc odwrócił się i wyszedł. Słyszała, jak twarde podeszwy butów tupią głośno o kamienne stopnie. Ogarnęła ją czarna rozpacz. Wbrew temu, co mówiła, kochała Alaina nad życie, ale nie mogła darować mu strasznych widoków które dziś zobaczyła. Czy kiedyś uda jej się zapomnieć o tych okropnościach?



Rozdział dwunasty

Pięć dni później Alain wrócił ze swoją drużyną i oznajmił, że nie natrafili na trop Ravenshursta. Tymczasem Katherine i jej służebne krzątały się dzień i noc, pielęgnując rannych. Odetchnęła z ulgą, kiedy okazało się, że ocalało więcej ludzi, niż początkowo sądziła. Podkomendni Stephena nie byli okrutnymi rzeźnikami, a wielu ludzi barona poddało się, widząc, że przeciwnicy mają przewagę liczebną. Co najmniej dziesięciu z nich postanowiło złożyć Stephenowi przysięgę na wierność i zaciągnąć się do jego oddziału. Katherine słyszała, jak z podziwem mówili o nowym dowódcy.

Dziewięciu ludzi zginęło, sześciu było ciężko rannych, a ich szanse na przeżycie wydawały się niewielkie. Reszta odniosła lekkie obrażenia, więc szybko wracali do zdrowia. Katherine odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że wśród poległych doszukanano się zaledwie tylko jednego z jej sług.

- Vaster był przyjacielem Jacoba - wyjaśnił jej Sigmund. -
Błagał, żeby pozwolono mu walczyć, i z dumą ryzykował życie

w twojej obronie, pani. Chciał także pomścić śmierć mojego syna.

- Wielce boleję, że Jacob nie żyje - odparła Katherine. - Gdybym mogła cofnąć czas, postąpiłabym inaczej i nie ryzykowałabym ucieczki, wiedząc, że z mego powodu zginie wielu ludzi.

- Jacob nie wahał się umrzeć za ciebie, dostojna pani - zapewnił Sigmund, spoglądając na nią ze smutkiem. - Wypełnił do końca swoją powinność i jestem z niego dumny. Z pewnością nie chciałby, żebyś się zadręczała z jego powodu.

- Co masz na myśli?

- Wszystkim nam wiadomo, pani, że masz dobre serce, lecz nie powinnaś zapominać, że dostojny Alain postąpił właściwie i spełnił rycerski obowiązek. Baron Ravenshurst to zły człowiek i ktoś go musiał powstrzymać. Nie potrafisz sobie wyobrazić, do jakich podłości był zdolny i jak byśmy tutaj cierpieli, gdyby dostojny Stephen go nie rozgromił.

- Za dużo krwi wylano w mojej obronie, drogi przyjacielu - odparła ze smutkiem Katherine. - Wiem, że mówiłeś szczerze. Na twoim miejscu domagałabym się pomsty, choćby tylko za jednego człowieka. Reszta zginęła, wypełniając rozkazy swego pana. Nie musieli stawać do walki z mojego powodu.

- Wielu okazano łaskę i darowano życie - przypomniał Sigmund, pełen wątpliwości. Po chwili wahania dodał: - Rozważ wszystko raz jeszcze, pani. Dostojny Alain jest zacnym człowiekiem. Jeśli definitywnie wykreślisz go z życia, możesz później żałować.

- Dzięki za radę - odarła, dumnie unosząc głowę. - Odejdź, chcę zostać sama.

Sigmund westchnął z rezygnacją. Zabrakło mu argumentów. Cóż więcej mógł powiedzieć? Uczynił wszystko, co w jego mocy, żeby załagodzić sytuację. Gdyby Ethel zrobiła, jak kazał, i zamknęła panienkę w komnacie, oszczędziłaby jej straszego widoku, który stał się prawdziwym wstrząsem dla wrażliwej duszy.

Był przekonany, że jego pani gorąco kocha narzeczonego, więc serce mu się krajało, gdy musiał patrzeć na jej ból. Dostojny Alain także cierpiał. Rozpacz wyzierała mu z oczu. Dla szlachetnego rycerza to straszliwy cios, gdy ukochana oskarża go o nikczemność i skłonność do zła. Trudno ścierpieć takie zarzuty. Nazbyt ciężkim stają się brzemieniem.

- Dostojny pan kazał powiedzieć, żeby szykowała się panienka do wyjazdu - oznajmiła Ethel, gdy następnego ranka weszła do komnaty. - Przyślę kobiety, niech spakują rzeczy do kufra.

- Alain nie jest moim panem i nie ma prawa mi rozkazywać - odparła Katherine. - Przekaż mu, że nie jestem gotowa, by ruszyć w drogę. Może jutro lub za tydzień przyjdzie mi na to ochota.

Ethel westchnęła bezradnie i wyszła. Młoda pani okazała się bardziej uparta, niż można było oczekiwać. Ani myślała kierować się zdrowym rozsądkiem i chrześcijańskim miłosierdziem.

- Czy to roztropne? - zapytała wprost Maria, gdy drzwi

zamknęły się za starą służącą. - Sądziłam, że chcesz jak najszybciej opuścić zamek. Nic na tym nie zyskasz, że będziesz tkwić w jego murach.

- Mam nadzieję, że nigdy więcej nie zobaczę tego miejsca - odparła Katherine i wzdrygnęła się z obrzydzeniem. - Zawsze będę wspominać nocną rzeź, która nie powinna się zdarzyć. Tyłu zabitych, tyłu rannych...

Maria obrzuciła ją ponurym spojrzeniem.

- Jak to podczas bitwy. W Akce inaczej mówiłaś.

- Bo wierzyłam, że to walka w słusznej sprawie - odparła Katherine. - Dopiero później, kiedy ujrzałam... - Zaciśnęła powieki, wspominając tragiczną śmierć rodziny, z którą łączyły ją serdeczne więzy. Wszyscy zginęli, gdy doszło do bezsensownego rozlewu krwi. A jednak tamte obrazy potrafiła od siebie odsunąć. - Początkowo nasze rycerstwo walczyło w imię Boga i w obronie wiary, ale o późniejszych zdarzeniach trudno zapomnieć.

- W każdym człowieku drzemie krwiożercza bestia - tłumaczyła z westchnieniem Maria. - Kiedy podnosi głowę, dochodzi do godnych pożałowania incydentów. Króla Ryszarda poniosła złość i dlatego postępek z zakładnikami okrył go hańbą. Dostojny pan Alain to całkiem inny człowiek. Walczył w twojej obronie, bo cię kocha, dziecino.

- Myślisz, że będzie mi lżej, kiedy pomyślę, że ta rzeź dokonała się dla mego dobra?

- Twoim zdaniem, to była jatka, bo podwładni Ravenshursta zostali zaatakowani niespodziewanie? - spytała Maria, a Katherine skinęła głową, co wyraźnie zniecierpliwiona słu-

żać skwitowała przeciągłym westchnieniem. - Nie rozumiesz, że nasi postąpili tak, żeby było mniej ofiar. Przede wszystkim jednak chodziło im o ciebie. Gdyby dostojny pan Stephen i jego brat przystąpili do regularnego oblężenia zamku, więcej ludzi straciłoby życie. Walki ciągnęłyby się długie tygodnie, a wszyscy cierpieliby katusze. Nasi zdecydowali się atakować nocą i dzięki temu ludzie Ravenshursta mogli się oddać w ręce przeciwników. Część skorzystała z tej sposobności, która podczas oblężenia nie byłaby im dana. Ich pan kazałby powiesić każdego buntownika, nie wyłączając swoich podwładnych. Dostojny pan Alain nie mógł ryzykować. A gdyby tamten nikczemnik zniewolił cię lub zabił?

- Przedtem mówiłaś inaczej. Szybko zmieniłaś opinię na temat Alaina - odcięła się Katherine, urażona przytykami służącej, choć w głębi ducha musiała przyznać jej rację. Mimo to wzdrygała się, ilekroć miała przed oczami obraz Alaina zbrozonego krwią. - Dawniej twierdziłaś, że jest potworem, i gotowa byłaś ukatrupić go w mojej obronie.

- Spełniłabym te groźby, jeśli zrobiłby ci krzywdę, lecz nic takiego nie miało miejsca. Biedny chłopaczyna stara się, jak może, aby ciebie chronić - tłumaczyła Maria, która przekonała się do Alaina, kiedy nabrała pewności, że szczerze miłuje jej pupilkę. - Szkoda, że nie dane mi było zadźgać tego szubrawca, który zabrał cię z klasztoru. W przeciwieństwie do ciebie, moja gołąbko, nie potrafię mu wybaczyć. - Spojrzała z ukosa na Katherine. - Dlaczego wobec innych jesteś taka wyrozumiała, a nie potrafisz darować winy narzeczonemu?

Katherine odwróciła się do niej plecami, bo nie umia-

ła odpowiedzieć na to pytanie. Maria słusznie ją łajała. Jak można współczuć ludziom, którzy zapewne przyczynili się do śmierci jej ojca, opatrywać ich rany odniesione w walce i opłakiwać tych, co zginęli, a zarazem poniewierać okrutnie Alai-
nem i skąpić mu pocieszenia?

To głupie, szkaradne i całkiem do niej niepodobne. Gorąco pragnęła pojednać się z ukochanym, powtórzyć miłosne wyznania, przebaczyć i uzyskać przebaczenie, żeby wszystko było jak dawniej. Z drugiej strony jednak nie była w stanie się przełamać, więc trwała w uporze. Czy kierowała nią jedynie duma?

Nim rozstrzygnęła ten dylemat, drzwi otworzyły się szeroko i do komnaty wszedł Alain. Po jego wyrazie twarzy poznała, że jest rozgniewany. Ethel zapewne przekazała mu postanowienie narzeczonej, więc przyszedł natychmiast, żeby się z nią rozmówić. Zadrzała, bo po raz pierwszy ukazał jej się w takim stanie.

- Musimy wyruszyć najpóźniej za trzy godziny, żeby przed nocą znaleźć bezpieczne schronienie - oznajmił surowo. - Niech twoje służebne zapakują wszystko, co jest niezbędne w podróży. Inne rzeczy zostaną odesłane później.

- A jeśli nie zamierzam się stąd ruszać? Co wtedy? - odparowała urażona. Alain okazał się równie arogancki, jak Achrinton i Ravenshurst. Dlaczego musiała zawsze ulegać woli mężczyzn i wypełniać ich polecenia? Czemu panoszyli się, jakby za nic mieli jej życzenia?

- Nie jesteś tu bezpieczna. Wracamy do Banewulf i pozostaniemy tam, aż Ravenshurst zostanie schwytyany. Nie uda

mu się wziąć zamku szturmem, bo zostawiam tutaj załogę złożoną z moich ludzi, ale to szczwany lis, więc trzeba na niego uważać. Odwiozę cię do rodziców, a potem ruszam do Londynu. Gdy Ravenshurst królewskim dekretem zostanie wyjęty spod prawa, łatwiej będzie wymierzyć mu sprawiedliwość.

- Wyjadę z tobą pod jednym warunkiem - odparła hardo. - Przysięgnij mi, że ten człowiek nie zginie z twojej ręki. Płakać po nim nie będę i uważam, że za wszystkie nikczemne postęпки należy mu się surowa kara, ale nie ty ją wymierzysz.

Alain długo przyglądał jej się w milczeniu. Czekwała z drżeniem serca. A jeśli odmówi?

- Zgoda. Masz na to moje słowo - powiedział w końcu. Jego twarz pozostała surowa, groźna, nieprzenikniona. - Jesteś moją narzeczoną i mam nadzieję, że z czasem nauczysz się, co to nierozzerwalne więzy. Okryłabyś się hańbą, gdybyś cofnęła swoje przyrzeczenie. Ja także dotrzymam słowa. Weźmiemy ślub, ale nie będę ci się narzucać ani zamęczać swoją obecnością. Znajdzie się dla mnie miejsce w drużynie jakiegoś zamorskiego władcy.

- Gotów jesteś walczyć dla każdego mocodawcy, który so-wicie zapłaci? Chcesz zostać najemnikiem? - Katherine nie kryła przerażenia. Tak mówił rycerz, którego uważała za ozdobę chrześcijaństwa?

- Czemu nie? - Alain uśmiechnął się drwiąco. - Skoro na moich rękach jest krew... Sama powiedziałaś, że to krew niewinnych ludzi. Mam zadatki na dzielnego najemnika. Będę walczyć, niech mi płacą.

Jego gniew i ostre słowa wstrząsnęły Katherine. Wzięła so-

bie do serca napomnienia Marii, że powinna przebaczyć i zapomnieć. Nim tutaj przyszedł, usiłowała wymazać z pamięci wspomnienie o jego rękach splamionych świeżą świeżą krwią wrogów. Takim go ujrzała pamiętnej nocy, gdy przybył ją uwolnić. Chciała darować mu winy, ale po tym, co usłyszała, ogarnęło ją obrzydzenie. Czuła ból, jakby wbił jej sztylet w samo serce, lecz nie dała po sobie poznać, że cierpi. Uniosła dumnie głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Jak wspomniałeś, nie mogę z własnej woli zerwać zaręczyn. Skoro nalegasz, żebyśmy się pobrali, weźmiemy ślub, ale potem zamierzam udać się do klasztoru sióstr miłosierdzia i uprosić je, żeby pozwoliły mi tam zamieszkać. Nie zostanę zakonnica, ale będę pracować z mniszkami, pomagając chorym i ubogim.

Przez chwilę obawiała się, że Alain jej zabroni. Szybko ochłonął i w milczeniu skłonił głowę na znak zgody.

- Niech będzie, jak sobie życzysz, moja droga, ale najpierw uczynię cię moją żoną. Przez jedną noc duszą i ciałem będzie należała do mnie, a potem... - Wybuchnął urągłym śmiechem. - Potem, moja śliczna, rób, co chcesz: poświęć się Bogu albo idź do diabła.

Stała nieruchomo jak posąg, gdy obrócił się na pięcie i bez pożegnania wyszedł z komnaty. Zadawała sobie pytanie, czy mówił poważnie. Czy naprawdę chciał zmusić ją do uległości, gdyby odmówiła mu należnych mężowi praw?

Alain szalał ze złości. Po raz pierwszy w życiu był tak rozgniewany, a zarazem serce mu krwawiło, gdy oczami wyob-

rażni widział twarz Katherine i malującą się na niej odrazę. Dlaczego tak źle o nim myślała? Czemu uznała go za nikczemnika?

Powinna zrozumieć, że nadal grozi jej ogromne niebezpieczeństwo. Ravenshurst nie da za wygraną. Za nic miał wszelkie obietnice. Nadal będzie ją prześladować. Kiedy zdobędzie kielich, zapragnie także wiana. Nie zdawała sobie sprawy, że jest teraz bajecznie bogata, ale wieści o jej dziedzictwie już się rozeszły. Ravenshurst zmusi ją do ślubu, a potem... Alain nie był w stanie myśleć o okropnościach, które byłyby wówczas udziałem Katherine.

Poniewierałby nią bez litości, zmuszając do spełniania swych zachcianek, aż doszedłby do wniosku, że czas pozbyć się żony. Alain wzdygnął się na myśl o tym, że byłaby zdana na łaskę i niełaskę tego potwora. W razie potrzeby zabiłby dwakroć więcej przeciwników, byle tylko wyrwać ją z jego łap, ale nie mordował nigdy z zimną krwią. Ani on, ani Stephen nie gustowali w rzeziach, a ich podkomendni nie musieli urządzać krwawych jatek.

W ferworze walki zawsze dochodziło jednak do niepotrzebego rozlewu krwi, a wśród rycerzy trafiali się szaleńcy, którzy pod wpływem żądzy mordy zmieniali się w rzeźników, zabijając bez pardonu. Gdy ochłonęli, było im wstyd. Inni walczyli bez emocji, na zimno, dla rozrywki. Alain starał się unikać owych skrajności, ale rycerskie rzemiosło miało swoje prawa, więc bywały chwile, gdy musiał odebrać komuś życie.

Katherine powinna wreszcie zrozumieć, że tamtej nocy nie miał innego wyjścia. A jeśli nie przyjmie tego do wiadomości?

W tym wypadku ich wspólna przyszłość rysowała się w czarnych barwach.

Miał wrażenie, że ratując ukochaną, zabił jej miłość. Kiedy wyczytał z jej oczu przerażenie, zrozumiał, że straciła do niego serce. To był najgorszy cios. Alain nie sądził, że tak go to zaboli. Przedtem nie uświadamiał sobie, jak wiele znaczy dla niego Katherine, a teraz było już za późno.

Znienawdziła go, lecz musieli się pobrać. Gdy zostaną małżeństwem, nie będzie więcej narażona na zakusy i knowania żądnych zysku nikczemników.

A więc postanowione. Najpierw ślub, a później noc poślubna - nawet gdyby Katherine miała go potem śmiertelnie znienawidzić!

W drodze powrotnej do Banewulf trzymała się dzielnie, choć najchętniej płakałaby gorzkimi łzami, gdy spoglądała na jadącego przed nią Alaina. Siedział na koniu wyprostowany, jakby kij połknął, a sztywność postawy i napięcie całej sylwetki świadczyły, że nadal powodują nim duma i gniew. Katherine marzyła, żeby się pogodzili, kończąc bolesny spór. Chciała wyznać, że nadal go kocha, lecz nie potrafiła się na to zdobyć. Wzdragała się ukradkiem na wspomnienie rozpromienionej twarzy emanującej bitewnym szałem i zawziętością. Miała wrażenie, że szlachetny rycerz, którego kochała nad życie, zniknął jak mara lub był tylko wytworem jej wyobraźni.

Alain nie wydawał się skłonny do pojednania. Kiedy na niego spoglądała, przybierał minę obojętną i zimną. Ani śladu radosnego uśmiechu, który niedawno urzekł Katherine. Nie

poznawała go, jakby miała teraz do czynienia z obcym człowiekiem, który robił na niej odpychające wrażenie.

- Winna jesteś narzeczonemu przeprosiny, bo niesprawiedliwie go oceniłaś - powiedziała Maria, gdy wieczorem pomagała jej się rozebrać i przygotować do snu. Następnego dnia mieli dotrzeć do celu podróży. Nocowali w klasztorze, gdzie pokoje gościnne były ponure i zimne, a łóżka twarde i wyjątkowo niewygodne. - Nic dziwnego, że jest na ciebie zły. Jak mogłaś oskarżyć go o morderstwo, jeśli przybył ci na ratunek? Szukał też pomsty za śmierć twego ojca i stryja.

- Milcz! - uciszyła ją Katherine z gniewną miną. - Nie zamierzam wysłuchiwać dłużej twoich połajanek, Mario.

- Od lat jestem ci przyjaciółką i pocieszycielką - odparła Maria, która ani myślała siedzieć cicho. - Jeśli nie zbudzę twego sumienia, kto się tego podejmie?

- Zostaw w spokoju moje sumienie. - Katherine popatrzyła na nią z ukosa. - Ciesz się, że nie musiałaś patrzeć na tę jatkę. Mnie to nie ominęło.

- A czyja to wina? Gdybyś posłuchała Ethel, oszczędziłabyś sobie wielu cierpień.

Katherine puściła jej słowa mimo uszu, lecz natrętne myśli sprawiły, że spędziła bezsenność na twardym materacu. W głębi ducha wiedziała, że Maria dobrze radzi. Alain zdecydował się na atak z zaskoczenia, żeby ratować ukochaną. Miał prawo czuć się urażony jej oskarżeniami. Katherine była tego świadoma i nadal miłowała go z całego serca, nie mogła jednak zapomnieć widoku krwi. Czyżby Alain nie był człowiekiem z jednej bryły? A może jest w nim dwóch ludzi: szlachet-

ny rycerz i bezwzględny nikczemnik? Jeśli tak, lepiej schronić się w klasztorze i do końca życia trwać na modlitwie.

Po nieprzespanej nocy Katherine z trudem się rozbudziła. Wprost zmusiła się do tego, żeby ruszyć w dalszą drogę. Twarz jej przybrała wyraz znużenia i zatroskania. Alain przyglądał jej się dłuższą chwilę. Modliła się w duchu, żeby przemówił, znajdując słowa podobne do mostu nad przepaścią, która ich rozdzieliła. Gdy odwrócił się i odszedł, pomyślała, że to koniec. Rozpacz odgrodziła ją od Alaina, a jemu nie zależało już na jej uczuciu.

Z wysiłkiem powstrzymała łzy i bez słowa podażyła dalej. Rozchmurzyła się dopiero, gdy na horyzoncie ujrzała wieże zamku Banewulf. Alain wspomniał niedawno, że został wezwany przez króla, więc pewnie zostawi ją u rodziców, a sam wyruszy do Londynu. Nim powróci w rodzinne strony, niewątpliwie dojdzie do wniosku, że ich małżeństwo byłoby pomyłką.

Czuła się tak znużona, że gdy młodzietki giermek pomagał jej zsiąść z konia, omal nie upadła na ziemię. Była bliska płaczu. Wstydziła się łez, które popłynęły dopiero, gdy Alayne chwyciła ją w objęcia.

- Moje biedactwo! - zawołała. - Co wieczór modliłam się o twój powrót. Wybacz, że pozwoliliśmy tamtemu nikczemnikowi zabrać cię stąd. Sądziliśmy, że ma do tego prawo, lecz mimo wszystko powinniśmy domagać się, żeby potwierdził je u dworu. Mój syn tak się rozgniewał na swego ojca, że nadal z lękiem myślę, czy dojdą znów do porozumienia.

- Alain nie powinien obwiniać dostojnego pana Ralpa - odparła zdławionym głosem Katherine, z trudem powstrzymując łzy, które wciąż napływały jej do oczu. - Ani on, ani ty, pani, nie mieliście wpływu na bieg wydarzeń. Sama postanowiłam jechać...

- Wiedząc, że twój sprzeciw ściągnie na nas poważne kłopoty - wpadła jej w słowo Alayne.

- Nie było innego wyjścia - przyznała Katherine. - Nie chciałam, żeby znowu połała się krew. Wolałam uniknąć walki i ofiar śmiertelnych po obu stronach. Zbyt wiele ludzi padło... - Umiłkła, bo dostrzegła Alaina, który stanął w progu. Zakłopotana, dodała pospiesznie: - Dopóki wierzyłam, że ten człowiek jest moim stryjem, łudziłam się, że zdołam go ubłagać, aby wydał mnie za Alaina. Najważniejsze jednak było, żeby niewinni ludzie przestali ginąć z mego powodu. Dla tej intencji gotowa byłam znieść wszelkie cierpienia.

Usłyszała gniewny okrzyk Alaina, który opacznie zrozumiał jej niefortuną uwagę. Pewnie ubzdurał sobie, że bez żalu pogodziła się z myślą o nieuchronnym kresie ich małżeńskich planów i nadziei. Nie wiedział, co postanowiła na wypadek, gdyby inny mężczyzna zawłókł ją przed ołtarz. Wolała umrzeć, niż ulec.

- Teraz jesteś bezpieczna - oznajmiła matka Alaina, obejmując ją w talii. - Przeżyłaś straszne chwile. Pomożemy ci o nich zapomnieć. Niedługo odzyskasz radość życia i poczujesz się szczęśliwa.

- Może... - odparła, tłumiąc szloch. Nie powinna wylewać łez niczym mała dziewczynka. - Nie myślę o sobie, tylko o lu-

dziach, których oddany mi pod opiekę skarb kosztował życie. Szkoda, że nie cisnęłam go do morza. Tak byłoby najlepiej.

- Nie! - usłyszała niespodziewanie głos Alaina. Podeszedł do nich tak cicho, że nie słyszała jego kroków. Twarz miał ponurą. Nie potrafiła z niej wyczytać, co odczuwa. - Nie waż się myśleć o zniszczeniu kielicha. To święta relikwia. Gdy Ravenshurst w popłochu uciekał przed zasłużoną karą, zostawił w Rotherham wszystkie sakwy, a z nimi zrabowane notatki twego ojca. Zawierają one dowody, że jego znalezisko to kielich naszego Pana, używany podczas Ostatniej Wieczerzy.

- Mniejsza z tym. I tak powinnam była się go pozbyć - odparła Katherine. Dlaczego Alain nie chciał zrozumieć, że według niej ten przedmiot został splugawiony, ponieważ z jego powodu ludzie grzeszyli bez opamiętania? - Moim zdaniem, powoduje wyłącznie zło. Bez wątplenia jest przeklęty.

- Uważaj, co mówisz! - ostrzegł Alain. - To święta relikwia, należąca do całego chrześcijańskiego świata. Ponieważ odzyskaliśmy udokumentowany opis jej pochodzenia, możemy jechać do Rzymu zaraz po ślubie i starać się o audiencję u Jego Świątobliwości.

- Jeśli taka jest twoja wola, jedź, panie - odparła chłodno. - Ja zostanę. Już powiedziałam, że moim życzeniem jest zniszczyć przedmiot, który sprawił, że tylu ludzi straciło życie.

- Nie pozwolę na takie świętokradztwo!

- Co słyszysz? Nie pozwolisz? - odparła Katherine, z trudem panując nad złością.

Jak śmiał tak się wywyższać! Przemawiał niczym pan

i władca. Można by pomyśleć, że są już po ślubie, a Katherine jest żoną całkowicie zależną od męża tyrana.

Nie musiała tego znosić. Powinna zerwać zaręczyny, a nawet uciec, gdyby nie było innego wyjścia. Zaczęła się zastanawiać, jak niepostrzeżenie opuścić Banewulf, ale szybko porzuciła te rojenia. Póki nie pozbędzie się kielicha, nie ma dla niej bezpiecznego schronienia.

Alain obiecał, że po ślubie pozwoli jej na pewien czas zamieszkać w klasztorze. Liczyła na to, że dotrzyma słowa, choć takie wyjście miało dla niej wysoką cenę. Musiała ją zapłacić, skoro pragnęła odzyskać swobodę decydowania o sobie.

Chciała przypomnieć mu o obietnicy, ale zreflektowała się, bo poczuła na sobie zdumione spojrzenie dostojnej pani Alayne. Uznała, że w jej obecności nie należy ciągnąć sporu dotyczącego ich dwojga. Lepiej nie zasmucać innych z tego powodu. Uśmiechnęła się z przymusem.

- Masz rację, panie - odparła. - Moją powinnością jest w każdej sprawie zasięgać twojej opinii, prawda?

Odwróciła się i dumnie wyprostowana ruszyła ku zamkowi. Pobiegła do swojej komnaty, zamknawszy drzwi, oparła się o nie plecami i próbowała zebrać myśli. Alain był zdecydowany pojąć ją za żonę i skorzystać z mężowskich praw. Jak ona to przeżyje? Oddać mu się, a potem odejść na zawsze? Czy zdobędzie się na takie wyrzeczenie?

Alain nie miał żadnych wątpliwości, że Katherine odczuwa wobec niego jedynie pogardę i nienawiść. Kiedy rozmawiali, była chłodna i nieprzystępna, chociaż potrafiła zdobyć się na

uśmiech w obecności jego matki, a także ojca, któremu zresztą Alain nadal miał za złe, że tak łatwo przystał na wyjazd ich podopiecznej.

W drodze łudził się nadzieją, że po powrocie do Banewulf Katherine przejrzy na oczy i zrozumie, że postąpił właściwie, lecz stało się inaczej. Unikała go i można by nawet pomyśleć, że nie chce już mieć z nim do czynienia.

Chwilami miał ochotę rzucić wszystko i odjechać jak najdalej od niej, od rodzinnych włości i wszystkiego, co dotąd znał. Gdy Bryne wrócił z Francji, okazało się, że zamek Grunwald popadł w ruinę. Okoliczni chłopcy rozbierali go cichaczem, budując z kamieni swoje chaty i obory dla krów. Katherine nie miała do czego wracać. Gdyby Alain wyjechał, mogłaby poślubić Bryne'a i żyć szczęśliwie. Dla wszystkich byłoby najlepiej, gdyby pogodził się z faktem, że go znienawidziła. Tak mu podpowiadał rozum, ale serce nie mogło i nie chciało ustąpić. Nadal wierzył, że jest mu przeznaczona i że mimo nieporozumień zdoła odzyskać jej miłość.

Katherine zawiodła się w swych rachubach. Miała nadzieję, że Alain wyjedzie, gdy tylko staną w Banewulf, a tymczasem zwlekał już drugi dzień. Wciąż czuła na sobie jego oskarżycielskie spojrzenie.

- Sądziłam, że musisz w pilnej sprawie jechać do Londynu, panie rycerzu. Kiedy ruszasz w drogę? - zapytała w końcu, gdy przyłączył się do niej w czasie samotnej przechadzki po zamkowym ogrodzie.

- Pchnąłem gońca z wiadomością - odparł. - Sprawa nie

jest tak nagła, jak mi się w pierwszej chwili wydawało. Ravenshurst strwonił majątek, brak mu wpływowych przyjaciół, a sam nic nie zdziała na dworze. W zamku moich rodziców jesteśmy bezpieczni, Katherine. Uznałem, że przed ślubem powinniśmy więcej czasu spędzać we dwoje. Boleję nad tym, że zbyt mało poświęciłem go na konkury, i chcę naprawić ten błąd. - Miał nadzieję, że zdoła jej uświadomić, jak bardzo różni się od szubrawców pokroju Ravenshursta.

Katherine spojrzała na niego hardo.

- Trochę za późno na zaloty, panie.

- Tak sądzisz? - Alain obserwował ją uważnie, bo uświadomił sobie, jak bardzo się zmieniła. Zamiast szarej myszki albo płochliwego dziewczęcia niepozornego jak polny skowronek miał przed sobą młodą damę pewną swego i dumną. Zachwycony tą przemianą po raz kolejny dał się oczarować, ale nie był w stanie zasypać dzielącej ich przepaści.

- Oddasz się obcemu mężczyźnie, Katherine? Słabo mnie znasz. Będzie ci łatwiej przez to przejść, jeśli okażemy sobie nawzajem trochę życzliwości.

Ciemne oczy błysnęły gniewnie.

- Wolałabym, żeby mnie to ominęło, lecz skoro uparłeś się, że musimy wziąć ślub, wiedz, że nie będę kochającą żoną. Gdyby naprawdę ci na mnie zależało, pozwoliłbyś, żebym poszła do klasztoru.

- Odmawiam. Moim zdaniem, nie nadajesz się na mniszkę - odparł, wyciągając rękę, żeby pogłaskać ją po policzku.

Delikatne muśnięcie opuszkami palców sprawiło, że od-

dychając pospiesznie, odskoczyła jak oparzona. Patrzyła mu prosto w oczy niczym płochliwa trusia zdobywana przez wilka. Postąpił za nią krok i drugi. Niezdolna do stawienia oporu, pozwoliła, by wziął ją w ramiona i pocałował namiętnie. Gdy wypuścił ją z objąć, drżała jak liść na wietrze. Wolno przesunął palcami po jej szyi, aż dłoń spoczęła w uroczym zagłębieniu między piersiami. Kciukiem pieścił wrażliwy sutek, sprawiając Katherine o drżenie, choć nie wiedziała, czy dygoce z rozkoszy, czy ze strachu.

- Marzę, by kochać się z tobą, Kate. Od tygodni widzę cię w snach, znacznie częściej, niż możesz sobie wyobrazić. Zostaniesz moją żoną. Skorzystam z moich praw, a potem zobaczymy. ...

Spojrzała na niego oczami roziskrzonymi głęboko skrywaną namiętnością. Nie zdawała sobie sprawy, że stała się nagle cudowną pięknoscią. Nie była także świadoma, jakie wrażenie uczyniła na Alainie jej zjawiskowa uroda.

- Jesteś moja, Katherine - szepnął zdławionym głosem. Zdała sobie sprawę, że niedawny pocałunek dla niego również był ogromnym przeżyciem. - Nie zamierzam z ciebie rezygnować. Przed ślubem już się stąd nie ruszę. Namówię ojca, żeby przyspieszył uroczystość. Sprawa Ravenshursta może poczekać.

- Nie zgadzam się na...

Umilkła, ponieważ jeszcze nim wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie, że kłamie. Wbrew dzielącej ich niezgodzie pocałunek sprawił, że obudziło się w niej pożądanie. Uświadomiła sobie, że gdyby po ślubie zechciał ją przy sobie zatrzy-

mać, nie starczy jej sił, aby postawić na swoim, opuścić go i odejść do klasztoru.

- To nie po rycersku, panie. Wiesz, że nie jest moim życzeniem wyjść za ciebie.

Odwrociła się i uciekła w głąb ogrodu. Długo patrzyła za nią, stojąc nieruchomo jak posąg.

Alain nalegał, aby przyspieszono ślub. Matka tłumaczyła, że potrzebuje więcej czasu na niezbędne przygotowania, lecz pozostał głuchy na jej argumenty.

- Katherine grozi wielkie niebezpieczeństwo. Dopiero jako moja żona będzie mogła odetchnąć z ulgą i zapomnieć o lęku - odparł surowo, gdy błagała o zwłokę. Stanowczy ton świadczył, że nie ma mowy o ustępstwach. Alayne westchnęła przeciągle, wspominając łagodnego, posłusznego młodziana, którym był jej syn, nim wyruszył do Ziemi Świętej. - Nie potrzeba nam wielkiej pompy. Wystarczy, że na uroczystość przybędzie najbliższa rodzina oraz sąsiedzi. Pobierzemy się z Katherine za sześć dni. To moje ostatnie słowo w tej materii.

- Nie wiem, co go napadło - skarżyła się Alayne przyszłej synowej. - Nigdy taki nie był. Stał się gniewny i nieprzystępny.

- Złości się na mnie - przyznała Katherine. - Nie ty go rozgniewałaś, matko.

- Jaki ma powód, żeby czuć do ciebie urazę? Czym go dotknęłaś? Chodzi o puchar umieszczony w skarbcu?

- W pewnym sensie tak - odparła Katherine.

Uznała, że najwyższy czas wyznaczyć przyszłej teściowej całą prawdę. Nie pominęła żadnego z istotnych szczegółów. Opo-

wiedziała, w jakich okolicznościach zakochała się w Alainie od pierwszego wejrzenia. Mówiła też o odrazie, jaką poczuła, gdy przyszło jej patrzeć na krew, którą splamiona była jego twarz, koleczka i ręce.

- Znaleźniko ojca przysporzyło mi dotąd wiele bólu - wyznała na koniec. - Alain sądzi, że powinniśmy zawieźć kielich do Rzymu. Początkowo miałam podobne zamiary. Wydawało mi się, że tak cenną relikwię można powierzyć tylko Jego Świątobliwości. Po wszystkim, co mnie spotkało, doszłam do wniosku, że nad kielichem ciąży klątwa. To nie świętość, tylko diabelski wynalazek.

- Rozumiem cię, Katherine - przyznała Alayne. - Jednak nie zapominaj, że mój syn dopuścił się tych wszystkich okropności, żeby ratować ciebie. Wiem, co czujesz, ale nie możesz się stale obwiniać o śmierć i cierpienia ludzi, których z twego powodu dotknęły nieszczęścia. Stało się. Nic na to nie poradzimy. Życie toczy się dalej. Kwestia znaleziska barona Grunwaldu to całkiem inna sprawa. Jeżeli kielich jest przeklęty, chyba istotnie trzeba go zniszczyć. Prawda, Alain wydaje się zmieniony. Wziął kielich z sobą, gdy pojechał cię ratować, ale teraz zamknął go znowu w skarbcu mego męża, dostojnego Ralpa. Pomyślałam...

- To kruchy przedmiot - wtrąciła Katherine. - Łatwo się stłucze.

- Zaraz go przyniosę - odparła stanowczo Alayne. - Zanieśmy twoją relikwię do kaplicy, postawimy na ołtarzu i będziemy się modlić o dobrą radę. Jeśli kielich ma w sobie moc,

czy to dobrą, czy złą, z pewnością ujawni się ona w świętym miejscu.

- Tak zrobimy - przytaknęła skwapliwie Katherine. - Niech Bóg za nas zdecyduje. Jeśli woła Pana jest, żeby kielich znalazł się w Rzymie, na pewno da nam to odczuć.

- Ruszaj do kaplicy i czekaj tam na mnie - poleciła Alayne.
- Idę po kielich i zaraz go przyniosę.

Katherine pokiwała głową. Rozstały się bez słowa. Wybiegła na zalany słońcem dziedziniec. Szła rażno, obserwując mężczyzn, trudzących się w pocie czoła. Wielu tam było zatrudnionych na stałe w zamku piekarzy i cieśli, murarzy i kowali. Pod murem wojacy dostojnego Ralpa ćwiczyli się w wojennym rzemiośle. Natychmiast odwróciła głowę, bo szcęk mieczy oraz innego oręża przywołał straszliwe wspomnienia nocnego ataku w Rotherham. Czy tamte obrazy zawsze będą ją prześladować? Czasami miała wrażenie, że powoli zacierają się w pamięci, ale zaraz powracały z tą samą wyrazistością.

Wnętrze kaplicy było chłodne i mroczne. Ukłękła przed wielkim srebrnym krucyfiksem i z pochyloną głową modliła się o radę, nieświadoma, że wodzi za nią oczami ukryty w cieniu mężczyzna.

Po kilku minutach usłyszała kroki wchodzącej do kaplicy Alayne, więc powstała z klęczek, żeby ją powitać. Mimo ciszy i atmosfery pobożnego skupienia modlitwa nie ukoiliła zbolełej duszy. Alayne podeszła do ołtarza, trzymając w ręce niewielką płócienną sakwę, która przez całą drogę z Ziemi

Świętej skrywała cenny kielich. Podała ją Katherine, a ta nagle odzyskała spokój.

- Postaw kielich na ołtarzu - poradziła Alayne. - Obie będziemy prosić Boga, żeby nas oświecił.

Katherine ostrożnie wyjęła relikwię z płóciennej sakwy i spełniła polecenie. Wśród ozdobnych naczyń liturgicznych wykonanych ze srebra zdawał się niepozorny i dziwnie skromny, a mimo to na jego widok Alayne westchnęła głęboko i zaraz uklękła.

- Zmiłuj się nad nami, Boże - powiedziała. - Daj nam siłę i oświecenie, abyśmy zgodnie z twoją wolą rozporządziły tą świętą relikwią.

Katherine uklękła obok niej i modliła się cicho. Po straszliwej nocy w Rotherham, gdy patrzyła, jak leje się krew, chciała zniszczyć kielich, ale teraz pojęła, że zło tkwi w ludziach, którzy pragną zdobyć skarb jej ojca, bo przeliczają go na złoto, a niejeden z możnych tego świata chciałby mieć go na własność.

- Nareszcie!

Rozmodlone kobiety usłyszały niespodziewanie tryumfalny krzyk. Otworzyły oczy, zerwały się na równe nogi i ujrzały mężczyznę, który wyłonił się z cienia. Szedł ku ołtarzowi, trzymając w ręku miecz.

- Teraz należy do mnie!

- Jak się tu dostał? - szepnęła Katherine.

Jakim cudem ominął strażę? Po chwili sama odpowiedziała sobie na to pytanie. Znoszony przydzwiewek upodabniał go do żebraków, którzy codziennie zjawiali się

w Banewulf, żeby prosić o jałmużnę. Mało kto rozpoznałby w nim pana na Ravenshurst. Zapewne wmieszał się w tłum wieśniaków, zmierzających do zamku na sprawowane tam sądy.

Alayne i Katherine stały bez ruchu, świadome, że grozi im wielkie niebezpieczeństwo. Oczy intruza lśniły jak w gorączce, a broda i włosy były potargane i zmierzwione. Wyglądał jak człowiek, który postradał zmysły.

- Stój! - zawołała Katherine, widząc, że idzie w stronę ołtarza. - Nie jesteś godny dotknąć tej relikwii. Splamiłeś się krwią niewinnych ludzi, więc twoje dotknięcie zbezczęści ten kielich. Zabraniam ci się do niego zbliżać. Zostanie oddany Ojcu Świętemu i będzie przechowywany w Rzymie, gdzie rzesze wiernych będą miały do niego dostęp.

- Jak śmiesz mi się przeciwstawiać? - Ravenshurst z groźną miną zbliżył się do niej, unosząc miecz. - Jesteś robakiem, który wnet zdepcę bez litości. Wezmę, co moje, nie bacząc na przeszkody.

Katherine cofała się z oczami utkwionymi w twarzy napastnika. Czyżby oszalał? Desperackie pragnienie zdobycia skarbu sprawiło, że stracił rozum. Chciał go mieć za wszelką cenę. Dla osiągnięcia celu gotów był poświęcić życie swoje i cudze. Katherine nie mogła sobie darować, że w swej głupocie zgodziła się na przyniesienie kielicha do kaplicy, gdzie intruz mógł go wreszcie ujrzeć i dotknąć.

Nagle uświadomiła sobie, że nie wolno do tego dopuścić. Gotowa była na każdą ofiarę, byle tylko uchronić przed ludzkim samolubstwem i zachłannością ten skarb, który

należało z najwyższą czcią przechowywać w bezpiecznym miejscu.

- Nie dostaniesz mego skarbu - odparła z mocą. Stała między ołtarzem i Ravenshurstem, zagradzając mu drogę. - Cokolwiek uczynisz, nie pozwolę ci go tknąć.

- Usuń się, Katherine, albo pożałujesz.

- Nie - odparła, prostując się z godnością. - Nie przejdziesz. Po moim trupie.

- Nie mam wyboru. - Ravenshurst podniósł ramię, a miecz zaślnął w blasku świec. - Szykuj się na śmierć.

Rozdział trzynasty

- Nie waż się do niej zbliżyć!

W kaplicy zabrzmiał głos Alaina, który niespodziewanie stanął obok Katherine. Katem oka dostrzegła, że jest bez broni i ma na sobie tylko krótką tunikę, nogawice oraz lekkie ciżmy. Wyczuwało się w nim nieustępliwość i zdecydowanie. Katherine rzadko go takim widywała. Ogarnął ją lęk, bo zdawała sobie sprawę, że stając do walki bez miecza i kolczugi był na straconej pozycji. Okryty żebraczymi łachmanami Ravenshurst miał pod nimi kolczugę, splamioną krwią wylaną pamiętnej nocy w Rotherham.

- Nie możesz z nim walczyć - gorączkowo przekonywała Alaina, bo stając do pojedynku naraziłby się na pewną śmierć.
- Błagam cię, nie działaj pochopnie.

- Pamiętam, co ci obiecałem - odparł zduszonym głosem, wpatrzony w Ravenshursta, który zbliżał się do nich z mieczem w ręku. - Odejdź stąd! Idź z matką do domu. Zostaw to mnie.

Katherine pokręciła głową. Nie mogła zostawić Alaina samego, skoro była przekonana, że przyjdzie mu zginąć, jeśli zostanie bez pomocy. Musiała natychmiast wymyślić jakiś sposób. Chcąc zyskać na czasie, odsunęła się, desperacko szukając wzrokiem jakiejś broni.

- Chodźmy! - nalegała Alayne, ale Katherine z uporem pokręciła głową.

- Idź sama, pani.

- Sprowadzę pomoc.

Katherine nie odwróciła głowy, gdy Alayne wybiegła z kaplicy. Obserwowała dwóch mężczyzn krążących wokół siebie jak w tańcu, którego ostatnią figurą miał być śmiertelny cios. Ravenshurst z mrożącym krew w żyłach okrzykiem zaatakował Alaina, a ten odepchnął go i o włos uniknął morderczego sztychu. Chwycił drewniany stołek i trzymając go jak tarczę, bronił się przed napaścią szarżującego Ravenshursta, który rąbał mieczem na prawo i lewo.

Katherine dostrzegła włócznię z długim drzewcem na bocznej ścianie kaplicy, gdzie przed laty po zwycięstwie umieszczono broń ofiarowaną Najwyższemu jako dziękczynne wotum. Alain niewątpliwie potrafiłby się bronić takim orężem, lecz skupiony na unikach widział tylko przeciwnika. Twarz miał groźną, spojrzenie nieruchome. Katherine nie odrywała od niego oczu. Serce w niej zamarło, gdy Ravenshurst zadał kilka desperackich pchnięć.

Wpatrywała się w Alaina, który markował ciosy. Udawał, że uderza przeciwnika masywnym stołkiem, aby go jeszcze bardziej wytrącić z równowagi i skłonić do bezładnej napa-

ści, łatwiejszej do odparcia niż starannie zaplanowany atak. I słusznie, bo pchnięcia jedno po drugim chybiały celu.

Katherine nie rozumiała, czemu Alain nie przechodzi do kontrataku. Powinien z całej siły walnąć stołkiem Ravenshursta albo użyć włóczni, co pozwoliłoby mu zwiększyć dystans i zyskać przewagę. Nagle doznała olśnienia. Alain pamiętał o przysiędze, którą jej złożył, i z narażeniem życia starał się dotrzymać słowa.

Bronił Katherine i jej kielicha przed Ravenshurstem, lecz ani myślał atakować, żeby zabić człowieka, który zamierzał pozbawić go życia. Słowo dane Katherine uznał za wiążące. Gotów był umrzeć z honorem, byle dotrzymać obietnicy! A ona zarzuciła mu niedawno, że nie jest lepszy od przeciwnika. Jakże okrutne i niesprawiedliwe oskarżenie! Teraz okazało się, że ten rycerz ceni honor wyżej od własnego żywota.

Co za głupiec! Z poczucia bezsilności Katherine miała ochotę krzyknąć w niebogłosość, ale powstrzymała się, żeby nie rozpraszać uwagi Alaina, bo jedno potknięcie mogło przesądzić o jego losie. Czekała, aż nadejdzie pomoc, zręcznie odparła wściekłe ataki Ravenshursta. Katherine modliła się, żeby wytrwał w oporze. Oby tylko odsiecz nie przyszła za późno!

Omali nie krzyknęła, gdy miecz barona przeciął rękaw tuniki Alaina. Z rany trysnęła krew i spłynęła po ramieniu.

- Atakuj - szepnęła tak cicho, że nikt jej nie usłyszał. - Kochany, nie waż się tu umrzeć. Byłam idiotką, źle o tobie myślałam. Niech mi Bóg wybaczy, że tak niesprawiedliwie cię oceniłam.

Zorientowała się, że ranny słabnie, więc chwyciła ciężki

świecznik stojący na bocznym ołtarzu i trzymała go w pogotowiu. Alain wciąż dzielnie parował ciosy barona, ale przychodziło mu to z coraz większym trudem. Przynęła się bliżej, czekając na sposobność do zadania ciosu. Gdy Ravenshurst odwrócił się do niej plecami, z całej siły uderzyła go świecznikiem w ramię. Wrzasnął ze złości i stanął z nią twarzą w twarz, unosząc miecz. W tej samej chwili Alain zamierzył się drewnianym stołkiem, trafiając przeciwnika w prawy bark. Rozległ się trzask pękającej kości i bolesny jęk, gdy miecz wypadł z bezwładnej dłoni.

Ravenshurst warknął jak osaczony zwierz i odskoczył do tyłu. Spojrzenie miał rozbiegane, bo sądził, że Alain lada chwila zada mu śmiertelny cios. Cofał się, zmierzając ku ołtarzowi. Chwytał kielich i unióśł wysoko.

- Mam go wreszcie i nie pozwolę sobie odebrać. - Wybuchnął szatańskim, uragijnym śmiechem, od którego Katherine aż się wzdrygnęła. Przemknęło jej przez myśl, że mają do czynienia z szaleńcem, bo Ravenshurst zachowywał się, jakby postradał zmysły. - Mocą tego kielicha zetnę na proch ciebie, de Banewulf, i wszystkich twoich... Aaaaa! - zawył nagle. Oczy nieomal wyszły mu z orbit, na czoło wystąpiły krople potu, ciało ogarnęły drgawki. Trząśł się cały, a kielich wyfrunął z jego palców i spadł na kamienną posadzkę kaplicy, rozbijając się na dwanaście części. Ravenshurst padł na kolana, kryjąc twarz w dłoniach. Nadal dygotał i krzyczał ze strachu.

Katherine i Alain stali nieruchomo, jakby wrośli w podłogę. Baron przez kilka minut pozostawał na klęczkach, a drzenie powoli ustawało. Gdy podniósł się nareszcie, wyraz jego twarzy

zdumiał Katherine. Szaleństwo zniknęło, ustępując miejsca całkowitemu spokojowi. Nidoszły morderca, jeszcze przed chwilą dyszący żądzą krwi, niespodziewanie złagodniał.

- Proszę o wybaczenie, jeśli skrzywdziłem cię, pani - powiedział do Katherine, spoglądając niewidzącym wzrokiem, jakby widział tylko ciemność za jej plecami. - Odchodzę i nigdy więcej nie będę niepokoić ciebie ani twoich bliskich, przysięgam, pani.

Katherine odprowadziła go wzrokiem, gdy zataczając się, wychodził z kaplicy. Patrzył prosto przed siebie. Niezwykłe przeżycia złamały jego ducha i naznaczyły ciało. Gdy Katherine odwróciła głowę, ujrzała Alaina klęczącego obok stłuczonego kielicha. Kiedy wyciągnął ręce, żeby pozbierać poszczególne części, rozbłysły i zaczęły jaśnieć ciepłym, żółtawym blaskiem.

- Nie dotykaj! - rzuciła ostrzegawczo Katherine. Uklękła obok Alaina, spoglądając w światłość, która przybierała na sile, aż stała się oślepiająca. Katherine musiała zasłonić dłonią oczy. Miała wrażenie, że słyszy głosy mówiące o miłości i pokoju. Objawiły jej wszystko, co powinna wiedzieć.

Wkrótce światłość przygasła i można było otworzyć oczy. Gdy Katherine spojrzała na kielich, był znowu cały, a lśnienie ustało. Zerknęła na Alaina, tak samo jak ona zdumionego wydarzeniem, którego byli świadkami.

- To cud...

- Jest cały - szepnął Alain, a jego oczy wyrażały zdumienie.
- Rozbił się na dwanaście kawałków. Tyle samo, ilu było apostołów. A teraz śladu nie widać.

- Jest niezniszczalny - powiedziała Katherine, przepełniona świętą trwogą. - Dlatego przetrwał bez uszczerbku ponad tysiąc lat, aż znalazł go mój ojciec. Ponad wszelką wątpliwość to święty Graal.

- Tak... - odparł Alain, podając jej ramię i pomagając wstać. - Pojmujesz, jak wielką moc ma ten kielich? Taka potęga może być źródłem dobra albo zła dla człowieka, który dostanie go w swoje ręce.

- Ale Ravenshurst nie był w stanie go tknąć. Sam widziałeś, co się z nim stało. Jest teraz jak niewinne dziecko. Świat ludzi dojrzałych zamknął się przed nim bezpowrotnie. Stał się bezbronny...

- Spotkała go kara - przyznał Alain z uroczystym wyrazem twarzy. - Lepiej, żeby pokutował w klasztorze albo wiódł egzystencję żebraka, żyjącego z jałmużny, niż miałby szkodzić innym ludziom.

- Groźna to relikwia, Alainie.

- Musimy powierzyć ją komuś, kto potrafi jej strzec i chronić.

- Moim zdaniem... - Katherine zawahała się na moment.

- Kiedy światło mnie oślepiło i musiałam zamknąć oczy, miałam wrażenie, że przemawia do mnie nasz Pan. Otrzymałam wskazówkę, co powinnam uczynić z kielichem, żeby nie wpadł w ręce ludzi chciwych i pragnących się nim posłużyć dla własnej korzyści.

Alain podniósł relikwię i schował do trzymanej przez nią sakwy.

- Zdradź mi, co zamierzasz uczynić - poprosił, a Katherine przedstawiła mu swój plan.

- Jakże się cieszę, widząc cię całą i zdrową - powiedziała do Katherine uradowana przeorysza. - Lękałyśmy się o ciebie, a siostra Sara wyrzucała sobie, że nie ustrzegła cię przed jawną pułapką. Nigdy byśmy sobie nie wybaczyłyby, gdyby spotkało cię coś złego.

- Siostra Sara nie powinna się obwiniać. Wyjechałam z baronem Ravenshurstem, bo gdybym odmówiła, jego ludzie zaatakowaliby klasztor. Zmieniliby wasz dom w rumowisko. Nie mogłam pozwolić, żebyście z mojego powodu straciły dach nad głową.

- To byłaby bolesna strata, gdyby nasz klasztor został zniszczony. - Przeorysza z powagą uczyniła znak krzyża. - Uchowaj Boże, mogłoby nas spotkać jeszcze coś gorszego. Winnyśmy ci wdzięczność, bo naraziłaś siebie, żeby nas ocalić.

- Byłabym niepokieszona, gdyby stała się wam jakaś krzywda. Wasz klasztor i ogród tchnie prawdziwym spokojem - odparła Katherine. - To jeden z powodów moich dzisiejszych odwiedzin. Zamierzam cię prosić o przysługę, matko przełożona.

- Zmieniłaś zdanie? Nie wstąpisz do klasztoru? - Przeorysza była zdziwiona.

- Nie mam powołania do zakonnego życia. Postanowiłam wyjść za mąż. - Katherine zarumieniła się na wspomnienie nieprzyjemnych słów, które usłyszała od niej Alain, gdy oznajmiła mu, że odchodzi, by pójść do klasztoru. - Pragnę ci jednak powierzyć, matko, pewien cenny przedmiot.

- Daruj, moja droga, ale nie pojmuję, do czego zmierzasz.

- To długa historia. - Katherine zamilkła na chwilę. - Wspomniałam ci kiedyś, matko przełożona, o znalezisku mego ojca, ale nie wiesz, jak się dalej sprawy potoczyły.

- Ach tak, drogie dziecię? W takim razie wyjaw mi wszystko, co powinnam wiedzieć.

Przeorysza z pochyloną głową wysłuchiwała cierpliwie długiej opowieści. Nie powiedziała ani słowa nawet wówczas, gdy Katherine wspomniała o cudzie, kiedy to rozbity kielich stał się na powrót całością bez skazy. Kiwnęła głową, słysząc, że świadkiem owego zdarzenia był także Alain. Gdy relacja Katherine dobiegła końca, zapadło milczenie. Cisza niemal dzwoniła w uszach. Dziewczyna zadawała sobie pytanie, czy przeorysza jej uwierzyła. A może doszła do wniosku, że to stek kłamstw?

- Dlaczego chcesz nam powierzyć ten kielich? - zapytała przeorysza, obserwując uważnie Katherine. - Zdajesz sobie sprawę, jak wielkie poruszenie wywołałaby wieść o znalezieniu takiego skarbu? Niejeden władca zapłaciłby krocie, żeby mieć na własność puchar, którego podczas Ostatniej Wieczery dotykały usta naszego Pana. Jego Świątobliwość z pewnością obsypałby cię zaszczytami i nagrodami, gdybyś się do niego zwróciła. Nie myślałaś o tym, Katherine?

- Setki razy, matko przełożona. Od wielu miesięcy ta sprawa leży mi na sercu. Chciałam oddać kielich Ojcu Świętemu nie dla zaszczytów i nagród, ale po to, żeby bezcenna relikwia zyskała należne jej miejsce. Sądziłam dawniej, że powinna znajdować się w Rzymie, ale zdaje mi się, że usłyszałam głos Pana, który powiedział mi, abym przywiozła ją tutaj. Ludzie

ginęli z powodu cudzej żądzy posiadania tego kielicha. Gdyby stało się wiadome, że został odnaleziony, mogliby się znaleźć niegodziwcy gotowi zagarnąć go dla siebie. Moim zdaniem, lepiej zachować jego istnienie w tajemnicy. Niech pozostanie w ukryciu, bo wtedy można go będzie uchronić przed zakusami nikczemników.

- Z pewnością kielich ten kryje w sobie potęgę dobra - odparła przeorysza, w zadumie spoglądając na Katherine. - Skoro ma w sobie cząstkę Chrystusowej mocy, a po tym, co mi opowiedziałaś, głęboko wierzę, że tak właśnie jest, bo ci ufam, drogie dziecko, możemy spodziewać się kolejnych cudów. Ludzie pielgrzymujący do sanktuarium strzegącego takiej relikwii mogliby doznać wielu łask. Pomyśl o wszystkich chorych, którzy dostapiliby uzdrowienia.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Katherine spojrzała swojej rozmówczyni głęboko w oczy i ujrzała w nich wielką dobroć. - Ale czy bezcenna relikwia byłaby bezpieczna? Gdyby wszyscy dowiedzieli się o jej istnieniu, największe potęgi: Rzym, Francja, Niemcy, Anglia rościłyby sobie do niej pretensje. Mogłoby nawet dojść do wojny.

- Pomimo młodego wieku jesteś bardzo mądra - pochwaliła z uśmiechem przeorysza. - Proszę o kilka dni zwłoki. Pomodłę się i wszystko przemyślę. Nasz Pan wskaże mi właściwą drogę, o ile naprawdę Jego życzeniem jest, żeby kielich pozostał w naszym klasztorze.

- Dzięki, matko przełożona, że zechciałaś mnie wysłuchać i dałaś wiarę moim słowom. - Katherine wstała i dygnęła z uszanowaniem, żegnając przeoryszę. - Wróć teraz do

rycerza Alaina. Czeką przed bramą klasztoru. Za kilka dni odbędzie się nasz ślub. Po ceremonii i weselu powrócimy, żeby wysłuchać twojej odpowiedzi.

- Wtedy na pewno będę już gotowa, żeby jej wam udzielić. Teraz odejdz. Niech Bóg błogosławi cię i twoje małżeństwo z rycerzem Alainem.

Katherine podziękowała za dobre słowa i opuściła cichą, chłodną rozmównicę oraz wiekowe mury klasztoru. Na słonecznym dziedzińcu czekał Alain, zwrócony plecami do ogrodu zakonnicy. Chodził nerwowo w tę i z powrotem. Być może niepokoił się, czy narzeczona wróci do niego, czy postanowi zostać u sióstr.

-Alainie...

Odwrócił się natychmiast i z promiennym uśmiechem wyciągnął do niej obie ręce. Ujęła podane dłonie i długo patrzyła mu w oczy.

- Przeorysza chce mieć kilka dni do namysłu. Powiedziałam, że wrócimy po naszym ślubie, żeby wysłuchać jej odpowiedzi.

- Tak powiedziałaś? - Z powagą obserwował jej twarz. - Naprawdę zdecydowana jesteś mnie poślubić, Katherine? Potrafisz zapomnieć o wszystkich okropnościach tamtej nocy, których widok tak cię przeraził? Oznajmiłem wtedy, że nie masz wyboru, że musisz za mnie wyjść, ale powiedziałem to w gniewie. Twoje oskarżenia zraniły mnie w samo serce. Bałem się, że cię utracę. Teraz wiem, że nie mogę cię zmusić, abyś została moją żoną. Jeśli pragniesz zachować wolność...

- Nie. - Uśmiechnięta Katherine położyła mu palec na

ustach. - Przeraziły mnie wydarzenia tamtej nocy. Lękałam się, gdy stanąłeś przede mną cały we krwi, z błyskiem tryumfu w oczach. Długo myślałam, że ten widok zawsze będzie mnie prześladować, ale gdy w kaplicy... zabrzmiał głos... zostałam uleczona. Widziałam, jak rozbity kielich staje się całością bez jednej rysy, i podobnie było ze mną. Jestem cała i zdrowa. W głębi serca od początku wiedziałam, że walczyłeś w mojej obronie, ale czułam się zbrukana złem, które dokonało się dla mego dobra. Teraz wiem, że nie można winić za to ani ciebie, ani mnie. Są ludzie skazani nikczemnością, więc inni muszą walczyć ze złem, co niekiedy oznacza także rozlew krwi w słusznej sprawie.

- Ja także czuję się splugawiony, gdy niesprawiedliwie szafuje się ludzkim życiem - wyznał Alain. - Kiedy biliśmy się w Akce, wierzyłem, że walczymy o słuszną sprawę, a Bóg jest po naszej stronie. Dopiero gdy wymordowano jeńców, bo Ryszard był wściekły z powodu odrzucenia swoich warunków wymiany i oburzony stanowczą postawą Saladyna, ogarnęło mnie obrzydzenie. Uznałem, że nie zdobyliśmy Jerozolimy, bo nie byliśmy tego godni.

- Masz rację. Tamten mord to hańba - przyznała Katherine. - Widziałam, jak umierają niewinni ludzie, i serce ścisnęło mi się z żalu, bo mordowano ich w imię Chrystusa. Mój ojciec był zdania, że wina za śmierć bezbronnych ofiar splamiła dusze wszystkich wiernych.

- A chrześcijańskie rycerstwo okazało się niegodne, aby odebrać poganom Jerozolimę - dodał Alain. Posmutniał, bo nadal bolało go, że krzyżowcy sromotnie zawiedli. - Pragną-

łem z całej duszy przysłużyć się Kościołowi, by zadośćuczynić braciom w wierze.

- Już rozumiem, dlaczego tak się rozgniewałeś, kiedy zagroziłam, że zniszczę kielich - odparła Katherine. Dopiero teraz stało się jasne, z jakiego powodu był wtedy dla niej taki szorstki. - Miałeś nadzieję, że ofiarowując Kościołowi bezcenną relikwię, wynagrodzisz mu po części ogrom poniesionej straty.

- Zapewne tak właśnie było - przyznał Alain. - W pewnym sensie jestem równie winny, jak Ravenshurst, bo w gruncie rzeczy kierowały mną egoistyczne pobudki, choć nie pragnąłem zysku i sławy. Marzyłem jednak, że przypadnie mi zaszczyt ofiarowania współwyznawcom daru nad darami.

- I twoje marzenie się spełniło. Gdyby nie ty, tamci nikczemnicy dawno ukradliby mi kielich. - Popatrzyła na niego z obawą. - Jesteś rozczarowany, bo postanowiłam ofiarować go klasztorowi?

- Nie. Muszę wyznać, że gdy stał się znowu całością, doznałem wewnętrznej przemiany - oznajmił Alain. - Nie usłyszałem głosu Pana, bo zwrócił się tylko do ciebie, ale miałem wrażenie, jakby spłynął na mnie niebiański spokój. - Uśmiechnął się tajemniczo. - Nim wyruszyłem na krucjatę, dostałem od brata miecz obdarzony rzekomo magiczną mocą. Kiedy brałem go do ręki, zdawało mi się, że jestem niepokonany, że wstępuje we mnie nadludzka siła.

- Magiczny miecz? - powtórzyła Katherine z uśmiechem niedowierzania. - Widziałam cię w walce, panie mój. Sądzę, że tajemniczą mocą, która dodaje ci siłę, jest twoja własna od-

waga. W kaplicy nie miałeś żadnej broni prócz drewnianego stołka.

- Czerpałem siłę z miłości do ciebie - wpadł jej w słowo, uśmiechając się czule. - Gotów byłem oddać życie, byle cię uchronić przed napaścią tamtego nikczemnika, a zarazem musiałem dotrzymać danego słowa, bo obiecałem ci, że nie będę nastawać na jego życie. Nawet gdybym trzymał w ręku miecz, wiązałyby mnie ta przysięga.

- Pokonałeś wroga, broniąc się zwykłym stołkiem, co chyba wymownie świadczy, że nie potrzebujesz magicznego miecza.

Alain wyraźnie poweselał, a błękitne oczy rozjaśnił dawno niewidziany blask radości.

- Nie mnie sądzić, czy byliśmy świadkami cudu, moja siostra Kate, ale po tamtym zdarzeniu czuję się innym człowiekiem. Opuścił mnie niespokojny duch, podżegający do podejmowania wciąż nowych wyzwań.

- Mam rozumieć, że nie chcesz już służyć mieczem zamorskiemu władcy?

- To była czcza gadanina - odparł cicho. - Wiele czasu minęło, nim pojąłem, co się kryje w głębi mego serca. Teraz wiem, że całe należy do ciebie. Po ślubie nigdy cię nie opuszczę.

- Nie sądzę, żeby cokolwiek mogło nas rozdzielić - oznajmiła, spoglądając mu w oczy. - Chcę żyć u twego boku i być matką twoich dzieci.

- A zatem musimy wziąć ślub najszybciej, jak to możliwe. Trzeba natychmiast rozmówić się z księdzem. Nie chcę dłużej odwlekać chwili, gdy staniesz się moją żoną.

Katherine westchnęła, bo wzięła ją w ramiona i pocałował. Oboje jednak siebie pragnęli.

- Wyglądasz prześlicznie - zapewniła Alayne, gdy układała włosy szykującej się do ślubu Katherine. Ciemne pukle falistą kaskadą opadały na ramiona i plecy. Głowę oblubienicy zdobił skromny wianek, a suknię z białego jedwabiu srebrny pas.
- Mój syn powinien uważać się za szczęśliwca, bo trafiła mu się wyjątkowa narzeczona.

Katherine spojrzała na swoje odbicie w zwierciadle z polerowanego srebra, które dostała od przyszłej teściowej jako prezent ślubny. Nie wierzyła własnym oczom.

- Nie uważam się za piękność, ale skoro ty, matko, patrząc z miłością, zobaczyłaś urodziwą pannę, może i Alain taką widzi. Dla niego chcę być śliczna.

- Jestem pewna, że jemu wydajesz się najpiękniejsza ze wszystkich kobiet - odparła Alayne, wybuchając śmiechem.

- Gdy mężczyzna taki jak mój Alain się zakocha, miłuje całym sercem. Dokonałaś cudu, Katherine. Obawiałam się, że uroczy młodzieniec o pogodnym usposobieniu, który był mi tak drogi, zniknął na zawsze, a teraz widzę, że dzięki tobie do nas powraca. Od kilku dni nie przestaje się uśmiechać i żartować z nami wszystkimi.

- Wydaje się szczęśliwy - przyznała ostrożnie Katherine. - Wątpliwe jednak, żebym ja była sprawczynią tego cudu.

Alain i Katherine po namyśle uznali, że jedynie przeoryszy opowiedzą o zdarzeniach, które na ich oczach miały miejsce w kaplicy. Ich postanowienie nie wynikało z bra-

ku zaufania do najbliższych. Sądziłi jednak, że im mniej osób wie, co się stało, tym lepiej. Uznali wspólnie, że jeśli matka przełożona uzna za stosowne przyjąć dar Katherine, miejsce przechowywania świętego kielicha na zawsze musi pozostać tajemnicą.

- To cud miłości - oznajmiła Alayne. - Widziałam jej potęgę działającą w innych sercach i sama znam jej moc, zdolną pokonać ból i wszelkie przeszkody. Miłość trwa, gdy wszystko zawodzi, i mimo trudności pozwala osiągnąć szczęście. Strzeż jej, bo utracona nie powraca.

- Wiem - odparła Katherine. Tamtej nocy w Rotherham obawiała się, że nie odzyska miłości Alaina, a teraz cieszyła się, że dana im była druga szansa. - Nie roztrwonię tego uczucia.

Popatrzyły na siebie, ucałowały się serdecznie i ramię przy ramieniu zeszły do kaplicy, gdzie czekał Alain z księdzem i najbliższymi. Gdy odwrócił się, żeby popatrzeć na Katherine, serce zabiło jej mocno. Z niebieskich oczu wyczytała słodką obietnicę.

Podeszła do ołtarza i stanęła przy oblubieńcu. Ksiądz rozpoczął uroczystą mszę, podczas której zostali połączeni świętym węzłem małżeńskim.

- Jesteś śliczna - zapewnił Alain. Zostali sami w komnacie małżeńskiej. Opuścili wcześniej salę jadalną, gdzie wciąż biesiadowali weselni goście. Przez otwarte okno dobiegał ich radosny śmiech. - Jak mogłem uważać cię za brzydulę o figurce zabiedzonej dziewczynki.

Katherine roześmiała się, bo sprawiało jej przyjemność, że

mąż szczerze mówi o tym, jak widział ją na początku znajomości. Nie była próżna, więc nie oczekiwała, że będzie obypywana komplementami. Wystarczyła jej pewność, że jest szczerze kochana.

- Wielcem rada, że ci się podobam, mój mężu - powiedziała, wyciągając do niego ręce. - Zamierzam się jednak modlić, żeby nasze dzieci, a przynajmniej córki, były podobne do ciebie. Co do synów, lepiej, żeby nie wyrosli na młodzieńców zbyt przystojnych, bo to niesprawiedliwe.

Rozbawiony Alain żywo protestował. Nauczył się doceniać poczucie humoru Katherine, która z pozoru sprawiała wrażenie osóбки niezwykle poważnej, była jednak skłonna do żartów i psot. Wciąż odkrywał w niej nowe uroki. Dobrze wiedział, że nie docenił jej w czasie pierwszego spotkania na drodze, gdy ruszył na pomoc kobietom napadniętym przez zbójów.

Podszedł bliżej i opuszkami palców pogłaskał gładkie policzki żony, a następnie przesunął nimi po białej, smukłej szyi. Ucałował pulsujące miejsce u jej nasady. Zsunął z ramion białą jedwab i objął wargami różowy sutek, nabrzmiewający pod wpływem pożądania.

Katherine westchnęła, poznając rozkosze znane tylko parom prawdziwie w sobie zakochanym. Alain ukląkł przed żoną, zasypując namiętymi pocałunkami jej piersi i brzuch. Pieścił językiem płytkie zagłębienie pępka, chłonał zapach gładkiej skóry i poznawał sekretne miejsca ukochanej. Podniósł się, wziął ją na ręce, zaniósł do świeżo zaścianego łóża i ułożył na lnianej pościeli.

Rozsypano na niej płatki róż. Gdy ostrożny i czuły Alain posiadał ukochaną żonę, darząc ją rozkoszą ponad wszelkie wyobrażenie, spowiła ich słodka kwiatowa woń. Pod dotknięciem pewnych i delikatnych rąk męża Katherine czuła się jak bezcenny instrument, na którym grał z niezrównaną atencją i miłością. Wzdychała i prężyła się w jego objęciach, oszołomiona nowymi odczuciami. Zmysłowe pocałunki, dotyk i ciepło języka sprawiły, że uniesiona falą szalonej żądzy w chwili całkowitego połączenia niemal nie czuła bólu.

Gdy nasycona i ukontentowana odpoczywała w ramionach męża, całe jej ciało nadal pulsowało wspomnieniem pożądania i doznanej przyjemności. Po chwili rozmowy kochali się znowu. Porażeni intensywnością doznań, wtuleni w siebie i spleceni mocnym uściskiem zapadli w głęboki sen.

- Nie obawiaj się - powiedział Alain, widząc lęk wyzierający z ciemnych oczu. Katherine sprawiała wrażenie niepewnej i wytrąconej z równowagi. Gdy pomagał jej zsiąść z konia, poczuł drżenie drobnej dłoni. Trzy dni minęły od ich ślubu. Tego ranka postanowili odwiedzić klasztor i zapytać przeoryszkę, jakie są jej postanowienia. Wkrótce mieli udać się do włości Alaina.

- Jeśli matka przełożona nie zechce wziąć na siebie takiej odpowiedzialności, zawieziemy kielich do Rzymu - zapewnił krzepiącym tonem.

- Tak... - Katherine poczuła na twarzy ciepło słonecznych promieni i wciągnęła w nozdrza woń kwiatów napływającą z klasztornej ogrodu za wysokim murem. Pachniały róże,

lilie i krzewy jaśminu. - Sądzę jednak, że kielich powinien zostać u sióstr. - Z pochyloną głową zatrzymała się przed figurą Matki Boskiej, ustawioną na wysokim postumencie przed klasztorną bramą. - Sądzę, że byłby tutaj bezpieczny.

- W takim razie będę się modlił, żeby matka przełożona wyraziła zgodę - przyrzekł Alain. - Idź, najdroższa. Będę tu na ciebie czekać.

Katherine pożegnała go uśmiechem. Przez uchyloną furkę weszła do ogrodu. Panował tu niczym niezmacony spokój. Ciszę przerywał jedynie śpiew ptaków oraz brzęczenie pszczół. Zdziwiła się na widok przeoryszy, która wyszła jej naprzeciw, jakby spodziewała się odwiedzin, choć nie wysłali przodem umyślnego.

- Witaj, Katherine. Rada jestem, że przyjechałaś, moje dziecko - powiedziała i zaraz dodała z uśmiechem: - Wiedziałam, że dziś się zobaczymy. Zaraz usłyszysz moją odpowiedź.

Katherine nie musiała o nic pytać, bo matka przełożona emanowała spokojem i niezłomną pewnością. Postanowiła zostać strażniczką bezcennej relikwii.

- Rada jestem, że kielich tu pozostanie - zapewniła Katherine.

- Nikomu nie zdradzę jego historii. Wierzysz mi, prawda? Musimy zachować w tajemnicy odkrycie twojego ojca. Jedyne ty, ja i twój mąż będziemy znać prawdę.

- Jest moim życzeniem, żeby nikomu nie została wyjawiona. Jedyne ty, matko przełożona, zdołasz ustrzec relikwię przed zachłannością nikczemników.

- Rozumiemy się w pół słowa - przyznała z uśmiechem

przeorysza. - Nasz Pan raczył do mnie przemówić. Spełniam jego wolę. Kielich jest w bezpiecznym miejscu, a ten sekret zabiorę z sobą do grobu.

- Niech tak się stanie - odparła Katherine i ogarnął ją wielki spokój. - Dzięki, matko przełożona, że w swej dobroci zdecydowałaś mi zdjąć z barków ciężkie brzemię.

- Dla mnie to błogosławieństwo, jakiego nie śmiałam oczekiwać - przyznała zakonnica. - Raduję się w sercu, że nasz Pan wybrał mnie do tej służby. Żegnaj, Katherine, idź do męża. Błogosławię was na wspólne życie i mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi.

- Serdeczne dzięki, matko przełożona.

Katherine odwróciła się i opuściła klasztor. Alain podbiegł do niej, chwycił za ręce i zajął w roziskrzony radością ciemne oczy, z których wyczytał odpowiedź.

- Udało się?

- Tak. Matka przełożona dochowa sekretu i nikt się nie dowie, gdzie umieściła relikwię.

- Wypełniliśmy naszą powinność - oznajmił Alain i pociągnął ją w stronę czekających opodal wierzchowców. - Chodźmy, pani moja. Czas jechać do domu.



Epilog

Pierwszy cud nastąpił w rok po oddaniu relikwii w ręce przeoryszy. Trapiiony chorobami kaleka wraz z żoną przybył do bram klasztoru, aby pod figurą Matki Boskiej modlić się o cień nadziei. Został uleczony z chorób, a potem chętnie opowiadał, jak umęczone ciało powróciło do dawnej sprawności.

Nim za panowania Henryka VIII nastąpiła likwidacja klasztoru, zanotowano dwieście pięćdziesiąt przypadków cudownego uzdrowienia. Przypisano je figurze Matki Boskiej, która stała u bram klasztoru sióstr bożego miłosierdzia. Gdy po wielkim pożarze z klasztornych budynków zostały jedynie fundamenty, święta figura leżąca wśród popiołów skryła się między pędami dzikiej róży i przez długie lata nikt nie wiedział o jej istnieniu, aż...

To jednak całkiem inna opowieść.